

Charlotte Mils

KRÓLEWSKIE SERCE

Przystojny generał
Zwykła dziewczyna
Władczy król



SPARK

CHARLOTTE MILS

KRÓLEWSKIE serce

Wydawnictwo Spark

Redakcja: Kinga Mańczyk
Autor: Charlotte Mils
Wydawnictwo Spark
„Królewskie serce”



PROLOG

Wojna lubiła siać zniszczenie i zabierać kochane przez nas osoby. Nic nie może zrekompensować nam straty ukochanego czy ukochanej. Każdy kolejny dzień samotności potrafi być dobrym sprawdzianem naszej wytrzymałości. Nie wszyscy umieli sobie z tym poradzić.

Księżniczka stała przy brzegu rzeki, patrząc na oddalający się statek. Kilka kropli łez spłynęło po jej porcelanowej twarzy, kiedy długowłosa mężczyzna pomachał w oddali ostatni raz. Miała go zobaczyć dopiero za sześć miesięcy, przynajmniej na tyle wyruszył. Wszystko zależało od przebiegu wojny. Mógł wrócić wcześniej, jeżeli walczące państwa zdecydowałyby się na pokój. Mógł też nie wrócić nigdy, ale tej opcji nie chciała zakładać. Wielka miłość zdarza się tylko raz, czyż nie? To była jej szansa – jej przysły mąż. Generał, który był ulubieńcem jej ojca i tak się dobrze składało, że jej również. Próbowała się pocieszyć, że ten czas rozłąki szybko minie, kiedy będzie pomagała bratu w przygotowaniach do koronacji.

Ich ojciec zważywszy na ciężki stan zdrowia, zrzekł się tronu. Jego syn – a jej brat – miał okazję, by zostać najmłodszym z panujących dziedziców. Był poważnym inteligentnym szesnastolatkiem i ojciec mocno wierzył, że przygotował go do tego stanowiska należycie.

Anna miała już odchodzić, bo statek powoli zniknął na horyzoncie, ale usłyszała płacz dziecka. Rozejrzała się, ale za nią ani przed nią nie było żywej duszy, więc zesłała kilka schodków w dół, do wybrzeża. Wiatr mocno zawiał rozrzucając jej włosy do tyłu.



Płacz stawał się coraz głośniejszy, więc księżniczka wiedziała, że szła w dobrym kierunku. Powoli weszła w głąb krzaków, tak gęstych, że podarła dół sukienki. Nie przejmowała się tym, bo to, co ujrzała, stało się ważniejsze niż kawałek materiału. Drobniutka dziewczynka z blond lokami siedziała pomiędzy krzakami i rzewnie płakała. Była brudna, ale mimo to księżniczka dostrzegła w niej urok.

— Co się stało? — zapytała, przykucając obok niej. Musiała połamać kilka wystających gałęzi, by się koło niej zmieścić, a i tak zniszczyła sobie fryzurę.

Dziewczynka otworzyła oczy, przyjrzała się księżniczce i zamilkła. Nie spodziewała się zobaczyć kogoś tak pięknie ubranego. Zawstydyła się, zerkając na swoją poplamioną sukienkę.

— Nie bój się mnie. Pomogę ci, powiedz mi tylko, gdzie masz mamę?

Na to pytanie dziewczynka znowu się rozplakała, rzucając się w objęcia księżniczki. Przypomnienie o tej jednej, najważniejszej dla niej osobie, wywołało w niej smutek. Anna głaskała jej małą główkę, po plecach spływały blond loki. Kruchość tego aniołka obudziła w księżniczce pewne instynkty. Korzystając z zaufania dziecka, wyciągnęła ją z krzaków, próbując nie zawadzić, o żadną nową gałąź. Usiadła na piasku z małą na kolanach.

— Popłynęła — wyszlochała blondyneczka.

— Gdzie?

— Tam. — Wskazała paluszkami na niewidoczny już statek. Obróciła głowę za małym palcem dziewczynki i westchnęła, gdyż wiedziała, że nie wszystkim będzie pisany powrót tym statkiem. Modliła się, by śmierć ominęła jej ukochanego, ale była pewna, że wszystkie kobiety zginą, jak za każdym razem.

— A tatuś? — zapytała.

Mała wzruszyła rączkami. Zdaje się, że nie wiedziała, kim był jej ojciec.



— Mam na imię Anna. Poczekasz ze mną, aż wróci twoja mamusia? — zapytała, patrząc w jej błękitne oczy. Dziewczynka kiwnęła główką i krzywo się uśmiechnęła. — Jak masz na imię?
— Jestem Madeline.



ROZDZIAŁ 1

DWANAŚCIE LAT PÓŹNIEJ

— Madeline, uważaj żebyś nie pobrudziła sukienki — ostrzegła mnie Anna. Dzisiaj była jak mój stróż, a raczej jak stróż tej sukienki.

Włożyłam do ust kolejną porcję tak uwielbianej przez siebie czekolady i wytarłam się chusteczką. Odkąd wojna zbliżała się do królestwa, czekolada była towarem niemal nieosiągalnym, dlatego nie przepuszczałam żadnej okazji, by jej skosztować.

Dzisiaj były moje szesnaste urodziny i nie mogło zabraknąć tego smakołyka. Król wyprawiał z tej okazji wystawny bankiet, na którym miałam być najjaśniejszą perłą w błękitnej sukience. Przynajmniej tak mawiała Anna.

Miałam wrażenie, że od jakiegoś czasu król spełniał każdą moją zachciankę, co tylko powodowało, że moje zachcianki były bardziej wygórowane. Nie wykorzystywałam jego hojności, doskonale widziałam, jego radość, kiedy spełniał moje prośby. Tłumaczyłam sobie, że to bardziej ja jego uszczęśliwiam, gdy o coś proszę.

— Charlie nie będzie zadowolony, jeśli zjawisz się w poplamionej sukience — kontynuowała Anna. Mimo że wychowywała mnie jak własną córkę, sama nie posiadała męża ani biologicznych dzieci. Nie pamiętałam, by kiedykolwiek miała oblubieńca. Byłam dla niej nie tylko córką, ale też nadzieją, że nie umrze w samotności. Ja zawsze będę obok, bo nie miałabym nikogo innego, by przy nim czuwać w tej godzinie.



Anna opowiedziała mi kim była moja matka i postanowiłyśmy o tym zapomnieć. Nie było to warte żadnych wspomnień, których na szczęście nie miałam. Nikt nigdy mnie nie szukał, żaden krewny. Gdyby nie księżniczka, pewnie trafiłabym do sierocińca, a może nawet stałoby się ze mną coś gorszego. Wolałam nad tym się nie zastanawiać.

— Król Charlie — poprawiłam Annę uśmiechając się do niej. Czasami się z nią droczyłam i wprawiało mnie to w dobry nastrój. Ją niekoniecznie.

— Skoro jest moim bratem to mogę pominąć jego tytuł, czyż nie? — wytłumaczyła swoje postępowanie. Wygładziła bufiastą sukienkę w bordowym kolorze i popatrzyła jak służąca wiązała mój gorset. Ta sama służka pomagała jej kiedyś w wychowywaniu mnie, toteż lubiła jej towarzystwo. Była trochę jak moja niania, a może nawet druga matka, ale nie przepadałam za tym określeniem.

Drzwi komnaty otworzyły się i ukazały króla — Charlesa. Anna pospiesznie wstała z krzesła i zastąpiła bratu drogę. Nie powinno go tu być, zupełnie nie wiem, po co się zjawił.

— Za wcześniej na odwiedzinie — powiedziała.

— Przyszedłem zobaczyć was przed bale — oznajmił, wychylając głowę, by mnie dojrzeć, schowaną za ażurowym parawanem. Uciekłam ze służką bardziej w kąt, obawiając się wzroku króla. Nie chciałam, by zobaczył za dużo mojego młodzieńczego ciała.

Król był ode mnie starszy o piętnaście lat, co uważałam za olbrzymią różnicę i czułam się przy nim jak mała dziewczynka, nie jak dorosła już kobieta, co oczywiście Anna komentowała jako wymysły mojej wyobraźni.

Tłumaczyła, że jej ojciec, który umarł kilka lat temu, był starszy od jej matki o dwadzieścia lat, a mimo to się kochali. Pokornie słuchałam tego wszystkiego, ale dalej wstydziłam się Charliego. Mając szesnaście lat wolałam towarzystwo



podobnych wiekiem młodzieńców, i byłam lekko przerażona, gdy zostawałam z trzydziestoletnim Charliem sama. Było to bardzo rzadko, ale według mnie nie powinno się nigdy zdarzać. Byłam dla niego nieciekawym kompanem do rozmowy, kiedy tylko przytakiwałam, bojąc się odezwać.

— Musisz zająć się witaniem gości, nie możesz zepsuć sobie niespodzianki jakimś podglądaniem — próbowała przegonić brata. Mimo to, jego wzrok wciąż mnie szukał.

— Dobrze, już wychodzę — poddał się i opuścił komnatę.

Odetchnęłam z nieukrywaną ulgą i wyszłam zza parawanu.

— Dziękuję — powiedziałam do swojej przyszywanej matki.

— Po tym balu już nie będę ci pomagała, dobrze wiesz, że musisz przełamać swoje opory i lęki. Charlie to dobry człowiek i zawarcie małżeństwa byłoby dla was dobre. — Usiadła na powrót na krześle. Nie liczyłam już, ile razy słyszałam od niej te słowa. Wciąż jednak nie traktowałam ich poważnie.

— Księżniczka ma rację — odezwała się służka i zaczęła nakładać niebieski materiał na mój gorset. — Już nikt nie ośmieliłby się powiedzieć, że jest panienka z nieprawego łóża.

— Przypomnę ci, że miałyśmy już nigdy tego nie wspominać — powiedziała twardo Anna.

Służka zaczerwieniła się, świadoma, że wypowiedziała o kilka słów za dużo i dygnęła przepaszająco. Chwilę później zawiązała ostatnie kokardy na sukience i ze skromnym, ponownym dygnięciem, wyszła z komnaty. Stałam wpatrzona w swoje odbicie w lustrze i kołysałam się sprawdzając, czy materiał wszędzie leżał idealnie. Miałam przy tym niezłą zabawę, bo sukienka iskrzyła się dzięki wplecionej złotej nitce. Tworzyło to niezapomniany efekt. Ja – blondynka w niebieskiej kreacji – i moje błękitne oczy. Wyglądałam jak królowa.

— Wyglądasz ślicznie. Wszyscy będą patrzeć tylko na ciebie. — Anna stanęła tuż za moimi plecami, patrząc matczynym wzrokiem.



Okręciłam się w miejscu sprawdzając możliwości sukienki i zadowolona uśmiechnęłam się do Anny szeroko. Lepszej nawet bym tego nie wyśniła.

— Możliwe, że zatańczę dziś z niejednym szlachcicem — powiedziałam, myśląc o tym całkiem poważnie. Nigdy nie przypuszczałam, że będzie sprawiać mi radość możliwość złamania komuś serca, aż założyłam tę sukienkę.

Anna wyglądała, jakby nie chciała teraz tłumaczyć, jakie to było realne, jakby nie tylko każdy chciał dziś ze mną zatańczyć, ale też, jakby nie mogli o mnie przestać myśleć.

Tak, jak ona patrzyła teraz na mnie, mógłby patrzeć niejeden mężczyzna. Anna powtarzała, że mój związek z jakimś szlachcicem nie wchodził w grę, ale ja nie chciałam jej słuchać. Lubiłam naiwnie wierzyć, że wyjdę za wielką miłość, że będę kochała swojego męża.

— Chodźmy już. Pewnie wszyscy czekają. — Wzięła mnie pod rękę i wyprowadziła z komnaty. Przyglądałyśmy się, jak służące biegają po holu i próbują nadażyć z przygotowaniami balu. Czasami interesowało mnie ich życie, lubiłam z nimi poplotkować na różne tematy. One wiedziały najwięcej o wszystkich nowościach. Nasza przerwa nie trwała długo, bo przez to, że tak łączywie jadłam czekoladę, utrudniając tym pracę służki, miałyśmy małe opóźnienie.

Przystanęłyśmy nieopodal majestatycznych schodów, prowadzących na salę bankietową. Anna ruszyła pierwsza. Zatrzymała się obok wysokiego mężczyzny, który zobaczywszy ją obwieścił wszystkim:

— Księżniczka Anna.

Po jego słowach zeszła szerokimi schodami w dół, na parkiety, gdzie jej brat czekał na nią z uśmiechem. Chwycił jej dłoń i szarmancko ucałował wierzch. Anna dygnęła, a brat puścił ją. Wtem podszedł do nich tęgi mężczyzna, prosząc księżniczkę do tańca – nie wypadało odmówić.



Zrobiłam to samo, co Anna. Poczekałam, aż zapowie mnie wysoki mężczyzna. Teraz jednak, zamiast usłyszeć swoje imię, moich uszu dobiegł dźwięk przeciągle dudniących trąb. Charlie postarał się, bym była pełna zachwytu.

— Panienska Madeline. Dzisiejsza solenizantka — zapowiedział mnie mężczyzna, a muzyka zaczęła grać w takt stąpania moich pantofelków po schodach. Powstrzymałam chichot, zdradzający moją ekscytację. Czułam się wspaniale.

Idąc pewnym krokiem zauważyłam, że wszyscy przestali tańczyć i wpatrują się w moją sylwetkę. Nie było to dla mnie nowością — Anna często się mną chwaliła, i musiałam zaprezentować się na niejednym balu. Lubiła o mnie myśleć, jak o dobrej córce, której już raczej nie będzie miała. W końcu doszłam do ostatniego schodka i napotkałam wzrok Charliego.

Ucałował mą dłoń i nie puścił, jak przed chwilą Anny, co wywołało moją niepewność.

— Maddie, zatańczysz ze mną? — zapytał uprzejmie. Wiedziałam, że i tak nie miałam wyboru. Kiwnęłam głową i lekko dygnęłam ukazując tym swoje dobre maniery.

Król szedł ze mną na środek parkietu i kiedy muzyka zaczęła grać, chwycił mnie w talii, zaczynając taniec.

Celowo odwracałam głowę, bojąc się zapłonąć czerwonym rumieńcem, gdybym spojrzała na jego dostojną twarz. Nie brakowało mu niczego. Był przystojnym, dojrzałym królem, który musiał ciężko pracować na uznanie wśród ludu. Nie miał żony, co niepokoiło wszystkich poddanych, a najbardziej jego siostrę. Charlie miał wiele kandydatek i wszystkie były starsze od niego. Niegdyś najmłodszego króla w historii nie interesowały kobiety w wieku jego ciotek. Nie dziwiło mnie to, ale Anna często krytykowała jego zachowanie, kiedy nie mógł tego usłyszeć.

Zauważyłam, że odkąd zaczęłam dorastać, mój młodzieńczy urok zwrócił jego uwagę. Tak też uważała moja służka.



Charlie miał trzydzieści jeden lat i powinien już myśleć o kolejnym dziecku, a nie dopiero o żonie. W sąsiadującym z nami państwie, starszy od niego o trzy lata król ma już drugą żonę i dziewięcioro dzieci. Większość z nich to bękarty, ale chwali się nimi, jakby byli prawowitymi dziedzicami.

Moje niebieskie oczy napotkały wzrok księcia Lammarii, który pewnym krokiem szedł w naszą stronę. Odwróciłam głowę na Charliego, co było bezpieczniejszym punktem obserwacji, niż młody przystojny Lammarczyk.

Król uśmiechnął się na tę reakcję. Jednak, gdy podniósł głowę ponad moje ramię, zadowolenie z jego twarzy zniknęło.

— Czy mogę prosić do tańca? Nie ma król nic przeciwko? — usłyszałam za plecami. Charles niechętnie puścił moją dłoń i przekazał mnie konkurentowi, tylko dlatego, że wymagały tego dobre maniere. Nie mógł zarezerwować mnie na każdy taniec, bo nie był moim mężem. Jako panna byłam w wygodnej sytuacji, bo zawsze mogłam tańczyć, z kim chciałam. Czasami żałowałam tych biednych kobiet, zapomnianych przez swoich mężów, którzy woleli pić wino, niż z nimi tańczyć, a one nie mogły zmienić partnera.

Lammarczyk wprost porwał mnie do tańca, obracając na środku parkietu, aż moja sukienka robiła ogromne koła, przeszkadzając w tańcu sąsiednim parom. Kiedy zakręciło mi się w głowie i niemal upadłam, książę złapał mnie w tali i lekko przechylił. Spojrzałam na jego twarz, w tle migotał blask królewskiego żyrandola. Widok zapał mi dech w piersiach, a może winne temu były zawroty głowy...

— Nie miałem okazji poznać panienki — powiedział i uklonił się przede mną. — Książę Johansson.

Mimo że się nie znaliśmy, dzięki Annie, dbającej o moją edukację, dobrze wiedziałam kim był. Znałam każdego króla i jego syna, może nawet bardziej z własnej ciekawości, niż obowiązku nauki.



— Madeline — powiedziałam, a księżę ucałował wierzch mej dłoni.

— Bardzo miło mi panienkę poznać.

Wróciliśmy do tańca, wpatrzeni w swoje oczy, co tym razem mnie nie krępowało. Może było w moim zachowaniu nieco narcyzmu, ale nie zamierzałam z tym walczyć. W dniu swoich szesnastych urodzin zamierzałam się dobrze bawić.

Kosmyki blond włosów opadały na jego czoło, dodawało mu to młodzieńczego uroku. Miał dziewiętnaście lat.

Jego błękitne oczy przesywająco wpatrywały się w moją pobladłą twarz, spuścił wzrok, nim ucichła muzyka.

Uklonił się, dziękując za taniec i odszedł, zostawiając mnie samą na środku parkietu. Patrzyłam na niego, nie wiedząc czemu odchodził, bo przecież tak dobrze się nam tańczyło. Poczulałam na plecach dotyk dłoni, gdy się obróciłam ujrzałam Charliego.

— Sprawisz mi ten zaszczyt i staniesz obok mnie? Mam znakomitą wieść do ogłoszenia — powiedział, biorąc mnie pod rękę. Poprowadził na małe podwyższenie, gdzie już stała Anna. Muzyka zamilkła. Wszyscy znieruchomieli, szukając przyczyny tej ciszy. Odnaleźli wzrokiem króla, po czym ten przemówił.

— Dzisiaj Madeline kończy szesnaście lat — zaczął, a wielki tort wjechał na salę bankietową, prowadzony przez kucharza. — Korzystając z okazji chcielibyśmy zakomunikować kolejną wspaniałą wiadomość.

Wszyscy słuchali w zaciekawieniu, czym to król chce ich zaskoczyć. Nie zwrócili nawet uwagi na tort, wszystkie spojrzenia były skupione na nas. Byłam równie ciekawa, co oni. Liczyłam na kolejną niespodziankę, którą chciałby mi wręczyć. Na co dzień był bardzo hojny i aż rozpierała mnie radość, gdy myślałam o urodzinowym podarku.

— Chcielibyśmy ogłosić nasze zaręczyny — niemalże wykrzyknął i uniósł do góry moją dłoń, by po chwili włożyć na mój palec pierścionek z czystym brylantem.



W sali zabrzmiała głośna lawina wiwatów i oklasków, a ja nie mogłam się poruszyć, a co dopiero uśmiechnąć. Nie sądziłam, że wszystkie zapewnienia Anny o małżeństwie, kiedyś się spełnią.

Bałam się, że zaraz wybiegnę, rozplączę się i popsuję tym bal, ale nie chciałam, by tyle osób zapamiętało mnie jako rozhisteryzowaną damulkę. Chyba musiałam przestać się zachowywać jak nastolatka, którą przecież byłam.

— Pierwszy kawałek tortu oczywiście należy się mojej narzeczonej — głos Charliego wybił mnie z rozpaczy. Zaciśnęłam usta, prosząc Boga o siłę, by przetrwać do końca balu i kiwnęłam głową do króla.

Później zasiedliśmy do stołów, a ja znalazłam się po prawej stronie Charlesa. Nie chciałam takiego życia. Nie mogłam sobie wyobrazić siebie przy jego boku.

Nie nadawałam się na królową, nie, kiedy me serce było już dla innego.



ROZDZIAŁ 2

Kolejnego dnia nie mogłam przestać myśleć o słowach króla. Miałam go poślubić i oczywiste było, że nie mogłam się temu sprzeciwić. Wszystko, co powiedział, ludzie traktowali jak świętość.

Wysłabym na głupią, bo kto jest w stanie odmówić królowi takiego zaszczytu? Wolałam nawet nie myśleć o karze, jaka spotkałaby mnie po odmowie.

Weszłam do królewskiego ogrodu, po którym mogłam się swobodnie poruszać. Kochałam zieleń roślin, woń kwiatów. To było jedno z nielicznych miejsc na zamku, które pomagało mi w smutku.

Dwóch trzujących się mężczyzn przerwało naukę szermierki, kiedy tylko mnie ujrzeni. Od razu ich rozpoznałam, to był Charlie i... on. Generał królewskiej gwardii, jeden z najlepszych przyjaciół króla. Moim zdaniem – najprzystojniejszy.

— Co sprowadza tutaj panienkę? — zapytał, uklonił się i pocałował wierzch mojej dłoni. Charlie patrzył na to z dumą, jakby był zadowolony, że wszyscy szanują mnie, jego wybrankę.

— Nie chciałam przeszkadzać w potyczkach. Wybrałam się na spacer po ogrodzie. Kwiaty zaczęły właśnie kwitnąć, a ja uwielbiam ich zapach — tłumaczyłam, wpatrzona w generała. To był jedyny człowiek, który mimo swojego wieku, wzbudzał we mnie pożądanie. Gdyby tylko los był dla nas łaskawszy i zapoznał nas sobie w innych czasach...

— Rzeczywiście zapach czuć aż tutaj — przytaknął Charles.

— Panowie wybaczą. — Dygnęłam przed nimi, gotowa ich opuścić.



— A może panienka się przyłączy? Nigdy nie wiadomo, kiedy sztuki walki się przydadzą — zapytał generał, żywo patrząc na króla.

— W zasadzie to świetny pomysł. Zdecydowanie przydałyby ci się, ukochana, lekcje szermierki. Wojna jest coraz bliżej, nie wiadomo, co i kiedy może się jeszcze przydać — po tych słowach sposepniał. Zdecydowanie się o mnie troszczył i martwił, co bardzo mnie cieszyło. Żałowałam jednak, że nie był generałem. Wtedy moje marzenia o poślubieniu osoby, którą kocham, by się spełniły.

— Królu. — Generał podniósł szablę, wracając do pojedynku.

Odeszłam dalej, by im nie przeszkadzać. Usiadłam na niewysokim murku, oddzielającym kwiaty od zielonej trawy i zachwycałam się tym zapachem.

Gdyby tylko moje lekcje szermierki poprowadził generał William, już dawno składałabym przed ołtarzem podziękowania Matuchnie za wysłuchanie moich modlitw.

Przyglądałam się ich pojedynkowi. Charliemu niczego nie brakowało, był przystojny i był królem, ale się spóźnił. W moim sercu rozgościł się już ktoś inny i może nawet udałoby nam się stworzyć z królem dobre małżeństwo, gdybym tylko pokonała swoje onieśmienie wobec niego... gdyby nie ten drugi.

William był nieco wyższy, jego postura zdradzała dużą sprawność. Każdy rycerz, którego poznałam, był muskularny. Blond jego włosów kontrastował z ciemnymi Charliego.

Mogłam oddać im swój wianek, już zadecydowałam, kto go dostanie, i nie miał go otrzymać mój narzeczony. Nie mogłam sobie tego nawet wyobrazić. Rumieniłam się na samą myśl o pocałunku z królem, nie mówiąc nawet o uprawianiu miłości.

Postanowiłam tego dnia porozmawiać z Anną o moich bołączkach, ona musiała mi pomóc. Byłam dla niej jak córka,



na pewno chciała mojego szczęścia, którego nie wyobrażałam sobie u boku króla.

Udałam się do zamku, niesiona dobrymi myślami. Zastałam ją w bibliotece. Tak wczesną porą nigdy tu nie przychodziła, zazwyczaj to babka pochłaniała rano książki.

— Chciałabym o coś zapytać — zaczęłam nieśmiało. Zupełnie nie wiedziałam, jak miałabym jej powiedzieć, że chcę zerwać zaręczyny. Nie przypominałam sobie, by ktoś już to zrobił w historii naszego królestwa.

— Pytaj śmiało — zachęciła, odkładając lekturę na bok. Siedziała w swoim ulubionym fotelu, mając na sobie prostą sukienkę, uwidaczniającą jeszcze jędrny biust. Czasami moja służka mówiła, że ten widok zdradza staropanieństwo Anny, bo widać było, że z takimi krągłymi piersiami nie karmiła nigdy dzieci. Ganiłam ją za takie komentarze.

— Czy kiedyś kochałaś kogoś Anno? — zapytałam, siadając obok niej w fotelu.

Jej twarz lekko posmutniała, ale zaraz odegnała wspomnienia i przywołała się do porządku, zalewając się uśmiechem. Wiedziałam, że jej ukochany zginął na wojnie. Ona sama nie chciała o tym rozmawiać, ale jak to bywa na zamku, wszystko da się dowiedzieć od wścibskich służek.

— Oczywiście, czemu pytasz?

— Zakochałam się, ale...

Anna mogła się domyślić, że było jakieś „ale”. Trzeba było być ślepym, żeby nie widzieć mojego zachowania wobec Charwiego. To nie on był moim wybrankiem. Nie traktowałam go jak potencjalnego kandydata do mojej ręki. Nigdy niczego między nami mu nie obiecywałam.

— Ale tym kimś nie jest król — dokończyłam.

Anna westchnęła, spojrzała na służki i skinieniem ręki rozkazała im, by wyszły. Było mi wszystko jedno, czy słyszały, i czy dotrze to do uszu Charliego. Powinien być przygotowany



na taki obrót spraw, w końcu nie dał mi wyboru. Nie porozmawiał ze mną, nie próbował się do mnie zbliżyć. Prezentami nie sygnalizował mi, że kiedyś zażąda mojej ręki. Przecież mogłam się zakochać w kimkolwiek.

— Madeline, jesteś bystrą dziewczyną, myślałam, że zrozumiałaś już, że masz robić to, co dla ciebie dobre, a nie to, co chcesz. Czego brakuje memu bratu? — zapytała, bacznie na mnie spoglądając. Nie chciałam sprawiać jej zawodu, ale moje uczucia do Williama okazały się być silniejsze.

— Niczego, ale znalazł się ktoś, kto wyprzedził jego starania o moje serce — przyznałam, bojąc się zdradzić, kto to był.

— I oczekujesz, że ci pomogę? Czego żądasz?

— Chciałabym zerwać zaręczyny — powiedziałam, póki jeszcze miałam na to odwagę. Anna poczerwieniła ze złości, a ja w głębi duszy się tego spodziewałam. Nie chciałam tylko dopuszczać tej myśli do siebie.

— Madeline! — krzychała. — Staram się, byś miała godne życie, by niczego ci nie brakowało, a ty, za moimi plecami, budujesz sobie własną przyszłość! Chcesz, by dalej całe królestwo mówiło, że jesteś córką kobiety lekkich obyczajów?

Anna zdenerwowała się bardziej niż przypuszczałam. Obiecała nigdy więcej nie mówić, czego się dowiedziała. Tego, że moja własna matka powiła mnie z obcym mężczyzną, zupełnie przez przypadek, że mnie nie chciała, porzuciła, a sama dalej usługiwała żołnierzom. Miałam zaledwie cztery lata, kiedy mnie porzuciła i wykorzystała okazję świetnego zarobku. Była na tyle głupia, że myślała, iż wróci z wojny żywa. No cóż... Nie dostała pieniędzy, została tylko wykorzystana i zabita przed dotarciem statku na ziemię wroga. Żołnierze często tak robili, by osłodzić sobie prawdopodobnie ostatnią podróż. Anna opowiadała mi o tym dawno temu, a ja wciąż pamiętałam to z każdym szczegółem.

Łzy zebrały się w moich oczach, gotowe w każdej chwili wypłynąć.



Ja tylko się zakochałam, nie umiałam z tym walczyć, a miałam wrażenie, że zostało to potraktowane niczym przestępstwo. Bo jak śmiałam sprzeciwić się woli króla i Anny? To było niepojęte.

— Jakże mam być z Charlesem, kiedy kocham Williama? — w przyływie uczuć powiedziałam za dużo, zakrywając usta dłonią. Bałam się, że Anna mogłaby przekazać to bratu, a ten mógłby ukarać generała.

Moja przyszywana matka siedziała wpatrzona we mnie, niczym w podwodne monstrum z opowieści żeglarzy. Mój oddech uwiązł w gardle, czekając na jej reakcję, a łzy aż się cofnęły.

— Kochasz generała? — zapytała, jakby słyszała jego imię pierwszy raz. Kiwnęłam głową, niezdolna do wypowiedzenia słowa. I tak powiedziałam już za dużo.

— Musisz to ukryć. Wyjdiesz za Charliego, a jeżeli się zdradzisz, tego drugiego będziesz widywać. Ostrzegam cię, Madeline. Masz utrzymać swoją miłość w sekrecie — rozkazała surowym głosem i podniosła się z fotela.

— Jakże mam okłamywać króla? Przecież to się wyda. Jak mam być z Williamem, skoro poślubię Charliego? — pytania kłębiły się we mnie, w środku prosiłam Annę o wsparcie. Nie chciałam przyznawać sama przed sobą, jakie to było nierealne marzenie. Kłamstwo zawsze miało krótkie nogi.

— Nic się nie wyda. Umiesz grać, jesteś świetną aktorką. Nie okłamuj króla, kochaj go tak, jak potrafisz. Jeżeli odrzucisz Charliego, nie będziesz mogła mieć Williama. Znam mojego brata. Skaże go na śmierć. Wybierz mądrze. Choć tak naprawdę nie masz wyboru. Musisz poślubić króla. Zawsze możesz odrzucić miłość Williama, byłoby ci łatwiej — powiedziała i wyszła z biblioteki.

Moje ręce dygotały od emocji, jakie się we mnie zbierały. Podejrzałam, że nie ma wyjścia z tej sytuacji, ale słowa Anny



tylko mnie w tym utwierdziły. Mogłam stać się przyczyną śmierci generała.

— Panienko Madeline, wszystko w porządku? — podbiegła do mnie służka, widząc moje łzy.

— Tak. Chciałabym teraz udać się do mojej komnaty. — Podniosłam się i dałam się prowadzić. Dziewczyna była młoda, może w moim wieku i wyglądała na sympatyczną. Nieraz już ją widywałam.

— Jak ci na imię? — spytałam, kiedy sadzała mnie na łożu.

— Stephanie — powiedziała, dygając.

— Chciałabym, żebyś od dzisiaj zajmowała się moimi sukniami — powiedziałam, zdając sobie sprawę, jak wysoko awansowałam służkę. Wszystko dlatego, że wydała mi się autentyczna. Jej obawa o mnie była szczerą, a tego czasami próżno u służby szukać.

— Dziękuję, panienko — wyszeptła pod wrażeniem i się ukloniła. — Czy będzie mnie panienka jeszcze potrzebować?

— Nie — pozwoliłam jej odejść, co zaraz uczyniła.

Długo nie mogłam znaleźć sobie miejsca, musiałam coś zrobić. Niewiele mogłam teraz zrobić i wydawałoby się, że sprawa jest już przegrana. Powinnam jednak na osobności porozmawiać z generałem, i wtedy podjąć jakąś decyzję. Chciałam go zobaczyć, ale bez obecności innych.

Zamknęłam za sobą komnatę i szłam tam, gdzie o tej porze miałam nadzieję go zastać. Nie przejmowałam się wzrokiem mijanych osób. Uśmiechałam się i szłam dalej.

— A co panienka tu robi? — zapytał zdziwiony strażnik.

— Spaceruję, nie wolno mi? — zapytałam, gdyż jego pytanie było zdecydowanie niestosowne.

— Niech mi panienka wybaczy — wydusił z siebie. Obeszłam go i weszłam do stajni. Dopiero po kilku krokach spojrzałam na swoje lśniące buciki, które nie nadawały się do jazdy konno.

Nie miałam czasu zadbać już o prawidłowe ubranie.



Otworzyłam boks ze swoim ulubionym wierzchowcem, który był jeszcze osiodłany. Chyba będąc musiała dać później reprimendę stajennemu, bo zaniedbywał swoje obowiązki. Pociągnęłam konia za wodze, żeby się ruszył. Podstawiłam go pod schodki, na które weszłam, by się na niego wdrapać. Może inni nie potrzebowali schodków, ale mój wzrost mi nie sprzyjał.

Ścisnęłam nogami boki konia, a ten ruszył.

— Nie może panienka sama! — słyszałam za sobą krzyki strażników.

„Zanim dosiądą swoich koni, już mnie nie znajdą” – pomyślałam.

Pędziłam na grzbiecie konia do pobliskiego lasu, ciesząc się, że Anna kazała nauczyć mnie jeździć konno, gdy miałam raptem kilka lat. Następnie skręciłam do kwitnących sadów. Wiedziałam, że na zboczach będzie stał on. O tej porze, przy zachodzie słońca, królestwo wyglądało cudownie, a William uwielbiał panoramę Teklandii.

Dojrzałam jego konia przywiązanego do jabłonki. Zrobiłam to samo ze swoim i popędziłam nad urwisko.

Stał mężnie wyglądając, a jego oczy spoglądały w dal.

— William — powiedziałam cicho, pewna, że straż mnie śledzi.

Odwrócił się, a w jego oczach na powitanie zatańczyły iskierki. Rozejrzał się dookoła, jakby szukał kogoś innego.

— Jestem sama — zapewniłam go, widząc jego niepewność.

Podszedł do mnie i złapał moje dłonie. Ucałował ich wierzch, przez co przeszedł mnie lekki dreszczyk.

— Madeline — wypowiedział melodyjnie moje imię.

— Rozmawiałam z Anną — zaczęłam, jękając się. — Powiedziała, że... że jeśli nie wyjdę za Charlesa, to on skróci cię o głowę.

Spojrzał na mnie uważniej, jakby poważniej, Spoważniał i spojrzał na mnie uważniej, analizując moje słowa. To, co powiedziałam, nie było zabawne i dobrze o tym wiedziałam.



— Powiedziałaś Annie o nas? — zapytał, przymrużając oczy.

Kiwnęłam głową, a on puścił moje dłonie, patrząc gdzieś w dal. Odwróciłam się.

Usłyszałam konie, to straż mnie wysłodziła. Splotłam swoje palce, zastanawiając się, jak wytłumaczę swoją obecność tutaj. W końcu nie wolno mi było opuszczać samej zamku, wszystko przez nadopiekuńczość Anny.

— Generale, szukaliśmy panienki Madeline — powiedział rycerz. Wyglądał na zmartwionego, tylko nie byłam pewna czy o mnie, czy może o siebie, bo im uciekłam.

— Wszystko pod kontrolą. Panienka Madeline zabłądziła, ale już się odnalazła — wytłumaczył mnie William. — Wracajcie na zamek, sam osobiście dopilnuję, by wróciła do króla.

Rycerze kiwnęli głowami, wdzięczni, że nie będą musieli się tłumaczyć i zawrócili konie. Patrzyłam, jak znikają, a my znów zostajemy sami.

Zerknęłam nieśmiało na niego, zastanawiając się, czy był zły. Naszą miłość mieliśmy trzymać w tajemnicy, ale nie mogłam... Musiałam się poradzić Anny.

— Williamie, przepraszam, nie mogłam postąpić inaczej.

Dotknął szorstką, spracowaną dłonią mojego gładkiego policzka i uśmiechnął się, jakby rozumiał.

Obdarowałam jego twarz pocałunkami za to, że się nie gniewał. Ten człowiek powodował, że moje serce biło szybciej i nie zwalniało, kiedy był w pobliżu. Tak bardzo chciałam spędzić całe życie u jego boku, ale... ale nie będzie mi to dane i to raniło mnie najbardziej.

— Nie możemy dłużej wszystkich okłamywać — powiedział, odsuwając się ode mnie.

— Ale nie możemy im powiedzieć o nas — mówiłam pewnie. To oznaczałoby jego śmierć, a moje wygnanie.

— Możemy to skończyć — powiedział, spuszcżając ze mnie wzrok i wtedy pękło mi serce.



— Williamie — jęknęłam, w głębi ducha prosząc Boga, żeby to nie była prawda. To nie mogło się skończyć, przecież jeszcze w pełni się nie zaczęło.

— Madeline, nigdy nie będziesz moja. Nigdy nie będę mógł publicznie złapać cię za rękę, nigdy nie obudzę się obok twojego boku — zamilkł na chwilę. — Nigdy nie będzie nam dane mieć dzieci.

— Williamie, nie. Nie możesz tak mówić. — Prawie tupnęłam nogą, zdenerwowana jego czarnymi myślami. — Ja mam plan. Wszystko się ułoży, tylko mi zaufaj.

— Bardzo bym chciał myśleć tak, jak ty, ale żyję trochę dłużej i wiem, że to się nie ziści. — W końcu na mnie spojrział, a w jego ciemnych oczach panował smutek, czarny niczym śmierć. Coś umarło – to była nasza przyszłość.

— Nie trać pogody ducha. Trzeba wierzyć. — Dotknęłam jego zmartwionej twarzy. — Błagam cię, nie odchodź ode mnie.

Wtulił policzek w moją dłoń, a wtedy wspięłam się na czubki swych ubrudzonych bucików, by pierwszy raz zasmakować jego ust. Objął mnie, przyciągając moje drobne ciało bliżej, jakby to wciąż było dla niego za mało. Nasze usta przyspieszyły, idealnie ze sobą współgrając. Nie tylko pierwszy pocałunek pragnęłam mu ofiarować. Pragnęłam być cała jego, być jego światem, tak, jak on moim. Ufałam mu i powierzyłam swoje serce, kiedy on chciał je rozbić na drobne kawałeczki.

Odsunął się ode mnie, ale dalej trzymał moją dłoń. Szliśmy w stronę jabłoni i wydawało mi się, że wszystko wróciło do normy, że jeszcze będzie pięknie.

Kiedy dosiedliśmy naszych koni, słońce zachodziło już za horyzontem. William eskortował mnie do samego pałacu, oddając w ręce Charliego, co wyglądało jak symboliczne przekazanie, o którym wiedzieliśmy tylko my dwoje. Stojąc obok króla, zrozumiałam, że generał już nigdy nie będzie mój. Podjął decyzję, której nie zmienię.



— Bardzo wszyscy się martwiliśmy twoją nieobecnością — powiedział król, całując mą dłoń.

— Niepotrzebnie, nic mi nie jest — powiedziałam, nie tłumacząc swojego wybryku. Byłam przygnębiona i chciałam jak najszybciej ich wszystkich zostawić tam samych.

— Madeline, nie wolno ci samej opuszczać murów pałacu. Wojna jest coraz bliżej, dostaliśmy informację, że zamieszki się rozprzestrzeniają. Lud jest wzburzony. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby cię złapali. Na szczęście znalazł cię generał. — Spojrzeli sobie w oczy. — Dziękuję.

William uklonił się i odszedł. Tego wieczoru już nie będzie dane mi go zobaczyć.

Charlie chwycił moją dłoń i prowadził po schodach w stronę mojej komnaty.

— Jutro jadę na spotkanie z ludem, chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, żebyś przekonała się na własne oczy, jak niebezpiecznie się robi w królestwie — powiedział, puszcżając moją dłoń, tuż przed moją komnatą.

— Oczywiście. — Ukloniłam się i zamierzałam przejść przez drzwi, ale Charlie znów mnie chwycił.

— Madeline, chciałbym, żebyś zrozumiała, że jestem twoim przyjacielem, a i ty jesteś mi przyjaciółką. Chciałbym, by było ci dobrze przy moim boku, nie bój się prosić mnie o cokolwiek. Jestem do twojej dyspozycji.

Po jego słowach w mojej głowie zaświtał pomysł.

— A więc mogę mieć lekcje szermierki z generałem? — spojrzałam na niego spod grubej linii rzęs. Miałam nadzieję, że niczego się nie domyślał, a ja dostanę pozwolenie na bezkarne spędzanie czasu z Williamem.

— Co tylko sobie zażyczysz — chrząknął. Widziałam, że bił się z myślami. — Anna mówiła mi, że czujesz do mnie dystans. Nie potępiam tego, ale wiedz, że będę się starał to zmienić.



Ucałował moją dłoń i odszedł. Stałam tak jeszcze przez chwilę, głęboko oddychając. Wywarł na mnie niemałe wrażenie. W końcu wszystko, o co mogę poprosić, to całkiem dużo.

Weszłam do komnaty, wołając głośno służkę. Dlaczego jej jeszcze tu nie było?

Gdy się już pojawiła, pomogła mi przy kąpeli i widziałam, że coś ją trapiło.

— Nie obawiaj się mnie, powiedz, co ci leży na sercu — zaczęłam ją do zwierzeń.

— Dzisiaj ostatni raz pomagam panience przy kąpeli — powiedziała cichutko.

Spojrzałam na nią wielkimi oczami. Co to miało znaczyć? Wiedziałam, że wszyscy krzywo patrzyli na moje częste kąpiele, ale ja to lubiłam. Woda mnie uspokajała.

— Niby dlaczego?

— Król przydzielił panience większą swnię, teraz do kąpeli będzie panienka miała trzy służki, a i slyszalam, że szykują nową, większą komnatę dla panienki — wyznała.

Cieszyłam się, że u służby tak szybko rozchodzą się plotki. Dzięki temu dużo mogłam się dowiedzieć przed oficjalnym obwieszczeniem, a moje służki miały nadzwyczaj długie języki.

— Chciałabym, żebyś zawsze uczestniczyła przy mojej kąpeli.

— Oczywiście. Jeśli panienkę interesują jeszcze jakieś pogłoski, chętnie opowiem.

— Słucham — powiedziałam, kiedy pomagała mi założyć koszulę nocną.

— Widziano generała, jak wychodził z komnaty księżniczki Anny. Podobno wyszedł bardzo zdenerwowany. Nikt jednak nie slyszal rozmowy.

— Kiedy to się stało? — zapytałam, a moje serce zagalopowało niczym koń.

— Zanim do panienki przyszedłam.



Obawiałam się, że William mógł rozmawiać z Anną o nas i że Annie mogło się to nie spodobać. Bałam się, że będzie zła i pójdzie z tym do króla.

Odwrociłam się do służki i dotknęłam jej dłoni, czym ją wystraszyłam.

— Chciałabym, żebyś dowiedziała się, o czym mówili — powiedziałam łagodnie, nie chcąc jej wystraszyć. Kiwnęła posłusznie głową.

— Podobno jutro król ma wybierać dla panienki przyszłe damy dworu. — Wróciła do swojej pracy. — Czy mogę coś panience wyznać?

— Tak — przytaknęłam ciekawa.

— Mówią, że panienka będzie najlepszą królową w historii.

Uśmiechnęłam się. Zawsze lubiłam komplementy, nie wynika to z próżności, po prostu w dzieciństwie słyszałam z goła inne słowa. Wszyscy szydzieli ze mnie i z Anny, że się mną opiekowała. W końcu nie byłam jej dzieckiem. To Charlie sprowadzał zawsze wszystkich do porządku i nie wahał się ich karać. Czasami miałam koszmary, ilu ludzi zginęło, a ile cierpiało za karę, za to, że wytykali mnie palcami. Nie chciałam, by z mojego powodu ktoś ginął, ale nie mogłam się sprzeciwić, a ludzie mimo to dalej się ze mnie śmiali.

Pamiętam, że kiedyś Anna przechadzała się ze mną po królestwie. Był to jeden z tych dni, kiedy próbowała nauczyć mnie pokory i szacunku do ludu. Nie rozumiałam tego, bo wydało mi się, że zawsze byłam miła.

Witaliśmy się z dziećmi i z przechodniami. Wtedy jakiś mężczyzna rzucił się na nią i Anna długo dochodziła do zdrowia. Mężczyzna ten krzyczał obraźliwe rzeczy o mnie i Annie. Gdyby nie było wtedy z nami żołnierzy, nie zobaczyłabym już przyszywanej matki.

Duża część królestwa nie popierała rządów Charliego, który dawał siostrze dużą swobodę i traktował jak swoją prawą rękę,



przeszkadzało to też kardynałowi. Słyszałam niektóre plotki, jakoby Charlie nie chciał żony, bo wszedł w kazirodczy romans z Anną.

— Mówią, że to kardynał nakłonił króla do ożenku. — Służka wyrwała mnie ze swoich myśli.

Jeśli to był pomysł kardynała i Charlie ochoczo go zaakceptował, to nie zostało mi nic innego, jak tylko czekać na ten wielki dzień. O Williamie mogłam zapomnieć.



ROZDZIAŁ 3

Rano Stephanie przygotowała jedną z moich ulubionych sukien i pomogła mi ją założyć. Wtedy postanowiłam powoli wdrażać mój plan w życie.

— Stephanie, umiesz dotrzymać tajemnicy? — zapytałam, obawiając się własnych czynów.

— Oczywiście panienko. — Kiwnęła głową, by rozwiać moje obawy.

— Stephanie, czy byłaś kiedyś zakochana? — spytałam.

— Ależ tak, ciągle jestem — wyznała, rumieniąc się.

— Kim on jest? — chciałam, by wyznała mi swoją tajemnicę. Zawsze twierdziłam, że chcąc sobie kogoś zjednać, trzeba dowiedzieć się prawdy o jego sekrecie. Wtedy znikają szanse na zdradę, bo byłabym w posiadaniu czegoś ważnego, co zniechęcałoby tę osobę do intryg.

— Nie znam jego imienia. Często przychodzi na zmianę warty, pod drzwiami do panienki komnaty — szeptała, wstydząc się tego.

Westchnęłam, nie był to wielki sekret, ale dziewczyna znalazła się w podobnie trudnej co ja sytuacji. Nie mogła być ze swoją miłością. Mężczyzna, którego kochała, stał rangą wyżej w królestwie. Nigdy mi się to nie podobało. Miłość nie powinna być ograniczana.

— A czy teraz też jest za drzwiami? — kiedy kiwnęła głową, kontynuowałam. — Pomogę ci, jeśli ty pomożesz mi.

Ożywiła się, na chwilę przestając wiązać mój gorset.

— Cóż miałabym zrobić? — zapytała.

— Na początek dochować tajemnicy. — Pochyliłam się nad nią, by żaden strażnik stojący pod drzwiami nie mógł tego



usłyszeć. — Wiesz, że mam poślubić króla, ale moje serce bije dla innego.

Stephanie, otworzyła buzię ze zdziwienia. Doprawdy nikt nie mógł tego się spodziewać, za dobrze się kryliśmy.

— Chciałabym, żebyś mi pomogła go widywać, kiedy poślubię króla. Będiesz moją damą dworu, ofiaruję ci jedną z moich komnat. Wiem, że masz przyjaciółki, inne służki, które chętnie by nam pomogły.

— Ale król nie pozwoli, by przypadkowa służka została panią dwórką — mówiła tonem, jakby myślała, że oszalałam.

— Król zgodzi się na wszystko, o co go poproszę, nie martw się. Ja się tym zajmę.

Stephanie wiedziała, że jako dama dworu, mogłaby mieć nie tylko strażnika, ale i poważniejszych kandydatów. To otwierało przed nią liczne, dotąd niedostępne, perspektywy.

— Jeżeli panią tego chce, nie mogę się sprzeciwić, ale inne służki będą miały za złe, że je opuszczam, że to nie je wybrano — powiedziała. Tego nie brałam pod uwagę.

Będę musiała i dla nich o czymś pomyśleć. Nie uczynię ich moimi dwórkami, było ich zbyt wiele. To krzyżowało moje plany. Najwyżej obdaruję je jakimś upominkiem, aby jakoś je ułaskawić po awansie społecznym Steph.

Już w eleganckiej sukni wyszłam z komnaty, gotowa spotkać się z ludem. Miałam nadzieję, że może uda mi się zobaczyć generała i wymienić z nim kilka słów.

Charlie stał przy karocy, wzrokiem wpatrzony we mnie. Schlebiało mi to, jednak czułam się jak jego córka, nie wybranka. Ujął moją dłoń i pomógł mi wsiąść do zaprzęgu.

Sam usiadł naprzeciwko.

— Lud będzie oniemiały twoim wyglądem — powiedział, uśmiechając się.

Zawstydziałam się jeszcze bardziej, ale przypomniałam sobie zaraz, o czym miałam z nim porozmawiać.



— Dowiedziałam się, że dostanę własne damy dworu — zaczęłam niepewnie. Nie chciałam go zdenerwować, ale też siedzieć cicho nie mogłam.

— Chciałem ci je dzisiaj przedstawić. Skąd się dowiedziałas? — zapytał podejrzliwie.

— Od służki, którą chciałabym zrobić jedną z moich dwórek — powiedziałam wprost. Nie było sensu tego kryć.

Charlie spojrział na mnie dłużej. Najpierw wyglądał na zaskoczonego moim pomysłem, potem jakby zaczął rozważać moje słowa. Odwrócił ode mnie wzrok i ściągnął brwi. Wiedziałam, że mu się to nie spodobało.

— Służka nie nadaje się na damę dworu — powiedział, wracając do patrzenia w moje oczy.

— Charlie. — Przybliżyłam się do niego, by dotknąć jego dłoni. — Bardzo polubiłam tę służkę, a ona pomogłaby mi się odnaleźć przy twoim boku. Wiem, że dla ciebie nic nie jest przeszkodą.

Spodobały mu się moje słowa i ucałował moją dłoń, delikatnie gładząc ją potem kciukiem. Wiedziałam, że moje szanse na romans z Williamem były marne, ale mimo to chciałam spróbować, upewnić się, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by być szczęśliwą. Bym kiedyś nie żałowała swojej bierności.

— Ona nawet nie umie czytać, jak ma ci dotrzymać towarzystwa na przyjęciach i bankietach? — głos miał strapiony, jednak jego oczy śmiały się do moich. Trochę się mną bawił, bym dalej próbowała wkupić się w jego łaski. Starłam się, jak mogłam, by się mu w tamtej chwili przypodobać.

— Nadasz jej tytuł. Nauczy się czytać. Zrób z niej szlachciankę — mówiłam bez składu.

— W takim razie będę musiał przyspieszyć ceremonię.

Niekoniecznie podobało mi się jego posunięcie, ale miałam chociaż swoją służkę. Zawsze część mojego dawnego ja będzie przy mnie, kiedy stanę się jego żoną, myślałam z nadzieją.

— Mogę mieć do ciebie pytanie?



Odkąd ogłosił nasze zaręczyny, ta myśl nie dawała mi spokoju, ale bałam się powiedzieć o tym na głos. W końcu to król miał zawsze rację.

— Tak. Nie obawiaj się mnie, tak bardzo bym chciał, żebyś się na mnie otworzyła — powiedział, a ja mu uwierzyłam. Był bardzo szczerzy albo ja bardzo ufna.

— Dlaczego pragniesz poślubić właśnie mnie? Tyle księżniczek chciałoby tego od ciebie, ale ty wybrałaś dziewczynę z nieprawego łoża? Wiesz, że ludzie nie przestaną o tym mówić?

Podniosłam głowę. Nigdy jeszcze nie użyłam o sobie takich słów w jego obecności. Obydwoje znaliśmy prawdę, jednak nigdy nie poruszaliśmy tego tematu.

— Nie mówmy o tym. Nie jesteś dziewczyną z nieprawego łoża. Jesteś Madeline i tylko to się liczy. — Dotknął dłonią mojego policzka, na co w pierwszym odruchu odsunęłabym się na drugi koniec karocy, ale po jego słowach, ogarnęła mnie jakaś głębsza wiara w siebie. Może nawet zakiełkowała ufność do niego.

Poczułam jego usta w pobliżu swojego ucha i wtedy powiedział:

— Jesteś śliczna.

Te dwa słowa pobrzmiwały w moich uszach jak kościelny dzwon, który miałby obwieścić nasz ślub. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to nie zabawa ani żadne gierki, w które do tej pory się bawiłam. Wkrótce naprawdę będę jego żoną, czy mi się to podobało, czy nie. A wtedy już nie będzie odwrotu i błagania Anny o pomoc.

Dotarło też do mnie, że będę musiała wypełnić małżeński obowiązek z Charliem. Gdybym zrobiła to wcześniej z Williamem, król dowiedziałby się,

Chciał mnie pocałować, choć dotknąć mojej twarzy, ale moje niedawne myśli sprawiły, że jeszcze bardziej zaczęłam się tego



bać. On z pewnością był doświadczony i to nie tylko w pocałunkach.

— To może poczekać — wydusiłam z siebie. Przełknęłam gulę, która stała mi w gardle i uśmiechnęłam się blado.

Charlie odsunął się i dał mi czas, a ja wiedziałam, że miałam go coraz mniej.

Powoli dotarliśmy na miejsce naszego spotkania. Wsiadłam z karocy, a zaraz za mną Charlie.

Ludzie kłębili się wokół nas. Wszyscy chcieli dotknąć króla albo chociaż móc go zobaczyć. Straż umiejętnie odgradzała im drogę.

Kilka minut później staliśmy na zbitym z desek podwyższeniu, a ludzie zadawali królowi pytania, na które on chętnie odpowiadał. Stałam obok i słuchałam, tak jak miałam to robić już do końca życia.

W tłumie przeważali mężczyźni, ubrani w szare, brudne ubrania, jakby dopiero wyszli z pola. Zaczęłam się rozglądać nieco dalej, wypatrywałam kobiet i dzieci. Wtedy dostrzegłam jednego ze strażników, który według polecenia króla, rozdawał biednym pieniądze. Zwyczaj mówił, że powinna to robić królowa, ale kiedy jej nie było, Charlie nieco zmienił prawo na swoją korzyść.

Ponieważ nie miał żony, musiał wprowadzić dużo zmian w prawie, czego Anna się zawsze obawiała. Inne państwa nieprzychylnie patrzyły na takie praktyki. Zupełnie tego nie rozumiałam, bo przecież i tak nie uniknęliśmy wojny.

Zesłam z podwyższenia i podeszłam do strażnika. Popatrzył na mnie zaskoczony.

— Chciałaby panienka mi pomóc? — zapytał. Kiwnęłam głową i dostałam od niego połowę woreczka z monetami. Pokazał mi księgę, w którą mieli wpisywać się ludzie, by przez przypadek nie dostali monety dwa razy.



Kolejka rozwidliła się na mnie i na strażnika, wydaje mi się, że pojawiło się wtedy więcej kobiet i dzieci. Ich stan był koszmarny, biedne dzieciaki z brudnymi buziami i pustymi brzuskami wyciągały do mnie dłonie po monetę.

Miałam wyrzuty sumienia, że dawałam tylko jedną monetę dla całej rodziny. To było takie niesprawiedliwe, że my w pałacu mieliśmy wszystkiego pod dostatkiem, a inni głodowali. To nie była ich wina, że urodzili się w innych warunkach.

— Jak się miewasz? — zapytałam małej dziewczynki, która wtuliła się w spódnicę matki. Miała może roczek, a na sobie za duże ubrania, zapewne po rodzeństwie.

Dałam jej monetę, a matce drugą, na co bardzo się ucieszyła. Ścisnęła pieniądź i wzięła dziecko na ręce. Chciała już odejść, ale zatrzymałam ją.

— Musi się pani jeszcze wpisać — powiedziałam.

Kobieta popatrzyła na mnie i jej uśmiech się zmienił, teraz była zakłopotana.

— Zazwyczaj robi to za mnie któryś ze strażników. Nie umiem pisać — wytłumaczyła.

Wzięłam pióro do ręki i zapytałam ją o imię. Zapisałam, a ona odeszła. Wiedziałam, że moje służki nie umiały pisać, ale nie sądziłam, że lud także.

Spojrzałam na strażnika.

— Ile ludzi w królestwie nie umie pisać? — zapytałam, czekając na szczerą odpowiedź.

— Ponad połowa, zazwyczaj kobiety i dzieci.

Nawet na mnie nie spojrział.

Wróciłam do rozdawania monet. Kiedy mi się już skończyły, a stało się to szybciej, niż przypuszczałam, bo rozdawałam więcej, niż powinnam, wróciłam do króla.

— Czy wszyscy są zaproszeni na ceremonię w kościele? — zapytała, młoda dziewczyna.

— Niestety nie — powiedział Charlie.



Podeszłam do niego i szepnęłam na ucho:

— Czy możemy to zmienić?

Odsunął się i zrobił mi miejsce, pokazując, że mogę przemawiać. Zrobiłam krok do przodu, a wszystkie oczy patrzyły na mnie.

— Tak, wszyscy bez wyjątku są zaproszeni do kościoła na ślub. Z tej okazji zostanie rozdana dodatkowa jałmużna — powiedziałam, patrząc na najbiedniejszych.

Tłum zaczął mówić między sobą i zrobiło się głośno i gwarno. Charlie odsunął mnie do tyłu, nie podobało mu się to, co powiedziałam. Nie wiem, co się stało, że tak wybrałam, bez uzgodnienia tego z królem. Bieda tych ludzi nie dawała mi spokoju, chyba ich stan wpłynął na moją decyzję.

— Niech żyje Madeline! — zaczęli krzyczeć, a ja wytrzeszczyłam na nich oczy. Nie spodziewałam się skandowania mojego imienia.

Charlie złapał mnie za rękę i poprowadził do karocy. Posadził mnie tam, a sam gdzieś zniknął.

Zaczęłam się bać konsekwencji tej obietnicy. Może powinienam siedzieć cicho i zaprosić ich tylko do kościoła, ale dlaczego oni mają cierpieć głód, skoro mogłam im pomóc. Możliwe, że Charlie poszedł odwołać moje słowa.

Panikowałam coraz bardziej, próbując dostrzec coś przez okienko, ale strażnicy wszystko mi zasłaniali.

Drzwi karocy w końcu się otworzyły. Charlie bez słowa usiadł naprzeciwko, a konie ruszyły. Patrzyłam na niego, czekając na jakieś słowa, ale odwracał ode mnie wzrok. Chciałam mu pokazać, że żałowałam tego, co zrobiłam, ale on był jakby nieobecny.

— Przepraszam — wyszeptałam.

Spojrzał na mnie, a jego twarz była trudna do odczytania. Nie malowało się na niej nawet najmniejsze uczucie. Miałam potwierdzenie swoich obaw. Tym razem przesadziłam.



— Nie zrobiłaś źle, ale nie przedyskutowałaś tego ze mną. — Nie odwrócił się, patrzył na mnie tymi samymi oczami bez wyrazu.

— Przepraszam — powtórzyłam. — Nie chcę, żeby te dzieci chodziły brudne i głodne. Jak mam im pomóc? Jeden denar na tydzień to mało.

— Królestwo nie ma na tyle złota, by wszyscy chodzili najejdeni. To, co im obiecałaś, to już jest za dużo. Większość denarów przeznaczamy na wojnę.

Spuściłam wzrok. Ci ludzie oczekują pomocy, a wszystko wskazuje na to, że jej nie otrzymują.

— Nie możemy zawrzeć pokoju? — zapytałam. Usiadłam obok niego w nadziei, że znajdziemy jakieś rozwiązanie. Może mogłabym go namówić na zmiany.

— To nie takie proste. Kardynał dostał tajne wiadomości. Wróg chce zwiększyć swoje oddziały — powiedział ściszym głosem.

Po jego słowach zapadła nieprzyjemna cisza. Domyślałam się, co mogło to oznaczać. Wojna może wkrótce dotrzeć na terytoria zamieszkałe, do królestwa, a nawet do zamku.

— Zawrzyjmy sojusz z Lammarczykami — powiedziałam. — Nasze zjednoczone oddziały na pewno dałyby radę przeciwko Kordanczykom.

Charles spojrzał na mnie uważniej, zastanawiając się.

— Co przypieczętowałyby nasz sojusz? Lammarczycy mają księcia, ja nie mam dla nich księżniczki.

— Masz Annę — spostrzegłam. Przecież jego siostra marzy o rodzinie, o szczęściu. Dlaczego nie mogłaby go mieć przy młodym Lammarczyku?

— Muszę to przedyskutować z kardynałem, ale dziękuję. — Pocałował mój policzek, a ja próbowałam ukryć uśmiech. — Maddie, czy zechciałabyś dzisiaj zjeść kolację przy moim stole?



— Tak — wyszeptałam, czując, że traciłam głos. Zaloty króla zaczęły wywierać na mnie coraz większe wrażenie. Sama nie wiedziałam, co się ze mną działo. Jeszcze niedawno knułam, jak potajemnie widywać się z generałem, a teraz dzięki królowi nie mogłam ukryć uśmiechu. Karoca się zatrzymała, a drzwi otworzyły.

— Spotkanie poszło zgodnie z planami? — Anna skierowała to pytanie do strażnika stojącego już na zewnątrz.

— Tak, księżniczko — potwierdził, nie mówiąc o moim wybryku.

Potem spojrzała na mnie, oczekując jakichś słów, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Oczekiwała, że będę narzekać na poddanych, że byli biedni i mi się nie spodobali?

Weszliśmy do pałacu i Charlie niespodziewanie podał mi dłoń, czemu Anna się bacznie przypatrywała. Prowadził mnie przez korytarz, aż dotarliśmy do komnaty z długim stołem, gdzie zwykle jadał i sługa odsunął dla mnie krzesło.

Obejrzałam pomieszczenie, w którym do tej pory nie bywałam. Było duże i pewnie dobrze się tu jadało śniadania. Okiennica naprzeciwko stołu wychodziła na ogród. Nie chciałabym jednak sama tu jadać, to mogłoby być przygnębiające. Widzieć tyle cudowności, kwiatów i drzew, kiedy nie można było do nikogo się odezwać.

— Janie, przyprowadź przyszełe dwórki. Madeline chciałaby je zobaczyć — rzucił do służby Charlie. Jeden z mężczyzn wyszedł, a ja skierowałam wzrok na drzwi, przez które zaraz weszły cztery młode kobiety.

— Królu — powiedziała najwyższa i dygnęła przed Charliem razem z pozostałymi towarzyszkami. Były ładne i może nawet za ładne, ich uroda mogła być pokusą w obecności króla.

— Mam nadzieję, że dotrzymasz obietnicy i Stephanie będzie moją piątą dwórką — odezwałam się, wymownie ignorując obecne kobiety.



— Oczywiście — przytaknął. — Mary będzie czuwała nad wszystkim, czego potrzebujesz, jest najstarsza i najbardziej jej ufam. — Wskazał na najwyższą.

Skinęłam głową, a Charlie dał znak, że mogą już wyjść. Nie podobało mi się to, co mówił. Dlaczego miałby ufać którejś z nich? Myślałam, że to mi powinien najbardziej ufać.

— Dlaczegoż to można jej ufać? — zapytałam, skupiając całą uwagę na jego oczach.

— Mary towarzyszy mi już przez długi czas na dworze. Poznałam ją na tyle, iż wiem, że jest wierna.

Uniosłam brwi wysoko w swoim zdziwieniu. Oparłam rękę o blat i wstałam. Krzesło zapiszczało złowieszczo, przesuwając się do tyłu.

— Ach tak! — oburzyłam się. Doskonale wiedziałam, kim były dla królów damy dworu, ale do tej pory było mi to obojętne. Teraz już wiedziałam, że jako jego żona, mogłam być pewna, że byłabym zdradzana z Mary. Tą najlepszą z dwórek.

— Madeline — wypowiedział moje imię zakłopotany.

— Straciłam apetyt. — Odeszłam od stołu i wyszłam przez drzwi. Czuję się zraniona. Charles przedstawiał mi kobiety, z którymi sypiał i miało mi się to podobać?

Prawie biegłam korytarzem, co zobaczyła Anna i zatrzymała mnie.

— Co się stało? Dlaczego nie jesz kolacji?

Wzrok miała czujny i próbowała wyczytać coś z mojej twarzy. Straciłam jej dłoń z mojego ramienia i zadarłam głowę do góry.

— Poznałam właśnie swoje przyszłe dwórki. Charlie ma bardzo bliskie relacje z Mary — wypowiedziałam to imię jak obelgę, a Anna się roześmiała. Trochę mnie to zadziwiło, ale stałam dalej, słuchając jej śmiechu.

— Jesteś zazdrosna, Madeline? — zapytała, a ja pokręciłam głową. — Oczywiście, że jesteś. Czego się spodziewałaś?



Dobrze wiesz, kim są dwórki. Myślałaś, że król będzie czekał na swoją żonę, kiedy ta zakochana jest w generale?

— Ciszej — skarciłam ją. Rozejrzałam się dookoła, czy aby nikt tego nie słyszał. — Powiedziałaś mu?

— Ależ nie — zaprzeczyła. — To ty musisz coś z tym zrobić, ja będę się tylko przyglądać, a w odpowiednim czasie zareaguję.

— Co to znaczy?

Przestraszyłam się jej słów, już nie bałam się o życie Williama, ale i o swoje.

— Nie pozwolę, byś zniszczyła wasze małżeństwo. Masz czas do ślubu. Inaczej Charlie o wszystkim się dowie, a ty mi kiedyś za to podziękujesz.

— Nie możesz mi tego zrobić. — Byłam skłonna nawet ją błagać, byleby siedziała cicho. Myślałam, że sama mi poddała pomysł z ukrywaniem się, a tymczasem ona to wszystko uknuła.

— Jeśli ja tego nie zrobię, to sama się wydasz, a wtedy nie tylko generał za to zapłaci.

Jeśli to miało zaświadczyć o jej miłości do mnie, to się myliła. Serce mi pękało na samą myśl opuszczenia generała. Był częścią mojego życia i wciąż się łudziłam, że to się nie zmieni.

Zrobiłam krok do tyłu i pobiegłam do swojej komnaty. Strażnicy otworzyli mi drzwi, a ja rzuciłam się na łóżko. Czulałam, że tracę kontrolę nad wszystkim, co do tej pory wydawało mi się takie oczywiste.

Zdarłam z siebie sukienkę i próbowałam poradzić sobie z włosami, ale nie miałam pojęcia, jak je rozpleść. Na szczęście w porę przyszła Stephanie z innymi, nowymi służkami. Pomogły mi się przebrać w zwiewną białą suknię do spania.

Odprowadziłam służki, a zostawiłam przy sobie tylko Steph. Chciałam, by mi dotrzymała towarzystwa. Dość miałam ostatnio samotności. Właśnie to czułam, tracąc Williama, jedyne go człowieka, z którym byłam zawsze szczerą.



— Jeśli to panienkę zainteresuje, mówią, że generał ma romans z Anną — powiedziała, a ja poczułam, jakby ktoś wydarł mi serce. Anna, bliska mi bardziej niż matka, zrobiłaby coś tak niewybaczalnego?

— Jesteś pewna? — zapytałam, zrywając się z krzesła.

— Tak. Służki widziały wszystko, obawiamy się, że Anna może chcieć dziecko. Przecież to dla niej stanowczo za późno, ciąża w tym wieku to ryzyko. Dziecko może tego nie przeżyć albo sama Anna nie przeżyje rozwiązania — mówiła.

Pociągnęłam ją za rękę. Otworzyłam drzwi do komnaty i stanęłam przed strażnikami.

— Zaprowadźcie mnie do generała — rozkazałam. Stephanie cała dygotała ze strachu. Nie zamierzałam jej robić nic złego. Chciałam raz na zawsze podjąć decyzję.

— Ależ jest już późno, a panienska nie ma sukienki — powiedział jeden z nich.

— W takim razie pójdę najpierw do króla, po nowych strażników — zagroziłam im.

Spojrzeli po sobie, potem zlustrowali moją prześwitującą sukienkę i poszli przodem.

— Panienko, bardzo proszę o wybaczenie — szeptała dziewczyna.

— Niech lepiej William o nie prosi — warknęłam pod nosem.

Stanęliśmy pod wartownią i strażnicy wymienili między sobą kilka zdań. Jeden z nich, pilnujący metalowych krat, zniknął na chwilę i zostaliśmy we czwórkę. Ja, Stephanie i dwóch moich strażników.

Nie przejmowałam się swoim ubiorem ani tym, że widzą mnie tak mężczyźni. Kierował mną gniew i chęć dowiedzenia się prawdy. Gdyby nie to, pewnie płonąłabym rumieńcem.

William stanął przede mną bardzo zdziwiony, a jego oczy zatrzymały się na moim biuście.



Zamachnęłam się i wymierzyłam mu silny policzek. Zachwiał się do tyłu, a jego strażnicy podbiegli mu na ratunek, tak jakbym mogła zrobić mu krzywdę.

— Myślisz, że ja się o niczym nie dowiem? — powiedziałam.
— Anna jest dla mnie jak matka! A ty... ty...!

— Chodź, zanim narobisz problemów! — pociągnął mnie brutalnie za rękę do pomieszczenia obok i zamknął za sobą drzwi. — Myślisz, że nie wiem? Twoja Anna chciała nas wydać.

— Nie robi tego — łkałam, chociaż nie byłam pewna słuszności swoich słów.

— Zatrzymałem ją w drodze do króla. Chciała wszystko mi przekazać. Jeślibym jej nie uwiódł, wisiałbym już na szubienicy — szeptał.

Jego słowa były dla mnie gorsze niż plotki Stephanie. Przyznał się. Powiedział mi prosto w twarz, że spał z moją Anną!

— Jak mogłeś! — Uderzyłam go pięścią w tors.

— Madeline, przecież ci mówiłem, że nie da się tak żyć. Ty masz poślubić króla, zostać mu wierna.

Wyprostowałam się. Król nie był mi wierny, William też mnie zdradził, a Anna chciała go wydać. Jedynie Stephanie wciąż dla mnie dobra.

Przyciągnęłam jego usta do swoich. Tak bardzo chciałam mieć Williama. Tego, któremu jeszcze ufałam, nie tę. Jego nową wersję, kłamliwą i zdradliwą.

Położył swoje dłonie na moich biodrach, czego jeszcze do tej pory nie robił.

— Madeline, nie mogę cię mieć — wyszeptał do mojego ucha. Poczułam jego dłonie na swoich piersiach. Tak bardzo byłam za nim stęskniona, że zapomniałam, iż za drzwiami stało tylu ludzi. Wydałam z siebie cichy jęk, kiedy poczułam jego nabrzmiewającą męskość. Zatkanął mi usta dłonią i zaczął całować moją szyję.



Stephanie na mnie czekała, musiałam to przerwać. Próbo-
wałam, ale nie umiałam, kiedy jego dłonie dotarły pod moją
sukienkę.

Znów pomyślałam o służce i przypomniałam sobie, jakie wia-
domości mi przyniosła. Te same ręce dotykały wcześniej Anny.

Odepchnęłam go. Tęsknota za tym, co jest nieosiągalne, nie
mogła mną zawładnąć.

— Kiedy się zdecydujesz na którąś z nas, ja będę czekała —
powiedziałam i wyszłam za drzwi, uprzednio lekko poprawia-
jąc sukienkę. Może byłam żalosna, ale naprawdę byłam w sta-
nie mu wybaczyć.

Zabrałam ze sobą Stephanie i strażników, którzy całą drogę
milczeli.

Intensywnie myślałam, jak nie dopuścić do tego, by Anna
powiedziała wszystko królowi. Może chciała dobrze, ale nie
mogłam na to przystać.

Podniosłam głowę do góry i przy swojej komnacie zobaczy-
łam Charliego. Zwolniłam kroku, zastanawiając się, jak ukryję
swoją nagość, a przede wszystkim, jak wytłumaczę mu, że pa-
raduję tak po zamku.

— To jest Stephanie, służka, o której mówiłam — powie-
działam do króla, a dziewczyna przed nim dygnęła.

— Możesz odejść — powiedział i dziewczyna zniknęła.
Strażnicy stanęli obok wejścia do komnaty, a ja otworzyłam
drzwi i skinieniem głowy, zaprosiłam króla do środka. Spojrzał
na mnie, jakby chciał się upewnić, czy nic mu się nie przywi-
działo i wszedł za mną. Drzwi się zamknęły, a ja postanowiłam
być dla Charliego miła, by nie pytał o moje nocne przechadzki.
Zresztą on też nie powinien być o tej porze w mojej komnacie.

— Przepraszam, że tak zareagowałam przy stole — powie-
działam, stając całkiem blisko niego.

Charlie był lekko speszony moim zachowaniem i strojem.
Przecież zazwyczaj unikałam jego wzroku czy dotyku.



— Nie przyszedłem po to, żebyś prosiła mnie o wybaczenie — zaczął, a moja sukienka utrudniała mu płynne mówienie. — Nie powinienem tak przy tobie mówić. Chciałem ci powiedzieć, że twój pomysł z sojuszem spodobał się kardynałowi.

Odgarnęłam pukiel włosów do tyłu, by nie zasłaniały moich piersi, bym chociaż w ten sposób odwróciła myśli króla od swoich wybryków, a potem dotarły do mnie jego słowa.

— Anna wyjdzie za Lammarczyka? — zapytałam.

— Tego jeszcze nie wiem — przyznał, patrząc w moje oczy.

— Dowiedziałam się przed chwilą okropnej rzeczy. Właśnie wracam od Anny — skłamałam. — Przyłapałam ją z generałem. Moja służka mówi, że to nie pierwszy raz.

Charlie zmarszczył czoło. Teraz Anna nie będzie już mogła powiedzieć mu o mnie i o Williamie, a ja miałam niezłą wymówkę na swoje spacerzy. Wszystko, byleby nie podpaść królowi.

— Rozmówię się z Anną — powiedział stanowczo.

— Charlie, nie bądź dla niej surowy, była dla mnie jak matka. Przecież każdy chce być szczęśliwy, ona pewnie też chce mieć własne dzieci — powiedziałam, pogrążając tylko tym Annę.

— Postaram się. Dobranoc. — Chciał odejść, ale zatrzymałam go. Oparłam się o drzwi i uśmiechnęłam ładnie. Chciałam, by ufał mi bezgranicznie, a w tamtym momencie nie miałam pojęcia, co zrobić, by to mi wierzył, nie Annie, kiedy ona zacznie się bronić. Chciałam więc użyć swoich kobiecych atutów, by przysłonić tym swoje nieczyste czyny.

Stanęłam na palcach, by się do niego zbliżyć, co przy wzroście Charliego niewiele pomogło, więc dotknęłam jego twarzy i cmoknęłam w usta. Wykorzystał to i zaczął mnie całować, na co tylko czekałam. W tamtym momencie, byleby tylko nie wylądować na szubienicy, mogłabym mu ofiarować swoją wierność, gdyby tylko poprosił.

Pocałunek nie był tak namiętny, jak z Williamem, ale jeszcze nie chciałam, by taki był. Jeszcze kilka dni temu nie



odważyłabym się na to. Pod wpływem strachu o własne życie nagle Charlie stał się dla mnie realnym kandydatem na męża.

— Chciałabym, żeby Mary nie odwiedzała twojej komnaty
— powiedziałam, zatrzymując tym jego usta.

— Dobrze — powiedział, a ja się uśmiechnęłam tryumfalnie. Charlie otworzył drzwi i zostawił mnie samą. Dopiero wtedy zaczęło do mnie docierać jakie świństwo wyrządziłam Annie.



ROZDZIAŁ 4

Rano, kiedy ubrały mnie moje nowe słuźki, starałam się unikać Anny. Bałam się, że może się dowiedziała kto powiedział Charliemu o niej i Williamie.

Szłam dróżką przez pałacowe ogrody, zastanawiając się, czy nie wybrać się z wizytą do kuzynostwa Anny. Zawsze mogłam liczyć na poradę u matki Anny – Jane, była mi babką i zawsze dobrze się z nią rozumiałam.

— Witam panienkę — powiedział kardynał, nagle zachodząc mi drogę.

— Kardynale — powiedziałam z ukłonem. Wyprostowałam się zaraz, czekając, aż ten się namyśli, by coś powiedzieć.

— Jak przygotowania do ślubu? — zapytał, patrząc na mnie ciepło.

— Dobrze, kardynale, dziękuję za troskę — starałam się, by zabrzmiało to przyjacielsko.

— Miałaś dobry pomysł, dziecko, w sprawie pokoju. Jestem winien ci duże wyrazy uznania.

Patrzyłam na niego, powstrzymując uśmiech. Cieszyłam się, że ktoś doceniał moje starania.

— Czy Anna już o tym wie? — miałam okazję wszystkiego się dowiedzieć.

— Nie. Młody Lammarczyk przyjedzie wraz z ojcem osobiście ją poznać i wtedy podpiszemy traktat pokojowy — tłumaczył. — Nie wiesz? Król nic nie mówił?

— Nie miałam okazji się z nim spotkać — przyznałam.

— Ach dzieci, tak jak wy z niecierpliwością wyczekujecie waszej ceremonii.



— Kardynale — zaczęłam nieśmiało. — Czy mogłabym mieć pewne pytanie, w pewnym sensie intymne?

— Jestem tu po to, żeby ci pomóc, dziecko. — Wskazał mi drewnianą ławeczkę.

Usiadłam posłusznie obok kardynała. Zamierzałam poradzić się go, skoro to on podpowiedział królowi ożenek ze mną.

— Czy mogłabym zrezygnować z dam dworu?

Spojrzałam na niego, ale tylko się uśmiechnął, jakby jego myśli odbiegały od mojego pytania.

— Skąd taki pomysł? Damy dworu mają ci dotrzymać towarzystwa. Będą ci towarzyszyć w podróży, na co dzień czy na oficjalnych przyjęciach...

— Tak i razem ze mną będą przy królu — przerwałam niegrzecznie. — Przepraszam kardynale, kontynuuj.

— Dziecko nie możesz być zazdrosna o damy dworu, to ty będziesz królową, najważniejszą kobietą w państwie.

— Chciałabym być też najważniejsza dla króla. Kardynał na pewno nie popiera jego relacji z dwórkami, w tym z Mary — powiedziałam.

Już nie walczyłam z myślą o tym, że będę żoną Charliego i zostanę królową. Tak musiało być. Do tej pory próbowałam zmienić przeznaczenie, ale okazało się to niemożliwe.

— Porozmawiam o tym z królem, jednak Madeline nie oczekuj, że coś się zmieni. Od zawsze dwórki były atrakcją dla króli. Myślę, że potrzebowalibyśmy rewolucji, by to się zmieniło — zaśmiał się pod nosem i wstał. Odszedł, posyłając mi jeszcze uśmiech pełen nadziei, niemal ojcowski.

Wstałam i ja, zdecydowałam spotkać się z królem. Jeśli miałam być królową i jego żoną, to na moich zasadach.

Szłam wzdłuż korytarza, wprost do komnaty, w której teraz pewnie przebywał.

Usłyszałam cichą rozmowę, ale nie mogłam rozpoznać słów, jedynie ich zlepek.



Stałam na rogu, ukrywając się za ścianą, by coś dosłyszeć. Rozpoznałam głos Charliego i Mary.

Powstrzymałam się resztkami sił, by do nich nie podejść, ale ciekawość była większa.

— Na razie nikomu o tym nie mów. Nawet kardynał nie może się dowiedzieć. Muszę się zastanowić co z tym zrobić — usłyszałam jedynie króla. Potem rozległy się ciche krok i nie wiedziałam w którą stronę ten ktoś idzie, więc zaryzykowałam i wyszłam z ukrycia. To była Mary, spuściła głowę w dół i szła w moją stronę. Przystanąła obok mnie, by dygnąć i powiedzieć:

— Dzień dobry, panienko.

Odeszła w pośpiechu, nie patrząc na mnie. Zadarłam głowę do góry – nie chciałam dać królowi satysfakcji, pokazując, że jej obecność mnie poruszyła.

— Cóż to za potajemne spotkania z przyszlą dwórką? — zapytałam, nie mogąc wytrzymać.

Charlie ujął moją dłoń i złożył na niej skromny pocałunek.

— Mam pilne spotkanie z kardynałem. Zobaczymy się później — tymi słowami całkowicie zbył moje pytanie.

— Rozmawiałam dzisiaj z kardynałem. Lammarczycy mają się pojawić — powiedziałam, chcąc by jeszcze nie odchodził.

— Tak. Będą już jutro. Musimy szybko zawrzeć pokój. Muszę już iść. — usłyszałam i odszedł.

Patrzyłam na jego plecy. Dowiedziałam się niewiele. W zasadzie to nic istotnego.

Wróciłam tym samym korytarzem do ogrodu, a moje oczy napotkały Annę. Tak dobrze udawało mi się jej unikać, aż do tej pory.

— Madeline! — zawołała do mnie. Chcąc nie chcąc musiałam do niej podejść.

— Tak? — spytałam uprzejmie.

— Lammarczycy przyplływają, wiesz o tym? — zapytała. Była spokojna, a nawet wydawała mi się w jakiś sposób potulna.



— Tak, wiem.

— Słyszałaś też pewnie, że mam wyjść za księcia. Dla pokoju — dodała smutnym głosem.

— O tym też wiem.

— Nie wiem, czy tego chcę. Księżciu niczego nie brakuje, ale jest młody... a ja przy nim...

— Czujesz się jak jego matka? On pewnie czuje się jak dzieciak, tak jak ja przy Charliem, prawda? — zapytałam. Patrzyłam na nią bez wyrazu. Miała podobne obawy, jak niedawno ja, ale nie będę jej pocieszać, że to minie. Pocierpi trochę, tak jak ja. Może wtedy mnie zrozumie.

— On ma dziewiętnaście lat, a ja czterdzieści. Jestem bardziej starą panną, niż kandydatką do jego serca — wydukała zmieszana.

Widziałam, jak męczyła się z tą myślą. Nie podnosiła oczu, jakby bała się na mnie spojrzeć, przyznać mi rację, że nie łatwo jest być partnerką mężczyzny z taką różnicą wieku.

— Nie pierwsza na świecie wyjdiesz za młodszego — powiedziałam, odgryzając się. — Dawniej nikomu to nie przeszkadzało.

Jej zdenerwowane spojrzenie utkwilo na mnie. Wiedziałam, że odwdzięczyłam się jej za ostatnie dni. Nie było to eleganckie zachowanie z mojej strony.

— Czy twój romans z Williamem dobiegł końca? — zapytała, przypominając sobie o moich złych decyzjach.

— Pytasz o to tylko dlatego, że sama chciałaś z nim przeżyć romans? — zapytałam w złości. Nie umiałam ukrywać dłużej mojej frustracji. Mimo iż mnie wychowała i powinnam mieć do niej szacunek, to ostatnie wydarzenia pokazywały, jaka była naprawdę.

— To ty! To ty powiedziałaś Charliemu o moim spotkaniu z Williamem? — Wyprostowała się, ukazując swoją dumę. — To dlatego chce mnie wydać za Lammarczyka.



— Nie mam pojęcia, o czym mówisz — skłamałam. — A może powiesz mi, kto ci powiedział o przybyciu Lammarczyków? Kardynał mówił, że jeszcze nic nie wiesz.

— Oj, Madeline — powiedziała z nieudawaną pobłażliwością. — Myślisz, że tylko kardynał wie o wszystkim? Mam swoich informatorów.

— Ja też. Cieszę się, że przejrzałam na oczy. William jest cały twój — powiedziałam i obeszłam ją bokiem. Szłam wyprostowana jak najdalej, by tylko nie mogła powiedzieć nic więcej. Zamierzałam dać sobie spokój ze zdradzieckim generałem, chcąc ochronić swoje serce przed większym zranieniem.

Przyspieszyłam kroku, by zdążyć na naukę szermierki z Williamem. Z samego rana dostałam informację o moim pierwszym dniu nauki i myślałam, że nie skorzystam, jednak zmieniłam zdanie. Pojawię się tam i powiem mu, co o tym wszystkim myślę. Raz na zawsze zakończę to, co prowokuje moje lzy.

Postanowiłam darować sobie przebieranki w odpowiedni do ćwiczeń strój. Chciałam udowodnić Williamowi, kto tu rządził. A nauka szermierki w sukience miała mi w tym pomóc.

— Chyba powinniśmy zaczynać — powiedział, stojąc naprzeciw mnie z szablą w dłoni. — Czemu masz suknię?

Odwrociłam się do tyłu, kiedy młody chłopak przyniósł mi szablę. Był może w moim wieku. Podobało mi się to. Tu ciągle spotykałam jedynie starszych od siebie.

— Jak ci na imię? — zatrzymałam chłopaka, gdy próbował odejść. Chciałam, by William to zobaczył i się zdenerwował, by zobaczył, jak to jest mieć złamane serce.

— Anthony — odpowiedział, trzymając głowę nisko, jakby się mnie bał.

— Ja jestem Madeline. Miło mi cię poznać. — Podałam mu dłoń z wesołą miną. — Śmiało, nie gryzę.



Uściskał ją tak, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi i w końcu spojrzął na moją twarz. Miałam nadzieję, że mnie polubił. Wzięłam od niego szablę i wycelowałam w Williama.

— Spokojnie — powiedział, widząc moją zaciętą minę. — Może jednak zdejmiesz sukienkę?

— Nie dla ciebie — moje słowa wypalały dziurę w jego sercu, a mnie to cieszyło. Nie spuszczałam szabli ze swego celu. Jak to mówił ojciec Anny: oko za oko, to za mało.

— Nie umiesz się tym posługiwać, odłóż szablę, zaczniemy lekcję od początku — mówił, jakby miał przewagę.

Zrobiłam krok do przodu, a szabla dotknęła jego piersi. Wiedziałam, że nie może mi nic zrobić, w przeciwieństwie do mnie.

— Już wygrałam? To nie może być takie łatwe — zadrwiłam. William wytrącił mi szablę z ręki. Rzucił ją na ziemię, a dystans między nami pokonał nadzwyczaj szybko i pocałował mnie. W pierwszym odruchu podniosłam ręce do góry, wystraszona, że chce się odegrać za moje zachowanie. Kiedy jego język dotarł do mojego, zorientowałam się, że to było jeszcze gorsze, niż ukaranie mnie.

Zrobił krok w tył, a ja przyjrzałam się jego twarzy. Był zadowolony.

Kiedyś i ja cieszyłabym się, ale teraz moja ręka uderzyła jego policzek. Uśmiech ustąpił zdziwieniu na moją reakcję, która była jak najbardziej słuszna. Nie byłam zabawką, a moje serce nie zasługiwało na to, by je ciągle łamać. Jeszcze dobrze pamiętałam, kogo ostatnio całował.

— Myślisz, że skoro jestem kobietą, to nie potrzebujesz mojej zgody? — zapytałam. On nie wiedział o prowadzeniu się mojej matki, ale wtedy to ja sobie przypomniałam, jakie miałam korzenie. Nie zamierzałam być jak ona. Wcześniej tego nie zauważyłam, że chcąc oszukać Charliego, stawałam się taka sama jak ona. Ten pocałunek uświadomił mi, że wierność jest



rzeczą świętą, a jej niedotrzymywanie czyniło ze mnie łatwą kobietę w oczach innych mężczyzn.

Obróciłam się, przeszłam obok Anthony'ego i jakby nie dość było mi wrażeń na ten dzień, wpadłam na Charliego. Przytrzymał mnie, kiedy się zachwiałam. Stałam prosto i tym razem podniosłam głowę do góry.

— Nic ci się nie stało? — zapytał z troską.

— Nie — powiedziałam, pragnąc wrócić do swojej komnaty. Jego widok przypomniiał mi mi, że między nami nie było wierności. Dzielili nas Mary. Kiedy tylko wybierałam mężczyznę, to inna kobieta już była między nami. Sama nie byłam świętą, ale żaden z moich kandydatów nie ofiarował mi tego, czego pragnęłam – miłości odwzajemnionej i na wyłączność.

— Generale zapraszam ze mną — powiedział głośno. William podszedł do nas, spojrzął na mnie przepraszająco i odszedł z Charliem.

Ja też odeszłam. Wpadłam do swojej komnaty i zapłakałam w poduszkę. Pogubiłam się trochę i chciałam czegoś, co nigdy by się nie ziściło. Uczucie do generała było jedną wielką pomyłką, ale nie mogłam tego wcześniej wiedzieć. Nie przewidziałabym jego zdrady z Anną, czy oświadczyn Charliego, a wszystko to pokazywało, że zakochiwanie się nie miało sensu, by potem tak jak ja, płakać nad utratą tej osoby. Gdybym zakochała się w królu, to też miałabym złamane serce, bo była kobieta, która stałaby między nami. Mary – to tylko cztery litery, jedno słowo, a tak nienawidziłam tego imienia. Biorąc pod uwagę to, iż nie kochałam Charliego, to chyba byłam hipokrytką, ale nawet nie czując do niego miłości, nie chcę być zdradzana. Czy jest coś w tym złego? Jeśli już mam być żoną króla, to oczekuję też trochę szacunku. Chyba żadna kobieta, kochająca swojego męża czy nie, nie chciałaby być jedną z wielu jego kochanek.



Straciłam poczucie czasu, ale nie zamierzałam wychodzić stamtąd do końca dnia.

Przy pomocy służki zdjęłam z siebie gorset, włożyłam prostą sukienkę, z której sama mogłabym potem się wydostać i rozpięłam włosy.

— Możecie odejść — powiedziałam do służek. — Stephanie...

— Tak? — Jak zwykle została w komnacie, kiedy reszta dziewcząt wyszła.

— Czy wiadomo, co się stało z Williamem? — zapytałam, bojąc się usłyszeć o jego śmierci w ramach kary za dzisiejsze przewinienie.

— Żyje — odpowiedziała najpierw. — Ale król wtrącił go do celi i zastanawia się, co dalej. Żołnierze chcą odejść, bo według nich król niesłusznie każe generała. Boimy się, że wzniesie bunt.

Słuchałam uważnie, nie wiedząc, jak pomóc Wiliamowi. Nie chciałam, by zginął, bo nasz romans był czymś prawdziwym. To nie był tylko ten jeden pocałunek. To trwało tak długo, że mimo dzisiejszych uczuć, wcześniej naprawdę czułam do niego przywiązanie.

— Dziękuję ci. Możesz odejść — odprawiłam ją i zostałam sama. Chodziłam po pokoju, zastanawiając się, czy mnie też król ukarze. W końcu też byłam winna. Może o tym nie wiedział, może nie domyślił się, że tamten pocałunek był nieprzypadkową kontynuacją naszej wcześniejszej relacji.

Nie musiałam długo żyć w niepewności. Charlie zaraz odwiózł mnie w komnacie. Stał na środku i nie odzywał się. Podeszłam do niego blisko, przybierając maskę tej zranionej. Nie mogłam pokazać, że bałam się o życie kochanka.

— Powiniennem to zrobić w momencie, kiedy powiedziałaś mi o nim i Annie — odezwał się.

— Co zrobić? — zapytałam. — Skażesz go na śmierć?



Splotłam dłonie, próbując się opanować. William był jego przyjacielem, nie mógł być dla niego tak bezwzględny i bez serca. Chociaż zraniona duma mogła być silniejsza.

— Postanowiłem go wygnać. Jutro to ogłoszę — mówił, patrząc w moje zmartwione oczy. — Chociaż stryżek też byłby dobrym rozwiązaniem.

— Chcesz go zabić, bo mnie pocałował? — powiedziałam to głośno. Zazwyczaj życie na zamku toczyło się powoli i bez bardziej emocjonujących wydarzeń. Wystarczyła jedna moja zła decyzja, a każda minuta była przepelniona skrajnymi emocjami.

— Zrobił to, mimo że tego nie chciałaś, prawda? — zapytał, a ja szybko pokiwałam głową.

— Nie chciałam też, by Mary odwiedzała twoją komnatę, a mimo to nie trafiła na stryżek — powiedziałam pewnym głosem. — Wręcz przeciwnie, odwiedza cię, kiedy chce, a ja nie mogę się temu sprzeciwić.

Nie wiem, czemu o tym wspomniałam, bo to nie będzie Williamowi pomocne, ale ta dziewczyna bardzo siedziała w mojej głowie. Zapewne wynikało to z tego, że czułam się gorsza, kiedy ona była bliżej króla.

— Nie będziemy o niej dyskutować — zakończył rozmowę.

— Dlaczego? Gdybym była mężczyzną, nie powiedziałabyś tak do mnie — stwierdziłam. — Dlaczego kobiety mają być poniżane? — Wspięłam się na palce, by być bliżej jego ust. — Jeśli mam być twoją żoną to ma się zmienić.

Sama zaczęłam bać się swojej postawy. Sprzeciwiałam się królowi, wydawałam polecenia. Nie znałam swojego miejsca. Zasługiwałam na karę, nie na małżeństwo. W tamtej chwili jednak to było dla mnie ważniejsze. Wszystko, o czym mówiłam, przypominało mi o matce, o tym, kim była i co robiła. Nie chciałam, by i mnie mężczyźni źle traktowali, chciałam być na równi z nimi. Nie jako ta gorsza, słabsza.



— Gdyby moja matka nie była traktowana przez wszystkich z góry, gdyby umiała czytać, może nie byłaby prostytutką — dodałam.

— Zapomnij o tym. Nic cię z nią nie łączy.

— Nie mogę. Mary mi ciągle o niej przypomina. Przecież robi właśnie to samo.

Opadłam na pięty. Powiedziałam prawdę, czułam się przez to obdarta z tajemnic. Powierzyłam to wszystko osobie, która niedawno była daleka. Teraz stała się dla mnie najbliższa, dlatego, że wszyscy inni zawiedli, a Charlie mimo wszystko wciąż starał się mnie wspierać, być blisko.

— Co cię łączyło z Williamem? — zapytał, a moje serce na chwilę zamarło. Czyżby wiedział? A może się domyśla albo mnie sprawdza?

— Nic — wyszeptałam.

— Chciałbym ci wierzyć. — Dotknął mojego policzka. Wsunął palce w moje włosy, co nie łączyło się z jego słowami. — Co ja mam z tobą zrobić?

— Nie łączyło mnie nic z Williamem — powiedziałam, zmuszając się do normalnej mowy. Przyłożył policzek do mojego, oddechem wywołując u mnie gęsią skórkę. Czułam, jak muskał moją szyję wargami, co wywołało u mnie miłe uczucie w podbrzuszu. Dziwnie podobało mi się to. Jego bliskość już mnie nie płoszyła, wręcz wywoływała błogość. Uśmiechnęłam się kącikiem ust, dotyk jego ciepłych ust był tak przyjemny.

— Ja też mam słuźki, które lubią dużo mówić i powiedziały mi co nieco — wyrzył te słowa na moim barku, zniżając dekolt sukienki.

Rozpiął guziki, tak jakby nic przed chwilą nie powiedział. Nie broniłam się, nie bałam się, nie odczuwałam nawet wstydu.

Stałam przed nim z odsłoniętymi piersiami, głośno oddychając. Trzymał swe dłonie na mojej talii, zsuwając się ustami do moich sutków. Oblizwał je, zostawiając na nich miłe



mrowienie. Z moich ust wyrwał się jęk, kiedy jego dłoń ścisnęła moją pierś. Suknia opadła w dół, ale zatrzymała się na moich biodrach. Przyłapałam się na zamkniętych oczach, więc je otworzyłam, a Charlie całował mój brzuch. Jego usta delikatnie pieściły moją skórę, sflacyjąc mój oddech. Gdyby nie trzymał mnie, to pewnie zachwiałabym się od tego zniewalającego uczucia, czułam się wspaniale.

Jeszcze kilka dni temu nie uwierzyłabym, że dłonie króla będą wywoływać we mnie spokój. Że będzie podobał mi się jego dotyk, pieszczoty i pocałunki.

— Tak właśnie robisz Mary? — zapytałam, nie mogąc o niej zapomnieć nawet w takiej sytuacji. Wyprostował się, a ja poprawiłam sukienkę, zapinając wszystkie guziki.

Z twarzy wywnioskowałam, że zdenerwowałam go tym pytaniem. Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wyszedł z mojej komnaty. Bolało mnie to, że nie tylko ja bywałam w jego dłoniach.

Wybiegłam za nim na korytarz.

— Charlie! — krzyknęłam, ale nie zatrzymał się. Nawet się nie obrócił. Wróciłam się, założyłam gorset i pobiegłam za nim. Przed chwilą mówiłam o tym, by traktował mnie należycie i nie umniejszał, a robił dokładnie to, czego się obawiałam.

Szłam prosto korytarzem, potem jednak skręciłam w lewo, zamiast w prawo. Stałam naprzeciwko drzwi komnaty, próbując sobie przypomnieć, czy to właściwa i otworzyłam ją z impetem.

Wystraszona Mary zerwała się z łóżka i stanęła na własnych nogach, dygając przede mną.

Podniosłam rękę i uderzyłam ją. Po dzisiejszym dniu nabrałam wprawę. Zagryzła wargę, przekręcając głowę na bok.

To ona była powodem moich wątpliwości i mojego obecnego wzburzenia.

— Patrz na mnie — rozkazałam, ale nawet nie drgnęła.



Pomogłam jej w tym. Ścisnęłam jej szczękę dłonią i przekrzyłam twarz w swoją stronę, nie puszczać.

— Mam być królową — przypominałam jej. — Jeżeli do-
wiem się, że odwiedziłaś króla w jego komnacie, jeżeli cho-
ciażby spojrzysz na niego z uczuciem, skażę cię na śmierć.
Zrozumiałaś?

Moje paznokcie wbijały się w jej skórę, zostawiając na jej
twarzy czerwone szramy. Będzie paskudnie wyglądała, co aku-
rat mi się podobało. Może taka nie spodoba się królowi.

— Zrozumiałaś? — powtórzyłam, gdy milczała. Jeszcze moc-
niej zacisnęłam palce, aż spod jednego popłynęła krew. Nie
wiedziałam, że mam w sobie takie pokłady nienawiści do niej,
a może do tego, że była jak prostytutka.

— Tak pani — wyszeptała. Puściłam ją z odrazą.

— W pewnym sensie robisz mi przysługę. Musi być ci ciężko,
być na każde zawołanie wszystkich mężczyzn na zamku — plu-
łam słowami, niczym największym jadem. Dopuszczałam do sie-
bie tę myśl, że potępiałam matkę, a skoro łączyła mnie z nią
krew, byłam jej córką, to potępiałam i siebie. Nienawidziłam
się za to i jej, że miała taką przeszłość. Widocznie to zostawiło
ślad w mojej głowie, może przez to, jak traktowali mnie ludzie
albo przez to, jak traktowali takich, jak moja matka. Gdyby nie
to raczej moja reakcja na kogoś takiego, jak Mary nie byłaby
taka ostra.

— Tak pani, dziękuję — wydukała, bojąc się na mnie spojrzeć.

Wyszłam z jej komnaty, nie trując się zamykaniem drzwi.
Skierowałam się w przeciwną stronę niż moja sypialnia. Bie-
głam roztrzęsiona tym, co się wydarzyło. Było tego zdecydowa-
nie za dużo i nikt nie wydawał się pomocny. Może łatwiej stać
się bierną, patrzeć z boku, jak Charlie spędza namiętne chwile
z dwórką, a William wisi na stryczku. Póki czułam, że mam
na te wydarzenia jakiś wpływ, to chciałam walczyć.



Przy drzwiach do komnaty króla stali strażnicy. Rozpозна-
wałam ich. Przechodziłam tędy tysiące razy i nigdy nie mo-
głam wejść do środka. Wcześniej kierowała mną ciekawość, co
znajduje się po drugiej stronie, teraz prowadziła mnie nowa
obawa. Zostawił mnie niezaspokojoną, sam wyszedł niepocie-
szony z mojej komnaty. Co, jeśli miał więcej takich kobiet, jak
Mary?

— Czy król jest u siebie? — zapytałam.

— Zabronił nam kogokolwiek wpuszczać — powiedział
strażnik.

— Natychmiast otwórzcie drzwi — rozkazałam niepewnie.
Bałam się, że nie był sam. Na zamku było wiele innych pięk-
nych i usłużnych kobiet. Nikt nie odmówiłby królowi.

— Nie możemy — odezwał się. Rzuciłam się na drzwi i wal-
nęłam w nie pięścią. Strażnik złapał mnie i odciągnął. Szarpa-
łam się z nim, czując, że pozwala sobie na zbyt wiele.

Drzwi jednak się uchyliły i wyszedł przez nie król. Był wy-
rażnie niezadowolony, zupełnie jak ja.

— Puść ją — powiedział. Strażnik oswobodził mi ręce.

— Dlaczego nie mogę wejść? — zapytałam.

— Madeline — powiedział łagodnie. Nie byłam dzieckiem,
nie powinien tak do mnie mówić. Nie chciałabym, by tak mnie
traktował, aż do końca życia. — Nie ma ze mną Mary.

— Wiem, ale w całym królestwie jest więcej pięknych ko-
biet, czyż nie? — zapytałam, a mój ton brzmiał już coraz bar-
dziej przesadnie. Nawet czułam jak histeryczka, ale w tam-
tym momencie, rozwiążyły tryb życia króla, przyprawiał mnie
o wściekłość.

— Wracaj do komnaty. Idź spać — powiedział, a ja w innej
sytuacji posłuchałabym, ale nie dzisiaj.

— Jeżeli wygnasz generała, ją też masz wygnąć. Ta ko-
bieta nie będzie moją dwórką. — Podniosłam ręce, ukazując



pozostałości krwi. — Rzuciła się na mnie, kiedy poszłam cię szukać. Musiałam się bronić przed przysłą dwórką!

Zmarszczył czoło, przypatrując się czerwonym plamom na moich dłoniach. Nie byłam szczera, ale czułam, że to ostatnia moja szansa.

— Co tu się dzieje? — głos babki, matki Charliego przerwał moje cierpienia.

— Charlie jeszcze nie jest moim mężem, a już mnie zdradza — powiedziałam, kiedy podeszła do mnie. — A ta kobieta, Mary, rzuciła się na mnie.

Babka Jane słynęła z pogody ducha, więc nawet w takiej sytuacji najzwyczajniej w świecie przyjrzała się nam i objęła mnie ramieniem.

Zmierzyła Charliego wzrokiem, jakby chciała dać mu reprimendę i skierowała się z uśmiechem w moją stronę.

— Coś zaradzimy — powiedziała, ciągnąc mnie wzdłuż korytarza. Charlie wrócił do komnaty, a my szliśmy w stronę sali tronowej. Nie o taką interwencję mi chodziło.

— Dlaczego tak musi być? — zapytałam, opierając głowę na jej ramieniu. — Dlaczego mam patrzeć na niego, wiedząc, że był u innej?

— Zakochałaś się Madeline — powiedziała wesoło.

Podniosłam głowę, gotowa by zaprzeczyć, ale nie było potrzeby. Nie miałam już wątpliwości. Podkochałam się w Charliem na swój pokręcony sposób. W końcu skądś bierze się zazdrość. Nie kochałam go, to było zbyt duże uczucie. Możliwe było, że jego wszystkie zapewnienia o tym, że ma na względzie moje dobro, żebym mu ufała, słowa, że zrobi dla mnie wszystko, wywarły na mnie pożądane przez niego wrażenie, które pomалу przerodziło się w zauroczenie.

— Myślałam, że dam radę, ale nie mogę stać i zgadzać się na coś takiego. Potępiłam własną matkę za liczbę kochanków, a on robi to samo. Te dwórki są takie same — żaliłam się.



— Więc się nie zgadzaj — powiedziała, a ja wytrzeszczyłam na nią oczy. — Będę cię w tym wspierała. Też nigdy nie byłam zwolenniczką dwórek. — Zrobiła minę z grymasem i posadziła mnie na tronie Charliego — Jak ci się siedzi?

Spojrzałam z tego miejsca na całą salę i dotarło do mnie, że już niedługo będę tu siedziała przy jego boku.

— Dobrze — wymamrotałam.

— Bycie królową, to nie tylko życie przy boku króla. Razem będziecie tutaj wysłuchiwać swoich poddanych, będziesz miała wpływ na rozwój państwa, jeśli dobrze wykorzystasz swoje małżeństwo — mówiła tonem nauczycielki. — Co byś chciała zmienić?

— By kobiety umiały czytać — odpowiedziałam bez wahania. — By zniknęły dwórki i bieda, by małe dzieci nie chodziły głodne i brudne. Żeby nie było wojny.

— Więc dobrze wykorzystaj swoją rolę. Rozkochaj w sobie Charliego tak, aby ci na to pozwalał — mówiła. — Nie sztuką jest zatrzymać mężczyznę w swoim łóżku, ale zrobić tak, by jego decyzje, były twoimi. Bądź jego sterem. Prowadź go tak, by myślał, że to wszystko jego pomysły.

— Dlaczego mi babka to mówi? — zapytałam, patrząc, jak przechodzi się po sali.

— Żebyś nie zmarnowała swojego życia i życia swoich poddanych. Mary nie jest taka głupia, jak ci się wydaje. — Podeszła bliżej, by ciszej mówić. — Do tej pory to ona podawała Charliemu nowe pomysły na rządy, teraz będziesz to ty. Ona umiała wykorzystać swoją pozycję, choć jej status wcale nie był znaczący. Zniknie po waszym ślubie, ty nie znikniesz już nigdy z jego życia.

Rozważałam każde jej słowo. Mogłam sprawić, by kobiety nie były rzeczą, by umiały czytać, by nie były gorsze od mężczyzn.

— Jak mam sprawić by Charlie mi zaufał? — zapytałam ją, nicyzm wyrocni.



— Kochaj go. Mężczyźni nie są skomplikowani. Daj mu syna, bądź dla niego dobra — wymieniała. — Tylko nie skrek ślaj Mary. Za długo była przy królu, by łatwo się poddać. Jeśli odpuści, straci swoje położenie i bez problemu wypędzisz ją z zamku nawet przy pomocy Charliego, ale ona będzie robiła wszystko, byś się jej nie pozbyła.

— Skąd babka to wie? — zapytałam. Doprawdy imponowała mi.

— Wszystkie dwórki są ładne i chcą tego samego — powiedziała ze śmiechem, jakby już to przerabiała. — Wrób ją w zdradę. Król nie będzie miał wyboru, pozbędzie się jej, jak chciałaś. A ty, będąc jego żoną, spełnisz swoje marzenie, będziesz mogła edukować kobiety.

Podniosłam się z tronu, jakbym dostała przyływu nowych sił. To wydawało się takie oczywiste i proste, a bez jej rady sama narobiłam chaosu.

Podfrunęłam do niej, jakby mnie uskrzydliła jej wypowiedź i ucałowałam w policzek.

— Dziękuję — wyśpiewałam.

— A teraz chodźmy spać, jutro przyplwają Lammarczycy, będzie dużo się działo. — Wzięła mnie pod rękę i wyprowadziła z sali.

— Dobrze, tylko jeszcze porozmawiam z królem — oznajmiłam.

Jane kiwnęła głową i poszła w drugą stronę. Mruczała pod nosem znaną mi piosenkę, jakby cieszyła się z powodzenia swojej misji.

Stałam pod komnatą króla i nie musiałam już się prosić. Straż sama otworzyła mi drzwi. Chyba Charlie musiał przemyśleć, co mu powiedziałam i przyznać mi rację.

Zrobiłam kilka kroków przed siebie, a na wpół nagi król podszedł do mnie, bym nie musiała się fatygować. Przez jego



negliż nie mogłam zebrać myśli. Pierwszy raz widziałam męski tors. Był to tak podniecający widok, jak opowiadały księżniczki.

— Ja...ja tylko — wyjąkałam w męczarniach. — Ehm...

Charliemu nie zależało na tej wymianie zdań, bo palcem prawej dłoni podniósł mój podbródek i ucałował nieśmiało wargi, które już doskonale wiedziały, jak złączyć się z jego. Zamknęłam oczy, co pomogło mi przypomnieć sobie, co chciałam powiedzieć.

— Czy to wystarczy, byś mi wybaczyła? — zapytał, bawiąc się kosmykiem moich włosów.

Spojrzałam w jego szczęśliwe oczy i przepadłam. Zatraciłam się w widoku jego umięśnionej klatki piersiowej.

— Mogę poczekać na więcej — wyszeptalam. Uśmiechnął się zalotnie i przysunął mnie do siebie, przyciągając lekko talię w swoją stronę. Moja sukienka przyległa do jego nagiego torsu, aż zabrakło mi tchu.

Przytrzymał mnie, a moje ciało wzniosło się o kilka centymetrów i moje wargi musnęły o jego. Palcami nie dotykałam już prawie podłogi, moje włosy potargały się na tyle, by przysłonić mi wnętrze komnaty. Tylko on był tym, co teraz czułam, widziałam i smakowałam.

Zsunął dłoń na moje udo i podciągnął je sobie na biodro. Zaraz potem zrobił to samo z drugim, trzymając mnie całkowicie nad podłogą. Trzymałam się rękoma za jego szyję, dystans między nami zniknął. Pamiętałam słowa babki, o tym, jak miałabym zaskarbić sobie Charliego i zamierzałam powoli wypełniać jej słowa. Będę dobrą żoną i jeszcze lepszą kochanką. Rozkocham w sobie króla do szaleństwa.

— Nie chcę mieć osobnej komnaty — wyszeptalam, z trudem łapiąc oddech w jego ustach. — Po ślubie...

— Dobrze — przerwał mi, kiedy ja miałam przygotowaną całą przemowę, by go przekonać.



Przeszedł ze mną na rękach przez całą komnatę i usiadł ze mną na łóżku, trzymając mnie sobie na kolanach. Ode-
rwałam się na chwilę od pocałunków, chcąc się zastanowić,
w którą stronę zmierzaliśmy. Jeśli chciałam, by Charlie trakto-
wał mnie poważnie, nie mogłam ulegać mu za każdym razem,
to pewnie też nie rozkocha go we mnie.

Dotknęłam jego twarzy, zapamiętując każdą linię jego
szczęki, każdy dołek na skórze i ten uśmiech, sugerujący, jak
bardzo mnie pragnął. Dłoni trzymał moje pośladki, utrud-
niając mi podjęcie prawidłowej decyzji.

Zamknęłam oczy, resztkami sił zapominając, że pode mną
leżał nieziemsko przystojny Charlie, który był gotowy mnie
uszczęśliwić. Och... czułam, że nawet byłby w stanie mnie
uskrzydlić.

Zeszłam z jego kolan, poprawiłam pomiętą suknię i splo-
łam dłonie. Charlie zszedł z łóżka w nieustająco dobrym hu-
morze.

— Wiedziałem, że dokonałem dobrego wyboru — wyszep-
tał, poprawiając mi włosy, które mogły teraz wyglądać nieco
niechlujnie.

— Chciałam poczekać — powiedziałam, zbierając się na od-
wagę, by patrzeć mu w prosto oczy.

Ucałował moje czoło, wkładając w to tyle troski, że uwierzy-
łam w jego miłość do mnie.

— Wracaj do komnaty, jutro przyplływają Lammarczycy
i musisz mi towarzyszyć. No i oczywiście jutro nadam tytuł
szlachcianki twojej Stephanie — mówił miłym tonem. Zrobi-
łam tak, jak kazał. Spałam błogo, śniąc o jego miękkich ustach.
Ależ byłam kochliwa... szkoda, że nie zauważyłam tego wcześ-
niej. Może to uchroniłoby mnie przed kilkoma późniejszymi
wydarzeniami.





ROZDZIAŁ 5

Tego dnia Stephanie już nie towarzyszyła mi od rana z innymi służkami. Sama przygotowywała się, by pierwszy raz założyć drogą suknię i wyglądać pięknie, wyróżnić się na tle tłumu.

Cieszyłam się, że moja prośba zostanie spełniona. Mogłam kogoś uszczęśliwić. Steph była dobrą osobą i w pełni zasługiwała na szczęście.

Stałam obok Anny w sali tronowej w jednej ze swoich najlepszych sukienek. Nadawanie tytułu mojej Stephanie nie trwało długo, a sama radość dziewczyny była nieoceniona.

Próbowała się powstrzymać od wielkiego uśmiechu, ale dobrze wiedziała, co ten dzień dla niej znaczył. To był start w coś nowego, lepszego. Razem z nią moja radość była nieopisana, bo mogłam jej to dać. Cieszyłam się razem z nią, a moja radość była nieopisana, że to się dzieje dzięki mnie.

Niedługo potem Stephanie stała obok mnie i Anny tak, jak jeszcze nigdy. Mogła się czuć jedną z nas, wprawdzie nie była aż tak wysoko rangą, ale może wreszcie odciąć się od „ciemnej strony pałacu”. Tak nazywano izby dla służb. Wysłannik wszedł z wiadomością, wytrącając mnie z zamyślenia.

— Przybył król, królowa i księżę Lammarii — powiedział, kłaniając się nisko. Odszedł na bok, Charlie wstał z tronu, a drzwi otworzono jeszcze szerzej. Królowa z królem Lammarii szli przodem, a za nimi księżę Johansson. Wyglądał tak, jak go zapamiętałam z dnia moich urodzin. Na balu tańczyłam z nim i miał ten sam urok, co wtedy. Anna nie trafiła źle, pomyślałam.

— Witaj Charlesie — odezwał się król. Charlie zszedł z podwyższenia, na którym stał jego tron i przywitał się z przybyłymi:



— Witaj przyjacielu, mam nadzieję, że podróż nie była dla was wyczerpująca.

— Tym się zupełnie nie przejmuj, doskonale znosimy podróżowanie statkiem — mówił z entuzjazmem w głosie król Steve.

Myślałam, że ta wymiana uprzejmości nigdy się nie skończy, ale na moje szczęście Charlie zaprowadził przybyłych do sali bankietowej na wykwintny obiad, który został wydany specjalnie na cześć nowych gości.

Według rozkazu Charliego usiadłam po jego prawej stronie, a naprzeciwko siedział ksiązę Johansson i dziwnie mi się przyglądał.

Przyniesiono gorące posiłki, a ja gniołłam pod stołem kawałek chusteczki, będąc lekko speszona wzrokiem księcia i dotykającej mnie przypadkowo dłoni Charliego.

— Wielka szkoda, że nie ma grajków. Ostatni taniec bardzo mi się podobał — usłyszałam słowa Johanssona skierowane do mnie.

Wiedziałam, że musiałam zachować dobre maniery i nie odzywać się na próżno, a miałam ochotę odeprzeć zarzut braku muzyki. Jednak reakcja Charliego zaskoczyła mnie.

— Mam nadzieję, że przyjmiecie zaproszenie na nasz ślub? Tam będą grajki i na pewno dużo pięknych kobiet — zapewnił. Przypomniało mi to, jaką wartość miały kobiety dla mężczyzn i zniecierpiałam cały ten schemat. Król wymienił kobiety obok muzyki tak, jakby były kolejną atrakcją.

— Oczywiście, że zostaniemy na ślub. Wybacz bezpośredniość słów mego syna — rzekł zmieszany król Steve. Wytknął synowi błąd, co chyba nie przeszkadzało Johanssonowi.

Zerknęłam ukradkiem na Charliego, którego obecność księcia wydawała się denerwować, a przecież o niego w tym spotkaniu chodziło. Czyżby tak wyglądała zazdrość króla?

— Wybaczam — odrzekł. — Johanssonie, oczywiście po posiłku chciałbym pobłogosławić twoje małżeństwo z Anną.



Księżę nie odezwał się, tylko ironicznie uśmiechnął. Jeśli jemu też nie pasował ten ślub, to Anna miała nie mieć tak kolorowo, jak myślałam. Przecież mógłby ją ktoś wielbić, a ona spokojnie by przy nim egzystowała. Szkoda, bo księżę naprawdę wyglądał na przystojnego miłego młodzieńca. Choć zdarzyło mu się wpatrywać we mnie przeszywającym wzrokiem. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy tak samo robił na moich urodzinach, bo wtedy byłam zbyt podekscytowana.

Resztę czasu przy stole spędziliśmy w ciszy. Nikt nie chciał się odzywać, by nie dawać powodu do zerwania przymierza. Król Steve zapewne chciał wiele zyskać na tym przymierzu, a my chcieliśmy zakończyć wojnę.

Przeszliśmy do wielkiej sali, którą tak wytwornie udekorowaną widziałam pierwszy raz w życiu. Do tej pory nie przypominałam sobie, by Charlie zawierał z kimś przymierze. Pewnie Mary nie miała takich dobrych pomysłów, zakpiłam z niej w myślach, poprawiając sobie tym lekko humor.

Kardynał stał na środku, a Anna i Johansson szli w jego stronę, po czym przystanęli naprzeciwko. Charlie i Steve przyglądali się kawałkowi papieru, na którym spisane zostało ich porozumienie. Mieli je podpisać, przypieczętować pieczęcią, dając tym poświadczenie o swojej przyszłej współpracy.

— Przymierze zawarte pomiędzy królestwem Teklandii a Lammarii, przypieczętuje wkrótce ceremonia zaślubin księżniczki Anny i księcia Johanssona — powiedział uroczyście kardynał, na co rozległy się oklaski.

Wszyscy podziwiali, jak para zostaje sobie oficjalnie przedstawiona. Oczywiście tych dwoje się znało, ale taki był zwyczaj. Miało to duże znaczenie dla ludu, który uwielbiał takie podniosłe chwile, by choć na chwilę mogli zapomnieć o zmarzwieniach i wojnie.

— Nie — zaprotestował Johansson. — Nie zgadzam się.

— Na co? — zapytał wystraszony Steve.



— Jeśli mamy zawrzeć sojusz chcę poślubić kogoś, kogo sam sobie wybiorę — tłumaczył mu syn. — Chcę poślubić Madeline.

Odszedł od Anny, a zszokowani królowie stali bez ruchu. Cała sala umilkła. Nie było słychać nawet oddechów, a ja wiedziałam, dlaczego. Skoro William zapłaci wygnaniem za pocałunek, co Charlie zrobi księciu za chęć zaślubin?

Książę Lammarii szedł prosto w moją stronę, a moje stopy robiły kroki do tyłu, jakby chciały uciec, ale przestrzeń za mną skończyła się na stojącej Stephanie. Przytrzymała moje plecy, dając znak, że bardziej się nie cofnie.

Stał przede mną i z pewnym siebie uśmiechem, wyciągnął do mnie rękę.

Złapałam ją i pozostawiłam przy jego boku, by nie myślał, że się zgadzam. Jego pomysł był szalony, nieprzemyślany i w najgorszym wypadku mógł doprowadzić do skłócenia królestw, a może nawet do wojny, a on miał czelność się jeszcze uśmiechać. Był dzieciakiem, który myślał, że może wszystko.

— Jutro wychodzę za króla, za Charlesa — przerwałam martwą ciszę.

— Królu, wybieraj. Sojusz tylko, jeśli poślubię śliczną Madeline. — Odwrócił się do nich, zostawiając mnie przy mojej Steph.

— Synu, co ty wygadujesz? — przemówił Steve.

— Jeśli mam ci posłużyć w realizacji twoich planów, coś muszę ugrać dla siebie — odparł pewny swojej pozycji.

Anna wybiegła z sali zniesmaczona zachowaniem księcia. Na pewno będzie przeżywała, że nie chce jej, ponieważ jest za stara, ale nie jej wiek był powodem. Johansson chciał zrobić na przekór ojcu, może zupełnie nie chciał doprowadzić do pokoju między naszymi królestwami?

Królowa Lammarii również wybiegła. Nie wiem tylko, czy z przerażenia zachowaniem syna, czy za Anną.



— W takim razie jestem zmuszony przerwać nasze przymierze. Na takich warunkach moje królestwo nie będzie go przyjmowało — wyznał Charlie.

Gdzieś w środku mi ulżyło. Bałam się, że może król przystanie na takie warunki i wyda mnie za Johanssona. Niczego mu nie można było zarzucić, nie był brzydki, wydawał się też inteligentny — pomijając niedawne zajście – ale czułabym się jak sprzedana komuś rzecz.

— Rozumiem cię Charlesie. Daj jednak szansę mojemu synowi na przemyślenie tego. Postaram się go przekonać — dodał ciszej. — Oczywiście, jeśli pozwolisz, zostaniemy na twoim ślubie.

— Do ciebie nie mam zupełnie pretensji. Mam nadzieję, że nasze stosunki pozostaną niezmienione — zwracał się do Steve’a, ignorując księcia. Dobrze wiedziałam, że przez zachowanie Johanssona, brak szacunku do króla i jego wybranki, czyli mnie, Charlie nie będzie chciał utrzymywać ze Stevem i jego królestwem dobrych stosunków. To były tylko czerne słowa, mające na celu nie wywoływać kolejnej wojny.

Babka Jane prześlizgnęła się między stojącymi gośćmi aż do mnie i pociągnęła mnie za rękaw. Odwróciłam się do niej, by mogła mi szepnąć słówko:

— To chyba rozwiąło twoje wątpliwości o miłości Charliego do ciebie, prawda?

Wyprostowałam się, a ona zniknęła z dumnym uśmiechem. Może miała rację. Charles nie wydał mnie za księcia, co skończyłoby wojnę. Miał wybór i wybrał mnie, a stawka była tak wysoka. Swoją drogą, babka nie wyglądała na zasmuconą z zerwaniem przymierza.

Powróciłam do śledzenia wymiany zdań królów. Uścisnęli sobie dłonie, książkę wyszedł zdenerwowany z komnaty, a zaraz za nim Steve i ich straż.

Król przystanął przy mnie i ucałował moją dłoń.



— To twoja ostatnia samotna noc — wyszeptał.

Zarumieniłam się lekko na te słowa. Puścił moją dłoń i wyszedł z sali, teraz według hierarchii wyszłaby Anna, ale zrobiła to już dużo wcześniej.

Na próżno szukałam jej po całym zamku. Pewnie ukryła się gdzieś i próbowała zapomnieć o tym upokorzeniu. Współczułam jej.

— Widziałeś księżniczkę Annę? — zapytałam pierwszego strażnika, pilnującego wyjścia do ogrodu. Zaprzeczył, co spowodowało tylko, że miałam ochotę się poddać. Przecież musiała gdzieś być. Być może wypłakiwała się u królowej Lamarii, ale to wydawało mi się mało prawdopodobne. Nie była osobą, która lubiła dzielić się z innymi swoimi uczuciami.

Mogłam wyjść do ogrodu, ale wycofałam się i zaraz tego pożałowałam. Mogłam wyjść do ogrodu.

— Witaj Madeline — mówił miękkim głosem książę.

Dygnełam kulturalnie i czekałam na rozwój wydarzeń., tak jak nakazywała kultura.

— Czyż nie podobał ci się mój pomysł? — Wyciągnął dłoń, by zawinąć sobie wokół palca pukiel mych jasnych włosów. — Zostałabyś moją żoną. Byłoby cudownie.

— Bardzo mi to schlebia. Jeśli są to oświadczyzny, muszę z przykrością odmówić. Moja serce należy do kogoś innego — mruknęłam speszona jego spoufalaniem się. Odmówiłam mu dyplomatycznie.

— Cóż, jeśli nie mogę mieć twojej ręki, może chociaż... — urwał, dotykając mojej talii.

Wiedziałam, co miał na myśli i nie podobało mi się to. Strzepnęłam jego dłoń.

— Madeline, przy mnie nie musisz udawać — usłyszałam odważne słowa.

Pokręciłam głową, chcąc się obudzić z tego snu. Był księciem, ale zasady panujące na dworze były dla niego niczym.



— Pomijając to, że Charlie srogo by cię za to ukarał, ja nie mam na to ochoty — mówiłam, chociaż wydawało mi się, że nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Jego dłonie próbowały dotrzeć do mojego gorsetu i nie przeszkadzało mu nawet to, że staliśmy na korytarzu.

— Nie musi się dowiedzieć — przekonywał, myśląc, że jest uroczy.

— Nie chcę. — Odrzuciłam jego natarczywe dłonie. Cofnęłam się kilka kroków, zastanawiając się, czy nie udać się z tym do króla. Ale co miałabym mu powiedzieć? Johansson oświadczył i się i próbował mnie uwieść?

— Czy wszystko w porządku? — usłyszałam głos strażnika, który w końcu się pofatygował mi na pomoc.

— Tak. To znaczy nie — oznajmiłam, wygładzając sukienkę. — Księżę Johansson się zgubił. Proszę zaprowadzić go do jego komnaty.

Spojrzał na mnie, jakby chciał pogratulować przebiegłości i nie tracąc uśmiechu z twarzy, poszedł za strażnikiem, który nie spuszczał go z oczu.

Nie współczułam już Annie, nie miała o co płakać. Księżę nie był godzien nosić tego tytułu i nie był godny jej ręki.

Pobiegłam korytarzem do gwardii i miałam szczęście, że zastałam na zmianie Williama. Charlie jednak mnie posłuchał i go uwolnił. Znaczyło to, że szanował moją wolę, a tak się bałam. Ktokolwiek miałby za mnie cierpieć, nie zaślubił na to.

— Wszystko przemyślałam. To nie ja byłam ci pisana. Tylko Anna. Porozmawiam z Charliem. Na pewno wszystko się ułoży. Przecież wstrzymał się z wygnaniem ciebie — mówiłam pospiesznie, wypełniona nową myślą i nadzieją. Straciłam uczucia do niego, więc jeśli ta dwójka mogłaby się sobie spodobać, może warto było im pomóc. Taki układ nie pozwoliłby Charliemu wydać generała na stryczek.



Strażnicy mimo skupienia na twarzy, oczami zerkali na mnie. Sterczenie przez połowę dnia zapewne ich nużyło.

— Tylko dlatego, że przyплыnęli Lammarczycy i ze względu na wasz ślub — mówił, jakby to ostatnie go bolało. Przecież sam proponował mi, bym odeszła, bym zapomniała o tym, co między nami było. Co prawda dalej widziałam jego pełen namiętności wzrok, ale przecież sam tego chciał.

— Przekonam go. — Ucałowałam jego policzek w symbolu pożegnania i znowu wybiegłam na pałacowe korytarze, tym razem szukając Charliego. Żalność obejmowała moje serce, kiedy dotarło do mnie, że mogłabym już nigdy nie zobaczyć Williama. Chociaż nie wiązałam z nim już przyszłości, to pozostał do niego sentyment. Pewnie codziennie zastanawiałabym się, jak sobie radzi poza królestwem i czy w ogóle żyje.

Nie znalazłam króla w komnacie ani na sali tronowej, wątpiłam, czy mogłabym go też znaleźć w bibliotece albo w ogrodzie. Postanowiłam więc zajrzeć do osoby, która mogła to wiedzieć, a przy okazji sprawdzić, czy na pewno trzymała się z dala od króla.

Do Mary.

Komnata tej kobiety była przepelniona słońcem wchodzącym przez okiennice. Ktoś wybrał dla niej bardzo dobrze ulokowany pokój, z widokiem na zachód.

Wydawałoby się, że nikogo tam nie było, aż usłyszałam cichutki głosik:

— Panna Mary źle się poczuła i poszła do ogrodu.

Spojrzałam na malutką dziewczynkę, siedzącą na podłodze. Trzymała w ręku nitkę i sukienkę Mary. Była młoda i gdyby nie ta ciemna sukienka, uchodziłaby nawet za ładną.

— Co robisz? — zapytałam ciekawa. Zazwyczaj, kiedy sukienka mi się popsuła, nie oddawałam jej do naprawy służce. Wymieniałam ją na nową, a starą wyrzucałam.

— Poszerzam sukienki, według polecenia panny Mary. Przez to, co się stało, nie chciała, by ktokolwiek na zamku wiedział,



więc robię to w tajemnicy przed wszystkimi. Strach pomyśleć, co by się stało, jakby kardynał się dowiedział — trąkotła.

— Co takiego się stało? — zapytałam, nie wiedząc, po co ta tajemnica.

— Odkąd panna Mary jest w stanie błogosławionym, poszerzam jej sukienki, aby nikt się nie zorientował — mówiła, patrząc na skrawek materiału.

— Boi się, co by powiedział kardynał, a i przecież, co by się stało z jej służkami? Wszystkie straciłybyśmy dach nad głową.

Przyłożyłam dłoń do ust w niemym okrzyku. Mary nosiła pod sercem dziecko, a ja byłam dla niej taka okrutna.

— A gdzie ojciec? Dlaczego nie zabierze Mary i nie poślubi, skoro tak się obawia?

Służka spojrzała na mnie, jakby prosiła o wybaczenie.

— Przepraszam, że panience to mówię, ale ojciec dziecka ma już wybrankę, ma zamek, a to dziecko nie jest niczemu winne.

Wszystko wokół mnie zawirowało, oczy zaszyły mgłą, a uszy zarejestrowały tylko głośny huk, pewnie mojego ciała uderzającego o podłogę.

To było dziecko Charliego.



ROZDZIAŁ 6

Moje powieki były tak ciężkie, starałam się je unieść, gdy przypomniałam sobie, dlaczego upadłam.

Rozejrzałam się po komnacie, która należała do Charliego. Było ciemno, co wskazywało na to, że była już noc. Musiałam tu leżeć już jakiś czas.

Po mojej lewej stronie stał zatroskany król, a po prawej Stephanie siedziała na skraju łoża. Chciałam unieść głowę, ale poczułam, jakby wszystko zaczęło wirować. Ból w skroni nasilił się, przypominając o zderzeniu z podłogą.

— Madeline — usłyszałam niski męski głos. — Nie podm noś się.

— Chcieli panience upuszczać krew, tak się baliśmy, ale król kazał jeszcze czekać, aż w końcu się panienka przebudziła — histeryzowała Stephanie.

Byłam wdzięczna Charliemu, że nie pozwolił naciąć mojej skóry, bo tego obawiałam się bardziej niż śmierci. Gdy Anna miała problemy zdrowotne, czuwałam przy niej, a lekarze upuścili jej wtedy krew, by jej się polepszyło. Był to najgorszy widok, jaki dotychczas widziałam.

— Co się stało? — zapytałam i mimo jego prośby, siadłam, opierając się o poduszkę.

— Straciłaś przytomność. Stephanie cię znalazła, leżałaś sama w komnacie Mary — mówił przejęty. Pochylił się nade mną i pogłaskał moją obolałą głowę.

— Sama? — zapytałam, przypominając sobie, że była tam przecież młoda służka.

— Tak, pamiętasz coś?



Pokręciłam głową. Nie wyobrażalne, że ta mała dziewczynka mnie tam tak zostawiła, bez okazania pomocy.

— Nie — skłamałam. — Charlie, gdzie wtedy byłeś?

— To moja wina, przepraszam, spotkałam króla w ogrodzie i zaczęłam dziękować za tyle dobroci. — Steph rzuciła się do mojej dłoni, całując ją. — Gdyby nie to, może szybciej by panienkę odnaleziono.

— W ogrodzie? — wyłapałam jedyną ważną informację.

Kiwnęli głowami, a ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wszyscy naraz znaleźli się w ogrodzie. Chyba w każdym słowie doszukiwałam się spisku przeciwko mnie.

— Co z Anną? — zapytałam, mając nadzieję, że chociaż ona dobrze się miewa. Może nie płakała tak, jak myślałam.

— Od tamtego zajścia nie wychodzi z komnaty — odparł król. Widziałam na jego twarzy zmęczenie i wcale się tym nie dziwiłam. W końcu ostatnie wydarzenia wcale nie układały się po jego myśli.

— Czy mogłabym zostać na chwilę sama ze Stephanie? — zapytałam, przybierając potulną minę.

Król zgodził się, pocałował moje czoło i zostawił nas same.

— Ja nie chciałam, naprawdę bardzo...

— Ciii... — uciszyłam jej lament.

Poprawiłam się na łożu, wykręcając w jej stronę i pociągnęłam jej rękę, by się zbliżyła. Ściany miały uszy i już zupełnie nie wiedziałam, komu mogłabym ufać. Oprócz babki, to ją uważałam za dobrą kobietę.

— Gdy mnie znalazłaś, nie było nikogo w komnacie? Żadnej służki? — zaczęłam swoje pytania.

— Była panienka sama — powiedziała ze smutną miną.

— Dlaczego przyszałaś do Mary?

Chciałam ułożyć sobie jakiś obraz z wydarzeń, których nie rozumiałam.



— Król kazał ją przyprowadzić, bo miała panience dotrzymać towarzystwa, a strażnik powiedział, że panienska chodzi sama i że księżę Lammarii źle się zachowywał wobec panienki.

— Nie było Mary w ogrodzie? — miałam coraz więcej pytań, a coraz mniej łączyło mi się w logiczną całość.

— Nie. Tylko ja i król.

Gdzie więc podziała się ta Mary, mająca aż tyle sekretów, które wcale mi się nie podobały? Czyżby coś knuła?

Czy na podłodze leżała sukienka, kiedy weszłaś do komnaty?

— Nie. Pokój był pusty tak, jakby służki niedawno sprzątały. Wiem, bo sama sprzątałam w ten sposób. Nikogo tam nie było.

A więc ta mała służka musiała zabrać sukienkę, by nikt jej nie znalazł razem ze mną. Dlaczego tylko nie usiłowała mi pomóc? Aż tak mnie nie lubiła?

— Stephanie, wiesz, jak bardzo cię lubię, szanuję i doceniam — zaczęłam. — Muszę ci coś powiedzieć, ale ty musisz siedzieć cicho.

— Ależ oczywiście. Tyle, co panienska dla mnie zrobiła... jestem dozgonnie wdzięczna — mówiła, uroniwszy łzę.

Potrząsnęłam nią, żeby się uspokoiła, przez jej egzaltację nie mogłam się z nią porozumieć.

— Stephanie, skup się — skarciłam ją za zbędne emocje. — Dowiedziałam się, że Mary spodziewa się dziecka.

Steph uśmiechnęła się, klaskając dłońmi. Pokręciłam głową, ostudzając jej entuzjazm. Nie łączyła tego tak jak ja, bo nie wiedziała wszystkiego.

— Nie mamy z czego się cieszyć — wytłumaczyłam. — Po-dejrzewam, że ojcem jest król.

Jej oczy zrobiły się jak dwa wielkie spodki, usta wykrzywiły się w kształt podkówki, otwierając się nieznacznie.

— Ależ... ależ jak to? — spytała szeptem.



— Mary wypełniała swoje obowiązki aż zbyt dobrze i umiała królowi czas już dość długo. — Patrzyłam, jak pobladła. — Steph, jeśli to będzie dziecko Charliego, ja... ja będę nic nie ważna, będę zbędna a ty razem ze mną.

— Co też panienka mówi? — przestraszyła się.

— Jeśli to będzie jeszcze syn... będzie jedynym spadkobiercą.

— Może król nawet o tym nie wie — zaczęła, starając się ułożyć mi włosy i wyprostować sukienkę. — może, zanim się dowie, możemy coś zaradzić.

— Co? Próbowałam namówić króla, by ją wygnał, by się jej pozbył, ale on nie chce tego słuchać.

Przygarnęła mnie do siebie, jak kiedyś Anna i przytuliła.

— Bo nie ma powodu, ale gdybyśmy coś wymyśliły. — Uścisnęła moje dłonie. — Gdybyśmy dały królowi pretekst, gdybyśmy wykreowały zdradę... to by się jej pozbył. A panienka mogłaby dać mu potomka, tego prawowitego, znaczyłyby więcej niż jakiś bękart Mary.

Wyswobodziłam się i spojrzałam na nią z zaskoczeniem, jakie na mnie wywarły jej słowa.

— Stephanie, doprawdy imponujesz mi swoimi myślami. Tak szybko nie urodzę królowi potomka, lepiej będzie wplątać Mary w zdradę, ale co, jeśli się wyda?

— Kardynał na pewno panienkę obroni, jest po naszej stronie, ale musimy postarać się, by wszystko się udało. — Przyklepała mi odstające włosy i wstała z łóżka. — Teraz niech panienka wypoczywa, jutro po ślubie porozmawiamy, wszystkiego się dowiem od służek.

Podniosłam się, by pójść za nią, ale otworzyła drzwi, a po drugiej stronie stał Charlie i czekał tak, jak obiecał.

— Madeline, miałaś nie wstawać — upomniał mnie.

— Tak wiem, ale...

— Proszę słuchać króla, ma rację, proszę wypoczywać, a ja nie będę niepokoiła już dłużej panienki. Lepiej będzie, jak



sprawdzę, czy suknia ślubna jest gotowa. — Dygnęła przed nami i poszła, zaskakująco szybko przebijając nogami i wyglądało na to, że miała już jakiś plan.

Stałam naprzeciw Charliego, próbując wyczytać z jego twarzy czy może coś wie o dziecku Mary. Chciałam wierzyć, że planował ślub ze mną, nie wiedząc o ciężarnej Mary. Jeśli jednak wiedział i siedział z tym cicho byłabym zawiedziona, że mnie oszukiwał.

— Pójdę do swojej komnaty — powiedziałam zasmucona tym, co dziś się wydarzyło.

— Nie, zostań. — Charlie przytrzymał mnie za dłoń. — Lepiej, żebyś została dziś z kimś, kto się tobą zaopiekuje.

Wprowadził mnie do komnaty i zamknął drzwi. Zostaliśmy sami, co wcale mi się nie podobało w obecnej sytuacji.

— Nie wiem, czy to przystoi. Co prawda ślub już jutro, jednak...

— Madeline, jutro będziesz moją żoną, chyba nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy po Bożemu, usnęli obok siebie — zaproponował, pogładził moją twarz i musnął wargi o moje. — Od jutra będzie tak codziennie, tego chciałaś.

— Tak, ale, co powiedzą inni?

Bałam się, że przylgnie do mnie zła opinia, jak do mojej matki, a ja nie chciałam być taka sama. Zresztą, gdyby nie jej przeszłość, również unikałabym takiej sytuacji.

— Nic. Jestem królem, a ty moją królową, nikt nie może o tobie mówić źle — powiedział, czym rozpałił moje serce. Miałam wrażenie, że zawsze stanąby w mojej obronie, pomógł mi w potrzebie, był ze mną, nie przeciwko mnie.

Zagryzłam nerwowo wargę, bo chociaż miał już moje zaufanie, byłam przejęta tym, co miało się niebawem stać.

Zapukano do drzwi komnaty, Charlie puścił moje dłonie i poszedł sprawdzić, kto nas niepokoił.

— Wielmożny królu. Czy potrzebuje król dzisiaj służeń do kąpielii? — usłyszałam, stojąc tyłem, byleby tylko mnie tu nie zauważyli.



— Nie. Proszę przynieść suknie Madeline, natychmiast — powiedział i zatrzasnął drzwi.

— Charlie — wyszeptalam, znowu mając wątpliwości.

Bez słowa ucałował moje usta, wpijając się w nie zapamiętale. Dłońmi przytrzymał moją talię, a ja przecież nie zamierałam nigdzie uciekać.

Odsunął się lekko i prawie szeptem powiedział, nie puszczając mnie:

— Weźmiemy kąpiel i położymy cię do łóża, żebyśmy wyspali się na tak ważny dzień.

Kiwnęłam głową. W pokoju przeznaczonym do kąpeli w cynowej wannie stała już przygotowana woda. Służki musiały przynieść ją gorącą, bo woda, po dotknięciu jej tafli, wydawała się przyjemnie ciepła. Spojrzałam wymownie na króla, by opuścił pokój.

On jednak podszedł i zaczął rozwiązywać mój gorset. Mówił coś o spaniu bez grzechu, ale nie wspomniał o wspólnej kąpeli. Musiałam lepiej rozważać jego słowa.

— Przecież sama nie dasz rady. Madeline nie bój się mnie, nic nie zrobię bez twojej zgody — szeptał do mojego ucha, za moimi plecami.

Odłożył gorset na krzeselko obok, a ja przytrzymałam materiał sukienki do piersi, by nie opadł. Czy byłam gotowa, by stanąć przed królem w całej swojej okazałości, by się mu zaprezentować? Tak szybko pokonałam do niego wstyd, że może nawet uda mi się nie zapłonąć rumieńcem. Duży wpływ na moją akceptację Charliego i całej tej sytuacji, miało ciągle powtarzanie Anny, że to będzie dla mnie najlepsza przyszłość.

Oddychałam głęboko, czując jak tworzy się między nami intymność. Tak miało być już zawsze, jednak się obawiałam, czy inni w tym nam nie przeszkodzą. Czy będą inne kobiety, na które będzie tak patrzeć. Bardzo się tego obawiałam.



Opuścił ramiączko mojej sukienki, odkrywając tym moje ciało i zaczął całować drogę wzdłuż opadającego materiału. Puściłam suknię, która opadła do moich kostek. Blask świecy odbijał się w oczach króla, a z naszych ciał wydobywały się podniecone głośne oddechy.

— Sądzę, że ty też potrzebujesz kąpieli — powiedziałam, odpinając jego koszulę, a moja odwaga sama mnie zaskoczyła. Jeszcze przed balem chowałam się za parawanem, teraz sama rozbierałam króla. To było nie do pomyślenia.

Ciało miał gładkie i ciepłe. Jego umięśnioną pierś zdobiły włosy równie ciemne, jak te na głowie. Ostrożnie, jakbym dotykała ostrza szabli, przejechałam dłonią po jego torsie, zrzucając koszulę na podłogę. Palce zatrzymały mi się na pasie, którego na razie nie rozpinałam, bojąc się, że dam mu tym przyzwolenie na coś więcej.

Podniosłam oczy na jego uśmiech i musiałam przyznać, że też byłam zadowolona.

Wpatrywał się w moją nagość i przesunął sukienkę na bok, by nie przeszkadzała. Poczulałam, jak sunie dłonią od mojego obojczyka do krągłego biodra, na którym się zatrzymał. Dłonie drżały mi pod jego dotykiem, wzbudzał we mnie niesamowite uczucie.

Jego delikatność i opanowanie zrobiły na mnie wrażenie, więc wspięłam się na palcach i zatopiłam swoje usta w jego.

Zdecydowanym ruchem przysunął mnie tak, że moje ciało dokładnie przylegało do jego. Mój oddech przyspieszył, brakowało mi powietrza, niczym w ataku paniki. Moja klatka piersiowa podnosiła się chaotycznie, kiedy jego wyznaczała dokładny, spokojny rytm.

Od razu było wiadomo, że przeżywałam coś takiego pierwszy raz i cieszyłam się, że on to widzi, że od stóp do głów mu się oddałam. Byłam z siebie dumna, że nie podzieliłam losów matki, tak jak wszyscy zakładali. Mając dla siebie króla, romans z Williamem byłby ogromnym błędem, tego byłam już pewna.



Umiejętnie dotykał dłońmi mojego ciała, dokładnie wiedząc, jak to robić, by doprowadzić mnie na granicę szaleństwa. Odchyliłam głowę do tyłu, bo jego pocałunki już dawno przestały być niewinne. Trzymał mnie w swoich ramionach, nie pozwalając upaść. Wilgotnym językiem zaznaczył ścieżkę na moich kobiecych kształtach. Pomiedzy nogami czułam żar, król rozpalał mnie od środka, a ja byłam jak żarząca pochodnia. Kąpiel wydawała się już zbędna

Złapałam za jego pas i dość nieporadnie odpięłam. Pozbył się ostatniej części garderoby i stanął przede mną, tak jak stworzył go Pan Bóg.

Odwrócił mnie tyłem do siebie i odsunął pukiel włosów na bok, by smakować moją skórę i od tej strony. Czułam, że mogło zaraz stać się coś, przed czym jeszcze starałam się obronić, ale było już za późno.

Byłam gotowa, by oddać się Charliemu. Mój umysł był tak przyćmiony pożądaniem, że zapomniałam o obawach, one już się nie liczyły. Byliśmy tylko my i nasze niecierpliwe dłonie.

— Wykąpię cię — usłyszałam, co wybudziło mnie z tego cudownego transu.

Jak miałam mu powiedzieć, że teraz miałam ochotę na zupełnie coś innego? Mimo, że poczułam się trochę speszona, przy jego pomocy weszłam do wanny pełnej wody. Przesunęłam się, by i on się zmieścił i usiadł za mną.

Pomiedzy jego nogami, oparta o tors czułam się dla niego najważniejsza, Jego wprawne dłonie pochwyciły moje biodra.

Zaraz potem wyciągnął mydło i zaczął mnie dokładnie myć. Zamknęłam oczy, by skupiać się tylko na jego dotyku. Gdy namydlił moje piersi, zszedł w dół i wtedy jego palce niespodziewanie dotknęły mojej kobiecości, przez co cicho jęknęłam. Ułożyłam głowę na jego torsie, dając mu tym lepszy dostęp do mojego kwiatu.



— Charles — wypowiedziałam jego pełne imię, jakbym chciała go powstrzymać. Biłam się z myślami.

Na chwilę przestał dawać mi rozkosz i szepnął do ucha:

— Tak?

— Nie przestawaj — jęknęłam. Wrócił do ponownego głądzenia mojego czułego punktu.

Od tego uczucia, moje mięśnie się rozluźniły, moje ciało lekko zanurzyło się pod wodę. Król przytrzymał mnie, by woda nie zakryła mnie całkowicie. Skupiłam się na ruchu jego szybkich palców.

Z moich ust wydobył się głośniejszy jęk rozkoszy, kiedy wspierałam się na sam szczyt niebiańskich bram.

Woda sięgała mi już niemal twarzy, więc przytrzymałam się rękoma wanny i lekko wychyliłam. Wtedy dotarło do mnie, co między nami zaszło.

— Przepraszam — wymamrotałam, nie wiedząc jak w takich sytuacjach się zachować.

— Madeline, nie musisz mnie przepraszać za to, że mnie pragniesz — odpowiedział, pewnym głosem. — Nie chcę, żebyś się mnie wstydziła. Jesteś piękna. Kocham każdą część twojego ciała.

Odwróciłam się w wannie, starając się nie zasłaniać całkowicie, tak jakbym rzeczywiście nie bała się jego spojrzenia. Było to dość trudne, zwłaszcza, kiedy onieśmiała mnie jego władza, majestat i cały zastęp wielbicielek.

Chciałam zapaść mu w pamięci, być lepszą od wszystkich poprzedniczek w jego łóżu. Wdrapałam się na jego uda i siadłam na nim okrakiem. Potrzebowałam więcej odwagi, by zrobić to, co teraz pragnęłam. Ku mojemu szczęściu, król dodał mi odwagi łapiąc moje pośladki i przysuwając mnie bliżej. Czułam jego drgającą pod mną męskość. Postanowiłam zignorować wewnętrzny głos, który ze wszystkich sił starał się mnie odciągnąć od tego, co zaraz miało się wydarzyć.



Jutro i tak to wszystko miałyby miejsce. Jeden dzień nie robił różnicy, i tak musiałyby to zrobić.

Charlie chwycił jedną moją pierś, bawiąc się brodawką. Szczypał ją, wzbudzając we mnie drgawki pożądania. Wtem jego zainteresowanie znów skupiło się na pośladkach. Dotykałam jego ramion, będąc pod wrażeniem, jak szerokie były. Czulałam się niepewnie, kiedy na mnie spoglądał. Nie wiedziałam, jak się poruszać, bo nagle zaczął mnie onieśmielać. Uśmiechnął się, jakby zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę i podniósł do góry moje biodra, powoli opuszczając na swojego członka. Zagryzłam wargę, czekając aż stanę się tylko jego.

Zaczął mnie wypełniać, a uczucie rozpierania mnie zatrzymało na chwilę mój oddech. Ból, jaki się pojawił, powodował, że zupełnie inaczej zaczęłam myśleć, o rozmowach z zadowolonymi ze zbliżeń kobietami.

— Kiedy się przyzwyczaisz do tego uczucia, zacznij — polecił, a ja znowu pomyślałam o jego doświadczeniu. Ciekawe, ile miał dziewic. Nie. Powinnam myśleć o czymś innym. To zdecydowanie nie pomagało.

Zacząłam ruszać biodrami, chcąc sprostać jego oczekiwaniom. Jego dotyk na moim ciele, usta na piersiach i wypełniający mnie członek, atakował moje zmysły.

Woda zaczęła się czerwienić, dając potwierdzenie mojej wierności i wstrzemięźliwości. Król był moim pierwszym mężczyzną i widząc jego pewność siebie, mogłam założyć, że ogromnie się z tego cieszył.

Nagle zaczął mi pomagać. Zachęcony moimi jękami, poruszał się coraz szybciej. Próbowałam powstrzymać swoje reakcje, zagryźć wargę, by zamknąć w jakiś sposób usta, ale po przejęciu przez niego inicjatywy nieprzyjemny ból się spotęgował, ale zwiększyło to jego pożądanie. Chciałam, by robił to tylko ze mną. Patrzył tylko na mnie i dotykał tylko mojego ciała. Chciałam, by mnie wielbił.



Z moich ust wydobył się krzyk, kiedy ścisnął mocno moje pośladki i wbijał się we mnie z niepohamowaną szybkością. Przytrzymałam się wanny, by złapać pion, a piersi mocno trzęsły się podskakując w jego rytmie. Przywarł do nich twarzą, liżąc skórę.

Powstrzymywałam się od przerwania tego szaleństwa, od sprawienia mu zawodu, ale w porę zakończył moje męki. Zatrzymał się, a jego męskość pulsowała we mnie. Puścił zaczerwienione pośladki i złapał w talii, składając na moim ciele łagodzące pocałunki.

Dyszałam tak samo co on.

— Następnym razem będziesz miała więcej przyjemności — zapewnił, a ja chciałam mu uwierzyć. Kiwnęłam głową, czując się jak wykorzystana brudna lalka sponiewierana w jego dłoniach.

Sięgnął po mydło i namydlił moje wiotkie ciało, zaraz potem swoje. Podniósł mnie tak, że stanęłam w zakrwawionej wodzie. Wziął z półki dzbanek z czystą wodą i oplukał mnie. Zastanawiałam się, czy miał to wszystko zaplanowane, czy wiedział, że mnie uwiedzie.

Uniósł mnie naga w swoich ramionach i szedł ze mną do sypialni.

Podał mi kawałek materiału na zakrycie moich ramion, co miało mnie lepiej ogrzać.

— Osusz się — polecił, zostawiając mnie na łóżku. Robiłam wszystko, co kazał, jak dobra posłuszna żona, którą miałam być już kolejnego dnia.

Okryłam się szczelnie i stanęłam na prostych nogach.

Wiedziałam, że byłam nieśmiała i niedoświadczona, ale nie brałam tego za wadę. Poczułam się się głupio, że tak łatwo oddałam się Charliemu, kiedy on potrafił odprawić mnie jednym słowem.

Tak szczelnie zawinięta, szukałam wzrokiem swoich rzeczy.



Podeszłam do komody, na której leżała suknia na noc i już miałam zrzucić z siebie materiał, który mi dał, kiedy poczułam na karku ciepły oddech i subtelny pocałunek.

Zesztywniałam, nie myśląc nawet o kolejnym ruchu, a Charlie, stojąc za mną, przytulił mnie do siebie. Jego ciepłe usta, wciąż mokre od wody, pozostawiały na moim karku małe kropelki.

— Pomóc ci? — zapytał, dotykając mojej talii. Kobięcość pulsowała mi z bólu, każdy krok sprawiał mi dyskomfort, a król dotykał mojego ciała, jakby wcale nie chciał mnie ubierać. Najgorsze było to, że nie umiałam mu się oprzeć, miał nade mną władzę.

— W czym chcesz mi pomóc? — odezwałam się, czując, że już dawno straciłam kontrolę nad sytuacją.

— Ubrać cię. — Oderwał ode mnie swe namiętne usta i podniósł sukienkę, którą zaraz potem na mnie założył. Sam był w spodniach, ale jego tors był nadal widoczny.

Zaprowadził mnie do brzegu łóżka, niczym małą dziewczynkę, która nie umiała się odnaleźć w dużym świecie i tak właśnie się wtedy czułam.

Próbowałam zasnąć, naprawdę się starałam, nie myśleć o leżącym obok królu, o tym, co się między nami wydarzyło i o tym, co czułam.

— Charlie? — szepnęłam. — Śpisz?

— Nie — usłyszałam.

Pościel się poruszyła, a jego dłonie mnie oplotły. Przywarł blisko mnie, może to głupie, ale dodało mi to otuchy,

— Dobranoc Madeline.

Uśmiechnęłam się, czując wewnętrzną radość. Teraz w jego objęciach, łatwiej mi było zasnąć.

To był ten dzień. Zgodnie z tradycją nie widziałam jeszcze Charliego. Od rana czułam, jak moje serce biło mocniej



na myśl, że już za kilka godzin miałam zostać żoną i królową. Służki robiły, co mogły, bym dzisiejszego wieczoru wyglądała najpiękniej. Włosy miałam upięte, a kwiatowy wianuszek już czekał na przyozdobienie mej głowy, niczym wisienka na torcie. Brakowało tylko korony, którą założą mi po uroczystej koronacji.

Pierwszy i ostatni raz miałam włożyć białą sukienkę. Byłam podekscytowana.

Stephanie, by nie wyprowadzić mnie z weselnego nastroju, nie pisnęła mi słowem o tym, czego się dowiedziała od innych służek o ciężarnej Mary.

Moja dwórka przyrzekła mi, że powie wszystko, ale jutro, po ślubie, gdy zostanę prawowitą żoną Charliego.

Przed ceremonią uklękliśmy w konfesjonale, by wyświadać się przed samym kardynałem, który też miał udzielić nam ślubu. Wtedy czułam podenerwowanie, opowiadając mu, co się wydarzyło. Słuchał tego uważnie, a ja płonęłam rumieńcem. Kiedy skończyłam, zachęcił mnie do dalszych wynurzeń.

— Nie daję mi spokoju pewien problem... Może spróbuję ująć to inaczej... — zaczęłam ten trudniejszy punkt swojej spowiedzi. — Nawet jeszcze nie wiem, czy mam problem, ale mam pewne podejrzenia. Otóż... Mary spodziewa się dziecka i podejrzewam, że Charlie jest ojcem. Nie bardzo wiem, co z tym zrobić.

Uniosłam oczy na dzielącą nas kratę, ale kardynał nie okazywał żadnych emocji.

— A co chciałabyś z tym zrobić? — usłyszałam.

— Nie chciałabym, żeby okazało się to prawdą, ale boję się, o moją przyszłość z Charliem. To dziecko... może... może zniszczyć wszystko. Kardynał wie...

— Prawdy i tak się teraz nie dowiemy, musimy czekać, aż król sam zechce nam to powiedzieć i zobaczymy, co zadecydował. Jeśli poczuwa się do ojcostwa, uzna dziecko — mówił.



— Madeline, nie możesz czuć się winna. Król podejmie decyzje, ale nie może wybierać między dzieckiem a tobą.

— Więc kardynał wie, że Mary będzie miała dziecko? — zapytałam, mając ostatnią nadzieję.

— Tak — przyznał.

— Dlaczego kardynał nic nie powiedział?

— A czy wtedy zgodziłabyś się na dzisiejszy ślub? — pytanie było trafne. Zapewne nie, co byłoby moją największą głupotą.

— Kazałem nie ogłaszać tego w całym królestwie, dopóki król nie będzie miał na tyle odwagi, by mi o tym powiedzieć. Mary przyznała się do swego stanu królowi już na następnym dzień.

— Czyli wiadomo, że to dziecko jest Charliego? — zapytałam, mając łzy w oczach.

— Tak naprawdę sama Mary tego nie wie, ale jeśli Charlie je uzna za swoje, nie będzie już odwrotu — słowa kardynała były prawdziwe. Wszystko zależało od Charliego, który wstrzymał się z podjęciem decyzji z nieznanymi mi przyczyn. Mógł uznać dziecko, ogłosić go jedynym dziedzicem, awansować Mary, czym znieważyłby mnie w całym królestwie. Mógł też nie uznać dziecka, nie przyznając się do romansu z Mary, a jej poszukać innego kandydata, który zabrałby ją z zamku do siebie, by łożyć na dziecko.

Nie kontynuowałam tego tematu, dostałam rozgrzeszenie i odeszłam od konfesjonału, nie patrząc na idącego Charliego. Ukłękłam w pierwszej ławce kościoła i modliłam się o jak najlepszy los dla mnie.

Usłyszałam ciche pukanie w konfesjonał i kilka chwil później Charlie klęczał obok mnie, po udanej spowiedzi. Zacisnęłam mocno wargi, przeżegnałam się i odeszłam, zostawiając go samego. Tak podobno lepiej się myślało, a przecież tak wiele miał do rozważenia.

W mojej nowej komnacie, która sąsiadowała teraz z pokojami króla, służki ubierały mnie na ceremonię. Mimo iż dobrowolnie



zadecydowałam od tej nocy miałam spać z królem, zostawiłam sobie jedną komnatę, na wypadek, gdybym potrzebowała jednak czasami pobyć sama. Na przykład, kiedy Charlie będzie miał kaprys i zachce mieć dziecko u swego boku. Mary nie będzie miała wyboru, kiedy go jej zabierze. A ja wiem, że nie będę chciała nawet na nie spojrzeć. Dlatego własne bezpieczne miejsce wydało mi się dobrym rozwiązaniem.

Poprawiłam nieznacznie materiał na talii, który podkreślał moją szczupłą figurę i krągłe piersi, by czymś zająć drżące ręce.

— Jeśli to nie będzie udana noc poślubna, to nie nazywam się Catherine — powiedziała jedna z moich nowych dwórek. Stephanie, skarciła ją srogim spojrzeniem i odpowiedziała za mnie:

— Nie należy nam się mieszać w intymne sprawy królowej.

— Oj, daj spokój, biodra w tej sukience wyglądają na dwa razy szersze, a piersi są prawie gołe. Zresztą nie słyszałaś, co mówią strażnicy? Piersi Madeline są najpiękniejsze w całym królestwie.

Podniosłam na nią swe zmęczone oczy. Była gadatliwa i w innej sytuacji za takie słowa skarciłabym ją, ale przynajmniej dowiedziałam się ciekawych informacji i nie sądziłam, by mówiła to z niechęci do mnie.

— No tak — kontynuowała. — Może panienka nie wie, ale wszyscy mężczyźni na zamku do panienki wzdychają. Ach... jeszcze te blond loki, które chłopcom tak śnią się po nocach.

— A skąd tyle wiesz? — zapytałam. Zarumieniła się lekko, ale odchrząknęła.

— Przebywałam z jednym gwardzistą, a ten dużo czasu spędzał w karczmie i dowiedział się, co inni o panience myślą. Każdy chciałby znaleźć z panienką w sypialni.

— To wyjaśnia, dlaczego książę Lammarii tak szybko się w panience zakochał — powiedziała Stephanie.



Catherine była jedną z moich nowych dwórek, którą dopuściłam do siebie dzisiejszego dnia. Dopiero ją poznawałam, ale już wydała mi się szczerą i pełną pozytywnej energii. Mary i jej młodszej siostry nie miałam ochoty oglądać. Jeślibym musiała, to zgodziłabym się, by mi towarzyszyły, ale póki miałam wybór, oddaliłam je. Wróć. Zapewne już na ceremonii, ale miałam moją Steph, a z nią było mi lżej.

— Skończyłam — odezwała się służka, zajmująca się moją sukienką. Założyła mi na włosy piękny wianuszek z białych kwiatów i przymocowała go, by nie upadł mi w drodze do ołtarza.

— To chyba już czas na nas, król zapewne czeka — przemówiła Anna, siedząca do tej pory cicho w rogu komnaty. Chyba nie miała już ochoty słuchać słowotoku Catherine.

Podeszła do mnie i ucałowała moje czoło.

— Życzę ci jak najlepiej. Jesteś mi córką — powiedziała, co wywołało we mnie niepokój o to, że się rozplacę i będę stać obok króla z czerwonymi oczami. W sercu wybaczyłam Annie. To było piękne, że dalej mogłam być z nią tak blisko. — Wiedz, że nie każdy ma tyle szczęścia, by wyjść za kogoś z miłości. Charlieemu naprawdę na tobie zależy.

Nie wiedziałam, czy tymi słowami chciała mi przekazać, co król do mnie czuł, a może myślała, że to ja kocham Charliego?

Kościół znajdował się obok, więc podróż nie trwała długo. Kardynał był w ścisłych relacjach z królem, tak jak nasza religia z państwem. To wszystko uzupełniało się nawzajem, tworzyła względną harmonię.

Tak jak podejrzewałam, przybyło bardzo dużo ludzi, przez co zrobiło się tłoczno. Straż dumnie stała przy drzwiach budynku, a było ich dwukrotnie więcej niż zazwyczaj.

Zostałam odprowadzona do Charliego, który czekał na mnie przy wejściu. Był ubrany dostojnie, jak na króla przystało, aż musiałam wziąć głębszy oddech, by powstrzymać się przed ucałowaniem jego kuszących ust.



Wziął mnie pod rękę, i kiedy przysza odpowiednia chwila, zaczęliśmy razem kroczyć w kierunku ołtarza. Odwróciłam głowę w bok, by nie zemdleć od jego zachwycającego wyglądu. Na przodzie siedziała szlachta i nawet rozpoznawałam niektórych rycerzy. Ludzie siadali według hierarchii, której tak bardzo nie lubiłam.

W kącie stał William, a ja cieszyłam się, że Charlie go nie wygnał. Podziękowałam szeptem królowi, a on tylko poruszył kącikiem ust, jakby sam nie był zadowolony z tej decyzji. Może wołał skazać go na śmierć, ale dla mnie się powstrzymał. To dużo znaczyło.

Babka Jane była najbliższej. Cieszyłam się, że była w zasięgu mojego wzroku

Przystanęliśmy we wskazanych nam wcześniej miejscach i skupiłam się na kardynale i jego słowach. Przemawiał o miłości o rodzinie i wspólnej drodze przez życie. Słuchałam uważnie o dwóch połówkach jednego jabłka, które kiedyś w ciągu życia się odnajdują i łączą w spójną całość. Nie każda bowiem połówka pasuje do tej drugiej, trzeba uważać, by nie próbować na siłę złączyć czegoś, co z góry jest skazane na porażkę. Mówił, że najlepszym sposobem jest modlitwa o dobry wybór, o spotkanie tej odpowiedniej osoby. Na samym końcu spojrział na nas i stwierdził pewny siebie, że nam się udało.

Zagryzłam mocno wargę, by emocje nie przejęły nade mną kontroli. W środku cała drżałam.

Poczułam, jak dłoń Charliego wplata się w moją i na chwilę mocniej ściska, co było niemym dodaniem otuchy. Już na całe życie miałam być przy jego boku.

Uśmiechnęłam się kącikiem ust i spojrzałam na niego. Widziałam, jak śmiał się do mnie, a obecność tłumu za nami w ogóle go nie rozpraszała. Był przyzwyczajony do publicznych i tak tłumnych występów.



Kardynał podszedł do nas i zaczął się najbardziej wzruszający moment ceremonii, na którym pewnie moja matka, gdyby żyła, pewnie uroniłaby łzę. Teraz na jej miejscu płakała babka Jane.

— Ja Madeline...— zaczęłam piskliwym głosem, a gula rośla w moim gardle i tylko łzy mogły ją skutecznie usunąć.

Kilka z nich poleciało po moim policzku, a ja zgańłam samą siebie, że tak się stało, przy tylu ludziach. Charlie uniósł wolną dłoń i szybko starł mi ją z twarzy, jakby czytał mi w myślach. Może nikt inny tego nie zauważył.

Kiedy przyszła pora na jego słowa, moje usta rozpromieniły się w szerokim uśmiechu i za nic w świecie nie mogłam go zmniejszyć. Byłam szczęśliwa. Miałam tylko cichą nadzieję, że Charlie dotrzyma przysięgi małżeńskiej.

— Możesz pocałować pannę młodą — powiedział kardynał po naszej przysiędze, a Charliego nie trzeba było do tego namawiać. Musnął moje wargi i wydawałoby się to delikatne i subtelne, ale dla mnie było niemą obietnicą.

Jak to na ślubach bywa, nie tylko babka Jane płakała, także kilka łez wzruszenia można było dostrzec u szlachty.

Byłam taka przejęta, że nawet nie pamiętałam drogi z kościoła na zamek, gdzie miała mieć miejsce uczta. Na szczęście był przy mnie Charlie i ciągle dotykał mojej dłoni, jakby chciał dodać odwagi.

Muzyka grała weselne pieśni, a kiedy wszyscy dostali trunka, gwarność na chwilę ucichła, by przemówił król:

— Za moją piękną żonę! — Uniósł napój do góry, a cała sala zrobiła to samo. Wypił duszkiem i postawił na stoliku.

Zaraz potem ogłoszono pierwsze tańce, a mój umysł rejestrował coraz mniej, bo wokół tyle się działo. Starłam się skupiać tylko na Charliem, jego władczym tonie, który kierował moje myśli nie w stronę parkietu, a sypialni. Teraz był już moim mężem, nie musiałam się go publicznie wstydić,



ale to wciąż było trudne. Nasza intymność w sypialni była czymś zupełnie innym, tam nie patrzyło na mnie stado ludzi i nie analizowało każdego mojego ruchu.

Król złapał mnie w tali i wirował na parkiecie, niemal niszcząc wystawne buty. Jego wzrok często skupiał się na moim ciele, co przypomniało mi słowa Catherine. Może nie chodziło mu teraz o mój wygląd, a o to, że w końcu miał do mnie pełne prawo. Mógł okazywać publicznie swoje pożądanie. Był królem.

Zasiedliśmy do stołów, a Charliemu dolano trunku, bo ktoś znowu zażyczył sobie toastu. To był książę Johansson. Wstał i uniósł szkło do góry.

Spięłam się w obawie o jego słowa, a król położył na moim kolanie dłoń, która, mogłam przysiąc, że drżała. Książę budził w nim negatywne emocje.

— Chciałbym życzyć królowi dużo szczęścia obok nowej królowej. Oby nasze państwa dalej żyły w zgodzie, no i oczywiście udanej nocy poślubnej — zakończył wypowiedź dwuznacznym uśmiechem. Wszyscy przyklasnęli i popili życzenia.

Po posiłku znowu wyruszyliśmy na parkiet. Nawet babka Jane tańczyła z jakimś mężczyzną w podobnym wieku. Przez chwilę na parkiecie mignął mi obraz tańczącej Anny z Willia-mem, ale nie byłam pewna, czy to nie było przywidzenie.

Muzyka zwolniła i Charlie mocno przywarł do mojego ciała, przyciskając swe usta do mojej szyi. Szeptalam o niestosowności tego pocałunku, ale nawet ja nie wierzyłam, że mówię to, by się ode mnie oderwał.

— Jeszcze tylko trochę i znów będziesz cała moja — usłyszałam jego szept. Miał rację, już niedługo według zwyczaju mieliśmy opuścić przyjęcie, by udać się na osobność, by konsumować małżeństwo. Serce mi mocniej zabiło i zdaje się, że to poczuł, bo się uśmiechnął. — Będziesz zadowolona.

Te słowa jeszcze bardziej pobudziły moją wyobraźnię. Co, jeśli znów będzie jak ostatnio? Jeśli ból przyćmi mi



wszystkie doznania? Chciałam by to mnie pragnął – nie Mary by to do mnie wracał. Ale jak miałam dać mu rozkosz, kiedy poprzednio ból mnie przytłoczył, tak że nie mogłam się ruszyć.

Ktoś obok nas chrząknął, na co podnieśliśmy głowy. To był Johansson.

— Królu. Czy mogę zatańczyć z żoną? — zapytał Charliego, a ten kiwnął głową, niechętnie mnie oddając. Wiedziałam, że należało tak postąpić, bo jedna wojna to było zbyt wiele, nikt nie chciał kolejnego konfliktu, a łatwo było o niego.

Objął mnie tak, jak przed chwilą król, a ja próbowałam za nim nadażyć w tańcu.

— To my moglibyśmy teraz być młodą parą. Czyż nie byłoby cudownie? — pytał, a ja nie odpowiadałam. — Aż boję się myśleć, co byśmy we dwoje wyprawiali.

Jego dłoń zjechała znacznie niżej, nawet król nie trzymał dłoni tak nisko, przez co czułam się napastowana. Jak on śmiał? Tak publicznie? Przy królu?

Przesunęłam jego dłoń do góry. Spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

— Madeline, nie wygłupiaj się, to tylko taniec — powiedział, spuszczając dłoń prosto na moje pośladki.

Byłam na granicy rozpacz. Miałam ochotę uderzyć go i pobiec w stronę króla, który jeszcze nic nie podejrzewał. Bałam się tylko, że mogłam tym rozpetać niechciany gniew obu władców.

— Teraz ja proszę do tańca — powiedział stojący obok nas William. Książę Johansson z pogardą oddał mnie w ręce nowego tancerza i odszedł.

— Dziękuję — powiedziałam. Patrzył na mnie ciepło, a ja przypominałam sobie nasze dawne uczucie, które na szczęście już wygasło.

— Dobrze zrobiłaś. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, a na tego księcia uważaj. Wczoraj wykorzystał dwie służki, których straż



nie zdążyła obronić. Przyłapali go dopiero na igraszkach z trzecią — mówił. Zazwyczaj takie rzeczy nie były nagłaśniane, bo wszystkim wydawało się normalne, że służki miały usługiwać wszystkim mężczyznom, a raczej ochłapom tej płci. Zdarzało się, że ktoś z wyższych sfer wykorzystywał służki, ale nie był za to karany. Tak po prostu było. Nikt nie przejmował się losem tych dziewcząt.

— Dlaczego to mówisz? Czy to nie ty twierdziłeś, że nie ma sensu tego ścigać, bo straż nie upilnuje wszystkich służek?

— Johansson może wszystko, bo przyplłynął do kraju, który liczył na ich armię. Myśli, że Charlie boi się z nim rozpocząć wojnę, i robi wszystko by go sprowokować.

— Charlie rzeczywiście, stara się unikać z nim kłótni — przytaknęłam.

— Bo wie, że jego armia jest mniejsza od Steve'a. Nasza już działa przeciwko Kordancykom i następna wojna nie byłaby możliwa. Chyba, że kończąca się naszą zagładą.

— Może lepiej było mnie za niego wydać, by tego uniknąć — powiedziałam na głos pierwszą myśl.

— Nie nasyłaj zagłady na samą siebie — powiedział. — Cieszymy się, że Steve nie przekazał jeszcze tronu Johanssonowi. On jest szalony.

Po tych słowach dotarło do nas, co mogło się stać. Steve stawał się coraz starszy i nieuniknionym było przekazanie tronu młodszemu. A wtedy Johansson mógł wszystko, również pograć z Teklandię. Nawet w odwecie za to, że Charlie mnie poślubił.

Zdałam sobie sprawę, ile król ryzykował ożenkiem ze mną, a mimo to wybrał mnie. Miał do wyboru tyle księżniczek, ale żadnej tu nie było.

— Mogę odzyskać swoją żonę? — usłyszeliśmy pytanie. William uklonił się i oddalił, a Charlie znów mnie objął.

— O czym dyskutowaliście? — zapytał, tańcząc.

— William uświadomił mi, że Johansson może wkrótce przejąć władzę — byłam szczerą.



— Tak. Steve chciał zrobić to zaraz po ożenku syna z Anną, teraz mam nadzieję, że się z tym wstrzyma.

— Wiesz, że przed chwilą tańczyłam z Johanssonem, który był zbyt śmiały w swym dotyku i uratował mnie od niego William? — zapytałam, a Charlie zmarszczył brwi. — Wiem też, że ślub ze mną daje Lammarczykowi powód do zemsty.

— Madeline — powiedział melodyjnie, chcąc mnie uspokoić. — To nie ma znaczenia.

Ucałował moje wargi, kusząc tym do większych pieszczot, choćby takich jak wczoraj w wannie.

— Ślicznie wyglądasz — wyszeptał. — Już czas.

Dzwon zaczął bić, a cała sala się zatrzymała. W koło zaczęły głośno wiwatować, niektórzy nawet życząc następcy tronu.

Podeszły do mnie moje damy dworu, w tym znieawidzona przeze mnie Mary, i wyprowadziły mnie z sali. Król zrobił to samo, ale drugim wyjściem.

Trafiliśmy do różnych komnat, gdzie miało nastąpić nasze przygotowanie do pierwszego zbliżenia. Przynajmniej tak wszyscy myśleli, że będzie.

— Niech panienska się nie stresuje — powiedziała Stephanie.

— Królowa — poprawiła ją Catherine.

— Przepraszam. — Dygnęła Steph. — Zapomniałam się.

— Nie szkodzi. — Uśmiechnęłam się. Sama nie byłam gotowa, by słyszeć ten tytuł.

— Proszę się nie stresować, to naprawdę nie jest takie złe, jak opowiadają — kontynuowała.

— A skąd wiesz? — zaśmiała się Mary.

— Na pewno nie z łoża króla — powiedziałam, zamykając jej tym usta.

Stephanie, odsznurowała mój gorset, zakładając na mnie suknię w kwiaty. Została uszyta z prześwitującego materiału, tak żeby dodawała pikanterii.



— Ach, niektóre dwórki bardzo lubią tamto łoże — zaśmiała się z Mary Catherine. — Może podpowiesz królowej, co lubi król?

— Catherine — warknęła Mary.

— Co? Próbuję pomóc królowej. — Wzruszyła ramieniem.

Podeszłam bliżej do Mary, pragnąc, by w końcu zniknęła z mojego życia.

— Mam nadzieję, że dziecko urodzi się czarne — powiedziałam. Mary skuliła się, obawiając się mojej dalszej reakcji, a Catherine wybuchła śmiechem. Polubiłam ją. Wydawało się, że wszyscy wiedzą o ciąży Mary.

— Musimy wyjść, król zaraz tu przybędzie — mówiła przejęta Steph, wyganiając dwórki na zewnątrz komnaty. Odwróciła się jako ostatnia w moją stronę. — Liczę na potomka.

Zaśmiałam się pod nosem. Miałam dwie dobre dwórki.

Przysiadłam na rogu łóżka, czekając, aż do tego ciemnego pomieszczenia, z tak wielkim łóżem, wejdzie mój mąż.

Kiedy usłyszałam otwieranie drzwi i pierwsze kroki króla, oddech uwiązał mi w gardle i byłam tak sparaliżowana, że nie mogłam się odwrócić. Tak bardzo chciałam mu się podobać, a nie umiałam się odnaleźć. Czy miałam pokazać otwartość, inicjując igraszki, a może nieśmiałość, czyli to, jaka jestem naprawdę? W duchu czułam się tak, jakby to rzeczywiście był mój pierwszy raz.

Wypuściłam powietrze z płuc i ośmieliłam się wstać z łoża. Nie zdążyłam się odwrócić, bo król wtulił się w moje ciało, całując szyję. Moje serce galopowało tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. Opuścił ramiączko sukienki na moje przedramię, do połowy mnie obnażając. Trzymał moją talię w mocnym uścisku. Poczulałam, jak jego męskość wbijała się między moje pośladki i pomyślałam, że tym razem to będzie zupełnie inaczej. W końcu nie było cynowej wanny.



W myślach powtarzałam sobie, że wszystko będzie dobrze, a przez ciemność król nie widzi mojego zdenerwowania, bo może sam by się spłoszył moim wyglądem.

Ręce mi drżały i nawet nie wiedziałam, że mogły się pocić po wewnętrznej stronie.

Zadarł sukienkę do góry, dotykając mojego kwiatu. Moje mięśnie się rozluźniły i cichutko jęknęłam. Tego potrzebowałam, by się trochę rozluźnić – jego ciepłych palców na moim ciele.

Rozpalił mnie na tyle, że byłam już gotowa położyć się na łożu i zaprosić go głębiej. Kochać się z nim, by spłodzić potomka.

Kiedy dotykał mojej piersi, postanowiłam się odważyć i zrewanżować pieszczoty. W końcu on też musiał być usatysfakcjonowany.

Odwrociłam się, mając nadzieję, na obfity pocałunek, ale to, co zobaczyłam, przeraziło mnie tak mocno, że upadłam na podłogę.

Przykucnął obok, a jego zęby odbiły się w blasku księżyca wchodzącym przez okiennice. Na czworakach cofnęłam się, bojąc się każdej następnej sekundy. Podszedł do mnie pewny siebie i dosłownie położył się na mnie, unieruchamiając mnie.

— Nie masz prawa! — krzyczałam, szarpałam się i biłam go pięściami. Zablokował moje ręce i nogi, patrząc na mnie z góry.

— To tobie się tak wydaje — mówił, mając na twarzy okropny uśmiech.

Zebrałam w ustach sporo śliny i splunęłam na niego, zdenerwowałam się, bo jego ruchy zaczęły być agresywne.

— Pomocy! — krzyczałam, by ktoś wyswobodził mnie od księcia Johanssona.

Podarł na mnie moją prześliczną sukienkę, która była dla Charliego, w jego łapskach nie było delikatności. Wiedziałam, co zamierzał, co miało się zaraz stać, kiedy zsunął swoje spodnie.



— Proszę, nie rób tego — wyszeptałam, a moje oczy niekontrolowanie napełniły się łzami. Czułam się bezradna.

— Ale muszę. Od razu mi się spodobałaś — powiedział w moje usta.

Jego członek dotykał mojego krocza, za które jedną ręką trzymał mnie, bym się nie wierzgała, a drugą ręką ścisnął pierś.

— Proszę, proszę... — kręciłam głową na boki, wpychając mi w usta swój język.

— Jeszcze nigdy, żadna kobieta nie prosiła mnie, bym ją posiadał. Jesteś pierwsza — odpowiedział, źle interpretując moje prośby. — Jesteś wilgotna, ty tego chcesz. Pragniesz mnie.

Jego dłonie bezcześciły moją kobiecość, powodując u mnie falę niechcianego orgazmu. Nie rozumiałam, jak było to możliwe, skoro psychicznie zupełnie tego nie chciałam, a nawet się bałam.

— Zaraz będzie tu Charlie — ostrzegłam go.

— Może się przyłączy — zaśmiał się rubasznie.

— Pomocy! — krzyczałam, kiedy wyrywałam się z szamotaniny z jego językiem. Brakowało mi już łez na płacz i siły na próby wyswobodzenia się. Coś uderzyło o drzwi komnaty, to nie były zwykłe przypadkowe dźwięki. Książę nie zawracał sobie tym głowy, dalej próbując mnie posiadać.

Znowu coś uderzyło o drzwi i słychać było krzyki. Tak jakby korytarz momentalnie zapłonął.

Moje uporne starania o zepchnięcie ciała księcia ze swojego, były nawet niewidoczne. Mogłabym tak wierzgać w niekończoność, a on i tak był silniejszy.

Ugryzłam jego penetrujący mnie język, a on krzyknął z bólu. Uspokoiliam się, kiedy w jego oczach pojawiła się wściekłość. Pożałowałam tego ruchu.

— Lubisz na ostro? — zapytał mnie, czym przyprawił o ból głowy. — Jaka matka, taka córka.

Uderzył mnie w twarz, otwartą ręką, co potraktował niczym grę wstępną. Mięśnie odmówiły mi ruchu, czym dałam mu



większe pole manewru. Bardzo chciałam mu się przeciwstawić, ale z emocji czułam, że odpływałam.

Nagle rozległ się jeszcze jeden przeraźliwy krzyk. Drzwi się otworzyły, a do komnaty wpadło kilku strażników z Charliem ubranym jak na bitwę, nie na noc poślubną.

Dopadł księcia i zrzucił go z mojego ciała, po czym zajęli się nim strażnicy. Trzymali go z dala ode mnie, ale on wydawał się zadowolony z tego, co już dokonał.

Wystraszona skuliłam się, widząc, ile osób widziało to zdarzenie i mnie bez ubrań. Wstydziłam się swojej nagości i zasłaniałam rękami, co niewiele dało. Łzy dalej spływały po moim policzku, a w środku czułam się okropnie. Król zdjął z łoża koc i podał mi. Wyciągnęłam po niego rękę i szczelnie się otuliłam, patrząc w podłogę. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, nie w takich okolicznościach. Czułam się brudna od cudzego dotyku. Nic nie warta.

Przykucnął obok, biorąc moją twarz w dłonie. Nie tak miała wyglądać ta noc. Nie rozumiałam, co tu się stało, ale jednego byłam pewna. Król nie zechce mnie zbezczeszczonej. Miałam nadzieję, że nie ukaże mnie za zdradę, mimo, że to nie była moja wina.

— Madeline, spójrz na mnie — mówił, ale nie posłuchałam go. — Madeline, już po wszystkim.

Zagryzłam wargę i schowałam głowę koc.

— Ja myślałam... nie chciałam — dukałam, nawet nie wiedząc, jak się tłumaczyć. Jak miałabym mu powiedzieć, że wzięłam księcia za niego i poddawałam się jego pożądaniu?

— Madeline, proszę, spójrz na mnie — powiedział łagodnie i tym razem podniosłam na niego oczy. Był smutny. — Książę wykorzystał nasz ślub do rozpoczęcia wojny. Właśnie zaczął się pierwszy atak na zamek. Steve twierdzi, że to tylko część zaprzyjaźnionego z Johanssonem wojska, która się zbuntowała przeciwko niemu i nie może nam pomóc.



Słuchałam tego, nie dowierzając. To miał być najpiękniejszy dzień w moim życiu, a stał się katastrofą.

— To przeze mnie — kwiliłam, przypominając sobie księcia.
— Pewnie teraz nie chcesz mnie widzieć...

— Madeline — szepnęła, ale nie zareagowałam. Uniósł mój podbródek i pocałował moje czerwone usta tak delikatnie, że zapomniałam o szalejącej burzy wokół nas. — Nie jesteś niczemu winna.

Wstał, by znaleźć mi jakąś sukienkę. Pomógł mi ją założyć i podał nowy koc, a robił to z takim bólem, że bałam się odezwać.

— Wiem, że nie tak to miało wyglądać — szepnęła, biorąc mnie w ramiona. Miałam wrażenie, że się żegnaliśmy.

— Ale... co teraz?

Podszedł do ściany i zaczął coś przy niej naciskać, aż ściana się otworzyła, robiąc się niskimi drzwiami.

— Tędy trafisz prosto do schronu. Stephanie, już na ciebie czeka. Ja później dołączę. — Uśmiechnął się blade. Moja twarz również straciła rumieńce.

— Chcesz tu zostać? — zapytałam, ignorując dzikie krzyki z korytarza. Straż wyprowadziła księcia i zamknęli drzwi, dając nam chwilę na pożegnanie.

— Muszę. Każda szabla się przyda, nie pozwolę zająć mojego królestwa. Ty musisz być bezpieczna. — Szerzej uchylił drzwiczki, zapraszając mnie tam.

— Nie pójdę tam bez ciebie — powiedziałam kategorycznie. Nie zamierzałam zostać młodą wdową.

Zostawił drzwi i w jednym kroku był przy mnie, trzymając moją szyję i napierając na moje usta. Póki straż dzielnie broniła komnaty, nie zamierzałam jej opuszczać, mogłam zginąć przy jego boku.

Jakby odczytując moje myśli, upuścił szablę i pocałunkiem oparł mnie o ścianę. Czułam się jak desperatka, która pragnie każdego następnego dotyku ukochanego. Przed chwilą tak



starannie założona na moje ciało sukienka, została podwinięta przez mojego męża, ukazując moje nieskromności.

Klatka piersiowa poruszała mi się zbyt szybko i płytko, przez co czułam, jakbym się dusiła. Pocałunki Charliego wcale w tym nie pomagały, a jego zwinne palce torowały sobie wejście do mojej kobiecości.

Nie było sensu udawać, że tego nie chciałam, bo chciałam i to bardzo. Chciałam jakiegoś potwierdzenia, że wciąż byłam dla niego ważna, mimo tego, co zobaczył. Poczułam, jak jego sztywny żołnierz ocierał się o mój wilgotny punkt kobiecości.

Nabrałam w piersi tyle powietrza, ile tylko mogłam i czekałam, jak król szybko, ale pełen delikatności się we mnie wsuwał. Jęknęłam boleśnie, a Charlie zamknął mi usta miłosnym pocałunkiem.

— Obiecałem ci coś — szepnął mi do ucha.

Zamknęłam oczy, czując, jak powoli się we mnie poruszał, a ból ustępował miejsca rozkoszy.

Puścił moje dłonie trzymane nad głową przy ścianie i dotknął moich nagich pośladków. Próbowałam się czegoś złapać, ale niczego obok nie było.

Przez cienki materiał sukienki dotarł ustami do moich piersi, a ja nie odczuwałam nigdy większego upojenia. Zacisnęłam palce na jego włosach, kiedy odczuwałam największą rozkosz. Członek Charliego zaczął pulsować, czym przyspieszył moje doznania i jęki. Czułam się jeszcze bardziej wilgotna niż oczekiwałam.

— Liczę na syna — powiedział, wychodząc ze mnie. Czułam się spełniona, bo on wydawał się zadowolony, a tak się bałam, że go rozczaruję. Opuścił moją sukienkę i sam poprawił spodnie. Podarował mi ostatni pocałunek, otulił tym głupim kocem i odprowadził pod drzwiczki. Nie tak wyobrażałam sobie noc poślubną, nie bez męża przy boku, a właśnie szłam samotnie do lochów. Pocałowałam go, licząc, że jeszcze go zobaczę.



Więcej niż miłości, było w tym melancholii i rozpacz, ale było to chociaż szczerze.

— Charlie — odwróciłam się do niego. Patrzył na mnie, jak na coś co tracił, o co się bał i wtedy zrozumiałam, co czułam. — Kocham cię.

Tak. Przepęłniała mnie do niego miłość. Zrozumiałam to teraz, kiedy mogłam go stracić.

Nie wątpiałam w to, a jednak w moich uszach własne wyznawanie brzmiało niedorzecznie.

Ucałował moje czoło i bez słowa wystawił mnie za drzwi, zamykając je za sobą. Próbowałam je otworzyć, ale było ciemno i nie wyczuwałam od tej strony żadnej klamki.

Słyszałam, jak za drzwiami krzyki się nasilały, Charlie musiał więc wyjść na korytarz.

Pełna obaw, szłam w głąb ciemnego tunelu, dotykając ściany. Otuliłam się kocem, bo zimne mury mnie wyziębiały. Szłam tak długi czas, coraz bardziej w dół. Żałowałam, że wcześniej nie pytałam nikogo o schrony, może wiedziałabym, jak daleko się ciągnęły.

Kiedy pojawiło się małe światełko, przyspieszyłam kroku. To było wyjście na hol, w którym czekała tak jak mówił król, Steph.

Rzuciłam się jej w ramiona, a świeczka w jej dłoniach zadrzała.

— Ostrożnie — powiedziała. — Nie możemy stracić ognia. Miała rację, to było nasze jedyne źródło światła.

— Co się tam dzieje? — zapytałam, puszczając jej ramiona.

— Jak tylko wyszłyśmy od panienki, to wszystko się zaczęło — tłumaczyła. — Zaatakowali najpierw gości weselnych, a oni nie mogli się bronić. Cała straż z zamku przybiegła na ratunek, dlatego komnaty zostały bez obrony. Jakiś Lammarczyk mnie złapał, a kiedy chciał wbić we mnie swój miecz, król Charlie mnie obronił. Potem powiedział, że napadli na niego



w komnacie. Zebrał kilku strażników i pobiegł do panienki, kazał mi zejść tutaj i czekać.

Przytakiwałam głową na to wszystko. Pojęłam już sytuację – a więc książę miał to wszystko zaplanowane i to dlatego udało mu się wejść do mojej komnaty, bo nie było strażników. To wiele wyjaśniało.

– Jak się cieszę, że tu jesteś — powiedziałam szczerze.

– Chodźmy, bo czekają na nas, przed nami jeszcze kawałek. Nie wiem, komu udało się uciec, widziałam, jak zabijali ciotkę Anny.

Chłonęłam to wszystko, idąc w głąb korytarza.

– Steph, proszę, nikomu nie mów, ale...

– Może panienka na mnie polegać. To znaczy królowa — poprawiła się.

– W komnacie napadł na mnie książę Johansson i chciał mnie pojąć, ale Charlie pojawił się w porę i go odsunął. Gdyby nie on, nie chcę myśleć...

Urwałam, drżąc na samo wspomnienie scen sprzed chwili. Steph przystanęła i przytuliła mnie, dodając mi tym trochę otuchy. Wciąż się bałam, ale miałam też mały promyczek nadziei po spotkaniu króla.

– Niech królowa o tym nie myśli. Ważne, że nic się nie stało. Szkoda tylko tej nocy poślubnej — próbowała mnie pocieszyć.

– W zasadzie to już się odbyła — przyznałam, rumieniąc się. Nikomu nie zdradziłam o naszych wyczynach w wannie.

Steph również się speszyła i w ciszy dotarliśmy do większego pomieszczenia.

Na podłodze wokół ściany siedział William, babka Jane i Mary.

– Co ty tu robisz? — przywitałam go.

– Mam za zadanie cię pilnować — przyznał.



— Powinieneś być tam. — Wskazałam do góry. — I im pomóc, jesteś generałem!

— Król rozkazał mi cię pilnować — powiedział twardo. — Nie utrudniaj.

— Wiemy złotko, że to dla ciebie zbyt wiele — odezwała się babka. Usiadłam obok niej, próbując powstrzymać złość na Williama.

Charlie poszedł na pewną śmierć, gdy on siedział w bunkrze z kobietami! Nie rozumiałam decyzji króla, czemu chciał sam bronić królestwa, przecież jeśli zginie, królestwo bez niego sobie nie poradzi, nawet jeśli wygrają tę wojnę.

Położyłam głowę na ramieniu babki i ujrzałam płaczącą Mary.

— Co się stało? — zapytałam, bo miałam jeszcze trochę dla niej człowieczeństwa.

— Moja siostra nie żyje — mówiła, szlochając. Przypomniałam sobie o niej i zrobiło mi się jej szkoda.

Nie odezwałam się, przykryłam kocem siebie i babkę, która jako jedyna go nie miała.

Po dłuższym czasie zasnęłam, zmęczona wydarzeniami tej nocy.

Kiedy się obudziłam, nie spała tylko Mary. Nawet William spał, a miał mnie rzekomo bronić. Mógł bronić króla.

— Wiem, że myślisz o mnie jak najgorzej — odezwała się Mary. — Wiem, że mi nie uwierzysz, ale nie miałam nikogo innego w łóżku, tylko króla. To jego dziecko urodzę.

Nawet na nią nie spojrzałam. Pragnęłam nią gardzić bardziej niż dotąd. To były tylko słowa, nie wiedziałam, czy w ogóle prawdziwe.

— I czego ode mnie oczekujesz? — zapytałam.

— Chciałam, żebyś wiedziała. Nieważne jak postąpi Charlie, to będzie jego dziecko i nie musi go uznawać, zawsze będzie jego.



— Dla ciebie król Charles a mój mąż, który nawet nie wiadomo, czy jeszcze żyje, więc zamilcz — nakazałam nieprzyjemnym tonem.

— Przepraszam, nie chciałam tego — wyszeptała.

Następne długie chwile wypełniała cisza, aż Mary zasnęła.

Rozejrzałam się po tym niewielkim pomieszczeniu. Musiałśmy znajdować się w jednym ze schronów dla służby, może w innej części podziemi ochroniło się więcej ludzi. Ciekawiło mnie, dlaczego kryjemy się akurat tutaj, kiedy w schronie królewskim jest bardziej komfortowo.

Niewielka ilość jedzenia miała nam starczyć na noc, ale nawet nie wiedzieliśmy, jaka była pora dnia. Nikt jeszcze nie był głodny, a może woleli zostawić zapasy na większy głód. Czekać nie przyprawiało mnie o najgorsze myśli. Bałam się, że Lammarczycy mogli podbić nasze królestwo, a wtedy wszyscy znaleźlibyśmy się w niewoli. Co, jeśli mój mąż i król zginie?

Z oddali korytarza zaczęło błyszczeć światelko. Oddałam koc śpiącej babce i podniosłam się na proste nogi z nadzieją, że to Charlie.

— Steph — wyszeptałam, szarpiąc ją za ramię. Obudziła się i podniosła, widząc zbliżający się płomień świecy.

— Jak się cieszę — powiedziała Catherine, wychodząc z cienia. To nie był mój Charlie, posmutniałam. — Znalazłam was.

Przytuliła nas ze szczerą sympatią, a ja odwzajemniłam uścisk, chociaż wołałabym mieć w ramionach Charliego.

— Dlaczego przyszłaś sama? — zapytałam. — Nikt więcej się nie uratował?

— Długo nie mogłam was znaleźć. Błąkałam się po innych schronach, gubiłam się w korytarzach, ale nigdzie nikogo nie było — mówiła cicho.

Spuściłam głowę, zasmucona. Było nas niewiele, raptem mała garstka, a na zamku było znacznie więcej ludzi i co się teraz z nimi dzieło?



— Widziałaś atak? — zapytała Steph.

— Jak tylko od ciebie odeszłam, poszłam na parkiet — przyznała. — Widziałam, jak wojsko wpadło na salę. Było ich bardzo dużo, za dużo.

Usiadłyśmy we trzy pod jedną ścianą, mając równie tęgie miny.

— Kto zginął? — zapytała znów.

— To się działo bardzo szybko. Najpierw padli strażnicy, potem goście rozbiegli się po sali, by było ich ciężiej wyłapać. Zanim straż zbiegła z zamku na pomoc, Lammarczycy zabili dużo szlachty, ale nie wiem kogo dokładnie. Widziałam tylko leżące ciała, ozdobione drogimi sukniami.

— A król? — zapytałam w nadziei.

— Nie widziałam go.

I znów zapadła cisza. Siedziałam przygnębiona z Caherine. Nie mogłam zasnąć, w przeciwieństwie do pozostałych. Słowa mojej dwórki za bardzo mi ciążyły.

— Cathy? — wyszeptalam, patrząc, czy aby na pewno Mary spała.

— Tak?

— Wiesz o ciąży Mary? — zapytałam, chcąc potwierdzenia, uniosłam głowę, przyglądając się jej. Kiwnęła głową, a ja zamilkłam. Jedyne, co było pewne to to, że ta kobieta będzie miała dziecko.

— Jestem tym przygnębiona — kontynuowałam. — Mówiła ci, kto jest ojcem?

— Nie, ale z moich obserwacji może to być król albo brat Williama — wyznała.

— Brat Williama? — zdziwiłam się. Edward był strażnikiem na królewskim zamku. Spotkałam go zaledwie kilka razy.

— Tak. Zazwyczaj bierze straż przy komnacie Mary. Mówiła, że mają romans. — Kiwała głową z dezaprobatą. — Ale czy to jego dziecko, tego nie jestem pewna. Nie wiem nawet, czy ich romans jeszcze trwa.



— A on wie o dziecku? — dopytałam, odkrywając właśnie szansę na pozbycie się tej kobiety.

— Raczej nie. Mary nie chciała nikomu o tym mówić.

Przyjęłam tę wiadomość z większym optymizmem niż zamierzałam. Wystarczyło tylko uświadomić Edwarda o tym, że zostanie ojcem, planowałam dopilnować tego osobiście.

Skoro Charlie do tej pory nie przyznał się do dziecka, to pewnie wcale nie zamierzał. Bądź co bądź, chodziło o to, by to dziecko miało jakiegoś ojca, a rozwiązanie, że to Edward nim zostanie, byłoby królowi na rękę.

Przypomniałam sobie własne dzieciństwo, kiedy Anna była mi matką i też nie miałam ojca.

Zazdrościłam tym dzieciom, które miały pełne rodziny, mimo iż widywali tatusiów rzadko, to jednak istnieli. Gdy tylko trochę podrosłam, Anna przyznała, że nie była moja prawdziwą matką, a wtedy poczułam się jeszcze gorzej. Całe moje życie było udawaniem. Ona udawała, że ma córkę, a ja, że miałam matkę.

Przypomniałam sobie niedawne zbliżenie z Charliem. Jeśli będę przy nadziei, to też chciałabym, żeby to dziecko miało ojca, a jeśli tego dnia miał zginąć...

Otarłam szybko łzy. W tak małym pomieszczeniu, gdzie nie mogłam nigdzie uciec przed ciekawskim wzrokiem, wołałam nie przyznawać się do tego swoich uczuć.

— Jest tam kto? — usłyszeliśmy wołanie.

Poznawałam ten głos.

Podbiegłam ze świecą w głąb korytarza. Naprzeciw mnie szła Anna z młodszym bratem, którego ostatni raz widziałam kilka lat temu, a wszystko przez to, że dostał własny zamek, kiedy jeszcze żył ich ojciec. W posiadanie objął kilkadziesiąt rodzin, którymi zarządzał. Byli małym królestwem, ale wciąż podlegającym Charliemu. Ich ojciec nie chciał kłótni braci o tron, więc najstarszemu dał królestwo, a młodszemu zaledwie



niewielką cześć na otarcie łez, że ten nigdy nie przejmie tronu, co było możliwe, bo przecież król może mieć już potomka w drodze. Nie przeżyłabym tego, gdyby jej dziecko miało zostać dziedzicem. Jej syn mógłby nawet mnie wygnać, jeśli doszedłby do władzy. Mogło stać się wiele złego, jeśli Charlie przyzna się do ojcostwa.

— George — powiedziałam, patrząc na ich podarte szaty. — Nawet nie zdążyliśmy zatańczyć.

Miałam nadzieję, że poprawię im tym parszywy humor. Anna krzywo się uśmiechnęła.

— Można rzec, że tańczyliśmy z Lammarczykami.

Weszliśmy z korytarza do naszego małego schronu.

Babka Jane musiała wybudzić się przez nasze głośne powitanie, bo już pędziła do swych dzieci. Niemalże rzuciła się w ich objęcia, a ja stałam z boku, przyglądając się tej rodzinnej scenie. Tak właśnie wyglądała rodzina, której nigdy nie miałam.

Spojrzałam na szybko mrugającą Mary. Trzymała się za brzuch, jakby nagle miała wszystkim powiedzieć o swoim stanie. Gdzieś w środku szkoda mi było tego niewinnego dziecka. Bo czy to ono jest winne temu, że matka była dziwką tak, jak moja?

— Mamy tu czekać, dopóki straż po nas nie przyjdzie. Wydaje się, że bitwa przeniosła się gdzieś za mury zamku, ale potrzeba czasu na przeczesanie komnat. Nie wiadomo, kto, gdzie mógł się schować — mówił twardo George. Zdecydowanie tę pewność siebie miał po bracie.

— A Charlie? — zapytałam. To było niemożliwe, żeby nikt nic o nim nie wiedział.

Nastała cisza. Anna dziwnie na mnie patrzyła, jakby chciała dodać mi otuchy. Otworzyłam usta przerażona. Czyli nie udało mu się?

— Żyje — powiedział George.



— Tak, żyje — przytaknęła Anna, a ja miałam wrażenie, że nie mówili mi wszystkiego.

— Szkoda, że nikt z was nie wie, jak dojść do schronu królewskiego — pożaliła się Stephanie. Tam na pewno było wszystkiego więcej. Ciepła, przestrzeni i jedzenia. Może nawet zapasowe świece.

Wkrótce wszystkie się wypaliły i myślałam, że nigdy nie skończymy tak tkwić. Było ciemno, chłodno i zaczynał dośkwierać nam głód, każdy z nas zjadł już po jednym posiłku.

Nie miałam pojęcia, ile czasu siedzieliśmy w schronie, kiedy pojawił się strażnik z płomieniem, dającym trochę światła na nasze zmęczone twarze.

— Wasza wysokość. — Ukłonił się, czym mnie trochę zaskoczył, ale musiałam się przyzwyczaić. — Atak na zamek został odparty. Komnaty przeczesane. Może królowa wracać na zamek.

Podniosłam się przy pomocy Steph i zaniemówiłam. Nie wiedziałam co mam robić. Wrócić tam i szukać męża? Zbierać martwe ciała, czy rozpamiętywać tę noc, w której Johansson chciał mnie posiąść?

— Dziękuję w imieniu królowej — odezwała się Catherine.

— Tędy proszę. — Mężczyzna wskazał korytarz.

Odróciłam się na w stronę babki Jane i wskazałam jej, żeby szła pierwsza. Miałam nadzieję, że ukazałam tym swoje dobre maniery.

Kiwnęła głową zadowolona i ruszyła za strażnikiem.

— Dziękuję — odezwałam się do Catherine. Szliśmy gęsiego. Ja za babką, a za mną Steph.

Korytarz prowadził ku górze, aż w końcu dotarliśmy do niskich otwartych drzwiczek, które wychodziły na nieznaną mi komnatę.

Rozglądałam się po zniszczonych meblach, zasłonach. Korytarz również był brudny od krwi, ale nie zawierał ciała.



Musieli zdążyć je uprzątnąć. Szłam w niemym przerażeniu. Ten obraz miał mnie prześladować.

— Król rozdzielił komnaty w skrzydle zapasowym zamku — odezwał się strażnik.

— Król? — zapytałam. — Gdzie on jest? Chcę go zobaczyć.

— Król jest w złym stanie. Dostałem rozkaz, by nie przyprowadzać królowej, aż nie wydobrzeje.

Jego słowa były, jak powiew lodowatego wiatru. Jak to w złym stanie?

— Żądam widzenia się z królem — powiedziałam w złości.

— Chyba nie chcesz zignorować polecenia królowej? — zapytała Catherine, widocznie chcąc mi pomóc.

— Naprawdę chciałbym, ale muszę też respektować słowa króla.

— Król zabronił ci przyprowadzać królowej. Zatem powiedz tylko, w której komnacie się znajduje — przemówiła Steph.

— Zapasowe skrzydło, ostatnia komnata — powiedział, zasnucony.

Nie obchodziło mnie, że zdradził króla, ani to, co Charlie miałby mu za to uczynić. Chciałam tylko zobaczyć męża.

— Idzie babka? — zapytałam, bo w końcu była jego matką.

— Idź, przywitaj się z mężem, ja uszanuję jego wolę — powiedziała z przemiłym uśmiechem.

Wzięłam Stephanie za rękę i kazałam jej prowadzić. Nie znałam tej części zamku, bo była ona zawsze zamknięta. Miała służyć w takich sytuacjach, jak ta.

Szłyśmy same przez korytarze z dużą liczbą śladów wojny po drodze.

— Steph, powiedz mi teraz, czego się dowiedziałaś — prosiłam.

— Dobrze, ale niech się królowa nie boi, bo każdy król miał jakieś kochanice. Ojciec Charliego również. Mówiła babka,



że jej mąż organizował całe przyjęcia z pięknymi kobietami tylko na jego potrzeby? — zapytała.

— Nie, nawet nigdy żaden nauczyciel o tym mi nie wspomniał — powiedziałam szczerze.

— No właśnie, ale w świecie służek, to nie jest tajemnicą, a i tak nie to było najgorsze, bo poprzednicy działali przeciwko swoim żonom. Na przykład babki matka bywała zamknięta w komnacie na długie tygodnie, byleby nie przeszkadzać królowi w spotkaniach towarzyskich, a podobno była to kobieta bardzo temperamentna. Co więcej, dziewięćdziesiąt lat temu, jej ojciec ściał żonę za zdradę. Chcę tylko królowej uzmysłwić, że na dworze dzieje się coraz lepiej i królowa ma więcej do powiedzenia, ale przede wszystkim Charlie nie jest rozpustnikiem.

— Naprawdę podziwiam to, czego się dowiedziałas, ale do rzeczy — poprosiłam, omijając wielką czerwoną płamę na dywanie.

— Otóż od ogłoszenia zaręczyn, król nie przyjmował nikogo w swojej komacie, nawet Mary. Wcześniej owszem, bywała w jego komnacie, ale nikt więcej. Tylko ona.

— Jak długo to trwało? — zapytałam.

— Służki śmiały się, że prędzej ożeni się z nią niż z pańską, ale nie pytałam, podejrzewam, że lata — wyznała cicho. — Ale to jest dorosły mężczyzna i musisz patrzeć na to inaczej. Jak każdy, ma potrzeby, myślę, że mogłaby mu to królowa wybaczyć. Zwłaszcza, że niedawno jeszcze go królowa nie kochała, a darzyła uczuciem kogoś innego.

— Steph! — krzyknęłam, przerażona. — Trochę ciszej.

— To ta. — Wskazała na pokaźne drzwi. — Ja poczekam, żeby królowa się nie zgubiła. To bardzo dobry król.

Wiedziała, że musiała wtrącić coś na jego obronę. Była mu wdzięczna za zmianę stanu i doskonale wiedziała, że za to będzie broniła go do końca życia.



— Nie twierdzę, że tak nie jest — odpowiedziałam i otworzyłam drzwi.

Zamknęłam je z głośnym hukiem, zaskoczona stanem męża. Leżał na wielkim łożu, przykryty zakrwawioną pościelą.

Podbiegłam do niego i usiadłam na brzeżku.

— Charlie? — wyszeptałam, kładąc dłoń na jego mokrym czole. Było z nim źle. Był równocześnie gorący i bledy.

— Madeline, kto cię tu przyprowadził? — zapytał, otwierając oczy.

— Nie ważne — powiedziałam, nie chcąc zdradzać dwórki.

— Co się stało?

Twarz miał pociętą, a niektóre ślady jeszcze się sączyły.

— Nic. Udało nam się ocalić zamek — powiedział na wpeł przytomny. — Straciliśmy dużo żołnierzy, strażników, szlachty.

— To jest teraz nieważne — zapewniłam go. — Musisz być silny, Charlie...

— Madeline, proszę cię, zostaw mnie samego. — Podniósł się lekko, by móc na mnie spojrzeć. Widziałam ból na jego twarzy. Chciał mnie odprawić, bo szykował się na śmierć.

— Nie — powiedziałam kategorycznie. Uklęłam przy jego boku i pocałowałam usta, które miały metaliczny smak krwi. Obliziałam wargi, by pozbyć się tego posmaku. Odchyliłam rąbek pościeli i wsunęłam się obok niego. Odkryłam go ciekawa obrażeń.

Jego udo było rozcięte, zapewne mieczem Lammarczyka. Wstałam od łożka, rozglądając się po pokoju.

— Nie było u ciebie medyka? — zapytałam.

— Nie. Mój medyk zginął. Straż ma sprowadzić kogoś z ocalałych.

Chwyciłam zasłonę i poprułam. Będzie brzydka, ale ważniejsze było, bym pomogła królowi.

Przyłożyłam ją do miejsca, w którym sączyła się krew i mocno ścisnęłam. Trzymałam tak długo, pilnując, by się nie wykrwawił. Ci wszyscy znachorzy mogli mówić sobie, co



chcieli. Ale skoro ona tam była, to coś ważnego czyni. Nie wierzyłam upuszczenie krwi. Palce też miałam, a nie odcinałam ich sobie, kiedy mnie coś bolało, tak samo nie widziałam sensu w pozbywaniu się cennej krwi.

Charlie syknął z bólu, kiedy mocniej zacisnęłam dłonie na ranie. To nie ja wysyłałam go na bitwę, ale bardzo mu współczułam.

— Dlaczego nie poszedłeś ze mną? — zapytałam. Obejrzałam jego ciało i znalazłam kolejną ranę na boku brzucha. Nie była to tak wielka rana, jak na udzie, ale wciąż się czerwieniła.

— Nie spodziewaliśmy się ataku, nie mieliśmy tylu strażników, musialem...

Znów usłyszałam to przepełnione bólem westchnięcie.

— Dlaczego William nie mógł iść zamiast ciebie? — zapytałam. — Charlie. Nie możesz tak siebie narażać, jesteś królem, twoi poddani cię potrzebują...

— A ty? Madeline, czy ty mnie potrzebujesz? — usiadł na łożu, zakładając na twarz maskę, bym nie widziała, jak przy tym cierpiał.

Czułam, że bardzo spłoszowałam i spuściłam oczy w dół, na ranę. Oczywiście, że nie był mi obojętny. Inaczej bym nie siedziała przy nim i nie próbowała mu pomóc, kiedy wyglądał już prawie jak trup.

— Pamiętasz, co mówiłam, kiedy mnie zostawiłeś? — wyszeptalam, sprawdzając stan rany. Krew już się nie lała tak szybko, więc mogłam odłożyć na bok kawałek zasłonki.

— To było pod presją chwili. Niekoniecznie prawdziwe — mówił spokojnie.

Położyłam się obok niego, wtulając w ramię, jak najmniej dotykając jego ciała, aby przypadkiem nie odczuwał bólu.

— Potrzebuję cię, Charlie — wyszeptalam, podnosząc na niego swoje oczy.



Nie sądziłam, że był w stanie, ale przybliżył się do mnie, ofiarując mi w zamian pocałunek. Krótki, ale świadczył o jego uczuciach, które miałam nadzieję, że były chociaż trochę podobne do moich.

Na powrót położyłam głowę i leżałam obok bez słowa i nie było w tym nic dziwnego. Nie szukałam wymówek, bo naprawdę chciałam przy nim być.

Jego krew wsiąkała w łóżce, zostawiając trwałe ślady jego cierpienia. Może nie musiał się poświęcać, ale nie zniósłby niepewnych myśli, siedząc z nami w schronie.

Moją uwagę przykuło jednak coś innego. Długo biłam się z myślami, ale przecież byłam jego żoną.

Wyciągnęłam dłoń i wsadziłam ją pod materiał spodni króla. Dotknęłam jego męskości, pomalutku zaciskając palce, żeby nie sprawić mu bólu. Wiedziałam, że był ranny, ale pokusa była większa. Nigdy jeszcze nie dotykałam męskiego przyrodzenia, toteż pokusa była silniejsza. Zaczęłam nim poruszać i już za chwilę czułam, jak się prężył.

— Madeline — usłyszałam Charliego i zaniechałam swojej ciekawości.

— Przepraszam. Nie chciałam nic złego — wyszeptalam zawstydzona.

— Nie o to chodzi — mówił, wyraźnie rozbawiony. — Niebawem ma tu się zjawić mój doradca i nie chciałbym, żeby zobaczył zbyt wiele.

— Oj — wyrwało mi się. Rzeczywiście to był dobry powód, bym przestała. Wyciągnęłam rękę z jego spodni, starając się o tym nie myśleć.

— Ale kiedyś do tego wrócimy. — Poczuałam jego pocałunek na swojej głowie.

Wciąż oddychał niespokojnie, ale jeśli obiecał mi takie rzeczy, to musiał mieć chociaż nadzieję na przeżycie.



Tak jak mówił, zaraz potem przyszedł chudy mężczyzna, którego widziałam przelotnie na zamku, kiedy zbliżały się wielkie obrady.

— Dopóki nie wyzdrowieję, Madeline przejmie moje obowiązki, chciałbym, byś ją wdrożył — przemówił Charlie.

— Ależ królu — sprzeciwił się doradca.

Sama byłam zaskoczona i wolałabym tego uniknąć, ale jak? Nie było nikogo innego, żadnego dziedzica, który by go zastąpił. Jeszcze nie było.

— Nie chcę, żebyś się mi sprzeciwiał, Ludwiku — uciszył go. — Jeszcze dzisiaj zapoznasz ją ze starszyzną i omówicie sytuację państwa.

— Charlie, czy to naprawdę dobry pomysł? — wyszeptalam przy jego uchu. Nie spodobał mi się ten Ludwik. Patrzył na mnie zbyt nieprzyjaznym wzrokiem, jakby czekał aż odmówię, to by go zadowoliło.

— Tak. Od tej pory masz wypełniać wszystkie polecenia mojej żony — skierował się do mężczyzny, który zrobił kwaśną minę. Nie podobało mu się to i nie krył się z tym.

— Oczywiście. — Ukłonił się i wycofał o krok. — Zatem, królowo, zapraszam za mną.

Spojrzałam na Charliego. Mogłam mu powiedzieć, że robił głupotę, ale w obecnym stanie rzeczywiście nie nadawał się na rządy krajem. Dlaczego tylko to musiałam być ja? Bo byłam jego żoną? Pewnie babka Jane miała więcej pojęcia o panowaniu niż ja.

Wyszłam z komnaty za Ludwikiem i pociągnęłam za sobą czekającą na mnie Steph.

— Co się dzieje? — zapytała szeptem. Może nie odzywała się do mnie jak prawdziwa dama i nie pokazywała na każdym kroku, że jestem królową, ale mi to odpowiadało. Wciąż nie czułam się jak władczyni.



— Właśnie zostałam głową państwa — przyznałam. Steph oniemiała i niemal się potknęła z wrażenia.

Dobrze rozumiałam jej reakcję, sama doznałam szoku kilka chwil temu.

Ludwik zaprowadził nas do pomieszczenia, które o dziwo wyglądało normalnie – czysto – jakby tutaj nie toczyła się żadna walka.

Przy stole siedział już George, generał William, kardynał i kilka osób, których nie znałam, ale pewnie pełnili jakąś ważną funkcję.

— Królowa zastępuje dziś króla. Dwórka musi poczekać na zewnątrz — powiadomił mnie Ludwik.

Przypomniałam sobie, co mówił Charlie.

— Nie — rzekłam, trzymając Steph za rękę, żeby nie uciekła.

— Królowo, ależ dama dworu nie może tutaj być. To poufne spotkanie.

— Jesteś doradcą mego męża, czyż nie? — zapytałam, a on kiwnął głową. — To jest Stephanie, moja doradczyni. Siadajmy więc.

Pociągnęłam Stephanie i usiadłam z nią przy stole, a zdziwiony Ludwik stał tam dalej. Nie zamierzałam wypełniać jego rozkazów, to on miał wypełniać moje. Taka była wola Charliego.

— Usiądź, nie mamy całego dnia — ponagliłam go. Starałam się wyjść na osobę pewną siebie tak, jak Charles, która miała coś do powiedzenia – tak, jak kazała babka.

Miałam nadzieję, że do tej pory mi to wychodziło. Jeden mój błąd i każdy mógł zobaczyć, jak bardzo w środku się bałam i nie wiedziałam, co począć.

Ludwik usiadł i przemówił William:

— Ponieśliśmy ogromne straty w ludziach. Połowa strażników została zabitych. Nie mamy ludzi do pilnowania zamku.



— Co się stało z żołnierzami Lammarczyków? — zapytałam, chcąc mieć pełen obraz.

— Część zabitych, część uciekła. Nikogo nie udało się złapać. Król Steve odplłynął ze swoją świtą, zaraz po rozpoczęciu ataku. Ciała jego syna nie odnaleziono, nie wiemy, czy był z nim.

— Dziękuję, proszę kontynuować — powiedziałam, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Może podjąć jakąś decyzję w sprawie dalszych bitew, ale nie byłam pewna, czy nowa wojna to był dobry pomysł.

— Jeżeli książe przeżył, będzie próbował znowu na nas najechać, żeby się zemścić — odezwał się któryś z nieznanym mi ludzi. — Król już poniósł straty.

Spojrzał na mnie wymownie, a do mnie dotarło, że prawili mi wyrzuty. Chyba uważał mnie za winną tego, co się stało.

— Czy jest coś, czym chciałbyś się podzielić ze wszystkimi? — zapytałam, a serce biło mi jak galopujący koń. Na zewnątrz wyglądałam hardo, ale w środku była we mnie mała przestraszona dziewczynka, pragnąca, by nikt nie wyrządził jej krzywdy.

— Moje obserwacje wskazują na to, iż przyczyną najazdu jest ożenek z królową. — Wskazał na mnie. Zaniemówiłam na jego szczerość, a po twarzach zgromadzonych przeszły mieszane uczucia. Część się zgadzała z tymi słowami, a część była oburzona.

— Śmiesz podważyć małżeństwo? — zapytał kardynał.

— Nie. Jednak znalazłem przyczynę, której niestety nie uda nam się wyeliminować.

Zamrugłam szybciej w obawie, że to mi się śni. Zamierzałam pokazać temu paskudnemu człowiekowi, gdzie jego miejsce, nabrałam powietrza, ale przerwał mi George:

— Nie walczmy. Potwierdzam twoje wnioski, ale zdaje się, że król nie byłby zadowolony tymi słowami. Czasu nie



zawrócimy, musimy działać, by w przyszłości państwa nie przejęli Lammarczycy.

— Jeśli strażników jest za mało, mamy stan nadzwyczajny, niech wkroczy wojsko, dopóki temu nie zaradzimy — powiedziałam.

— Całe wojsko walczy z Kordancykami — zawiadomił mnie Ludwik.

— Powołajmy więc z ludu nowych strażników — po raz pierwszy odezwała się Steph. Skuliła się, kiedy na nią popatrzyli.

— To oznaczałoby dodatkowe wyposażenie chłopów, ich na to nie stać.

— Więc dajmy im to wyposażenie. Jest wojna, tak? — wstała od stołu zdenerwowana. — Co zrobiliście z ciałami tych zabitych?

— Są składani na wozy. Będą wywiezieni.

— I spaleni, tak? A jeśliby najpierw zabrać im broję, miecze, dużo byśmy zaoszczędzili, a proch to proch. Z mieczem czy bez — mówiła, przystając przy moim krześle. Wyraźnie opuścił ją wcześniejszy strach. — Można to dać chłopom i na pewno dzielnie broniliby zamku w zamian za jednego denara rocznie. To dużo dla tych ludzi, a dla nas niewiele, sądząc po wystawnym weselu. Oczywiście, jeśli królowa się na to zgadza.

Usiadła na swoim miejscu, próbując uspokoić emocje i patrzyła na mnie. Czekwała na odpowiedź, w końcu była moim doradcą.

— Tak. Co o tym myślicie panowie? Kardynale? — zwróciłam się do przyjaznej mi osoby na tej sali. Wydawało mi się, że mogłam na niego liczyć.

— Myślę, że w takiej sytuacji nie mamy wyboru — przyznał.

— Skarbiec państwa jakoś to zniesie — mówił jeden z nich, zapisując coś. Wydawał się przejęty, ale też napełniony nadzieją. Steph była inteligentna, ten pomysł miał sens i szansę na powodzenie.



— Ktoś przeciw? — zapytał George.

Nastąpiła cisza. Zaczęli patrzeć po sobie, jakby czekali, aż ktoś się wyłamie. Nic takiego się jednak nie stało, na co się szczerze ucieszyłam.

— A więc jutro ruszamy po chłopów — powiedział William.

— Obrady uważam za zakończone — rzekł Ludwik.

Wszyscy podnieśli się ze swoich miejsc i ruszyli w stronę drzwi. Wyszłam jako pierwsza, gdyż siedziałam najbliżej drzwi. Powątpiewałam, czy ktoś by mnie przepuścił, bo zdaje się, że mnie nie polubili. Mój nowy status też by tu nie pomógł.

Steph zabrała mnie gdzieś w głąb korytarza.

— Zaraz pokażę królowej nową komnatę — rzuciła roztrągniona.

— Miałaś naprawdę dobry pomysł — pochwaliłam ją. Widziałam jej uśmiech, ale milczała. Wydawała się za bardzo zawstydzona swoim wystąpieniem na obradach, w którym nie widziałam nic złego. Tam była waleczna i rządziły nią pobudki, o których nie miałam pojęcia. Mogłaby być tak pewna siebie na co dzień.

— Nie powinnam się wychylać. Przepraszam — wyjąkała.

— Możliwe, ale sprawa była słuszna. — Przystanęliśmy obok mojej komnaty, do której nie chciałam jeszcze wchodzić. — Możesz zaprowadzić mnie do Edwarda?

— Do brata Williama? — zapytała.

— Tak. Muszę z nim porozmawiać.

Kiwnęła głową, mimo że nie wiedziała o przypuszczeniach Catherine, co do możliwości ojcostwa dziecka Mary, nie pytała, po co mi to spotkanie. Chciałam jak najszybciej wszystko wyjaśnić, by się tym już nie umartwiać.

Zatrzymałyśmy się obok metalowych krat, które były uchylone. Otworzyłam je szerzej i weszłyśmy do środka, do wartowni, gdzie śmierdziało i było dość wilgotno. Zupełnie niedo-
godne warunki dla kobiet takich jak my.



Przeszłam przez kolejne drzwi razem ze Steph, a w pomieszczeniu siedział Edward, William, kilku innych roślących mężczyzn i Catherine. Na niewielkim stoliku mieli rozłożone karty.

— To tarot? — zapytałam, zaskoczona.

William szybko zebrał karty i schował. Tak właśnie wyglądała ich służba królowi? Jeszcze niedawno była tu bitwa, a teraz jakby nigdy nic grali w karty?

— Nie — chrząknął Edward. Zebrał karty, ale było już za późno, by ukryć ten dowód niesubordynacji. Wszystko widziałam i planowałam im to zapamiętać.

— Catherine, co ty tu robisz? — zapytałam. Nie było na zamku nic lepszego do roboty? Wolą grać w karty niż mi towarzyszyć?

— Tylko patrzyłam — mówiła, czerwieniejąc na policzkach.

— Więc pójdiesz i umówisz mnie na widzenie z kardynałem. Najlepiej jak najszybciej — rozkazałam, a ona dygnęła i wyszła.

— Prosimy o wybaczenie — przemówił William.

— Nie żartuj sobie. — Usiadłam na wolnym krzeselku. — Proszę zostaw nas z Edwardem samych.

Mimo zaskoczenia, jakie na nim wywarłam, wyszedł, ale wzrok miał uważny. Nie spodziewał się mojej wizyty tutaj i pewnie podejrzywał, że coś knuję

— Czym mogę służyć królewskiej mości? — zapytał, a ja ciągle nie utożsamiałam się z tym tytułem. Wolałam, kiedy mówili na mnie „panienka Madeline”.

— Usiądź Steph — nakazałam, po czym spokojnie mówiłam dalej. — Przyszłam tu z powodu sympatii do jednej z moich dwórek. Mary zwierzyła mi się z waszego romansu, czy to prawda?

Kłamałam niczym najlepsi królowie, oczywiście pomijając Charliego. On zawsze był szczerzy.



— W niczym jej nie uchybiłem, królowo.

— Porzucimy konwenanse. Mów mi Madeline — zarządzałam, coraz bardziej poirytowana tym tytułowaniem mnie. — Ale chcę usłyszeć prawdę. Nie będę cię sądziła. Od tego jest Bóg — mówiłam, zachowując zimną krew. Nie zamierzałam go błagać, ale moja desperacja mogła posunąć mnie do innych, niekoniecznie dobrych czynów.

— A więc — chrząknął, jakby przygotowywał się do przemowy. — Owszem, mieliśmy romans.

— Czy dalej trwa?

— Będzie siedem poranków, odkąd nie — wyznał, co mnie zachwyciło. Dla Mary nie była to dobra informacja, jeśli Edward z kimś się tym podzieli.

— Boję się o tym mówić, to delikatny temat, ale jak już mówiłam, przez wzgląd na moją dwórkę i to, że ona sama boi się z tobą porozmawiać, oto jestem. Mary to bardzo dobra kobieta, moja ukochana przyjaciółka. Nie chcę by stało jej się coś złego, bardzo przejmuję mnie jej los.

— Przejdźmy do konkretów — ponaglił mnie, mając dość moich zapewnień o naszych wspólnych stosunkach.

— Bardzo mnie ucieszyła ta wiadomość i bardzo ci gratuluję. Zostaniesz ojcem, Mary spodziewa się dziecka. — Wstałam z krzeselka podając mu dłoń.

Również wstał, nieco zmieszany, uściśnął mi dłoń, ale zaraz usiadł z powrotem.

— To nie może być moje dziecko.

— Niby dlaczego? — zapytałam. Steph poruszyła się na krzeselku, trawiając wszystkie te informacje.

Mary nie była najszcuplejsza, jak to mówi babka Jane: „była kobietą przy kości”, przez to jak dotąd łatwo jej było ukrywać ciążę, bo wszyscy myśleli, że przytyła.

Może nie chciał być z kobietą grubszą od siebie, ale ja nie widziałam, żeby miał wybór.



— Jestem zaręczony. Mam się pobrać. Nie mogę splamić honoru mojej przyszłej żony.

Po jego słowach i ja usiadłam, czując, że znalazłam się w beznadziejnej sytuacji. Miałam ochotę zatłuc Mary, że puszczała się z zajętymi mężczyznami. Jego wybranka na pewno wyglądała korzystniej, skoro mu tak zależało. Byłam gotowa odciąć Mary te niepotrzebne fałdy, byleby tylko Edward ją wziął.

— Kim ona jest? — zapytałam.

— Szlachcianka z ogromnym posagiem — mówił, poniekąd dumny z tego.

— Jesteś pewien, że przeżyła najazd na zamek? — moje pytanie było zupełnie szczere i wyrażało wiele nadziei.

— Tak — przytaknął.

— A więc splamiłeś też honor mojej dwórki. Zdecyduj czy jego gniewu boisz się bardziej. Królowej czy szlachcianki — prawie warknęłam i wyszłam.

Steph pobiegła zaraz za mną.

— Co my teraz zrobimy? — zapytała, drżącym głosem.

— Nic. Poczekamy, może zmieni zdanie. Jeśli nie, mam ochotę utopić Mary w jeziorze — wyznałam.

— Muszę przyznać, że gniew królowej przychodzi coraz łaotwiej, już nie wiem, czy to gra pod publikę, a może tak działa władza.

Wyszliśmy z mokrych korytarzy na pałacowe, zniszczone przejścia.

Sama nie wiedziałam, czy mój gniew był tylko grą, a może zaczęłam się robić bezwzględna. Jednego byłam pewna. Nie chciałam, by król miał potomka z inną kobietą. Nieważne, jakiej płci byłoby dziecko. Dziewczynka czy chłopczyk, jeżeli byliby przeciwko mnie, byli równie groźni. Możliwe wygnanie z pałacu w przyszłości było najmniejszym moim zmartwieniem, jakie mogłam mieć z ich powodu. Od Charliego zależało, czy uzna dziecko i jaką władzę mu da, kiedy dorośnie.



— Madeline. — Zatrzymał nas głos kardynała.

Przystanąłam grzecznie, pamiętając o kulturze, nawet jeśli wokoło jeszcze nie tak dawno ścieliły się trupy.

— Miło kardynała widzieć — powiedziała Steph, dygając.

— Jutro odbędzie się koronacja, wszystko już ustaliłem. Do jutra powinni się uporać z tym bałaganem. — Przymknął oczy na wsiąkniętą w dywan krew. — Cieszę się, dziecko, że tak dobrze sobie radzisz.

— Mam nadzieję, że wytrwam tak kilka dni, dopóki Charlie nie wydobrzeje.

Podszedł bliżej i ułożył dłoń na moim ramieniu w geście pokrzepienia.

— Módlmy się za niego. Właśnie zostałem poinformowany, że król życzy sobie ostatniego namaszczenia.

Moje serce забиło mocniej, a ręce zadrżały. Jak to? Ostatnie namaszczenie? Jeszcze kilka godzin wcześniej miałam nadzieję na jego wyzdrowienie.

— Ale...

— Musimy mieć nadzieję — przerwał, posyłając współczujący wyraz twarzy.

Umierał? Zamierzał mnie tak tu zostawić? I co ja mam zrobić z królestwem, z poddanymi, ze sobą po jego śmierci?

Łzy pociekły po mojej twarzy, zagryzłam wargę i wyszeptałam:

— Przepraszam.

Pobiegłam korytarzem, z pomocą strażników odnalazłam moją nową komnatę i rozplakałam się, opadając na podłogę.

Nic nie szło po mojej myśli. Jedna katastrofa przechodziła w drugą. Ile jeszcze to miało trwać? Miałam patrzeć na cierpiącego prawie konającego Charliego, teraz, kiedy w końcu się w nim zakochałam?

Ocieralam łzy spadające z mojego podbródka, ale ciągle napływały nowe. To ja powinnam tam zginąć. Oszczędziłabym



sobie tego cierpienia. Nie mogłam nawet myśleć, że ukochana mi osoba, szykuje się na śmierć.

Poczułam się osamotniona przez tę myśl, kiedy nagle do pokoju wbiegła Catherine:

— Mary rodzi! — krzyknęła. — Królowo?

— A Charlie umiera — powiedziałam przez łzy.

Usiadła obok mnie na podłodze i patrzyła takim samym, co kardynał wzrokiem pełnym współczucia.

Miałam tego dość.

— Wiem, że to okropne, ale jako królowa, powinna pani zająć się teraz obowiązkami. Stephanie, już tam pobiegła, bo służki nie wróciły z bunkrów. Ona jest tam sama. Dziecko musi przeżyć. Podobno królowa wie będzie wiedziała, co robić.

Otarłam łzy i wstałam z klęczek. Tak, wiedziałam, bo mój nauczyciel nieraz odbierał poród i przekazał mi tę wiedzę. Nie był medykiem, ale bardzo się fascynował narodzinami. Wtedy myślałam, że to będzie ciekawostka, którą będę się chwaliła przed innymi nauczycielami, teraz miało mi to pomóc uratować dzieci Charliego.

— Potrzebujemy dużo szmat — mówiłam, zbierając potrzebne rzeczy.

Może ktoś, gdzieś w murach zamku umierał, ale druga duszyczka pragnęła zobaczyć świat. Ja mimo wszystko zamierzałam jej pomóc.



ROZDZIAŁ 7

Po całej nocy spędzonej przy Mary udało nam się ocalić nie jedno dziecko, ale dwójkę. Chłopczyka i dziewczynkę.

Trzymałam w rękach jedno maleństwo, ocierając je z krwi. Z drugim to samo robiła Steph.

Zapłakana Mary została matką i spała wykończona. Dzielnie walczyła, a dzieciaki okazały się bardzo silne, głośno krzyczały.

— Muszą mieć jakieś imiona — powiedziała Catherine, bojąc się ich dotknąć.

— Możesz potrzymać, nic ci nie zrobią — zachęciłam ją.

— Mary zadecyduje, jak da im na imię — mówiła Steph. — Trzeba wybłagać u kardynała chrzest tych pociech.

— Królowej na pewno posłucha — wspierała ją Catherine.

— To nie są moje dzieci — skwitowałam, przemywając ostatni ślad na brzuszku dziewczynki.

Zamknęła buzię, kończąc swoje wrzaski i zasłoniła rączką podpuchnięte oczy. Uniosłam głowę na dźwięk otwieranych drzwi.

— Udało się? — zapytał George. — Wszyscy się niepokoiimy.

— Wszyscy? — powtórzyłam po nim.

— Właśnie przyszły służki i nie wiedziałem, czy możemy królowej przeszkadzać — przyznał. — Jesteśmy zdumieni umiejętnościami jej wysokości.

— Dziękuję — wymamrotałam, patrząc na maleństwo. Nie podobało mi się, że służba wiedziała o nich, bo będą doszukiwać się ojca.

— Mogę? — zabrał od Steph chłopca, kołysząc go w ramionach. Wysoki mężczyzna, wyższy nawet od swojego brata,



trzymał w ramionach taką małą kruszynkę, która wyglądała przy nim, jak zawiniątko.

— Może ożenisz się w końcu, George'u? — zapytałam śmiało.

— Niestety kobieta, którą kochałem, okazała się niedostępna — powiedział, nie spuszczać wzroku z dziecka.

— To może Mary. Jest wolna i już w komplecie z dziećmi.

— Trzymają się królowej żarty — uśmiechnął się.

— Tyle godzin napięcia to i żart słaby. — Odłożyłam dziewczynkę. — Steph przyslij służki, niech dalej zajmują się dziećmi.

— Królowo, tak sobie pomyślałam... Przecież Mary nie wie, że ma dwójkę dzieci — mówiła Catherine. — Co, jeśli zostałybyśmy jej dziewczynkę, a chłopca przygarnęłaby królowa jako swoje?

— Cathy, co ty wymyśliłaś? Nie wyglądałam na brzemienną, a dziecka nie robi się w nocy poślubnej, żeby kolejnego dnia je urodzić — odparłam.

— Ale mogłybyśmy przez jakiś czas ukrywać dziecko. Po jakimś czasie królowa oznajmiłaby, że urodziła. Nikt dziecka nie musiałby oglądać — pospieszyła z wyjaśnieniami.

— To nie są moje dzieci — oznajmiłam i wyszłam z komnaty.

Byłam załamana. Ja nie nadawałam się na głowę państwa, nie umiałam podejmować szybkich decyzji. Co powiem, jeśli ktoś mnie zapyta o dzieci? Wszyscy domyślają się, że mogą być króla, byłam tego pewna, a wtedy okryją mnie hańbą.

— Królowo — usłyszałam. Zatrzymałam się i odwróciłam. To był Ludwik. — Potrzebuję królowej. Trzeba wygłosić orędzie o wycofaniu sił nieprzyjaciela. Trzeba uspokoić lud.

— Tak, oczywiście — przytaknęłam, idąc za nim. Poprawiłam wystające pasma włosów i założyłam na twarz maskę z uśmiechem.

Wręczył mi gotowe przemówienie.

Wyszliśmy przed bramy, gdzie kłębili się poddani. Wszyscy wyglądali na zmartwionych.

William, Anna i babka Jane czekali z boku, by móc uczestniczyć w tym wydarzeniu. Przebiegłam szybko wzrokiem po tekście.

— Zaraz królową zapowiem — szepnął do mnie i podszedł do zgromadzenia. — Królowa Madeline przejęła obowiązki króla, póki ten nie wydobrzeje, po ataku Lammarczyków.

Stałam obok niego i wręczyłam mu ten świstek ze zlepkiem liter, który mi dał i wyszłam do ludzi. Byłam wściekła z wielu powodów. Charlie walczył o życie, zamek wyglądał jak pole bitwy, a ród królewski został zhańbiony.

— Na wojnie cierpi całe państwo. Jednak tym razem ucierpiał także nasz król. Dzielnie walczył, byście nie znaleźli się pod władzą nieprzyjaciela. Byście mogli w spokoju oglądać wasze dzieci — urwałam na chwilę, widząc, jak mnie słuchali. — Utraciliśmy dużo strażników, wojowników, przyjaciół. Dlatego pytam was, kto zechce pomóc ojczyźnie? Kto stanie do walki z nieprzyjacielem? Jako królowa każdemu, kto stanie z mieczem w dłoni, daję ekwipunek, zbroję, a dla rodziny tego mężczyzny co roku będę przyznawała denara więcej.

Ludzie zaczęli rozmawiać ze sobą, a ja bałam się, że mnie wysmieją.

— Niech żyje królowa Madeline! — poczęli krzyczeć. Oszołomiona odsunęłam się, by stanąć bliżej Williama.

— Ja prowadzę zapisy, zapraszam do mnie! — krzyczał generał.

Grupka mężczyzn ustawiła się w kolejce.

— Królowo, co teraz? — zapytał mnie Ludwik.

— Wypowiadamy Lammarii wojnę — rozkazałam. — Dopilnujesz tego. Chcę się widzieć z dyplomata Lammarii.

Cofnęłam się, widząc po drodze przerażoną twarz babki. Moją decyzję uważałam za słuszną. Książę odpłaci

za znieważenie Anny i moje, i za stan Charliego. Nie będziemy ciągle się bać, że wrócą dokończyć dzieła.

Wbiegłam do pałacowych korytarzy, kierując się do pokoju posiedzeń. Oczywiście Stephanie wytrwale mi towarzyszyła.

— Nie boi się królowa wypowiadać wojny? — zapytała.

— Boję się, ale jeśli teraz pokażemy im nasz strach i się zawahamy, będą próbować nas zgładzić pierwsi.

— Król Steve mówił, że tego nie chciał, że to syn, a jeśli księżę zginął, oni nam już nie zagrażają.

— Nie znaleźli ciała, nie chcę przeżywać tego jeszcze raz.

— Przełknęłam gulę, rosnącą w moim gardle, na wspomnienie tak dramatycznych ostatnich wydarzeń. Staralam się o tym nie myśleć. Poród Mary całkowicie wyjął mnie na kilka godzin z życia i myślałam tylko jak jej pomóc. O ironio.

Ludwik wszedł przez drzwi, wprowadzając grubego mężczyznę, wyglądającego na złęcznionego.

— Wasza wysokość. — Ukłonił się przede mną. — Pozwoli królowa, że wytłumaczę...

— Proszę usiąść — zaproponowałam, nie podobało mi się to, jak tak nade mną wisiał. Posłusznie zajęł jedno krzesło, a Ludwik usiadł na drugim.

— Chciałbym jedynie wytłumaczyć, że król Steve nie miał nic wspólnego z tym oblężeniem. Zostałem poinformowany o zdradzie jego syna.

— My to już wszystko wiemy. Masz dla nas coś nowego? — zapytałam.

— Król Steve chce podtrzymać przyjazne stosunki z królestwem — bronił się dalej.

— Jest w stanie powstrzymać Johanssona?

— Nie, ale...

— A więc żegnam pana. — Wstałam od stołu, wskazując mu drzwi.

Wyszedł, jakby tylko na to czekał. Nie mogłam być aż tak straszna. Ludwik odwrócił się w moją stronę.

— Więc co mam robić królowo?

— Atakować bez ostrzeżenia. Potem wyślemy dyplomatę, że chodziło nam o księcia, nie o króla. Rachunki będą wyrównane — zarządziłam.

Ludwik przytaknął skinieniem głowy. Wyciągnęłam Steph za rękę z pokoju.

— Nie wiem, co zamierzasz teraz zrobić, ja potrzebuję odpoczynku — powiedziałam.

— Zajrzę do Mary, zobaczę jak dzieci. Uważam, że pomysł Catherine wcale nie był głupi. Ona ukrywała ciążę tyle miesięcy...

— Nie będę spiskować za plecami Charliego — powiedziałam z nikłym uśmiechem, kończąc tym rozmowę.

Szłam do dodatkowego skrzydła. Kiedy zbliżyłam się swojego celu, przyspieszyłam. Otworzyłam cicho drzwi, zamknęłam je i stanęłam przy łóżku.

Leżał tak, jak go zostawiłam, jedynie służki musiały wymienić mu pościel na czystą. Oczy miał zamknięte, spał. Położyłam się obok i zasnęłam, czuwając.

Rano nikt mnie nie budził, pierwszy raz straż nie stała pod drzwiami, a służki nie chciały mnie ubrać. Nie wiedziałam, czy to przez ostatnią bitwę, czy to ja i moje rządy, które mogły im się nie spodobać.

Król spał, miarowo oddychając. Pocałowałam jego policzek, a on zamrugał.

— Jak się czujesz? — wyszeptałam przy jego twarzy. Poruszył się, zaciskając usta z niewypowiedzianego bólu.



— Bywało lepiej — odpowiedział. Ucieszyłam się, że mimo swego stanu, mówił głośniej, niż wczoraj. Być może była to oznaka, że mu się polepszało.

— Nie zapytasz, jak kierowałam królestwem? — Niemalże dotykałam jego ciała, ale wiedziałam, że mam trzymać dystans, by nie zadawać mu dodatkowych cierpień.

— Nie — przyznał. — Jako król, muszę zgadzać się z królową.

Jego dłoń przysunęła się, by pogłaskać mój policzek. Zamknęłam oczy pod wpływem tej pieczyoty.

— Czy mogłabym czegoś... spróbować? — zapytałam. Twarz miał niepewną, ale starał się zachować spokój albo przynajmniej sprawiać pozory. Skinął głową.

Wsunęłam dłoń pod spodnie, dotykając sztywniejącego już dawcę rozkoszy. Mruknął niezrozumiale, a ja zacisnęłam dłoń i zaczęłam nią poruszać.

— Obiecałam być delikatna — uśmiechnęłam się, próbując przywrócić w nim życie. Zaśmiał się widząc moją wesołość. Wygramoliłam się z pościeli i usiadłam między jego nogami. Wydobyłam stojącego żołnierza na powierzchnię, starannie go pieszcząc.

— Czuję się jak konający, kiedy nawet nie mogę cię dotknąć — wypowiedział, przez zacisnięte zęby z rozpacz.

— Nie mów tak. Nikt tu nie umrze — spiorunowałam go wzrokiem. Westchnęłam, próbując zapomnieć o jego słowach.

Próbowałam zrobić coś, co odsunęłoby nas obydwójce choć na chwilę od traumatycznych przeżyć. Po cichu liczyłam też, że dałoby to nam syna, który zmyłby choć trochę tę hańbę, wyrządzoną nam przez Mary.

— Molestuje mnie własna żona — usłyszałam i mimowolnie się uśmiechnęłam. W zasadzie teraz mogłam zrobić z nim cokolwiek, bym chciała, o ile bym nie spowodowała otwarcia jego świeżych ran. Póki nie skarżył się na ból, nie zamierzałam przestać.



Zassałam jego wzwód, jakbym chciała go połknąć. W duchu cieszyłam się, że niewiele z tego widział. Dopiero się uczyłam, a on nie musiał tego oglądać. To miało być łatwe.

Tym razem pomogłam sobie dłonią i mocno ssałam, jakbym chciała wyssać z niego wnętrze. Poniekąd tak było.

— Madeline — usłyszałam, jego błogie westchnięcie.

Wyjęłam go z ust i usiadłam na nim okrakiem, powoli opuszczając na niego swoje biodra. Sprawianie mu przyjemności sprawiło, że stałam się całkiem wilgotna. Zatrzymał się na moim wejściu, jakbym nadal była dziewicą, by zaraz wbić się we mnie.

Nie rozumiałam, dlaczego przychodziło to z oporem, bo przecież już mu się oddałam. Zaczynałam myśleć, że coś było ze mną nie tak, co tylko pogłębiało moją rozpacz.

— Nie przejmuj się, jeszcze kilka razy i nie będzie tak bolało — powiedział, jakby miał doświadczenie z niejedną dziewicą.

Nagle posmutniałam, przypominając sobie, że to przecież była prawda.

— Madeline — widział moje przygnębienie. — Nie myśl o mnie źle. Nie chciałem, byś czuła się smutna.

Zagryzłam wargę, delikatnie kołysząc się na nim. Ciągłe oglądałam rany, by nie przesadzić i nie pogorszyć jego stanu. Wszystko jednak ładnie się goiło i nie zanosilo się na ponowne krwawienie. Charlie wydawał się zadowolony, a to miało go tylko odciągnąć od myśli o śmierci.

Wyprężyłam ciało, wypuklając moje i tak już duże piersi. Widocznie go to podnieciło, bo już kilka ruchów później szczytowaliśmy. Moje wnętrze zassało wszystkie życiodajne soki z jego przyrodzenia, robiąc się na powrót bardzo ciasnym miejscem.

Zesłam z niego, starając się uważać na miejsca kiedyś rozcięte mieczem i ułożyłam się obok, uprzednio pomagając mu schować członka.

— Jak się stąd podniosę, nie myśl, że tak to będzie wyglądało już zawsze — wyznał w znacznie lepszym nastroju.

— A jak? — zapytałam, rumieniąc się już pewnie na całym ciele.

— To ty będziesz leżała nieruchomo na tym łóżku — mówił, posyłając mi pocałunek gdzieś w gęstwinę włosów.

Rozległo się głośnie pukanie w drzwi. Jak dobrze, że w porę skończyliśmy te przyjemności. Zapomniałam, że przecież komnat nie pilnowali już strażnicy i teraz wszyscy mogli bez problemu do nich wejść.

To nie był nikt nieznamy, tylko babka Jane.

— Jest już południe, mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam królewskiej parze — mówiła każde słowo z ogromną dumą w głosie.

— Jak dobrze cię widzieć, mamó — powiedział, poruszywszy ręką w celu wsparcia się na łokciach, co nie udało mu się, przez ból w ręce. Poprawiłam mu poduszkę pod głową, by widział nieco więcej i siedział wyżej.

Podeszłam do babki, a ona szepnęła w moje ucho:

— Chciałabym porozmawiać z synem na osobności. Musisz zajrzeć do Mary.

Kiwnęłam głową i wyszłam. Stałam jednak pod drzwiami i próbowałam podsłuchać ich rozmowę.

— Ile jeszcze zamierzasz ją okłamywać? — zapytała. Król odpowiedział coś ciszej, na co babka także zniżyła głos i już jej nie usłyszałam.

Odeszłam w złym humorze prosto do Mary.

Była już u niej Steph i chmara medyków, dyskutujących nad jej ciałem.

— Co się stało? — zapytałam, myśląc, że zmarła. To nie byłoby złe rozwiązanie. Oczywiście świeć Panie nad jej duszą, ale u Ciebie będzie jej lepiej.

— Bardzo z nią źle. Budzi się na kilka chwil i majaczy — powiedział któryś mężczyzna.

— Nie ma pokarmu. Któraś ze służek niedawno rodziła i karmi dzieciaki — dodała Steph.

Do komnaty wszedł George, ostatnio interesując się każdą sprawą na zamku. Może to on powinien zastępować Charliego, nie ja. Byłoby nam łatwiej. Ludzie okazywali mu szacunek i znał się lepiej na sprawach państwa.

— Madeline, szukałem cię w całym pałacu. Mamy posiedzenie, wszyscy na ciebie czekają — powiedział.

Zmarszczyłam brwi, nikt nawet nie zadał sobie tyle trudu, by mnie o tym powiadomić

— Wybaczcie — powiedziałam do medyków i wyszłam. Zamierzałam jeszcze tu wrócić.

— Dlaczego o tym nie wiedziałam? — zapytałam George'a.

— Zdaje się, że Ludwik miał ci to przekazać — wyznał.

— Cieszę się, że zostałeś nas wspierać. Trochę mi ciężko, zupełnie nie wiem, co robić — zwierzyłam mu się.

Przystanął na chwilę i uniósł moje dłonie, całując ich wierzch. Uniósł głowę ze spojrzeniem, które mówiło, że mogłam mu zaufać.

— Dołożę wszelkich starań, by uratować królestwo przed zagładą. Możesz być pewna, że jestem po twojej stronie.

Splotłam palce na falbanach sukienki i uśmiechnęłam się, dziękując mu.

— Nawet nie wiesz, jak dobrze to słyszeć.

— Więc chodźmy. — Otworzył drzwi komnaty, w której siedziała starszyzna.

Założyłam maskę powagi na twarz i rozejrzałam się po sali pełnej nieznanym.

— Ludwiku? — zawołałam. Wstał z krzesła. — Dlaczego nie poinformowałeś mnie o dzisiejszym spotkaniu?

— Odbywa się ono codziennie, myślałam, że królowa wie — powiedział zmieszany.

— A czy do tej pory obradowałam z wami codziennie? — zapytałam, próbując zachować zdrowe kolory na twarzy. Zamilkł.

— Odpowiedz, Ludwiku.

— Nie — mówił cicho.

Usiadłam na wskazanym mi przez George'a krześle, a ten siadł obok.

— Jeśli możemy już zacząć — wtrącił William. — Zebrałam trzy tysiące mężczyzn, choć kolejka była jeszcze większa, ale nie byłam pewny, czy wystarczy dla nich zbroi.

— Z takim nieprzeszkolonym – za przeproszeniem, królowo – pospólstwem, to możemy jedynie doprowadzić do śmiechu Lammarczyków — mówił inny.

— A więc zaczynamy ich szkolić. Williamie, zbierzesz, kogo trzeba i rozpoczniesz z samego rana — mówiłam, nie zapominając o swoim nowym pomysłu. — Ja w tym czasie będę uczyła kobiety pisać i czytać, a moje...

— Królowa wybaczy, ale jak to miałyby wyglądać? — zapytał stary brunet. Przypomniałam sobie, że ten człowiek zajmował się szkolnictwem.

— Raz dziennie przez godzinę będę uczyła w szkole kobiety — powtórzyłam ze szczegółami. — zaś moje dwórki i część służek zajmą się wtedy ich dziećmi.

— Gdzie miałyby to się odbywać? Budynki są za małe, a żeby pomieścić uczących się mężczyzn i kobiety, a i jeszcze bawiące się ich dzieci — zaprotestował Ludwik.

— Z wyrazem szacunku dla królowej, ale kobiety nie potrzebują teje nauki. Po cóż im do gotowania pisanie?

— A choćby, żeby umieć się podpisać i jeśli ja mówię, że to potrzebne, to tak jest — odparowałam, trzaskając pięścią o stół. Zeszło się kilku szlacheckich prostaków, którzy nie uznawali mądrych kobiet. Jeszcze się przekonamy, pomyślałam.

— Nie stać nas na to — powiedział mężczyzna zajmujący się królewskim skarbcem.

— Ile dostajesz miesięcznie? — zapytałam go, próbując się opanować.

— Czterdzieści denarów miesięcznie — oświadczył.

— Jeśli dostaniesz trzydzieści, będzie więcej na szkolnictwo — stwierdziłam.

Popatrzyli na mnie, jakbym oszalała.

— Ale jak to tak? — zapytał oburzony.

— A no tak. Możesz też nie pracować dla króla i nie dostawać nawet tych trzydziestu denarów — zaproponowałam, a ten usiadł zawiedziony. — Każdy z was oddaje dziesięć denarów miesięcznie w tym celu. Jeśli nie ma miejsca w budynku, trzeba go dostawić, a te pieniądze świetnie do tego się nadają. Ludwiku, masz się tym zająć.

— Królowo, nie jestem pewien...

— Ludwiku, król ma się już coraz lepiej, chyba nie chcesz go zawieść, zwłaszcza że to ty miałeś mi pomóc się tu odnaleźć, a na razie ci się to nie udaje — rzekłam. — Czy mamy jakieś inne tematy obrad?

Wszyscy pokręcili głowami, więc wstałam od stołu. Wyszłam z komnaty, a za mną George.

— Banda zapatrzonych w siebie, kochająca czubek własnego nosa buraków — wymamrotałam, będąc na nich okropnie zła.

— Madeline, wiedz, że cię popieram. Ktoś powinien zrobić to już dawno temu.

Zatrzymałam się, widząc, jak przepelnia go duma z mojego powodu. Miło było widzieć, że taki mężny Georg stawał po stronie słabszych kobiet i nie miał nic przeciwko ich edukacji.

— Bardzo się cieszę — stwierdziłam szczerze zadowolona. Złapał moją dłoń i powiedział:



— Przejdziesz się ze mną po ogrodzie, przedyskutować dalsze losy państwa?

Kiwnęłam głową i dałam się poprowadzić. Świeże powietrze, tak inne niż odór, który pozostał po ciałach poległych, ukoiło nieco moje zszarpane nerwy. George prowadził małe księstwo, więc musiał się na tym znać. Puścił moją dłoń, choć zauważyłam, że robił to z niechęcią.

— Co zrobisz z dziećmiakami? — zapytał ni stąd, ni zowąd.

— Mieliśmy rozmawiać o państwie — zauważyłam, idąc chodnikiem w stronę płynącego źródła.

— Nie chciałem cię wtedy denerwować, wiem, że ten temat jest dla ciebie przykry, szczególnie że mój brat darzył tę dwórkę dużym uczuciem — oznajmił.

Przysiedliśmy na brzegu źródła, wyłożonego kamieniem. Zagryzłam wargę, zastanawiając się, czy aby się nie przesłyszałam.

— Dużym uczuciem? — powtórzyłam, podłamana. Patrzyłam na jego spokojną twarz i już zazdrościłam mu tego opanowania.

— No tak. Była jego pierwszą miłością. Kiedy byli dziećmi, biegał za nią jak szczeniak. To była jego pierwsza kobieta, tego się nie zapomina — westchnął, spoglądając w dal.

— Tak ci mówił? — zapytałam.

— W zasadzie to on i po części matka. Zawsze trzymała nasze serca z dala od kobiet, mówiła, że to jest niebezpieczne dla króli. Zakochać się.

Poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Ona wiedziała, a mimo to milczała, wydając mnie za męża. Czego mogłam się spodziewać, przecież była jego matką, nie moją.

— Więc dlaczego zostałam jego żoną? — zapytałam, bliska łez.

— Tak naprawdę to nie wiem. Może uwierzył w słowa matki i wzbrania się od miłości.

Odwrociłam głowę w bok, by nie widział mojej rozpaczki.

A ja głupia się zakochałam.



ROZDZIAŁ 8

Kilka dni później klęczałam na czerwonym podnóżku w obecności najznakomitszych gości, a kardynał założył na moją głowę złotą koronę. Żałowałam, że nie mógł zobaczyć tego Charlie. Kątem oka widziałam George'a, a w uszach rozbrzmiewały mi jego niedawne słowa. Może jednak król mnie nie kochał.

Zamknęłam oczy, by skupić się na swojej roli. Ludzie klasali, kiedy zostałam oficjalnie koronowana, a Anna płakała – chusteczką wycierała łzy i uśmiechała się ze szczęścia.

Po oficjalnej ceremonii w kościele, przeszliśmy do uroczystości na zamku. Miało być skromnie, zważywszy na ostatnie wydarzenia.

Najszybciej jak tylko mogłam, wycofałam się z tłumu ludzi, pijących trunki i krzyczących z radości. Gdy oni się weselili, mnie znów ogarnęły wątpliwości.

Ludwik się spisał. Służki wróciły do swoich obowiązków, a braki w strażnikach zastąpione zostały nowymi siłami. Wszystko miało być jak dawniej, oprócz mojej relacji z królem.

— O czym myślisz? — usłyszałam za plecami głos George'a.

Odwrociłam się, chcąc mieć rozmówcę przed oczami i zrobiłam grymas na twarzy. Nie chciałam mówić mu, że wciąż rozpamiętywałam naszą rozmowę w ogrodzie. Nie chciałam się pogodzić z tym, że tak łatwo uwierzyłam w miłość króla do mnie, choć tak naprawdę nigdy mi jej nie wyznał.

— Chciałam iść zobaczyć, co z Mary — skłamałam, ale po części faktycznie interesował mnie jej stan.



— Byłem u niej. Już nie majączy, chyba wraca do zdrowia — wyznał.

Spojrzałam na jego identyczne jak u brata włosy, oczy i usta. Różnili się jedynie wzrostem. George przypominał bardziej żywo rafa, pomyślałam i się zaśmiałam.

— Jestem zabawny? — zapytał.

— Przepraszam. Zamyśliłam się — nagle spowaźniałam.

— Szkoda, to niecodzienny widok. Ostatnio rzadko się śmiejesz — zauważył.

Powróciłam do oglądania ogrodu nocą z zamkowego balkonu, a on przysunął się, by mieć lepszy widok na to, co ja.

— Ostatnim razem widziałam cię, kiedy miałam trzynaście lat — zauważyłam.

— Wyrosłaś od tego czasu. — Spojrzał na mnie, a ja poczułam się naga. Nie rozumiałam, dlaczego wszyscy mężczyźni tak na mnie reagowali.

— Ty również. Jako siedemnastolatek wtedy byłeś całkiem niski, a tu proszę. — Wskazałam na niego, jak na żywy dowód.

— Gdybym wtedy wiedział, że Charlie zechce się z tobą ożenić, pierwszy bym ci się oświadczył — mówił pochylony nade mną, co brzmiało bardzo intymnie.

Odwrociłam głowę, rumieniąc się, od tego wyznania.

— W zasadzie Charlie mi się nie oświadczył. Zostałam poinformowana o ślubie na swoich urodzinach — pragnęłam zmienić temat. — Nie ma do czego wracać. Muszę iść do Mary.

— Nie wiedziałem — powiedział, kiedy zaczęłam się już oddalać. — Przykro mi.

— Mnie też było — wyszeptałam i weszłam do środka. Ominięłam zabawiający się tłum i wbiegłam na pałacowe korytarze, zmierzając do komnaty, gdzie leżała Mary.

Służki bawiły rozplakane dzieci, ale ku mojemu zdziwieniu, wciąż nie było przy nich Mary.



— Czy Mary dalej jest w osobnej komnacie? — zapytałam, zastanawiając się nad jej zdrowiem. Miałam nadzieję, że może już się jej polepszyło, by pierwszy raz mogła zobaczyć swoje dzieci. To chyba było dla matki najważniejsze. Ale co ja mogłam o tym wiedzieć? Ani nie byłam matką, ani sama tak naprawdę nigdy jej nie miałam.

— Królowa wybaczy, że jej nie poinformowano. Mary wydobrzała i wyszła gdzieś już jakiś czas temu, nie wróciła. Inna służka mówiła, że chciała iść na koronację królowej — mówiła cichutko jedna z nich.

Uspokoiliłam swój gniew miarowym oddechem i podeszłam do dziecka. Miało otwarte oczy i patrzyło na mnie w błogości. Co mogło być ważniejsze dla matki, nawet od swoich dzieci? Nienakarmione, piastujące przez służki. Biedne maleństwa.

Zrobiło mi się ich szkoda i w życiu bym o tym nie pomyślała, ale wizja Catherine zaczęła mi się podobać. Gdyby udało się jedno z nich uchować przed Mary...

Nie, nie mogłam okłamywać króla! On był dla mnie dobry i ja też powinnam. Chociaż słowa George'a temu zaprzeczały. Pokręciłam głową, oddalając te okropne myśli. Był moim mężem. Jak mogłabym czynić coś przeciw niemu?

— Cieszę się, że dzieci są w dobrych rękach. Proszę mnie poinformować, kiedy tylko Mary się tu zjawi — powiedziałam, przyjaznym tonem.

Służki dygnęły posłusznie. Dotknęłam buzi jednej z kruzynek i nagle zapragnęłam mieć taką samą, ale swoją. Zmarszczyłam brwi, odwróciłam się i wyszłam. Cóż miałam robić, by tak było? Czekać?

Chciałam podzielić się moim pragnieniem z królem, toteż jak na skrzydłach podbiegłam do jego komnaty. U boku drzwi stali już strażnicy, a ja cieszyłam się, że życie na zamku wracało do normalności.



Przepuścili mnie, więc zadowolona otworzyłam drzwi. W wesołym nastroju podeszłam do łoża króla i zamarłam. Mój uśmiech wykrzywił się w podkówkę, a oczy przepełniła złość.

— Mary?! — zawołałam. — Mary!

Kłęcząca u podnóża łoża i trzymała króla za dłoń. Po moich słowach zebrała się szybko na nogi i wygładziła sukienkę. Twarz miała różową, a ja miałam nadzieję, że to przez jej niewydobrzeenie. Wołałam nie myśleć, co mogła zrobić z królem.

Charlie z ciężkim oddechem wsparł się na łokciach. Oparł się o zagłówek łoża, dzięki czemu prawie siedział. Robił duże postępy, ale w tej chwili nie było to dla mnie najważniejsze.

— Madeline, czemu się denerwujesz? — zapytał. Czułam na sobie jego badawczy wzrok.

To wcale nie przez jej ciążę, dzieci i jego romans, pragnęłam na niego krzyczeć. Tylko przez nią, przez to, że wciąż do niego wracała.

Obawiałam się, że mogło to zepsuć i tak nasze niestabilne małżeństwo, więc ugryzłam się w język. Wspięłam się na szczyty swojej dyplomacji i powiedziałam:

— Zapraszam cię Mary na rozmowę. — Uchyliłam drzwi komnaty, wskazując jej drogę.

Podeszła do mnie z ponurą miną, jakby szła na szubienicę, a ja zatrzasnęłam drzwi. Jak miałam się jej pozbyć?

— Myślałam, że jesteś moją dwórką, a nie zamkową dziwką — mówiłam, pokazując jej swoją wyższość. — Edward przyznał się do dzieci, chociaż musiałam go błagać, by twoje dzieci miały ojca, bo potencjalnych kandydatów okazało się o wiele więcej.

— Jak to? — zapytała z wypisaną paniką na twarzy.

— Powinnaś się cieszyć. Mieć nieślubne dziecko to hańba — wymówiłam to dość łagodnie.

Splotła nieporadnie ręce z przodu sukni i pochyliła głowę, wstydzając się.

— Tak — przytaknęła.



— Nie chcę cię więcej widzieć w komnacie króla, inaczej będę zmuszona coś z tobą zrobić.

Kiwnęła głową, dygnęła i uznając rozmowę za zakończoną odeszła. Spojrzałam na drzwi komnaty króla. Nie chciałam go teraz oglądać. Miałam do niego wielki żal, wolałam więc wrócić na swoją uroczystość.

W sali bankietowej znalazłam Catherine.

— Gdzie Steph? — zapytałam, mając dosyć królowania. Chciałabym być znowu zwykłą Madeline, której jedynym smartwieniem była nauka.

— Poszła do dzieci — wyznała. — George szukał królowej.

— Cathy, co ja mam zrobić z Mary? — puściłam jej słowa w niepamięć. — Przed chwilą zastałam ją w komnacie króla.

— Co robili? — zapytała, mając nadzieję na plotki. Zrugalam ją wściekłym spojrzeniem. — Królowa wybaczy.

— Nic, ale nie wiem, jak się pozbyć tej kobiety, a na domiar złego, Edward nie chce się przyznać do dzieci. — Zrobiłam zawiedzioną minę. Czy ktoś mógłby mi z tym pomóc?

— Rozumiem królową, ale oprócz uprzykrzającej życie Mary, nie ma się czym denerwować. Jej dzieci nie są zagrożeniem, a Mary... Mary może mieć podwojoną straż, jeżeli ciężko jej wytrzymać bez króla.

— Cathy, z pewnych źródeł wiem, że oni są w sobie zakochani. Jak mam to powstrzymać? Mam całe życie nie spuszczać jej z oczu i bać się, że znów omami króla?

— Skąd królowa to wie? — Przyjrzała mi się, jakbym sobie to zmyśliła.

— Dowiedziałam się od George'a — wyznałam. — Czy spotka mnie coś gorszego?

Zapytałam nie oczekując odpowiedzi. Miałam nadzieję, że obudzę się i okaże się, że to był sen.

— Coś gorszego? — podszedł do nas brat króla. — Miałem nadzieję raczej na bajkowe zakończenie.

Mimo woli uśmiechnęłam się. Było w nim coś pocieszającego. Pewnie to przez jego świetny humor, którym starał się zarażać innych i dobrze mu to nawet wychodziło.

— Królowa wybaczy. — Cathy dygnęła i odeszła, zostawiając mnie z tym przystojnym mężczyzną samą.

— Podobno mnie szukałeś — zaczęłam rozmowę.

— Marna to była zabawa, kiedy najjaśniejsza gwiazda przyjęcia zniknęła — powiedział, urzekając mnie każdym wypowiedzianym przez siebie słowem.

— To chyba niegrzecznie kokietować tak żonę swojego brata? — zapytałam, mrużąc oczy od szerokiego uśmiechu.

— Nie mogłem się powstrzymać, kiedy królowa wygląda tak zjawiskowo.

Jego czarujący uśmiech ze lśniącymi białymi zębami, poprawił mim humor w tym beznadziejnym dniu. Nie widziałam nic złego w prawionych mi komplementach, jednak moje policzki zapłonęły.

Następnego dnia udało mi się wyruszyć wraz z Williamem, moimi dwórkami — oczywiście pomijając Mary — i z kilkoma służkami do budynku, w którym miała rozpocząć się moja misja edukacji.

Podczas wspólnej jazdy karocą zdałam sobie sprawę, że nieświadomie oddaliłam się od generała. Nie tylko uczuciowo. Jednak udało mi się odkochać, pomyślałam, zawieszając na nim swój wzrok.

— Co myślisz o wypowiedzeniu wojny Lammarii? — zapytałam go.

Zamrugał, jakby musiał się zastanowić, do kogo mówiłam i nawet miał rację. Już długi czas ze sobą nie rozmawialiśmy. Ciekawa byłam, czy posłuchał mnie i próbował przypodobać

się Annie. Zwłaszcza teraz, kiedy Johansson ją odrzucił i znów była sama.

— To twoja decyzja — zaczął, spoglądając kątem oka na moje dwórki. — Ja widzę tylko liczby. Oni mają więcej żołnierzy, ale my może więcej szczęścia.

Jego podsumowanie moich zamiarów wojennych, sprawiło, że zaczęłam powątpiewać w słuszność swojego planu. Może i udałoby się nam wygrać, a może ściągnęłabym tym tylko na swój kraj nieprzyjaciela.

Rozmyślałam o tym całą drogę i nie znalazłam satysfakcjonującej mnie odpowiedzi.

Na miejscu czekała na nas pokaźna grupa ludzi. William bez przedłużania wziął ze sobą chłopów, a straż już niosła za nimi cały potrzebny do ich nauki ekwipunek.

Na mnie czekało tylko dziewięć kobiet i zaledwie czwórka dzieci – jeszcze nieumiejących samodzielnie chodzić. Nie spodziewałam się tłumów, ale myślałam, że więcej kobiet zechce się uczyć, tym bardziej, że za darmo. Niepotrzebnie wzięłam ze sobą tyle służek.

Rozgościłyśmy się w jednej małej salce budynku, gdzie kobiety usiadły przy stole. Jedna z moich służek rozłożyła papier i pióra dla każdej z przybyłych. Zapasów mieliśmy znacznie więcej, ale, jak widać, kobiety wolały zostać przy swojej niewiedzy. Bardzo mnie to ciekawiło, czemu było ich tak niewiele. Stałam przy ich stole, mając nadzieję na dobrą współpracę.

— Dlaczego przyszło pań tak mało? Nikt nie był chętny na lekcje? — zapytałam bez ogródek.

— Nikt nie wierzył w to, że będą lekcje za darmo, a i chłop mojej sąsiadki zabronił jej przychodzić — przemówiła drobna brunetka.

— Mój też mi nie pozwalał, ale nawet o tym nie wie, gdyby się dowiedział, zrobiłby mi w domu awanturę.

— Dlaczego? — zapytałam osłupiała.

— My proste kobity jesteśmy, więc na co nam ta nauka. Ha?

Spojrzałam na nie, zapominając słów. Mogłabym zrobić im cały wykład na ten temat, ale zamiast tego powiedziałam:

— I podoba się paniom, że tak mężowie was traktują? Jakby umiały panie pisać, na pewno nie uważaliby się za takich mądrych.

— A no może trochę w tym i prawdy jest, ale żadna kobita nie chce sobie chłopca buntować, a na polu też jest co do roboty, to zamiast się uczyć można na denara pracować.

— Panie mają małe dzieci, to jak chodźcie z nimi w pole? — zapytałam, spoglądając na tyły sali, gdzie Steph kołysała na rękach dzieciatko.

— Nic im się tam złego nie dzieje.

Popatrzyłam na nich zatroskana. Nie miałam pojęcia jak wygląda ich życie i nie chciałam wywyższać się, napominając je.

— No dobrze — skapitulowałam. — Jak mogę namówić inne kobiety, by przyszły?

— Nijak — usłyszałam. — My we wsi powiemy słowo, to kilka może przyjdzie, ale ja bym na całą tę salę nie liczyła.

Westchnęłam, bo według nich, musiałabym najpierw przemówić do rozumu ich mężom, a tego już nie potrafiłam. Wystarczyło popatrzeć, jak traktowali mnie mężczyźni na ostatnich obradach.

Dziewięć pań zgodnie popatrzyło po sobie porozumiewawczym wzrokiem, po czym jedna wstała i chrząknęła. Szykowałam się na coś nadzwyczajnego.

— Królowa się wydaje nam dobrą kobitą, a i stara się dla nas coś za darmo zrobić, to też chcemy królową ostrzec — mówiła cicho chłopka. — Chodzą słuchy, że arystokracja spiskuje przeciwko królowi.

— Tak — zawtórowała druga. — Najmują szlachtę, a ta zbiera chłopów po karczmach i szykują najazd na zamek.

Chcą zabić króla, bo przez ożenek z królową, najechali na nas Lammarczycy.

Serce przyspieszyło swój galop i poczułam się bardzo źle.

— Sądzą, że król postradał zmysły, a skoro i tak jest na łożu śmierci, to ukróć jego męki i go dobiją.

Słuchałam z zapartym tchem tych rewelacji i aż usiadłam na krześle obok.

— A my bardzo nie chcemy, żeby nasi trafili do lochu. Wiemy, że głupi są, ale kto dzieciaków nakarmi?

— Niech tylko królowa nie zdradza, że to my żeśmy powiedziały. Mężowie skarciliby nas batami.

Zapadła cisza. Przez pewien czas po prostu myślałam, co z tym zrobić. Nie mogłam ukarać chłopów ani ich powstrzymać, bo nawet nie wiedziałam kogo. Całej ludności nie dało się upilnować. Gapiłam się na nie, mając dość rzucanych mi kłód pod nogi. Najpierw Mary a teraz jeszcze to. Już chyba wolałam martwić się tą kobietą i jej wyczynami z Charliem, niż jego śmiercią.

— Postaram się powstrzymać te wydarzenia, a i o was nie powiem słowa. Zaczynamy lekcję — wymamrotałam, biorąc się do pracy, by choć na chwilę zapomnieć o tym, co mnie dręczyło.

Nauczanie innych okazało się zupełnie inne, niż to, na co się nastawiałam. W dodatku te kobiety były wyjątkowo trudnymi uczennicami – naukę przerywały co rusz przypominane plotki ze wsi. Wszystkie chciały mi opowiedzieć, jakbym była jedną z nich, mieszkała po sąsiedzku i znała każdego.

Zaprosiłam je na następną lekcję, a kiedy zabierały swoje dzieci od służek, jedna z nich zapytała:

— Czy mogę jutro przyprowadzić córkę? Też chciałyby czytać, a nie ma jej kto uczyć. Stary by ją poćwiartował za lekcje od księdza, a i na to nas nie stać.

— Oczywiście. Przyprowadźcie dzieci, chętnie je pouczę.

Przynajmniej tą informacją byłam zadowolona, kiedy wychodziły. Razem ze strażą i dwórkami wyszliśmy na plac wokół budynku. William zdawał się pochłonięty kończeniem szkolenia, więc Catherine mogła bez obaw spytać:

— Co królowa zamierza zrobić?

Zamknęłam usta w cienką kreseczkę. Zupełnie nie wiedziałam, co o tym myśleć, a co dopiero mówić o planach.

— Williamie, czy to już koniec? Możemy wracać na zamek? — zapytałam, ignorując Catherine i własne lęki.

— Tak — potwierdził. Nie czekaliśmy długo, generał szybko rozstał się z grupą, wydając jeszcze jakieś polecenia. Zapakował cały sprzęt i usiadł w karocy.

Na zamku byliśmy jeszcze przed obiadem, który planowałam pominąć, udając się prosto do babki. Nie miałam pojęcia, komu innemu mogłabym się zwierzyć ze swoich zmartwień. Anny, mimo iż nasza relacja wróciła do normalności, nie darzyłam już tak wielkim zaufaniem.

Jane siedziała w bibliotece, zastawiona stosem ksiąg. Podeszłam ostrożnie, by nie przerwać jej z lektury. Powszechnie było wiadomo, że babka nie lubiła tego najbardziej, gdy ktoś jej przeszkadzał.

— Nie przeszkadzać, na obiad nie idę. Można odejść — mówiła, nawet nie podnosząc głowy z za twardej oprawy.

— To ja, Madeline — wyszeptałam. Jane opuściła książkę, odłożyła ją na stos innych i rozszerzyła usta w uśmiechu.

— Siadaj, dziecko. — Poklepała siedzisko, obok siebie. Posłuchałam jej, kiedy ona już patrzyła na mnie wyczekująco. W jej oczach zapewne musiałam mieć dobry powód, by zrezygnować z obiadu. Co najmniej taki, który dorównywałby jej.

— Co się dzieje?

— Dzisiaj pierwszy raz udzielałam lekcji chłopkom — zaczęłam i spojrzałam na strażników. — Zostawcie nas same.

Posłusznie wyszli i pewnie czekali przed drzwiami. Mogłam jedynie liczyć na to, iż nie podsłuchiwali. Choć zapewne i tak nadstawiali uszu, przynajmniej czułam się intymniej, bez ich obecności tutaj.

— A więc? — ponagliła mnie babka.

— Jedna z chłopek przyznała, że szlachta szuka chłopów, by wkrótce wtargnąć na zamek i zabić Charliego — wyznałam, cicho. — Wszystko przez ożenek ze mną. Myślą, że Charlie jest niespełna rozumu i mówili, że wyrządzą mu przysługę i tylko go dobiją.

Nie wytrzymałam napięcia i się rozplakałam jak mała dziewczynka, którą zresztą gdzieś w środku jeszcze byłam. Przygarnęła mnie, kładąc głowę na swoich kolanach, a ja mogłam się wypłakać.

— Nie mam już na to, ja chyba nie potrafię rządzić państwem — łkałam dalej.

Wytarłam łzy spływające na jej sukienkę, próbując zatrzymać tę lawinę wynurzeń. Po krótkiej chwili podniosłam się, uspokoiłam i odetchnęłam głębiej. Dałam upust swoim emocjom i dzięki temu, że nie byłam sama, poczułam się lepiej. Chociaż przez chwilę.

— Więc co byś zrobiła, żeby go przed tym uchronić? — zapytała.

Skupiłam się na tyle, by odpowiedzieć coś godnego królowej:

— Może podwoić straż?

— Kwiatuzku, jesteś naprawdę mądra. Charlie nie przekazałby ci całego państwa, gdyby w ciebie nie wierzył. — Ujęła moją twarz w dłonie, starła ostatnie krople łez i się uśmiechnęła. Było w tym coś pokrzepiającego.

— Sądzę, że Anna byłaby też godna tego stanowiska, chociaż chwilowo — szeptałam.

— Madeline, nie wszyscy się do tego nadają, tak jak nie wszystkim można ufać — powiedziała cicho, jakby przekazywała mi najważniejszą tajemnicę świata.

— Co babka sugeruje? — zapytałam, przestraszona. Miałabym nie ufać Annie? Przecież ona mnie wychowywała. Pomijając tę zdradę, z którą się pogodziłam, to chyba nie chciała zaszkodzić państwu i swojemu bratu.

— Lektura już skończona. — Wstała, zostawiając mnie w oniemieniu. — Czas dołączyć do innych na obiedzie. No, chodź.

Otworzyła drzwi komnaty, kończąc tym naszą konwersację. Jej słowa nie dawały mi spokoju, cały dzień próbowałam zgadnąć, o kogo chodziło. Nagle wszyscy wydawali mi się podejrzani i knujący za plecami. Dużo było do zrobienia, bo musiałam też uczynić coś z kobietami, które mnie ostrzegły, a jak na razie, kazałam Ludwikowi podwoić strażę.

Gdy słońce już zachodziło, wstąpiłam na chwilę do dzieci Mary.

Służki kołysały je w równym tempie w swoich kołyskach.

— Czy była już u nich Mary? — zapytałam.

— Nie, królowo — odpowiedziała.

Wzięłam z kołyski chłopczyka i zrobiło mi się go szkoda. Jego matka nie miała chęci go zobaczyć, nakarmić, przytulić. Był taki niewinny, a już ktoś się go wyparł. Będzie się kiedyś wychowywał bez ojca i bez matki, jeśli ten stan rzeczy się nie zmieni. Jego przyjaciółmi będą służki, a ja miałam chociaż Annę.

— Często płaczą? — zapytałam. — Czy jedzą?

— Ostatnio dużo śpią. Jeśli królowej to odpowiada, możemy poszukać jeszcze jednej mamki. Na razie tylko jedna z nas może karmić.

Schowałam chłopczyka do kołyski i pobujałam nią przez chwilę.

— Tak, to mi odpowiada — przytaknęłam i pokierowałam się do wyjścia.

Na korytarzu otrząsnęłam się trochę. Znalazłam Steph, bo Catherine znowu gdzieś przepadła i nie zamierzałam jej szukać po wartowniach.

— Gdzie jest Mary? Dlaczego nie przychodzi do dzieci? — padły pierwsze moje pytania. Mogłaby mi też wytłumaczyć, dlaczego moje damy dworu nie dotrzymywały mi towarzystwa, ale była to sprawa drugorzędna.

— Mary ich nie chce. Powiedziała, że się ich zrzeka. — Steph posmutniała. — Nie chciałam mówić królowej, bo byłam pewna, że pozbędzie się królowa dzieci, a przecież tak nie można.

— Proszę cię, żebyś już więcej nic przede mną nie ukrywała — mówiłam, będąc równie smutna, co ona. — Nie pozbędę się ich. Co ta głupia Mary sobie myśli?

— Mary nie wychodzi dziś ze swojej komnaty, nawet nie chce jeść. Medycy u niej byli, chyba coś jej dolega. Mówią, że problem tkwi w głowie — szeptała.

Pochyliłam czoło, patrząc na nią nieco dziwnie. O Mary mogłabym powiedzieć wiele rzeczy, że była głupia, zarzucała i chciała uwieść Charliego, ale nie spodziewałam się, że nie zechce użyć swoich dzieci przeciwko mnie.

— Czy jest jeszcze coś, co przede mną zataiłaś? — zapytałam.

— Skoro muszę, to powiem, że strażnik, który mi się podo-
bał, dalej nie jest mną zainteresowany — mówiła.

— Jak to?

— Zwyczajnie. Twierdzi, że woli więcej kobiet niż jedną na stałe. — Zrobiła minę cierpiętnicy.

— Jeszcze znajdziesz kogoś godnego — pocieszyłam ją, by potem powiedzieć na głos myśl, która właśnie pojawiła się w mojej głowie. — George ma złamane serce, na pewno szuka kogoś, kto mógłby go pocieszyć.



Steph otworzyła buzię z przerażenia.

— Ale jestem tylko królowej dwórką, jakbym śmiała?

— Jesteś moją dwórką, nie służką. Pamiętaj o tym. — Posłałam jej uśmiech. Rozweseliła się i wybiegła, być może na poszukiwania George'a, a przynajmniej takie miałam nadzieje. Smutno było patrzeć na jej rozpacz, a George też nie mógł zostać starym kawalerem.

Za jej przykładem również poszłam do swojego przeznaczenia.

Charlie spał tak samo, jak wczoraj, na plecach, opatulony różnymi materiałami. Wpatrywałam się w niego, zastanawiając się, czy darzył mnie uczuciem. Nie powiedział mi o swej miłości, więc nawet jeśli nie, to nigdy mnie nie okłamał. Mimo to mogłabym mu ofiarować swoje serce, gdyby tylko o nie poprosił. Przy nim zapomniałam o Mary i jej dzieciach.

— Charlie i co ja mam teraz zrobić? — wyszeptałam. Sumienie nie pozwalało mi wyrzucić tych dwóch małych istotek, ale też nie mogłam ich tu trzymać, jakby były niczyje.

Zawołałam służki, by pomogły mi przy kąpeli, próbując zapomnieć o sprawach, które czekały na swoje wyjaśnienie. Kolejnej nocy zasnęłam obok Charliego.

Kilka dni nie rozmawiałam z królem, bo kiedy wracałam z całodziennego sprawowania rządów, on już spał. Przez ten czas, życie na zamku wróciło do całkowitej normy, nikt już nie rozprawiał o brudnych ścianach i podłogach, bo służba umiejętnie się nimi zajęła. William miał przeszkoloną dużą grupę chłopów, a ja uczyłam już dwadzieścia kobiet, co nadal nie było wielkim osiągnięciem.

Po kolejnej lekcji, postanowiłam odwiedzić kilka domów i porozmawiać z tymi kobietami, dlaczego odmawiały edukacji,



a jeśli trzeba by było, byłam gotowa na rozmowę z ich mężami. W końcu straż była obok, nie musiałam niczego się obawiać. Planowałam zmienić nasz kraj, nauczać kobiety, by coś znały, by nie gardzono nimi, i jak miałam tego dokonać z dwudziestoma kobietami?

W pierwszym domu nikt mi nie otworzył, w drugim kobieta ciężko pracowała, tłumacząc, że musi z czegoś żyć, a nauka czytania nie nakarmi jej dzieci. Nie miałam lepszych argumentów.

Poszłam zatem do kolejnego domu, w którym drzwi otworzył starszy mężczyzna z kijem w ręce.

— Królowa? — zapytał. — Myśmy nic nie zrobili, to ta sąsiadka po królestwie bajki rozpowiada.

— Spokojnie, my nie w tej sprawie.

Obawiał się, że skażemy go na egzekucję? To było dziwne.

— To po co? — mówił po chłopsku.

— Do żony — próbowałam wpasować się z mową, ale marnie mi to szło.

— Helena! Chodźże tu! — zawołał, a niższa od niego, okręcona chustą wokół głowy kobieta, wyłoniła się z domu.

— Tak, jasnie pani — jej głos wydawał się pozbawiony wiejskiego akcentu, który u jej męża aż przerażał.

— Dlaczego nie przychodzi pani na nauki czytania?

— Ja jej dam czytać! W domu siedzieć! Dziecka bawić!

— Uniósł kij nad kobietą, która już się skuliła i mało myśląc podbiegłam, by ją uratować. Straż niestety nie miała takiego refleksu i cienki pałak okaleczył moje ramię. Zapiękło, czego się nie spodziewałam. Nikt mnie w życiu nie uderzył. Dotknęłam czerwonego miejsca i zassałam cicho powietrze z bólu.

Straż pochwyciła mężczyznę, wyrwała mu kij i wywinęła ręce, by nie mógł nimi poruszyć.

— Za napaść na królową grozi szubienica — odezwał się któryś z nich. Byłam skupiona na pulsującym z bólu ramieniu, ale reakcja tej kobiety stanowczo mnie ocuciła.

— Toż to on tylko bił jak mąż żonę. — Podbiegła do strażników, próbując wyrwać od nich swojego oprawcę. Oczywiście słyszałam o tym zwyczaju, ale nie brałam go na poważnie.

— Zaraz! — krzyknęłam, uspokajając kobietę. — Proszę mi odpowiedzieć, dlaczego nie przychodzi pani na lekcje?

— Widziała królowa czemu — odpowiedziała nieśmiało, patrząc na moje ramię.

Mąż nie pozwalał jej na naukę, bo sam był głupi i zapewne nie umiał czytać.

— Jeżeli jutro żona nie przyjdzie na lekcje, powieszę pana na szubienicy — zagroziłam mu. — Zostawcie go.

Strażnicy rzucili mężczyznę na podłogę, posłusznie salutując. Nie marnowałam więcej swojego czasu na odwiedzanie kobiet w ich domach. Mogłabym zacząć mieć o nich bardzo złe zdanie, a tego nie chciałam. W końcu, która z nas broniła swojego oprawcę, błędnymi założeniami o szczęśliwej, najedzonej rodzinie? Tym zachowaniem zgadzały się być poniżane w zamian za chleb.

Kiedy tylko dotarliśmy do zamku, kazałam Ludwikowi zorganizować zebranie.

Godzinę później siedziałam przy stole obrad wraz ze Steph i resztą tego zacnego grona. Gdybym cofnęła się myślami do dnia moich szesnastych urodzin, to nigdy nie powiedziałabym, że stać mnie na tyle gniewu. Wtedy żyłam beztrosko i uważałam, że wszystko mi się należy. Teraz sama starałam się wywalczyć, to, co chciałam. Czuję, że trochę się zmieniłam od tego czasu.

— Jaki jest temat tego spotkania? — zapytał grubas, którego imienia dalej nie pamiętałam, co wcale mi w niczym nie przeszkadzało.

— Byłam dzisiaj świadkiem, jak jeden z naszych poddanych bił żonę — zaczęłam.

— I co nam do tego? — usłyszałam. Podniosłam na nich swoje wściekłe oczy.

— Od jutra przemoc wobec kobiet ma być zabronione. Macie ustanowić takie prawo, by karą za pobicie żony przez męża była bezpłatna służba w wojsku. Każdy sąd ma obradować na korzyść kobiety — powiedziałam dobitnie.

— Królowa chyba żartuje. Co jest złego w tym, że mąż raz uderzy kobietę? — zakpił sobie jeden z obecnych mężczyzn.

Byłam na to przygotowana. Wyjęłam spod stołu długą i cienką gałązkę, podeszłam z nią do mojego rozmówcy i uderzyłam go tak, jak mnie dziś ten mężczyzna.

— Czy to się panu podoba? — zapytałam, kiedy na sali załgła cisza. — Teraz widzi pan w tym coś złego, czy dalej nie? Czy ktoś jeszcze nie rozumie moich słów?

Sądząc po ciszy i tęgich minach, chyba pojęli, o co mi chodziło, więc usiadłam na swoim krześle, zadowolona z efektu. Może w końcu będą traktować mnie poważnie.

— Kto jest przeciw? — zapytał Ludwik. Nikt nie ośmielił się zawetować, co mnie ucieszyło.

— Bardzo jestem rada, że panowie są tak ze mną zgodni. — Uśmiechałam się, by uświadomić im, kto wygrał. — Ludwiku, masz czas do jutra.

Zabrałam ze sobą gałązkę, Stephanie i wyszłam. Pogratiłowałam mi dobrej decyzji i postanowiła odwiedzić dzieci. Nie zabraniałam jej tego, wręcz przeciwnie, sama często tam bywałam. Mary nie nadawała się na matkę, w dodatku sama odrzuciła dzieci – było mi ich żal.

Wyszłam do ogrodu, by pozbyć się gałązki. Wyrzuciłam ją gdzieś na trawnik i zobaczyłam Charliego. Szedł niezgrabnie przy pomocy drewnianych podpórek w moją stronę. Niemalże biegłam, by porozmawiać z nim pierwszy raz od ponad tygodnia.

— Gdzie są twoi strażnicy? Mieli cię nie...

Nie zdążyłam dokończyć, bo Charlie pocałował mnie na powitanie. Naprawdę bałam się o niego, od kiedy arystokracja planowała go zabić.

Tęskniłam za jego delikatnymi ustami. Trzymał moją twarz, co uświadomiło mi, że stał bez podpórek. Zaczerpnęłam oddechu. To była pierwsza dobra wiadomość od bardzo dawna.

— Sam stoisz — mówiłam, jakby było to nie lada wyczynem.

— Tak, jeszcze nie umieram — mówił w przerwie od pocałunku. Ponownie zaatakował moje usta, tym razem ukazując swoją tęsknotę i zniecierpliwienie czekaniem na mnie. Palce wtopił w moje włosy i przybliżył się, by poczuć moje ciało.

— Nie mogłem doczekać się tej chwili — wyznał.

— Przejdziemy się po ogrodzie? — zaproponowałam.

Wziął podpórki w dłonie i powoli poruszaliśmy się naprzód. W końcu się uśmiechałam.

— Podobno spałaś ze mną co noc. — Patrzył na mnie z uczuciem, co mnie uskrzydlało.

— Tak. Ktoś musiał nad tobą czuwać — wytłumaczyłam się chichocząc. Czułam się jak smarkuła, która dostała ukochałego na urodziny.

— Słyszałem, że pozmieniało się trochę w królestwie.

— Można tak to ująć. Jesteś zły? — zapytałam. Mógł nie zgadzać się z moimi rządami i chciałam to wiedzieć, bo sama nie byłam pewna swoich decyzji.

— Nie. Obawiam się tylko, że przegramy wojnę z Lammarią — jego głos zmienił barwę. Wręcz namacalny był jego smutek.

— William szkoli chłopów, nie damy się — oponowałam. Musiało się udać.

— Miejmy taką nadzieję — zakończył temat. Spojrzałam na swoje stopy, idące równym krokiem z jego. Zaczynałam twierdzić, że miał rację, kiedy powiedział:

— Co ci się stało?

Zatrzymałam się. Pytał o czerwoną szramę, która została po kiju chłopa. Dotknęłam bolącego miejsca i przygryzłam wargę.

— Pewnie wiesz. Prowadzę lekcje czytania dla kobiet i dużo z nich nie przychodzi, bo boi się mężów. Odwiedziłam kilka domów i w jednym z nich, mąż chciał uderzyć żonę, a ja stałam w jej obronie. — Wzruszyłam ramieniem. Nie chciałam o tym opowiadać.

— Co było dalej?

— Przed chwilą wróciłam z obrad. Ludwik jutro ma wprowadzić prawo zakazujące bicia kobiet — oznajmiłam. — Co o tym myślisz?

— Jeśli chłopci się nie przeciwstawiają i nie będą chcieli nas obalić, to będę się cieszyć.

— Źle postąpiłam? — zapytałam, a serce podskoczyło mi do gardła.

— Ja twierdzę, że dobrze, ale nie wszystkim będzie się to podobało.

Miał rację. Nie brałam tego pod uwagę. Byłam tak zła, przez to, co widziałam, za to, że ten mężczyzna mnie uderzył, że potraktowałam to jak osobistą sprawę.

— Wróciłeś już do zdrowia, możesz przejąć rządy i wszystko naprawić, póki jest jeszcze czas — zaoferowałam mu.

— Owszem, mogę, ale chciałbym, żebyśmy od tej pory razem rządili królestwem. — Spojrzał na mnie odważnym wzrokiem. — Jeśli ty podjęłaś taką decyzję, ja nie będę się sprzeciwiał.

— Mam z tobą obradować? — spytałam. Miałam nadzieję, że to już koniec mojej udręki z panowaniem. Mogłabym oddać się nauczaniu kobiet i innym przyjemnościom, zamiast patrzeć na gromadę mężczyzn, starających mi się udowodnić, że skoro jestem kobietą, to nic nie znaczę.

— Tak. Bardzo mi na tym zależy. — Wziął moją dłoń w swoje i pocałował.

— A więc dobrze — powiedziałam, kapitulując pod napływem uczuć do niego.

— Pozwolisz, że spotkam się z kardynałem, prosiłbym do niego zawitał. — Znowu ujął podpórki.

— Tak. — Kiwnęłam głową, a Charlie wszedł do zamku.

Byłam w dobrym humorze, dlatego zwlekałam chwilę z odwiedzinami u dzieci, ale myśl o nich nie dawała mi spokoju, więc postanowiłam je odwiedzić. Jakże rozczarowana była moja mina, kiedy otwierając drzwi, dosłyszałam słowa kardynała:

— Dzieci nie mają matki ani ojca.

Stałam między nim a Charliem, obok leżały dzieci w swoich kołyskach.

Miałam wielką ochotę się wycofać, wybiec, zapomnieć. Dobrze mi było, kiedy oboje udawaliśmy, że nie było żadnej ciąży ani dzieci.

— Madeline, proszę cię — powiedział łagodnie król.

— Tak? O co? — postanowiłam być harda.

— Nie wyciągaj wniosków.

— Charlie, to ja odbierałam poród Mary! — krzyknęłam na niego. Myślał, że o niczym jeszcze nie wiedziałam?

— Dobrze uczyniłaś, jednak dzieci teraz są samotne — mówił kardynał, kiedy Charliego przerosła sytuacja.

— Nie są. Zamierzam je wychować — powiedziałam spokojnie, by uwierzyli w autentyczność moich słów. Byłam teraz pewna swojego postanowienia.

— Nie wygłupiaj się, Madeline, to nie są nasze dzieci — przemówił król.

— Moje może nie, czy twoje nie mam pewności — wyznałam. — Dzieci tu zostają, a ja cię proszę, byś uznał je jako swoje, by miały chociaż ojca.

Kardynał splótł ręce, zapewne uważając, iż mówię głupstwa, a król obdarzył mnie kamiennym wzrokiem. Jeszcze niedawno

sama chciałam, by Mary zniknęła ze swoimi dziećmi i Charlie nie musiał ich uznawać, teraz go o to prosiłam, nie chcąc, by stało im się coś złego. Byłam spokojniejsza, wiedząc, że Mary nie będzie ich matką i sama mogłabym je wychować. Wtedy by mi nie zagrażały. Chociaż to nie był główny powód mojej decyzji.

— Nie — powiedział stanowczo.

— Dlaczego? — zapytałam. — Nie spałeś z Mary?

Poruszyło go to pytanie. Nie zamierzałam udawać tej Madeline, która bała się jego spojrzenia, już nią nie byłam. Jeśli uraziłam go tymi słowami, jeśli przekroczyłam granicę, to trudno. Powinien się przyzwyczajać.

— Nie ja jeden — powiedział, a ja uderzyłam go w twarz. Zaciśnęłam rękę w pięść i opuściłam w dół, kiedy uświadomiłam sobie swój haniebny czyn.

— Masz zakaz wstępu do mojej komnaty, Madeline — jego słowa były srogie i paliły mnie bardziej niż policzek, który mu wymierzyłam.

Podeszłam do dzieci, wzięłam je na ręce i wyszłam z komnaty, a za mną Charlie krzycząc:

— Madeline, nie waż się ich zabierać!

Zupełnie nie zważałam na te słowa. Szłam przed siebie, nie odwracając się.

— Spróbuj mnie dogonić — mruknęłam pod nosem.

Odnalazłam komnatę Stephanie i weszłam do środka. Dziewczyna siedziała tam z Catherine.

— Mam dla was dzieci. Musicie je ukryć na jakiś czas — mówiłam, kładąc je na łożu.

Podeszły do mnie, spanikowane. Chyba żadnej nie podobał się mój pomysł.

— Kto im da jeść? — zapytała Steph.

— Czemu służki się już nimi nie zajmują?

— Bo król chce się ich pozbyć — odpowiedziałam Catherine.



Steph przysiadła na łożu, zasłaniając dłońmi usta. Tego właśnie się obawiała z mojej strony, a ja głupia ukryłam dzieci, tworząc tym spór z mężem. Te dzieciaki w pewnym sensie przypominały mi mnie, przywiązałam się już do nich. Mnie też nikt nie chciał, gdy byłam mała. Może dlatego chciałam zapewnić im opiekę. Bałam się, że król pozbędzie się ich tylko w jeden sposób, na który nie mogłam się zgodzić.

— I co teraz zrobi król?

— Nie wiem. Jest zły — powiedziałam prawdę. Może nie powinnam go nie policzkować, ale swoją odpowiedzią wywołałam u mnie falę gniewu. Cały ten czas, gdy skrywał prawdę, wrócił wtedy do mnie ze zdwojoną siłą i nie zważałam nawet, że kardynał stał obok. Poczułam się jak zdradzona żona, chociaż podobno król nie spał z Mary po ślubie, to ciężko było mi zapomnieć o tym, że chciał mieć ją zawsze przy sobie, czyniąc z niej moją dwórkę. Słowa George'a o miłości Charliego do niej też to wszystko potęgowały.

— Czy kiedykolwiek królowa uderzyła króla?

— Raczej mało prawdopodobne — oznajmiła Catherine.

— A czy kiedyś król zabronił królowej odwiedzać swojej komnaty? — patrzyłam na dzieci, byleby tylko nie płakać.

— Tak. Zdarzały się takie rzeczy, ale nie było to nic przyjemnego, król znajdował wtedy inne kobiety, by go zaspokajały. Ten zakaz obowiązywał też przy posiłkach. Małżeństwo wtedy w ogóle się nie spotykało, raczej dość długo to trwało.

— Zamknij się — powiedziała Steph, widząc mój wyraz twarzy i przytuliła mnie. Po raz pierwszy płakałam przy swoich dwórkach. Dziewczyna pozwoliła mi u siebie zostać, co z przyjemnością wykorzystałam. Położyłam się na jednej stronie łóżka i usnęłam, wyczerpana dniem. Steph spała koło mnie i wtedy poczułam, że tak mogłaby wyglądać siostrzana relacja, gdybym miała siostrę.

ROZDZIAŁ 9

Wstałam dość wcześnie rano, budzona przez niezrozumiałe sny. Leżałam w pościeli, dopóki nie obudziła się także Steph. Przetarła oczy, ziewnęła, przeciągając się i odwróciła w moją stronę. Potrzebowała kogoś do pomocy przy rozczesaniu swych długich włosów, bo odstawały jej na wszystkie strony.

— A myślałam, że to ja jestem rannym ptaszkiem — wyświergotała w pełnym uśmiechu. — Wczoraj późnym wieczorem, szukał cię strażnik z polecenia króla, ale zapewniłam go, że cię tu nie ma i nie widziałam cię od południa.

— Dobrze.

Chociaż ktoś dopilnował mojego spokoju, którego w ostatnim czasie tak bardzo mi brakowało. Zaczynałam doceniać uroki dzieciństwa. Co mi się wtedy nie podobało, że zachciało mi się dorastać?

— Czy dzisiaj też pojedziemy uczyć chłopki? — zapytała Steph, wyskakując z łóża.

— Tak. Nie będę łamała obiecanego słowa przez swoje problemy.

— A czy dzisiaj mogłabym uczestniczyć w lekcjach królowej? Dużo słyszałam, bawiąc dzieci, ale chciałabym umieć czytać. — Zarumieniła się swoim wyznaniem. Podeszła do szafy i wyciągnęła ładną suknię. Nie korzystała z pomocy służek, tak jak inne damy dworu. Sama kiedyś nią była, więc pewnie nie chciała dodawać pracy koleżankom.

— Oczywiście. Wobec tego weźmiemy więcej służek. Obiecałam ci, że będziesz pobierała nauki, przepraszam, że o tym

zapomniałam. Proszę cię, kiedy nikogo nie ma mów do mnie po prostu Madeline. Wolałabym słyszeć swoje imię niż ten górnolotny tytuł.

— Postaram się — powiedziała, a kilka chwil później, ktoś natarczywie pukał do pokoju.

Do mojej głowy zaczęły dopływać obrazy tamtej nocy, kiedy Johansson przyspilił mnie swoim ciałem, a w drzwi również coś uderzyło. Nie sądziłam, że jeszcze to pamiętam. Zajęta sprawami państwa, miałam dobrą odskocznicę od przeszłości. Teraz nagle powróciła. Strach przebiegł po moim ciele, jakby się ze mną bawił, a dawne obrazy wróciły w mojej pamięci.

Schowałam się pod pościelą, a moje ciało zaczęło niekontrolowane drgać, więc skuliłam się w kłębek. Czułam to, co wtedy. Niepożądany dotyk i ogromny strach.

— Co się stało? — Steph dotknęła mojego ramienia.

— Nie dotykaj — poprosiłam, słysząc swój własny płacz. Nie byłam go świadoma, aż do tego momentu.

— Jego tu nie ma — mówiła, więc musiała powiązać wspomnienia. Wiedziała, czemu się tak czułam.

Milczałam, bombardowana wspomnieniami ciężkich dłoni księcia, jego ciałem i szyderczym uśmiechem. Dziewczyna wstała i słyszałam skrzypienie drzwi.

— Czego?

— Król przysłał podarunek dla królowej — słyszałam wszystko, nie mogąc się poruszyć. — Kwiaty i klejnoty.

— Połóż to tam i wynoś się, Janie — powiedziała, oschłym tonem. Zapewne musiał to być strażnik, który ją odrzucił.

Drzwi znowu zaskrzypiały, a dziewczyna klęknęła na podłodze obok łóża, wpatrując się we mnie. Mimo iż wiedziałam, co się wokół mnie działo, nie mogłam powstrzymać paniki, która mną zawładnęła.

— Przyprowadzić medyków?

Pokręciłam głową. Wybrała najgorszą opcję z możliwych.

— Chcę pobyć sama — wyjąkałam, kiedy torsje zdawały mi się przechodzić. Zamknęłam oczy i myślałam o ogrodzie i jego wspaniałościach. O kwiatach rozkwitających każdej wiosny i ich obłądnym zapachu.

— Dobrze. Przyjdę po ciebie później — powiedziała, usłyszałam jej oddalające się kroki.

CHARLES

— Czy wykonałeś wszystkie polecenia mojej żony? — zapytałem Ludwika.

— Wszystkie, oprócz jednego.

— Którego dokładnie? — Patrzyłem na niego zacięcie. Dałem mu jasne rozkazy, miał jej słuchać, a tymczasem przesiewał jej polecenia dla własnej wygody.

— Prawo, które królowa wczoraj ustaliła nie podoba się reszcie obradujących.

— Czy w trakcie obrad ktoś się sprzeciwił?

— Nie, ale niech król spojrzy, co królowa mi zrobiła. — Henry wstał od stołu i pokazał mi czerwoną bliznę, dokładnie taką samą, co u Madeline.

— I co mam z tym zrobić? Idź do medyka — poradziłem w złości.

— Zmniejszyła nam zapłatę — skarżył się dalej. Powoli traściłem cierpliwość i byłem w stanie wyrzucić go z pełnionej funkcji, ale na jego szczęście, moje czyny zostały zatrzymane przez jednego z nadchodzących strażników. Przywołałem go gestem dłoni, ten pochylił się nade mną i wyszeptał:

— Królowa, widząc kwiaty, dostała torsji, płakała, a kwiaty z brylantami przyjęła do pokoju dwórka.

Kiwnąłem głową i kazałem mu odejść. Nie bardzo mogłem skupić się na marudnym Henrym, kiedy usłyszałem takie informacje.

— Jeśli chcesz zachować posadę, to przyjmiesz pensję, którą przysłała ci moja żona albo żadną — zacząłem. — Nowe prawomą zostać dzisiaj obwieszczony, inaczej pomyślę nad biczowaniem w każdą sobotę mężczyzn, którzy biją żony.

Henrykumasz żonę, prawda? Chyba nie chcesz, bym sprawdził jej stan. Ich nieposłuszeństwo zaczynało mnie irytować. Wcześniej nie miałem z nimi problemów.

Zaczynałem myśleć, że Madeline była dla nich za łagodna.

Wstałem od stołu, dając im do zrozumienia o zakończonych obradach. Na korytarzu znalazłem strażnika, którego wysłałem uprzednio z kwiatami.

— Co to znaczy, że miała torsje? — zapytałem bez ogródek.

— Niewiele widziałem, zaraz po dostarczeniu prezentu dwórka kazała mi wyjść.

Wysłuchałem jego słów i odszedłem. Przechodziłem korytarzem zagłębiony w swoich myślach, kiedy Ludwik mnie dogonił.

— Królu, czy król zechce towarzyszyć dzisiaj generałowi na lekcjach?

— Nie.

— Królowa wraz z dwórkami i służkami wyruszyła już na nauki — mówił dalej. Zupełnie go nie słuchałem, aż do tej chwili. Póki Madeline nie wróci, mogłem załatwić niektóre sprawy.

— Ludwiku, zajmij się pracą nad nowym prawem i zejdź mi z oczu — warknąłem na niego, kiedy tak usilnie przeszkadzał mi myśleć.

— Dobrze, królu — usłyszałem za plecami, ignorując to.

Zajrzałem do komnaty, w której były bliźnięta, ale była pusta. Madeline musiała je gdzieś ukryć, a ja wiedziałem, kto jej w tym pomagał.

Jej wymysł zaakceptowania dzieci, przeszedł moje wszelkie wyobrażenia. Jakżebym mógł to zrobić, bez pewności,

czy aby na pewno były moje. Szanse były niewielkie, wiedząc

o romansach Mary. Co prawda nie wiedziałem, kto oprócz mnie mógłby być ojcem, ale wieści roznoszące się po zamku mówiły o naprawdę dużej liczbie potencjalnych kandydatów.

Tak długo się starałem, by wiadomość o jej ciąży nie wyszła na jaw, tymczasem kilka dni mojej nieobecności przekreśliło wszystko. Zaraz po narodzinach, dzieci miały być oddane na wieś, do rodziny, która pragnęła je mieć, a dotychczas Bóg ich nimi nie obdarzył. Nie byłem mordercą, nie zamierzałem skazywać ich na śmierć. Chciałem jedynie ich się pozbyć z zamku.

Madeline byłaby spokojna, nie wiedząc o niczym, a Mary już dawno się na to zgodziła, wyrzekając się ich.

Kardynał również miał się nie dowiedzieć, ale Mary nie była dobrą osobą do dochowania tajemnicy. Teraz dzieci miałyby zostać tutaj i być przyczyną ciągłego sporu między mną a żoną? Nie wyobrażałem sobie tego. Wiedziałem, że w tym przypadku nie zdołam uszanować woli Madeline. Te dzieci musiały zniknąć.

W dziennej komnacie siedziała Mary z moją matką. Światnie się składało, bo szukałem ich.

— Witam, drogie panie — powiedziałem, by zwrócić na nie swoją uwagę. Mary przestała obserwować ogród przez okno, a Jane odłożyła księgę na bok. Uwielbiała przesiadywać godzinami nad lekturą, czym zaraziła Annę.

— Charlie, cieszę się widząc cię w tak dobrym stanie — uśmiechnęła się matka, spoglądając na moje podpórki. Wolałem chodzić z nimi, niż bez nich czuć z każdym krokiem ten okropny ból. To i tak było nic w porównaniu z czasem, kiedy każdy najmniejszy ruch wywoływał u mnie niemalże mdłości.

— Czy matka mogłaby mi powiedzieć, czemu ukrywa razem z Madeline dzieci Mary? — zapytałem oschle. Ten władczy ton nieoczekiwanie wszedł mi w krew.

— Mój synu — zaśmiała się. — Czemu miałabym ukrywać jej dzieci?

— Madeline chce je tu zatrzymać — postanowiłem być z nimi szczerzy. Miałem nadzieję, że przemówię mojej żonie w jakiś sposób do rozumu.

— I sądzisz, że jej w tym pomagamy? — Mary podeszła bliżej, uczestniczyć w rozmowie. — Madeline nie darzy mnie sympatią, nie rozmawiamy ze sobą.

— Królowa Madeline — poprawiłem ją zły, bo to wszystko działo się przez nią. Nawet nie powinna tu być, tylko towarzyszyć mojej żonie, a ona sprytnie wykorzystywała niechęć Maddie do siebie i robiła na zamku, co chciała.

— Synu, nic nie wiem o jej dzieciach. Gdyby Madeline przyszła z tym do mnie, na pewno nie radziłabym jej ich wychować. O to możesz być spokojny.

Matka starała się mówić łagodnym tonem, by udowodnić po której stronie stała. Wydawała mi się szczerą, ale pozory mogły mylić.

— Mary, opuść nas — powiedziałem. Spojrzała na mnie ściągając brwi, ewidentnie chcąc jeszcze coś powiedzieć, ale wyszła.

Przysiadłem obok matki, sądząc, że chciała udzielić mi jakiejś rady. Nie myliłem się.

— Mleko się rozlało. Madeline dowiedziała się o dzieciach i myślisz, że kto ponosi za to winę?

— Dobrze, przyznaję – te dzieci mogą być moje, ale to nie jest pewne, a Madeline chce je wychowywać. Wyobrażasz to sobie?

— Sądzę, że tu nie chodzi o to, żeby ci dokuczyć, ona po prostu wie jak to jest nie mieć ojca. O prawdziwym swoim pochodzeniu dowiedziała się, kiedy miała zaledwie siedem lat. Czują się oszukiwana.

— Tak, pamiętam, ale to jest zupełnie co innego. Możemy mieć własne dzieci, wtedy spełni się w roli matki. Będzie miała to, czego chciała. Mogłabyś ją przekonać do tego?

Matka była moją ostatnią deską ratunku. Wiedziałem, jak Maddie darzyła ją szacunkiem i wierzyłem, że mogłaby jej się posłuchać.

— Madeline jest dorosła, nie muszę jej pouczać. Ty jesteś jej mężem, to ty powinieneś porozmawiać z żoną.

Nie cierpiałem, kiedy, traktowała mnie jakbym był jeszcze dzieciakiem. Wiedziałem, że próbuje pokazać nade mną władzę, dlatego udąłem, że tego nie widzę.

— Poróżniłem się z nią, nie będzie chciała mnie słuchać. Jest zbyt uparta.

Matka zaśmiała się, jakbym opowiedział najzabawniejszą historię. Spojrzałem na nią zdenerwowany, ale ją to obeszło.

— Charlie, musisz wykazać się walecznością, nie możesz polegać na pośrednikach. — Wstała z książką w dłoniach. — Twoja żona też od ciebie tego oczekuje.

— Domyślam się.

Odłożyła książkę na półkę i sięgnęła po następną, co znaczyło, że nasza rozmowa dobiegła końca, a kolejna księga zaprzętała całą jej uwagę.

Wstałem, nie trudząc się próbą dalszej rozmowy. Znałem matkę aż za dobrze, by wiedzieć, że nie dało jej się oderwać od książki. Przynajmniej mi, bo Maddie się to jakimś sposobem udawało.

Mijając się na korytarzu z Williamem, przypomniałem sobie, że kiedyś był mi przyjacielem, dziś go tylko tolerowałem na prośbę żony. Skoro on już wrócił, to Madeline też musiała.

MADELINE

— Wiele się dzisiaj nauczyłam — szczebiotała Stephanie. Uczestniczyła w nauce, naprawdę bardzo starała się wykazać i być najlepsza.

— To dopiero początek. Planuję nauczyć cię wszystkich liter. — Uśmiechnęłam się, na jej entuzjazm. Ostatnie wydarzenia zbliżyły nas do siebie, a ja żałowałam, że nie miałam takiej przyszywanej siostry już wcześniej.

Porozumiewawczo skierowałyśmy się do komnaty, w której skrywałyśmy pociechy, uprzednio rozglądając się, czy nikt nas nie śledził. Zamknęłyśmy drzwi, zachowując ciszę.

— Dziękuję za pomoc — zniżyłam głos, nie chcąc obudzić dzieci. — nie wiem, co zrobiłabym bez babki.

Jane uściśnęła moją dłoń, dając tym pokrzepienie, jakiego mi brakowało w walce o maleństwo.

— Wiesz, że zawsze ci pomogę — odpowiedziała. — Dzieci są teraz najedzone, mamka przyjdzie wieczorem ponownie je nakarmić.

Babka z szerokim uśmiechem wyslizgnęła się niezauważona z komnaty, zostawiając nas same.

— Trzeba nadać im imiona. Nie mogą być takie anonimowe — wzburzyła się Steph.

— Chłopiec wygląda na Johna, a dziewczynka na Nathalie — powiedziałam, dłużej przyglądając się dzieciom.

— A więc, niech będzie — uradowała się, podnosząc chłopczyka. — Jeszcze tylko przydałoby się je ochrzcić.

— Muszę porozmawiać z kardynałem — wyznałam. — Ciekawi mnie, co myśli o bliźniakach.

— Jeżeli ciebie można było ochrzcić, to je też. — Poruszyła głową, jakby nie widziała innych możliwości.

— Podobno zrobili to po kryjomu — wyznałam. Bękarty takie, jak ja, nie były według prawa tego godne, a przecież jako dziecko nie zawiniłam niczym, by na to nie zasłużyć. To tylko moja matka przekreśliła mi tę możliwość.

Podniosłam małą Nathalie na ręce, patrząc w jej wesołe, niebieskie oczy. Były zupełnie jak moje — niemalże lazurowe. Na główce rosło kilka ciemnych włosów, które różniły się od moich blond.

— Steph, czy ktoś mógłby uznać, że Nathalie wygląda, jak moja córka? — zapytałam, samą siebie zaskakując.

— Myślę, że kolor włosów przypomina króla, ale te oczy... jakbym widziała małeńką Madeline — zachichotała.

Nathalie uśmiechnęła się do mnie, pewnie nawet nie zdając sobie z sprawy tematu naszej rozmowy. Odłożyłam ją, zastanawiając się, co uczyniła z moim sercem. Zaskarbiła je sobie całe, a ja się przed tym nie obroniłam.

Ktoś mocno zapukał w drzwi komnaty. Wiedziałam, że nie była to babka, bo zrobiłaby to cicho.

— Zabierz dzieci i wyjdź drugimi drzwiami — ponagliłam Steph, układając w jej ramionach pociechy.

Nim drzwi za nią się zamknęły, te drugie już się otworzyły i stanął w nich Charlie. Miałam tylko nadzieję, że nie było wiadać, co wynosiła moja dwórka.

Król musiał mieć bardzo dobrych zwiadowców, odnajdując moje położenie. Komnata ta była niegdyś pokojem służby. Kiedyś to pomieszczenie było zalane w trakcie powodzi, od tamtej pory nikt się tu nie zapuszczał. Myślałyśmy, że to kryjówka idealna.

— Chciałem porozmawiać — powiedział, stając naprzeciw. Splotłam dłonie, uspokoiłam nerwy i spojrzałam na niego.

— A więc słucham.

— Nie chcę, byś wychowywała te dzieci, ja się do nich nie przyznam, czemu ty byś miała?

— Czym ci te dzieci zawiniły? — pominęłam jego pytanie. Chciałam pokazać mu, że ja widziałam tę sytuację inaczej.

— Niczym, ale nie są moje, a ich matka się ich wyparła.

— Nie mówię, że dobrze zrobiła, ale ja też byłam niechciana, a mimo to, ktoś okazał mi łaskę i żyję. Co więcej, ożeniłeś się z tą porzuconą, dlaczego więc? — zapytałam, choć nie o to mi teraz chodziło. Słowa George'a codziennie szumiały w mojej głowie, powodując falę rozpacz.



— Nie chcę zabijać dzieci. Czeka na nich nowy dom na wsi i przyszli rodzice — odpowiedział, zbliżając się do mnie. Zauważył moją ponurą minę.

— Skoro do tych dzieci czujesz taką odrazę, dlaczego więc ożeniłeś się ze mną? — ponowiłam pytanie, zaciskając mocno usta, by nie pokazać, jaki ból mi to sprawiało.

— Madeline, ty jesteś moja. Te dzieci nie są — usłyszałam, co nie było żadną odpowiedzią, tylko brednią, mającą mnie udobruchać.

— Nie oddam dzieci — rzekłam, gryząc wargę. Wbijałam zęby mocno, byleby tylko się nie rozplakać.

Charlie posmutniał, ale próbował dalej:

— Będziemy mieć swoje dzieci, ale te nimi nie są. Zaslugujesz na swoje własne maleństwo.

— A bliźniaki zasługują na matkę — wyszeptalam.

Charlie dotknął mojej twarzy, gładząc policzek. Jego dotyk był jak najlepsze lekarstwo, jak cud z nieba. Zapomniałam o przygryzanej wardze, o bólu, jaki sobie zadawałam, by nie płakać. Zniżyłam głowę, by nie widział moich łez.

— Czy nie widzisz, jak się staram, byśmy dobrze żyli? — zapytał.

Jego ciało dotknęło mojego, opuścił trzymane podpórki i popchnął mnie na ścianę. Jego usta odnalazły moje, obolałe od zagryzania, dając im przyjemne ukojenie. Dłonią ścisnął moją talię, co wydawało mi się brutalne, ale nie zwracałam na to uwagi. Tak bardzo chciałam teraz jego uczucia. Czułam się nic nie warta, a jego pragnienie, uświadamiało mi, że może dla kogoś byłam ważna.

Sznur na moim gorsecie poluzował się, ukazując moje kształtne piersi. Mój nierówny szybki oddech, błagał o więcej. Więcej jego.

Zacisnęłam palce na jego włosach, lekko nimi szarpiąc, przez drgania ciała, jakie we mnie wzbudzał swoimi silnymi dłońmi.



— Starasz się nie kochać Mary? — zapytałam chrapliwym z pożądania głosem.

Król ucisnął mocniej mój pośladek, jakby dając mi tym odpowiedź i pociągnął moje włosy do tyłu, bym odchyliła głowę. Zaciśnęłam usta, nie pokazując po sobie, jakie to było nieprzyjemne.

Zsunął ze mnie materiał sukienki, ukazując mnie całą nagą. Przyszpilił jeszcze ciaśniej do marmuru ściany, całując moją szyję.

Opuściłam dłonie, opierając się o ścianę. Piersi mi falowały od przyspieszonego oddechu, a król pieścił je natarczywie. Ssał je niczym najlepszy nektar, raz po raz przygryzając najwrażliwsze miejsca.

Moje dłonie drżały od takiego sposobu ukazywania uczuć. Jego pocałunki zeszyły niżej, z brzucha na mój kwiat. Rozszerzył moje nogi, kiedy ledwo na nich stałam.

Wpił się ustami w moje soki, krążąc językiem po moich najdelikatniejszych zakamarkach. Nogi mi się ugięły, ale Charlie przytrzymał mnie, bym nie upadła. Zamknęłam oczy, czując, że nawet gdybym chciała, nie dałabym rady się mu sprzeciwić. Po tak długim czasie samotności, w końcu był przy mnie.

Jego palec obiecująco się przesunął po mojej kobiecości. Droczył się ze mną, nie próbując ulżyć mojemu pożądaniu. Dotykał, co jakiś czas odrywając opuszek od mojego najgorętszego miejsca.

Wiłam się, nie wiedząc, jak sobie ulżyć, a moje serce chciało wyskoczyć mi z ciała.

— Proszę cię, Charlie — wyszeptałam tylko, czując, jak bardzo zaschło mi w gardle od szybkiego oddechu.

Po moich słowach wstał, zostawiając mnie nienasyconą. Pocałował namiętnie usta, wciąż nie zajmując się mną, tak jak powinien.

— Madeline, ja też prosiłem — usłyszałam. Nie szykowałam nawet odpowiedzi, bo moje zmysły były zajęte cierpieniem.



Próbowałam podnieść jego głowę, by na mnie spojrzął, ale się wyswobodził.

Osunęłam się na ziemię, czując, jak moje nogi nie mogły wytrzymać dłużej tych skrajnych uczuć. Król przykucnął obok mnie, rozszerzył je i dmuchnął zimnym powietrzem w moją kobiecość. Przeszedł mnie delikatny dreszcz, a zaraz potem wszedł we mnie bez oporów. Skuliłam się lekko z bólu, ale król rozprostował moje dłonie, przyciskając je do podłogi. Zamknęłam oczy, by nie widział mojego cierpienia, które zadawał mi przez swoją zawziętość w ruchach.

— Spójrz na mnie — powiedział obojętnie. Poruszył moją brodą, więc otworzyłam oczy. — Jestem królem, masz akceptować moje wybory.

Zagryzłam wargę. Miałam ochotę się rozpłakać. Rozpalił moje zmysły, tylko po to, żeby pokazać mi, jaką miał władzę? Nad moim ciałem i całym królestwem?

Odróciłam głowę na bok, nie chcąc na niego patrzeć, kiedy poruszał się we mnie. Chciałam, żeby przestał, żeby mnie zostawił. I tak zdążył mnie już za bardzo upokorzyć.

Łzy płynęły po moim policzku. Zakryłam je dłonią, pod jego ciałem. Znieważył mnie i, co było najgorsze, prawdopodobnie nie kochał. Jego miłością wciąż była Mary, ta okropna dziewczyna. Byłam tego niemalże pewna.

— Żona słucha się męża. Zawsze — powiedział przy moim uchu, wydając tym rozkaz. Może i tak było, ale nie znaczyło, że mi to odpowiadało.

— A mężowie kochają swoje żony — wyszlochałam, odrywając dłoń od twarzy. Mógł podziwiać, co uczyniły mi jego słowa, jak bardzo zabołały. Każda łza niosła ze sobą odrobinę szpilek, wsiąkających wprost w moje kochające go serce.

Wszedł ze mnie, nieco zmieszany. Nie chciałam, by poczuł litość, by myślał, jak bardzo mi zależało na jego miłości. By widział, jak bardzo go kochałam.



— Dokończ, co zacząłeś — powiedziałam ochryple. Zmarszczył czoło, ale ponownie wtargnął w moje wnętrze, nie zatrzymując się już nawet na chwilę. Mocno pchał swoje biodra na moje, aż uwolniło go wyczekiwane spełnienie. Przez chwilę nie poruszał się, by obdarzyć mnie całą swoją dobrocią.

Zszedł z mego ciała, więc poderwałam sukienkę z podłogi i okryłam się nią.

— Madeline — powiedział troskliwie, na co było już za późno.

Wybiegłam z komnaty, by znaleźć się w swoim pokoju. Dobiegłam do swojego łóża, rzuciłam się na nie i głośno szlochałam. Walczyłam, by kobiety miały większe prawa, kiedy sama nie umiałam tego żądać. Kiedy mój mąż potraktował mnie jak jedną ze swoich dziwek.



ROZDZIAŁ 10

Po doświadczeniu tragicznego upokorzenia, postanowiłam nie dać się złamać. To, że mężczyźni nie szanują kobiet, nie znaczy, że ja też miałam się nie szanować. Nie chciałam nawet wiedzieć, jaki terror praktykowali na swoich żonach, wystarczyło mi pamiętać o bitej kobiecie na wsi.

Myśli dręczyły mnie każdego dnia. Może to ja wyolbrzymiałam całą sytuację, a normalna kobieta w tamtym momencie by uległa? Może powinnam ulec już wcześniej i oddać dzieci Charliemu? Może moje dobro powinno być ważniejsze niż dobro dzieci? Tych „może” było całe oceany, ale nie mogłam wyrzucić z myśli przekonania o mojej winie.

To był mój mąż. Nie bił mnie, robił to, co chciałam, wziął mnie za żonę, mimo mojego urodzenia. Powinnam być wdzięczna i być mu posłuszną tak, jak inne kobiety, które nawet nie miały za co dziękować swoim mężom. Może tylko za kolejne dziecko. I przede wszystkim, nie wtrącił mnie do lochu za nieposłuszeństwo, jak wuj świętej pamięci ciotkę.

Jeśli rozważymy moje zachowanie, to ja go uderzyłam, nie jestem mu posłuszna i wymyślałam nowe prawo, co może go tylko zdetronizować. To cud, że jeszcze nie poszłam na szubienicę. Inny król pewnie już dawno by wyklął taką żonę.

Któregoś dnia od tego haniebnego wydarzenia, opuściłam swój pokój rano, by jak co dzień udać się douczać kobiety, ale Charlie już na mnie czekał.

— Chciałbym porozmawiać — mówił, przyglądając mi się.

Spuściłam głowę w dół i szłam korytarzem, nie odpowiadając. Nie miałam ochoty na rozmowy i w dodatku się spieszyłam.



— Madeline. — Szedł za mną krok w krok. — Daj mi wyjaśnić. Madeline! Żądam, byś mną nie gardziła.

— Też czegoś żądam. Szacunku — powiedziałam, nie przystając, nawet nie podnosząc głowy do góry. Moja odpowiedź była oschła i taka miała być.

— Nie okazuję ci należytego szacunku? — zapytał ciżej. Przystanęłam, by zobaczyć jego wątpliwości wypisane na twarzy.

— Nie przy naszym ostatnim spotkaniu. To jest dla ciebie za dużo? Szanowanie mnie? Nie każę ci mnie kochać — powiedziałam, tłamszona uczuciami. Patrzył na mnie rozbieranymi oczami. Nie miałam czasu na wyjaśnienia, bo przecież już dobrze powinien to wiedzieć. W końcu, jak mówił brat, jego miłością był kto inny. — Nie musisz udawać, że nie rozumiesz.

Odeszłam przygnębiona, a on nie wołał mnie ani nie szedł za mną. Dał mi spokój.

Kolejnymi dniami unikałam króla, kiedy on żarliwie chciał spotkać się na osobności. Odrzucałam wszystkie przysyłane przez niego rzeczy. Kwiaty te uschnięte i jeszcze świeże, leżały na podłodze mojej komnaty, a klejnoty cieszyły moje oczy przez chwilę, kiedy musiałam na nie patrzeć przy doręczycielu. Nawet nie wiedziałam, że tyle dóbr, które mi podrzucali, się marnowało w zamku. Tak okazywał mi ten szacunek?

Nie miałam zamiaru rozmawiać z Charliem, może nie do końca życia, ale podtrzymywałam ten stan, jak najdłużej mogłam. Dniami, uczyłam kobiety czytać, przychodziły coraz liczniej, a wieczorami kołysałam Nathalie i Johna razem ze Steph. Były to słodkie dzieci, do których zdążyłam się na tyle przywiązać, że zamierzałam o nie walczyć.

Charlie albo zapomniał o dzieciach, albo był zbyt zajęty przysyłaniem mi coraz to nowszych prezentów. Posiłki jedliśmy oddzielnie, po tym, jak tak sobie zażyczyłam. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, oprócz obrączki na palcu.



Kiedy któregoś dnia spotkałam kardynała na korytarzu, postanowiłam prosić go o małą przysługę.

— Wie kardynał, że uczyć kobiety ze wsi czytać — zaczęłam, patrząc na jego reakcję. — Ale ja jestem tylko jedna, a takich wsi i kobiet jest znacznie więcej. Bardzo się cieszę, że poparł kardynał nowe prawo i kobiety nie muszą być skazane na ciężkie ręce mężów, ale chciałabym, by znów kardynał mnie poparł.

— Cóż to za pomysł krąży po twojej głowie? — zaśmiał się dobrodusznie.

— Chciałabym, by w innych miejscach, tam, gdzie już nie dam rady dotrzeć, nauczaniem kobiet zajęli się za darmo duchowni. Nie tak, jak do tej pory za opłatą, na którą nie stać tych kobiet. — Spojrzałam błagalnie.

Kardynał pomrukał, ciężko myśląc, aż usłyszałam:

— Możesz wnieść to na kolejnych obradach, jeżeli się pojawi.

— Król doskonale daje sobie radę beze mnie, a ja nie chcę przeszkadzać mu w obowiązkach — mówiłam, starając się jak najlepiej dobrać słowa. Kardynał nie musiał wiedzieć, jak czułam się poniżona przez własnego męża.

— A kiedy ostatnim razem widziałas się z królem? — zapytał, zmieniając temat, który był dla mnie tak ważny.

— Czy moje spotkania z królem pomogą tym kobietom w czytaniu? — zapytałam, nie chcąc rozmawiać o Charliem.

— Nie pomogą, ale nie stracisz małżeństwa — mówił z uśmiechem, a ja nie chciałam sobie przypominać mojego ostatniego małżeńskiego obowiązku.

— Zależy mi na edukacji tych kobiet. Król może się postarać, bym chciała z nim spędzić czas. Kardynał wybaczy. — Ukłoniłam się.

— Nie uciekaj. Oboje jesteście przygnębieni. Widzę, że coś jest na rzeczy. Trzeba temu zaradzić.

Odwróciłam się, by przez chwilę na niego popatrzeć i z jego spojrzaniem na plecach odeszłam.

Wiedziałam, że nikomu na zamku nie umknie nasza zniszczona relacja, ale nie musieli przychodzić z tym do mnie. Nie wiem, co musiałby zrobić król, bym mu wybaczyła. Może uniosłam się za bardzo honorem, ale inaczej nie potrafiłam. Jeszcze nie umiałabym mu wybaczyć, potrzebowałam na to czasu.

Przypadkiem dowiedziałam się, że król wyjechał do Kordanczyków w celach dyplomatycznych i mimo, że ostatnio mieliśmy trudny czas, to szalałam ze strachu o niego. Chciałam, by wrócił z tego spotkania cały i zdrowy. Tak chyba wygląda miłość.

Chodziłam po zamku, będąc kłębkim nerwów, mimo naszej kłótni. George szybko zrozumiał, że szalałam z niepokoju i próbował umilić mi czas oczekiwania.

Pewnego zimnego już dnia zabrał mnie nad staw. Twierdził, że samotność mi źle robi i jestem ostatnio bardziej przygnębiona, niż szczęśliwa. Może miał i rację. Tak też się czułam.

— Gdybym przyszedł tu ze swoją wybranką, wpadłbym do tego stawu, by nazbierać jej kaczeńców. — Pokazał na wodę. Zaśmiałam się, przykładając dłoń do ust.

— To jest lilia wodna — poprawiłam go.

— Więc moja królowa dostałaby lilię — powiedział, wchodząc do stawu. Obserwowałam, jak się wzdrygał od zimna. Nie pojmowałam, dlaczego to robił w taką niepogodę.

— Co ty robisz? — zapytałam, chcąc go złapać i odciągnąć od tego głupiego pomysłu.

— Idę po kaczeńce! — zawołał, będąc umoczonym już po pas.

Był za daleko, by go dosięgnąć, a nie umiałam pływać, by wejść do wody i go zawrócić. Zresztą nawet tego nie chciałam, bo nabawiłabym się tylko jakiejś choroby. Miałam nadzieję, że jemu po takim lekkomyślnym zachowaniu nic nie będzie.

— To są lilie — odpowiedziałam mu zadowolona. Zerwał kilka sztuk i z podniesioną do góry dłonią płynął w moją stronę. Przy brzegu wyciągnął je do mnie, wręczając tak trudno zdobyte. Pomyślałam, że jest wariatem, ale nie, to był tylko wesoly mężczyzna.

— Nie trzeba było, woda jest pewnie zimna o tej porze roku — mówiłam zarumieniona. George pociągnął moją dłoń i wpadłam do wody tuż obok niego. — Nie umiem pływać!

Złapał mnie za talię i przytrzymał nad taflą wody, kiedy rzucałam się jak ryba na brzegu. Mój oprawca i wybawca w jednym posłał mi tak uroczy uśmiech, że zaśmiałam się tak głośno, jak nigdy w życiu. Mimo okropnego zimna, trzęsącego się ciała od tego wybryku byłam w dobrym humorze. Może nawet lepszym, niżbym miała sucha siedzieć na zamku. George był naprawdę dobrym człowiekiem, interesował się państwem i mogłam zawsze wypytać go o to, co działo się na obradach. Z mojego powodu bywał na nich dosyć często, jak nigdy, ale było mi to w zupełności na rękę. Dawno nie został tak długo na naszym zamku, ale chyba jeszcze nie chciał wracać do siebie. Ja też tego nie chciałam.

Wieczorem długo rozmyślałam o tym dniu, żałując, że to nie był Charlie, ale nie wiedziałam co zrobić, by było między nami dobrze. Bardzo chciałam zapomnieć o tej złym obliczu mojego króla, ale nie potrafiłam. Pewnie dlatego, że sprawiało mi to dużo bólu. Nie mogłam pojąć jak kobiety, godziły się na bycie poniżanymi czy na przemoc fizyczną. To była największa okropność, kiedy najbliższa ci osoba staje przeciw twojemu człowieczeństwu.

Miałam pewność, że kochałam Charliego, bo gdy tylko wyjechał, wszystko straciło sens, tylko czekanie na niego wydawało mi się ważne.

George był wspaniałym mężczyzną i z pewnością zasługiwał na miłość, toteż próbowałam go o nią wypytać.

— Kim była ta, która cię odrzuciła?

Zdjął ze mnie swoje spojrzenie, patrząc gdzieś w dal. Jego postawa zdradzała wciąż skrywane uczucia. Może żal, smutek i przede wszystkim wciąż trwającą miłość.

— Nikim, o kim moglibyśmy mówić — odpowiedział. Tak dał prztyczek w mój ciekawski nos, jednak nie zamierzałam rezygnować. Kiedy tylko Steph dołączyła do nas przy obiedzie, podjęłam temat na nowo.

— Stephanie również miała złamane serce. Zakochała się w kimś, kto nie związku na wyłączność — opowiadałam, a dwórka się czerwieniła.

— A co spotkało księcia? — zapytała, próbując mnie uciszyć wzrokiem.

— Zakochałem się w męźtatce — mówił obojętnie każde słowo, nie chcąc pokazywać uczuć.

— Toż to większa tragedia niż moja — przyznała Steph. — Ciężko pewnie ci się patrzy na nią.

— Ostatnimi czasy, nie ma dobrej relacji z mężem, więc tak. Ciężko mi się na nią patrzy, kiedy jest smutna. — Zmarszczył brwi, pochylając się nad talerzem.

— A kto dziś na tym świecie ma dobre małżeństwo? — próbowała pocieszyć nas Steph, bo przypomniałam sobie, że ja również nie żyłam w bajce. — Dlatego bardzo dobrze królowa postępuje. Należy ograniczyć władzę mężom nad żonami. To nie zabawki.

— Masz rację — szeptałam. — Masz rację.

Temat o miłości miał mi pomóc rozwiązać problem George'a, kiedy ja sama miałam problem, i nie umiałam się go pozbyć.

— Żebyśmy tak nie popadli w jakies choroby na duszy, napijmy się — przemówiła, cicha do tej pory Cathy.

— A ty w kim się zakochałaś? — zapytał George, popijając swoje wino.

— Jestem kobietą wyzwoloną. Nie wiązę się. — Zabawnie wzruszyła ramionami.

— Czyli, że jeszcze nie dopadła cię strzała Amora — skwitował George. — Każdego da się usidlić, jeśli miłość jest prawdziwa.

— Mądre słowa — przyznałam, kończąc tę bolesną wymianę zdań.

Któregoś z kolejnych dni spędzonych w samotności, bez męża, mała Nathalie, kiedy tylko mnie zobaczyła, wyciągnęła do mnie rączki w wielkiej radości. Już mnie poznawała, a ja nie mogłabym bez niej żyć. Pokazywałam jej świat przez okno w obawie, że na zewnątrz zrobi się o niej głośno, bo w końcu nie była moja. Nawet nie miała prawa tu przebywać, wciąż ją ukrywaliśmy.

— Słyszała królowa o werdykcie króla? Ludwik ogłosił go dopiero teraz — mówiła Cathy. — Pomyślałam, że królowa się ucieszy.

— Jakiż to? — zapytałam, skupiona na dzieciach. Nie obchodziły mnie sprawy państwa tak bardzo, jak one. Byłam jak ich matka.

— Przed wyjazdem podarował królowej gwardię. Teraz królowa może mieć własne wojsko — mówiła cicho.

Popatrzyłam na nią oteźpiale. Kwiaty i klejnoty stały się monotonne, a może ich brakło, że król wymyślał nowe sposoby przeprosin? Własna gwardia to coś wspaniałego, większa władza, ochrona i bezpieczeństwo. Czyżby król się o mnie bał?

Popatrzyłam znów na dzieci, chcąc zostawić ten nowy temat.

— Są śliczne. — Uśmiechnęłam się do nich.



— Są już tak duże i silne, że niedługo będą same siedzieć — zauważyła Steph. Przytuliłam małą pociechę, ciesząc się, że nie chorowała i dane jej było oglądać świat.

— A potem chodzić i mówić — dodała Catherine. — I kiedyś zapytają, kto jest ich mamą.

Westchnęłam ciężko, nie móc już dłużej ukrywać swojej tajemnicy.

— Nie wiem, co im powiem, na to mam jeszcze czas, ale teraz nie wiem, co począć...

— Co się stało, królowo? — zapytała Cathy.

— Robiłam test z igły — przyznałam się. Było to kilka dni temu, kiedy rano bardzo źle się czułam i jeden z medyków zaproponował mi go. Wtedy chciałam go wyśmiać.

— I co? — zapytała entuzjastycznie Steph. — Możemy liczyć na dobre wiadomości?

— Nie wiem, czy to są dobre wiadomości — przyznałam, pamiętając o królu. — Owszem, test wyszedł dobrze, ale nie podoba mi się to.

— Czyli spodziewamy się królewskiego potomka! — krzyknęła wesoło Cathy.

Położyłam dziecko do kołyski, siłąc się na rozmowę z nimi. Nie przyznałam się, co poróżniło mnie z Charliem. Nikt tego nie wiedział.

— Doskonale wiecie, że nie rozmawiam z królem i nic nie zapowiada się na to, by to uległo zmianie. Czy w takim razie to dziecko urodzi się w szczęściu?

— To może warto wysłać gońca do króla z wieścią o dziecku, przecież ucieszy się — zaproponowała Steph. Raczyła mnie tym wzrokiem, który mówił, bym dorosła. Tylko, że ja nie zamierzałam kłaniać się przed królem, co w mojej sytuacji i w moim mniemaniu poniżało mnie.

— Test z igły nie zawsze jest wiarygodny — mówiłam, by zakończyć ten temat. — Może to nie ciąży.



— Więc trzeba zrobić test z nasionami. — Klasnęła Cathy.
— Zaraz się tym zajmę.

Wybiegła z komnaty, co mi się nie spodobało. Chciałam urwać temat, a nie utwierdzić się w przekonaniu, że nosiłam pod sercem dziecko Charliego.

Kiedy wróciła, zgodziłam się i nasikałam na nasiona w donicze.

Nie zaskoczyło mnie to, jak kilka dni później nasiona puściły pędy, bo mój brzuch też znacznie się powiększył. Na szczęście nikt nie musiał o tym wiedzieć, bo dobierałam szerokie sukienki, które w razie konieczności dodatkowo poszerzę.

— A jednak jest królowa w ciąży, może teraz warto powiedzieć o tym Charliemu, to już ponad miesiąc, odkąd nie rozmawiacie — drążyła uparcie Cathy.

— Nie widzę w tym nic złego. Jeśli król chciałby, to wie, gdzie jest moja komnata, a na razie wiedzą o tym tylko jego prezenty. Nawet, gdy jest nieobecny, potrafi upoważnić kogoś do wysyłania prezentów upoważnić. Jakby chciał, już dawno wróciłby do kraju i do mnie.

Na tym zakończyłyśmy rozmowę, a nowina o mojej ciąży nie dotarła do uszu króla. Za to do mnie przychodziły kolejne bukiety kwiatów.

Rozżalona jego podarunkami zabrałam kilka klejnotów do miasta i zamieniłam je na pieniądze. Razem z kilkoma strażnikami i George'em, który mnie wspierał, udaliśmy się do pobliskiego sierocińca, gdzie przekazałam im te kilkaset denarów.

— Z głębi serca dziękujemy królewskiej mości za ten hojny dar — mówiła kobieta. — Dzieci na pewno dostaną za to jedzenie i nowe odzienie.

— Ile tutaj jest dzieci? — zapytałam, kiedy przez ruchliwość pociech pomyliłam się w rachunkach. Były to dzieci w różnym wieku, zaczynając od małego szkraba, który dopiero raczkował.

— Pod moją opieką czterdzieści, a tam... — wskazała na drugi pokój. — Jest jeszcze trzydziestka.

— I kto się nimi opiekuje? — zapytałam, przechodząc między pokojami. Tak dużo dzieci zmieściło się w tym małym domku i nikt im nie pomagał?

— Też ja, a za pieniądze od królowej, będę mogła zatrudnić kogoś do pomocy.

Gdyby nie Anna, trafiłabym do takiego domku i nie miałabym swojego miejsca. Nie miałabym nauk i tego najważniejszego – miłości drugiego człowieka.

Nie minęło południe, jak zebrałam wszystkie klejnoty od króla i wymieniłam na pieniądze, które przekazałam na rozbudowę trzech pobliskich sierocińców.

Kiedy czułam się okropnie i samotnie, mogłam chociaż komuś sprawić przyjemność. Odwiedzałam sierociniec, kiedy tylko mogłam, bo na zamku i tak nikt na mnie nie czekał, oprócz bliźniaków, którym poświęcałam każdą wolną chwilę. Opowiadałam dzieciom bajki, a te lubiły koło mnie przesiadywać.

— Jak to jest być królową? — zapytała jedna z dziewczynek.

— Królowa ma dużo obowiązków, bo musi dbać o swoich poddanych, jest miła i szczęśliwa — płynnie kłamałam. Nie byłam szczęśliwa. Już dawno zapomniałam, co to znaczyło.

— A jaki jest król? — zapytał chłopczyk, uruchamiając lawinę pytań dzieci.

— Król jest miły, ale zapracowany. Ma jeszcze więcej obowiązków niż królowa, ale jest dobrym człowiekiem. — Przyłapałam się, że mówiłam o Charliem z głębi duszy, gdzie takiego go zapamiętałam i chciałam, by znów taki był.

— Jak dorosnę, zostanę królem!

— A ja królową i będę miała ładne suknie.

Uważałam, że każde dziecko powinno mieć równe szanse, ale nie umiałam im pomóc. Nocami myślałam, jak to zrobić, ale rozwiązanie nie przychodziło. Nie mogłam ich przecież

wziąć wszystkich na zamek. Wtedy na pewno Charlie wyrzuciłby mnie razem z nimi.

— Mogłabym wziąć ze sobą jakieś dziecko? — pewnego popołudnia zapytałam George'a na osobności.

— Jako królowa, tylko wtedy, kiedy król by się na to zgodził — odpowiedział, marszcząc brwi. Wiedziałam, że to nie był najmądrzejszy pomysł. Steph tłumaczyła mi, że to ciąża wywołuje we mnie miłość do wszystkich dzieci, ale wątpiłam w to. Bez niej też chciałabym im pomóc.

— Nie da się inaczej? Tak, żebyśmy nie musiała mówić o tym królowi? — dopytywałam, wciąż mając nadzieję.

— Madeline, w całym kraju jest pełno takich dzieci – nie pomożesz wszystkim, a i tak już dużo zrobiłaś.

Przyznałam mu rację i postanowiłam odłożyć swoje plany porwania dzieci, przynajmniej na jakiś czas.

Tak bardzo pogrążyłam się w pomocy innym, że nie zauważyłam, jak mój brzuch przybierał rozmiary dużego już kłęбка. Na szczęście sukienka pomagała mi to ukryć, by nie zaczęły się niepotrzebne pytania.

— Madeline — zwrócił się do mnie George, wybudzając z myśli.

— Tak?

Patrzył na mnie zaniepokojony, a powóz gnał prosto do zamku. Zostawialiśmy za sobą biedne dzieci.

— Dzisiaj wracam do księstwa na jakiś czas. Dasz radę po być trochę sama?

— Mam moje dwórki. — Próbowałam przywołać na twarz uśmiech. Charlie jeszcze nie wrócił i nie dostaliśmy żadnych wiadomości o efektach jego dyplomacji. Minęły tygodnie, a ja czekałam na niego, niczym wierna kochanka, ale pamiętałam też, jak mnie zranił. Te uczucia nie mogły się we mnie pogodzić. Teraz opuści mnie George i będzie mi jeszcze gorzej.

— Myślisz, że jeszcze długo dasz radę to ukrywać?

Przełknęłam głośno ślinę, spoglądając w jego zmartwione oczy. Był mi bratnią duszą, zaraz po Steph. Jednak przed nim też miałam tajemnice. Dotknęłam brzucha, wiedząc, o czym mówił.

— Na razie mi się udaje. — Wzruszyłam ramieniem.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? Wiem, że popsuły się wasze relacje z mym bratem, ale mi mogłaś powiedzieć. Nie zdradziłbym cię.

— Nie o to chodzi. Pogubiłam się trochę.

— Widzę. — Dotknął mojej dłoni czule. — Bardzo ci gratuluję i cieszę się, ale miejże do mnie więcej zaufania.

— Postaram się — odpowiedziałam w krzywym uśmiechu. — Nie każesz mi teraz jechać do brata i mu to powiedzieć?

— Nie w środek wojny. Jeśli zasłużył na twoją obojętność, to niech cierpi. — Ucałował mój policzek na pożegnanie, karoca się zatrzymała i wysiadł z niej pierwszy.

Miałam nadzieję, że mój brzuch nie był już tak duży, by wszyscy dowiedzieli się o moim stanie. Miałam nadzieję, że to długi język Catherine spowodował, iż George się dowiedział. Nikt więcej miał nie wiedzieć, dopóki nie zdecydowałam, co z tym zrobić. W końcu dziecko miało dwoje rodziców, a na razie o nim wiedziałam tylko ja — matka. Jednak nie chciałam mówić o tym królowi, bo nie wiedziałam, jak później spojrzeć mu w oczy. To było trudniejsze, niżbym przypuszczała. Czy tyle trudu sprawiało mu okazanie uczuć? Dlaczegoż wyjechał bez pożegnania? Dlaczegoż nie mógł się o mnie bardziej postarać?

Któregoś samotnego wieczoru, kiedy szykowałam się do kąpieli, drzwi mojej komnaty otworzyły się z impetem, a służki zasłoniły mnie materiałem, kiedy wszedł król. Musiał wrócić

z dyplomacji, nie wiedziałam, że od razu przyjdzie do mnie. Okryłam się, by nie widział mojej nagości. Nie zachowywaliśmy się jak mąż z żoną, zupełnie nie.

— Zostawcie nas samych — zażądał władczo, a one posłusznie wyszły. Zacisnęłam materiał mocniej na ciele, bo to był pierwszy raz od dłuższego czasu, kiedy widziałam męża i przypomniałam sobie o jego urodzie. Był tak przystojny, a ja nie pojmowałam, jak mogło mi to uciec z głowy. Ta męska szczeka, pochłaniające mnie kiedyś oczy, królewskie rysy twarzy.

Cienki koc opiął się na moim brzuchu, ukazując jego krągłości, a Charlie utkwiał na nim wzrok. Chwila ciszy i jego gniewne spojrzenie, mówiły mi wszystko.

— Dowiaduję się od sług, że wszystkie twoje prezenty ode mnie zniknęły. W zamku mówią o spisku królowej przeciwko królowi — obwieścił, nie podchodząc bliżej.

— Nie planuję żadnego spisku — zaprotestowałam. — Klejnoty ofiarowałam na rozbudowę sierocińców.

— Arystokracja zarzuca ci rozwiążność — mówił, a mój brzuch traktował jak dowód. Bardzo się wtedy na nim zawiodłam. Czyż taki był naprawdę mój Charlie?

— Wierzysz im? — zapytałam. — Buntują cię przeciwko mnie?

Byłam smutna, że tak o mnie myśli. Może nie zrobiłam najlepiej ukrywając tak długo przed nim ciążę, ale nie byłam taka, jak mówił. Myślałam, że sam próbował myśleć o mnie inaczej nie tak, jak o mojej matce.

— Nie. Nie wiem. A jak mam odebrać twój stan? — zapytał, patrząc na mój brzusek.

— Nie było cię kilka miesięcy. Nie widziałeś ciężarnej kobiety? — Stałam tak, dość głupio się czując. Czy mogliśmy już wrócić do normalnej relacji? Czy powinniśmy poruszyć powód naszego ostatniego sporu?

— Wczoraj chłopci chcieli wtargnąć na zamek, chcąc mnie zabić — powiedział coś, przed czym ostrzegwały mnie kobiety ze wsi. Jeśli wczoraj chcieli go zabić, to znaczy, że już wczoraj był w kraju? Dlaczego o tym nie wiedziałam?

— I sądzisz, że to moja sprawka? — zapytałam, kłębiąc pod powiekami łzy.

— Tak mówili.

Milczałam przez chwilę, wiążąc fakty. Aristokracja robiła wszystko, by zebrać na mnie wystarczające dowody. Chcieli oskarżyć mnie o zdradę. Chcieli jego i mojej śmierci. To ja miałam zginąć, bo wypowiedziałam Lammarii wojnę, bo o mnie zaczął się spór. Zrzuciliby winę na mnie, jakobym chciała śmierci Charliego, mimo że to wierutne kłamstwo. Dotknęłam instynktownie brzucha. Już nie byłam sama, nie mogłam pozwolić, by moje małżeństwo przepadło.

— Nie zdradziłam cię — powiedziałam cicho. — Ale czy ty nie zdradziłeś mnie?

Słysząc to pytanie i widząc cierpienie na mojej twarzy Charlie zrobił krok w moją stronę, a ja się oddaliłam. Nie byłam gotowa na jego dotyk, bo kojarzył mi się z jego haniebnymi czynami, a z drugiej strony tęskniłam za nim. To było chore.

— Ustanowiłem nowe prawo, pozwoliłem na naukę kobiet, ofiarowałem księżom za to zapłatę, a gdy jakaś kobieta zostaje pobita przez męża, stawiam się na osadach, wypowiedziałem nawet Lammarii wojnę, jak chciałaś. Nie zabrałem dzieci. Dałem ci gwardię. Jak myślisz, dla kogo to robię? Jak myślisz Madeline?

Nie odpowiedziałam. Zamilkłam wpatrzona w podłogę. Nie obchodziły mnie czyny względem ludu, ale względem mnie.

— I przez to mam zapomnieć, jak mnie potraktowałeś? Czy to ja powinnam cię przeprosić, że wybiegłam? — podniosłam głowę, zaciskając usta. Byłam bliska płaczu.

— Nie przyjmujesz moich prezentów — bronił się dość słabo, by załagodzić tę niechęć do niego.

— One nie zastąpią rozmowy. One nie są nic warte, jeśli ty się nie zmienisz — mówiłam, a po moim policzku spływały łzy. Nie na takie przeprosiny czekałam. Czy ten mężczyzna nie umiał zwyczajnie przyznać się do błędu, powiedzieć to jedno głupie słowo? Nikt go tego nie nauczył? Zwykłego „przepraszam”?

— Więc rozmawiam z tobą. — Zacisnął dłonie w pięści, co spowodowało większą falę łez na mojej twarzy.

— I wierzysz, że cię zdradziłam? — zapytałam. Atmosfera była zbyt gęsta, a ja nie miałam na to siły, stojąc prawie naga.

— Już nie wiem, w co mam wierzyć — powiedział załamany.

— Więc wyjdź! — krzyknęłam. — Miejże dla mnie litość i wyjdź, nie uprzykrzając mi życia. Mój mąż wiedziałby, że go nie zdradziłam.

— Jestem twoim mężem! — podniósł głos, na co lekko drgnęłam. Przetarł dłonią zmęczoną twarz. — Czy to moje dziecko?

— Mój mąż, nie traciłby ani chwili by być przy mnie, za-interesowałby się mną przez tak długi czas. Wtedy na pewno by wiedział, że to jego dziecko jest w moim łonie — powiedziałam, ocierając łzy. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. On miał w sobie za dużo pretensji do mnie, wpojonych przez arystokrację, a ja za dużo dumy, by się ukorzyć.

— Moja żona, powiedziałaaby mi o dziecku i nie musiałbym dowiadywać się tego od brata. Nawet więcej. Jadłaby ze mną każdy posiłek, nie uciekając w samotność.

Jego słowa, były dla mnie jak policzek wymierzony przez George’a. To dlatego król był tak wściekły. Brat powiedział mi o mojej ciąży i przypuszczenia, jakie miał od arystokracji nabrały w nim większego sensu.

Patrzył na moją oniemiałą twarz w spokoju, jakby chciał, bym cierpiała tak, jak on.

— Straż! — krzyknęłam ostatkiem sił. Dwóch mężczyzn wpadło do mojej komnaty. — Wizyta króla już się zakończyła. Proszę go wprowadzić.

Charlie oniemiał na moje słowa, a strażnicy wrośli w podłogę. Wiedziałam, że go nie tkną, ale wiedziałam też, jak bardzo go to zaboli.

Król wyszedł z impetem, zamykając drzwi.

— Proszę przyprowadzić służki — dodałam jeszcze, zostając sama.

Kobiety wróciły, dokańczając moją kąpiel, a jedna z nich przemówiła:

— Królowa wybaczy, ale część wojska króla i część gwardii kardynała, chciałyby zostać przy królowej.

Jej nieśmiałość przypomniała mi o Steph, która kiedyś była taka sama.

— Królowa nigdy nie miała swojego wojska. Mam już gwardię — spostrzegłam trafnie.

— Tak, ale to duże wyróżnienie, a i ochrona większa, a teraz kiedy będzie miała królowa dziecko, przyda się taka.

Brzmiało to tak, jakbym została dosłownie sama, ja i moje dziecko. Dodawało mi to tylko łez, spadających cicho z policzka.

— Zastanówię się nad tym — odpowiedziałam, zgodnie z prawdą.

— Niech królowa się nie obawia, nikomu nie powiemy słowa o dziecku — wyszeptła druga, polewając mnie ciepłą wodą.

— Dziękuję — powiedziałam miło, bo na to zasługiwały. Kiedy byłam już czysta i zostałam sama, rozmyślałam nad Charliem i nad tym, co się między nami wydarzyło. Jak łatwo udało nam się zniszczyć coś tak cennego.

Nie pamiętałam, jak długo płakałam, żeby potem gapić się w nicość sufitu. Zasnęłam dopiero nad ranem.

Nie uczyłam już kobiet, nie wychodziłam z komnaty, nie chcąc pokazywać swojego stanu. Na nic nie miałam ochoty. Posiłki też jadłam u siebie, a Stephanie próbowała dotrzymać

mi towarzystwa. Pewnego popołudnia zawitał do mnie nawet kardynał.

— Moja droga, tak nie można — próbował mnie pouczać. — Nie możesz tak tu przesiadywać.

W tamtym momencie było mi już wszystko jedno, dlatego zapytałam:

— Dlaczego kardynał polecił mnie Charliemu na swoją żonę?

Poruszył się nieznacznie w fotelu, jakby to pytanie było dla niego niezręczne. Wiedziałałam, że musiała z tym wiązać się jakaś dodatkowa historia. Nie wypadało mu kłamać.

— A dlaczego miałbym sprzeciwiać się miłości? — zapytał. Jego dyplomatyczna odpowiedź, nic nie wniosła.

— Ja nie zauważyłam tej miłości — wymamrotałam, zaplątując się szczelniej w pościel, z którą się nie rozstawałam.

Kardynał po mojej odpowiedzi zmienił temat, widocznie nie chcąc go drażnić. Zajęliśmy się moim brzuchem i szczęściem, jakie mi da. Próbowałam się uśmiechać i udawać zadowoloną przyszłą matkę. Wszystko, byleby nie rozpamiętywać, w jakim położeniu się znajdowałam.

Po jego wyjściu postanowiłam spotkać się z babką Jane, by prosić ją, o czuwanie przy mnie w dniu mojego rozwiązania, co zdawało się coraz bliżej. Z tym brzuchem mogłabym już się turlać po zamkowych korytarzach.

Jak zwykle znalazłam ją w bibliotece, ale tym razem nie samą. Siedział przy niej Charlie.

— Chciałabym porozmawiać z twoją matką. Na osobności — powiedziałam, trzymając się za dużych rozmiarów brzuch. Nie przysyłał mi już prezentów, nie odwiedzał mnie, co akurat mnie cieszyło. Wyszedł bez słowa, więc usiadłam obok babki.

— Jak się cieszę, że widzę twoje krągłości — zachichotała Jane.



— Ja w tej sprawie — przyznałam. — Mówią, że dziecko już się zbliża, a ja nie chciałabym być wtedy sama. Czy mogłaby babka być przy mnie?

Wyciągnęła do mnie swoje pomarszczone wiekiem dłonie i uścisnęła z dużym uśmiechem.

— To wielki zaszczyt, ale to ojciec dziecka powinien czuć. Taka jest tradycja.

— Nie jestem pewna, czy on zechce, i czy ja zechcę. — Zrobiłam smutną minę. — Oj, żeby babka wiedziała... Ja nie chciałam tak powiększać rodziny. Czuję się taka samotna, jak jeszcze nigdy. Źle mi, wie babka? Bardzo mi źle.

Położyłam głowę na jej ramieniu, dając się głaskać po policzku. Tuliła mnie tak, jak swoje dziecko, a ja zamknęłam oczy. Chciałabym się obudzić i powiedzieć, że to tylko kiepski żart, a jutro znów zaświeci słońce i będę tą wesołą smarkulą, której jedynym zmartwieniem był brak czekolady w królestwie, niczym na swoich szesnastych urodzinach.

— Charlie wcale nie sprawdza się jako kochający mąż — mówiłam, czując przyływ szczerości. — Ostatnim razem, kiedy między nami wybuchło pożądanie, poniżył mnie i od tej chwili nie rozmawiamy ze sobą.

— Cii, kochanie — uspokajała mnie. — Nie jesteś sama, możesz na mnie liczyć.

Spojrzałam na nią, pełna miłości, jaką do mnie miała i sam mój wzrok wyrażał jaka wdzięczna byłam. Miałam kogoś, komu mogłam się zwierzyć, a to ostatnimi czasy było na wagę złota. Steph też była nieoceniona w tej dziedzinie, ale nie lubiłam przy niej płakać.

— Madeline! — krzyknął Charlie, otwierając drzwi. Przestraszyłam się lekko. — Zapraszam cię ze mną.

Wystraszona usiadłam prosto i w tamtym momencie zrobiłabym wszystko, czego żądał. Serce dudniło mi w piersi od jego gwałtowności.



— Idź kwiatuszku, nic się nie dzieje — ponagliła mnie babka. Zaufałam jej, wstałam i podeszłam do króla. Kiedyś musiał nastać ten dzień. Trzeba było nam spokojnie pomówić.

— Chciałbym przejść się z tobą po lesie i porozmawiać. — Ujął moją dłoń jak za dawnych czasów i ucałował. Tylko przez wzgląd na ten gest, kiwnęłam głową, zgadzając się. O takim szacunku mówiłam mu wcześniej.

Wyszliśmy na pałacowy ogród, gdzie szli za nami strażnicy aż do samego lasu. Dopiero wśród drzew król odezwał się po raz pierwszy.

— Zostańcie tu. Dalej pójdziemy sami. — Strażnicy posłusznie przystanęli, a dalej szłam sama z królem. Rozglądałam się po koronach drzew, dawno nie słysząc śpiewu ptaków. Ostatniej wiosny w moje urodziny dowiedziałam się, że wychodzę za mąż. W te urodziny być może miałam urodzić dziecko. Czas biegł, nie zważając na mnie.

— Madeline. Wiem, że byłem uparty, pełny dumy i przede wszystkim ślepy — zaczął, aż zatrzymałam się, by na niego popatrzeć. — Nie umiałem być dla ciebie dobry.

— Tak — potwierdziłam. Akurat w tej kwestii byliśmy zgodni.

— Ale jeśli to moje dziecko, ono nie może przyjść na świat, kiedy jego rodzice, nie mają do siebie szacunku.

— Nie, Charlie. Ja mam do ciebie szacunek. — Spojrzałam mu w oczy. — To ty mną gardziłeś, wierząc arystokracji. Kobiety ze wsi ostrzegły mnie, że arystokracja knuje przeciwko tobie, a tak naprawdę knuła przeciw mnie. Dlatego podwoiłam przy twojej komnacie straż, a ty co zrobiłeś?

— Byłem durniem, wybac mi — powiedział i klęknął przede mną. Cofnęłam się o krok, robiąc miejsce mojemu zdziwieniu. — Przepraszam cię Madeline. Już nigdy tak nie postąpię.

— Wstań, Charlesie — poprosiłam życzliwie. Nie posłuchał mnie, złapał moją dłoń i zapamiętał ją całował. W końcu wstał

i wpił się w moje wargi, dając mi tym cudowne ukojenie po ostatnich miesiącach. Rozpływałam się w jego ramionach, przypominając sobie, że kiedyś przez krótki czas było nam dobrze.

— Wybaczysz mi? — zapytał, trzymając moją twarz w swoich władczych dłoniach. Jego wargi rozpraszały moje myślenie, pragnąc go nawet w tym lesie.

— Miałaś inną przez ten czas? — zapytałam, przypominając sobie o wolnej Mary. Zresztą, było więcej chętnych kobiet, by zagrzać łóżko króla. Nie tylko Mary skorzystałaby z okazji.

— Nie. Byłem ci wierny — przyrzekł, a ja mu uwierzyłam. — Jakże bym mógł dzielić z inną łóżko, kiedy to ciebie kocham.

To były słowa, które całkowicie roztopiły barierę między nami. Na to wyznanie czekałam niespełna rok, a przecież mógł to powiedzieć na ślubie. On mnie kochał!

— Och, Charlie, tak długo kazałeś mi czekać na te słowa — wyszeptalam rozczulona.

Ukląkł, dotykając mojego brzucha. Byłam uradowana, kiedy składał pocałunki na mojej skórze. Zapomniałam o wszystkich cierpieniach, których ostatnio doświadczałam. Ten widok wynagrodził mi wszystko.

— Wybacz. Kocham cię i nasze małżeństwo — powtórzył, a ja dałabym się za to pokroić, by słuchać tego codziennie. Dzieciątko w moim łonie poruszyło się, a on mógł to poczuć. — Tak, tatuś tu jest.

Uśmiechnęłam się, patrząc na tę scenę z góry. Każda przyszła matka chciałaby tego doświadczyć.

Król wstał i zaczął całować moją rozweseloną twarz. Zanurzył się w moich blond lokach, a ja traciłam panowanie nad swoim ciałem. Miałam do niego tyle pytań, ale postanowiłam nie psuć chwili. Odsunął się i spojrzał w moje oczy. Och, od dawna nie czułam się tak dobrze. Ta chwila mogłaby trwać w nieskończoność, a ja nie miałabym nic przeciw.

Czułam, jak pod jego spojrzeniem, przesuwanym się po moim ciele rozchodzą się iskry pożądania. Emanował pięknem i męskością, od której czułam zawroty głowy. Dobrze, że trzymał mnie w talii, przez co wiedziałam, że stałam na ziemi, nie wirowałam w obłokach, jak mi się zdawało.

Jego przystojna twarz po miesiącach rozłąki, wydawała mi się jeszcze bardziej doskonała, niż zapamiętałam, a jego boskie usta otworzyły się, wydając dźwięk:

— Przejdźmy się jeszcze chwilę.

Złapał moją dłoń i prowadził wąską ścieżką głębiej do lasu. Odwróciłam wzrok, by nie myślał o sobie zbyt pochlebnie, ale uśmiech pozostał. On także się radował.

— To nie przystoi — usłyszeliśmy znajomy głos. Król mocniej chwycił moją dłoń i poszedł za tym dźwiękiem, wydobywającym się zza krzewów. Uszliśmy kilka kroków dalej i zobaczyliśmy całującą się parę.

Na nasz widok odskoczyli od siebie, zażenowani tym spotkaniem. My też nie kryliśmy swojego zaskoczenia, a wszystko rysowało się na naszych twarzach.

— To w ten sposób dbasz o nasze państwo? — zapytał król, sztywniejąc. Zacisnął mięśnie, które zarysowały się imponująco, ten widok mnie zachwycił, mogłabym do niego wzdychać przez cały dzień... Mimo iż jeszcze niedawno to generała uważałam za umięśnionego, zmieniłam zdanie.

Obudziłam się, musząc jakoś zareagować. Toż to była moja Anna.

— Nie denerwuj się, bracie. Dorośli jesteście. Nie wszystko musi się dziać z twoją wiedzą — powiedziała, poprawiając wygląd, który zdradzał niedawne uniesienia w ramionach Williama. Teraz już wiedziałam, dlaczego tak często nie miała dla mnie czasu.

— Póki żyjecie w moim pałacu...

— Charlie — przerwałam mu. Anna też zasługiwała na szczęście, a jeśli znalazła je przy generale, nic nam do tego. — Wydaje mi się, że w takich okolicznościach, powinieneś zgodzić się na ich małżeństwo.

— Miałbym im pobłogosławić? — zapytał, spoglądając na mnie. William lekko się wystraszył, pewnie nie myślał o ożenku z Anną, ale już dość sobie nagrabił u króla, by teraz zrobić, co tylko chciał. Musiał się dostosować.

Anna spojrzała znacząco na Williama, kiedy ten chrząknął, ale przemówił, przyparty przez nas do muru:

— Chciałbym prosić o pobłogosławienie naszego małżeństwa.

Charlie również wydawał się nie mieć wyboru, mimo swojej niechęci do generała. Zaciśnął usta w wąską kreseczkę, więc przejęłam rozmowę.

— Jeśli o mnie chodzi, cieszę się waszym szczęściem. Będę zaszczycona, mogąc zorganizować wam wesele — zaśmiałam się radośnie, by poprawić parszywy humor króla. Rozumiałam, że według niego generał raz uwiódł mnie, potem jego siostrę, ale ślub zakończyłby podboje, o które go posadał.

— Nie zostaje mi nic innego jak pobłogosławić wam — mówił, bez jakiegokolwiek oznaki głębszej emocji. Rzuciłam się na Annę z uściskiem. Cieszyła się, więc musiała szczerze go kochać. Gorzej było z Williamem, który pobladł, wyglądając jak ciężko chory.

— Ślub odbędzie się jeszcze w tym tygodniu — zdecydował król i odszedł, odciągając mnie od tej dwójki. Wiedziałam, że było to szybkie tempo, ale Charlie musiał mieć dobry powód do tego.

— Nie cieszy cię szczęście siostry? — zapytałam, kiedy chodziliśmy już po pałacowych ogrodach.

— Cieszyłoby mnie bardziej, gdyby wybierała sobie rozważnie kandydatów. — wymamrotał, niezadowolony.

— Do tej pory robiąc tak, zostawała ciągle sama. Teraz, kiedy serce dyktuje jej coś innego, ty chcesz się sprzeciwić. Nie możesz zostawić jej do końca życia w samotności.

— Ależ nie chcę tego, dlatego ten ślub trzeba przyspieszyć, by nikt nie miał czasu na odejście.

A więc myślał, że to generał mógłby się wycofać. Jego postawa może tak sugerowała, ale nie był taki głupi, by sprzeciwić się królowi, kiedy już miał z nim na pieńku. Przecież cenił sobie życie. Myślę, że nie zostawiłby Anny, bo wtedy nawet moje prośby nie uchroniłyby go przed szubienicą, którą szykował kiedyś dla niego król.

Zbliżająca się w naszą stronę sylwetka George'a, przypomniała mi o jego donosie. Powiedział królowi o moim stanie i od tamtej pory nie pokazywał mi się na oczy. Podniosłam brodę do góry, by nie widział mojego smutku. Ufałam mu, a on to zniszczył.

— Dobrze widzieć was razem — przywitał nas uśmiechem. Nie odpowiedziałam tym samym. Charlie przytaknął skinieniem głowy, darząc brata szacunkiem. — Madeline wyglądasz kwitnąco.

— Dziękuję — odpowiedziałam tylko. Bardzo chciałam wygarnąć mu jego długi język, ale powstrzymałam się przy królu. Nie byłoby to eleganckie.

— Dobrze widzieć cię wesołego. Mam nadzieję, że wszystkie złe sprawy już się wyjaśniły. — Charlie mówił o czymś, o czym nie miałam pojęcia. Długo nie interesowałam się sprawami państwa, ale też nie musiałam.

— Postanowiłem wyeliminować wszystkie osoby, które były mi nie na rękę, jak doradzałeś.

— I słusznie — przytaknął. — Wybacz nam, ale jeszcze zdążymy porozmawiać.

George zrozumiał i odszedł. Król pociągnął mnie za rękę do środka.

— O co chodziło? — zapytałam, idąc tuż obok niego zamkowym korytarzem. Czułam jego dłoń na swojej talii, a nasze kroki zmierzały do jego sypialni. To było coś nowego, mogąc razem z królem, jako mężem, chociażby trzymać się za rękę.

— George miał problemy w księstwie. Wzniesiali protesty i chcieli go wygnąć.

— Kto chciałby się go pozbyć? Przecież nie ma wrogów.

Jego komnata otworzyła się, a nasze słowa wydawały się tak odległe, że zapomniałam, co przed chwilą zatruwało moją głowę. Liczył się tylko on.

Dopadł do mnie tak szybko, że nie zdążyłam mrugnąć i już trzymał mnie w objęciach. Nasze usta się połączyły, pragnąc siebie nawzajem. Nawet mój wystający brzusek nie był przeszkodą. Pragnęłam tego, by mnie kochał, ale delikatnie.

— Nie wiem, czy powinniśmy. — Spojrzał na mój brzuch. Również miałam wątpliwości. Cięża miała się ku rozwiązaniu, więc co złego mogło się stać? Dziecko mogło urodzić się lada moment, ale nie przyspieszylibyśmy chyba tego tym jedynym przejawem naszej bliskości.

— Charlie? — zapytałam, a on podniósł na mnie swoje oczy. — Kochaj mnie.

Uśmiechnął się, jakby było to najprostszą rzeczą do spełnienia na świecie, i położył na łożu. Powoli podwinął moją suknię, ukazując nagie ciało, czekające tylko na jego dotyk.

Wziął moją nogę w swoją dłoń i powolutku całował. Ciało mi drżało, czułam łaskotki, a maluszek w brzuchu kopnął, dając o sobie znać.

— Widziałeś? — zapytałam rozweselona. — Poruszył się.

— Jeszcze nieraz zobaczę — wyszeptał, kontynuując, a moja głowa opadła na poduszkę, kiedy poczułam jego język. Zaskakująco szybko przeszła mi uraza do niego. Może to czas

zaleczył rany, a może zrozumiałam, że był okłamywany przez arystokrację?

— Charlie, wychowasz ze mną te dzieci? — zapytałam, korzystając z jego dobrego nastroju.

Poczułam na sobie jego palce i zaciągnęłam ze świstem powietrze.

— Tak — odpowiedział, zaskakując mnie.

— A... a we... weźmiemy sierotę? — zapytałam, ciężko układając zdanie, gdy było mi tak dobrze. Zostawił mój spragniony kwiat i pochylił się nade mną, ukazując swoje zdziwienie.

— Czy chcesz zrobić z pałacu sierociniec? Trójka dzieci ci nie wystarczy? Możemy starać się o kolejne. — Pocałował mnie, nie dając czasu na odpowiedź. Poczułam go całego, przez co straciłam chęć do rozmowy o dzieciach. Chciałam tylko jego bliskości i zaskakująco szybko mi ją dał. Bardzo delikatnie wypełnił mnie, poruszając się powoli, jakby bał się, że zaraz tędy wyleci dziecko.

— Nie urodzę teraz — zapewniłam, choć to były tylko moje pobożne życzenia. Skusiłam go tym do normalnego tempa, a uczucie to było nie do opisania. Czułam się aż nadto spełniona. Po takim długim czasie rozłąki, nawet będąc na łożu śmierci, chciałabym go ostatni raz poczuć.

Miałam w końcu prawdziwe małżeństwo. Kochającego mnie męża i dziecko w moim łonie. Było idealnie i nie chodziło mi tylko o chwilę tu i teraz.

Wygięłam się, czując znajomy przypyływ błogości. Dłonie Charliego wędrowały po moich nabrzmiałych piersiach i biodrach, unikając brzucha, co mimo słuszności, mnie trochę śmieszyło. Taki mężny król, a bał się o dziecko.

Drzwi komnaty z hukiem się otworzyły. W roztargnieniu zarzuciłam na siebie pościel, a Charlie podciągnął spodnie. Spojrzałam na przybysza. No tak, Mary...

— Gdzie jest straż? — zapytał, niezadowolony jej wtargnięciem.

— Ja... ja... przepraszam, ale straż pobiegła przed bramę. Przyszłam powiadomić, bo chłopci znowu chcą wtargnąć siłą na zamek i wołają o śmierci króla. — Zrobiła kilka kroków do tyłu, widząc gniew mego męża.

Wrócił do mnie i pomógł poprawić sukienkę. Wziął moją dłoń i poprowadził do wyjścia.

— Zejdziecie do bunkrów — zażądał.

— Nie — sprzeciwiłam się. — Tym razem na pewno nigdzie bez ciebie nie idę. Jesteś ojcem tego dziecka i nie zamierzam znów szaleć z niepokojem o ciebie.

Patrzył na mnie zły, że mu się sprzeciwiam. Może miał rację, ale nie mogłam go znowu stracić.

— Dobrze. Więc chodźcie ze mną — odpowiedział.

Szliśmy do głównego wyjścia, co mnie zaniepokoiło, ale ufałam Charliemu, toteż dałam się mu prowadzić.

Przepchnął się przez koczujących strażników i dosięgnął dźwigni opuszczającej pomost, który runął w dół. Chłopci za-o pewne już po nim przejechali na drugi brzeg. Nie rozumiałam go.

— Czy ty chcesz sprowadzić na nas zagładę? — zapytałam. Przecież tym pomógł im w zabiciu nas.

— Królu, oni są uzbrojeni — odezwał się jeden z mężczyzn gotowych nas bronić.

— Otworzyć bramę — rozkazał.

— Charlie, pójdę do schronu, już będę się ciebie słuchać, tylko wycofaj się — łkałam, ciągnąc go za poły odzienia. — Proszę cię, jeśli nie na wzgląd na mnie to na to dziecko.

Ocieralam łzy jedną dłonią, a drugą próbowałam go zatrzymać.

— Trochę więcej wiary — odezwał się. — Przecież powiedziałem, że cię kocham. I dziecko też.

Wyszedł do bramy, a ja biegłam za nim. Co z tego, że zapewnił mnie o swoich uczuciach, skoro postradał zmysły. Jak sam jeden chciał rzucić się na całą gromadę?

— Charlie, mieliśmy razem podejmować decyzje — przypomniałam mu, stojąc za jego mieczem. Brakowało mi argumentów, by zawrócić. Na moje szczęście kilkanaście strażników wybiegło w naszą stronę i stanęło w szyku gotowi do ataku.

— Gwardia królowej będzie was bronić — powiedział jeden z mężczyzn, a ja miałam okazję pierwszy raz ich poznać. Zagrodzili nam drogę, a chłopci już się zbliżali i było ich znacznie więcej. Ostatnią moją nadzieją było to, że może nie znali się na sztuce walki.

— Co ja tu robię? — zapytałam szeptem, ale odpowiedziały mi tylko wrzaski zbliżających się oprawców. To tak miał wyglądać mój koniec?

Charlie, wykorzystując moją panikę, oddalił się i wyszedł przed gwardię z podniesionym mieczem. To miała być dla mnie nauuczka za nieposłuszeństwo? Miałam widzieć na własne oczy śmierć męża? Bo nie chciałam iść do schronu?!

— Przyszliście mnie zabić?! — krzyczał król, gdy chłopci zwolnili kroku.

— Nie — odpowiedział jeden z nich, stojący z przodu.

Podszedł do króla, kiedy reszta zatrzymała się w bezpiecznej odległości. Mogli zaatakować w każdym momencie.

— A więc czego żądacie? — pytał dalej.

— Śmierci królowej. — Podniósł miecz do góry, celując nim we mnie. Teraz plan arystokracji był przejrzysty. Mieli zabić mnie, mówiąc o śmierci króla, by wyglądało to, jak zdrada. Jednak niemądry chłop zradził ich plan.

— Cóż ona wam zawiniła? — zapytał. — Czyż nie widzicie, że oczekujemy dziecka?

— Może i tak, ale pora zakończyć jej rządy.

— Co wam się w nich nie podoba? — próbował załagodzić.

— Nie możemy bić żon, bo za to grozi pójście do wojska, a i tak większość z nas się zaciąga, a przez to pola leżą

odłogiem. Brakuje rąk do pracy, bo kobiety teraz się szkolą! Rozumie król! One umieją czytać! Nawet dziecką szkolą i nie ma w domu chleba, bo nie ma z czego go upiec, jak nikt nie pracuje na roli. Bieda z nędzą przez wsie pędzą!

— Czy wolałybyś, by za bicie żon była kara śmierci? Może wtedy uniknęlibyśmy tego spotkania?

— Brednie!

Dalszą ich rozmowę zagłuszyły piski kobiet. Wychyliłam głowę, by dojrzeć, skąd dochodziły. Do królestwa wpadły równie licznie kobiety z widłami i ja już nie wiedziałam, co to wszystko miało znaczyć. Sytuacja wyglądała poważnie, ale nie rozumiałam, czego i one tu chciały.

Charlie stał wpatrzony w gromadę przekrzykujących się kobiet z uzbrojonymi chłopami. One też chciały kogoś zabić?

Wyjął zza pazuchy strzelbę i strzelił w niebo, a głośny wystrzał uciszył lud.

— Czego chcecie? — zapytał, gdy kobiety wydawały się lekko przestraszone. Obeszłam straż dookoła, bo niektóre z nich rozpoznawałam.

— Nie damy królowej! Po naszym trupie! — krzyczała któraś, wymachując widłami. Inna groziła pochodnią i znów zaczął się hałas. Chłopi krzyczeli, że żądają mojej śmierci, a kobiety nie chciały na to pozwolić. Nawet cieszyłam się, że w końcu tak się sprzeciwiły mężom, ale nie chciałam rozlewu krwi. Całe królestwo miało się powybić dzisiaj?

Charlie znowu wystrzelił kulę w niebo.

— Następnym razem, pošlę w kogoś z was, jeśli znowu zaczniecie ten harmider — powiedział zły.

— Niech tylko spróbują nas tknąć, to będzie bicie żon! — krzyknęły do chłopów. — No dalej!

Może jednak przesadziłam z tym prawem? Może one nie były gotowe na tyle swobody? Czemuż one były aż tak zaściankowe?

Myślałam zawzięcie, jak można było to rozwiązać, kiedy chłop, który był najbliżej, wyrwał się pędem i zanim gwardia by coś zrobiła, złapał mnie i przyłożył nóż do gardła.

— Puść ją! — Charlie celował w niego z broni, a ja żałowałam, że tu podeszłam. Gwardia nastawiła karabiny.

— Jeśli strzelicie, poderżnę jej gardło!

Miałam wrażenie, jakby wszyscy bali się choćby oddychać, już nie było zgiełku. Mogłabym usłyszeć latającego motyla, gdyby tylko tu był.

Nóż wbijał mi się w skórę, a z oczu leciały łzy. Moja głupota wydała mnie na śmierć.

Mogłam się nie wychylać, nie bronić kobiet i żyć w postuśczeństwie królowi? Byłoby mi dobrze. Chociaż bym żyła. Dozekała swojego dziecka...

Chłop tarł mi się na stopach, chwytając się na stopach, w obawie o wystrzał. Czułam, jak brakowało mi oddechu od jego ciężkiej dłoni. Nie dość, że miałam ograniczony ruch przez nóż, to jego dłoń nie pozwalała mi zaciągnąć się powietrzem. Moje oczy się zamknęły. Słyszałam tylko szybkie bicie serca mojego oprawcy.

— Zostaw ją, a dam ci, co tylko chcesz. Ustanowię nowe prawo! — głos Charliego był dobitny.

Poczułam jakieś ciepło i posmak krwi. Upadłam na ziemię, a ze mną ktoś jeszcze. A może ten ktoś do mnie przybiegł? Nie wiedziałam. Moje oczy zaszyły mgłą, a dźwięki powoli przestały do mnie docierać. Czułam tylko ciepło wylewające się na całe moje ciało. Było mi błogo. Nie spodziewałam się, że śmierć będzie tak wspaniałym uczuciem, pełnym spokoju i harmonii. Przez całe życie się jej bałam, a naprawdę nie było czego.

Pomyślałam o moim dziecku. Może tak miało być. Może miało umrzeć razem ze mną. Wątpiłam, by ktoś je uratował i wyciągnął ze mnie. Miałam nadzieję, że Charlie nie płakał

po moim odejściu. Chciałabym go zapamiętać zawsze uśmiechniętego, nie łkającego nad moimi zwłokami.

Kolejno chciałam, by Anna wyszła za mąż, a nie nosiła żalobę po mnie. William od początku był jej pisany. Powinna cieszyć się swoim szczęściem przy jego boku i zapewniać matce podporę.

Babka Jane, Anna, William, Edward, Stephanie, Catherine, George, Mary, mała Nathalie i John. Wszystkich pamiętałam. A Charlie... Mój kochany Charlie.

Chciałam już zasnąć snem wiecznym, ale nie wiedziałam, jak go przywołać. Czy tak wyglądała śmierć? Wiecznie krążyć w pustce i pamiętać wszystkie chwile swojego życia? Cieszyć się tymi dobrymi i rozpamiętywać te złe? A wręcz się nimi zamartwiać? Bo przypominały mi się głównie sytuacje, w których nie było mi wesoło.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, odkąd zapadłam w ten dziwny stan. Mogłam krążyć tak wiecznie. Jednak po jakimś czasie poczułam, jakbym dalej była w swoim ciele. Czułam dotyk na swojej skórze. Jakby czyjeś palce oplatały moją dłoń, ścisnęły ją i na przemian całowały ciepłymi ustami. Czułam, jak kąciki moich ust podnoszą się do góry w kształcie uśmiechu za sprawą tego dotyku. Był przyjemny i tak czuły, że czekałam tylko na niego.

Wracał do mnie często, a wtedy czułam się bezpiecznie. Szalałam z niepokoju, gdy nie czułam tego ciepła na dłoniach. To było tak oczywiste, jakby moja dłoń została stworzona do tego dotyku. Jak klucz i zamek. Wszystkie tryby współgrały, kiedy to odczuwałam.

Następnie zorientowałam się, że oddycham. Zawsze wydawało mi się to oczywistym odruchem, teraz musiałam się nieźle napracować, by zaciągnąć się powietrzem. Jakbym nigdy tego nie robiła i dopiero tego się uczyła. Czasami udawało mi się rozchylić usta, a przez większość czasu jednak oddychałam przez nos. Wciąż będąc w tej czarnej pustce, myślałam już o tych

dłoniach i pocałunkach. Pragnęłam ich, bo bez tego dopadała mnie rozpacz. Nad wszystkim, co tylko mi się przypomniało.

Nad przeszłością.

Teraźniejszością.

I przyszłością, której nie byłam pewna.

Moje życie wypełniały oddechy, myśli i dotyk szorstkich dłoni. Wywnioskowałam, że musiał być to Charlie. Tak naprawdę bardzo chciałam, żeby to był on. Zapewne siedział przy moim ciele, czekając, aż do niego wrócę, a mi nie wydawało się to pewne. W zasadzie tak długo widziałam ciemność, że zaczynałam wierzyć, iż tak będzie zawsze.

Przy którymś jego dotyku udało mi się poruszyć palcami i uścisnąć go. Musiało to być wielkim wyczynem, bo potem jego wilgotne usta scałowały mój policzek. Uśmiech zagościł na mej twarzy, ale nie potrafiłam odpowiedzieć na pocałunek. Czułam władzę tylko nad palcami tej jednej ręki. To zaczynało być dla mnie frustrujące.

Kiedy obudziłam się ze snu następnym razem, wiele się nie zmieniło, ale ciche szумы zaczynały docierać do moich uszu. Wszystko było tak ciche, że musiałam nieźle się skupić, by powiązać to z krokami, czy innymi czynnościami. Jakby ktoś zakrywał mi uszy.

— Zaczyna się drugi dzień — usłyszałam cichutki głos.

— Nie trać wiary — rozpoznałam w tych słowach babkę. Musiała siedzieć przy mnie razem z Charliem.

— Chciałbym, by już wróciła...

Każde kolejne słowo słyszałam wyraźniej i głośniejsze, aż w końcu słuch wrócił mi całkowicie. Słyszałam rozmowy i sapnięcia nad moim ciałem, które brzmiały jak na pogrzebie. Wolałam być chyba głucha.

W komnacie, w której leżałam, panowała niemiła atmosfera i udzielał mi się ich paskudny humor.

Kiedy wszyscy wyszli, powtórnie zasnęłam.



ROZDZIAŁ 11

Obudziłam się zmęczona i skrajnie obolała. Otworzyłam oczy i widziałam wyraźne kontury, ścianę, sufit i Charliego, śpiącego przy mnie niezgrabnie, jakby nie miał czasu na odpoczynek. Podniosłam rękę i dotknęłam jego ciepłego policzka. W końcu wszystko wróciło do normy. Miałam przy swoim boku męża, który mnie kochał, a wkrótce mieliśmy mieć dziecko. Mieliśmy być kompletni.

Ułożyłam się na boku, by wpatrywać się w tego boskiego mężczyznę, który na dodatek był przeznaczony tylko mi. Niekontrolowany uśmiech nie schodził mi z ust. Nie chciałam go budzić, ale kiedy łoże zaskrzypiało od mojego wiercenia się w pościeli, Charlie otworzył powieki. Poderwał się, jakby widział anioła i wytrzeszczał na mnie swoje oczy.

— Madeline. Obudziłaś się — wyszeptał, delikatnie podnosząc moją dłoń, jakby była ze szkła i mógł ją rozbić. Brakło mi słów, by choćby przytaknąć, tak wspaniale się we mnie wpatrywał. Widziałam go takiego pierwszy raz, jakby zobaczył cud.

Pocałował moją dłoń, a we wszystko wkładał tyle cliwości, jakbym była ucieleśnieniem jego najgłębszych marzeń. Zagryzłam wargę, by nie uronić łzy ze wzruszenia. Od zawsze chciałam, byc czymś całym światem. Znaczyć więcej, niż mogłabym zapragnąć. Życ w idealnej harmonii w dobrym i złym czasie.

— Już myślałem — przerwał, głośniejsz przetykając ślinę. Był zmęczony i widocznie cierpiał. — Tak mnie wystraszyłaś.

Wplótł dłoń w moje złociste włosy i łapczywie począł całować moje spragnione usta. Położył mnie na łożu, by nade mną



górować. Nie posiadałam się ze szczęścia. Mogłabym go tak całować do końca świata. W pocałunek wkładał tyle uczucia, o które go nawet nie posądzałam i delikatności, że raptownie przypominałam sobie o dziecku.

— Poczekaj, bo je zgnieciesz — wyszeptalam, dotykając swojego brzucha. Charlie odsunął się i przeczesał nerwowo dłonią włosy. W jego zachowaniu było coś, czego nie pojmowałam. Czyżby już nie chciał tego dziecka? Znowu zrobiłam coś nie tak?

— Madeline, tylko spokojnie. Jeśli chodzi o nasze dziecko... — urwał, odwracając głowę w bok.

— Co, Charlie? Przeszkadza ci nasze dziecko, czy znowu mi nie ufasz, że jest twoje? — zapytałam. Powstrzymałam łzy. Miało być już tak pięknie, przed chwilą przecież było...

— Ufam ci. Nasze dziecko... było bardzo piękne. Miało twoje złote włosy, moje brązowe oczy — szeptał, niezdolny, by na mnie patrzeć.

— O czym ty mówisz? — zapytałam, dociskając dłoń do brzuszka.

— Madeline. — Ujął moje drżące dłonie i patrzył na mnie, ale w oczach miał ból. — Porośliłaś... kiedy tylko ten chłop cię złapał, zemdlałaś... potem zaczęłaś krwawić i... i gdyby nie mój brat... on by cię zabrał... zabiłby cię...

Całował wierzch mojej dłoni, jakby chciał odjąć mi cierpienia. Uratował mnie George, ale... Oderwałam dłoń od brzucha. Nie było tam dziecka? To gdzie ono było? Już nie byłam okrągła jak piłeczka, ale nie zwróciłam na to uwagi. Wciąż miałam wystający brzuszek.

— Gdzie ono jest? — pytałam, a warga drżała mi, rozpoczynając lawinę łez.

— Nie żyje Maddie... proszę cię... będziemy mieć dziecko... ale nie to.

— Gdzie jest moje dziecko?! — wrzasnęłam, a moim ciałem zapanowały drgawki. Cała się trzęsłam, zrobiło mi się strasznie zimno, a płacz utrudniał mi oddychanie. Czułam się jak mała dziewczynka, które nie wie, jak się uspokoić.

— Gdzie...

— Maddie, to był śliczny chłopiec. Naprawdę, zaufaj mi, nigdy nie widziałem takiego aniołka. Jestem pewien, że dobrze mu tam, z innymi, wśród chmur. — Wziął moją zapłakaną twarz w dłonie, by potem przytulić.

Słyszałam bicie jego serca i swój płacz. Moje łzy przemacały nam ubrania, a ja wciąż nie chciałam się uspokoić, nawet już nie próbowałam. Moje dziecko nie żyło, a przecież miałam już rodzić. Musiało być duże...

— Chcę go zobaczyć — wyszłochałam.

— Nie teraz — powiedział, mocniej zaciskając uścisk. Skuliłam się jeszcze bardziej i zamknęłam oczy. Czułam się jak w koszmarze, tylko on miał się nie skończyć.

Kiedy Charlie myślał, że już się uspokoiłam, wyrwałam się z jego rąk i wybiegłam z komnaty. Kręciło mi się w głowie, ale gnałam dalej, niesiona tęsknotą za dzieckiem, którego nie dane było mi mieć. Król biegł za mną, ale ja już dopadłam kaplicy, gdzie stała mała trumienka. Przyklęłam obok niej i wyciągnęłam dłoń do twarzyczki małego chłopczyka. Na jego ustach błędził uśmiech, jakby umarł szczęśliwy. Ten widok przysporzył mi jeszcze więcej bólu.

Charlie przysiadł obok mnie i trzymał za dłoń.

— Jest piękny — wyszeptałam ledwo słyszalnie. Ileż bym dała za to, by tu z nami był — To moja wina. Gdybym nie wyszła przed szereg, nic by mi się nie stało, gdybym poszła do schronu, jak mnie prosiłeś. Przepraszam...

Zatonęłam w jego ramionach, fale łez znów mnie zalały. Uśmierciłam własne dziecko. Jakże byłam głupia...



— Przepraszam... — łkałam, nie wiedząc, czy mówiłam to do męża, a może do syna w trumience.

— To ja przepraszam Maddie. Mogłem kazać któremuś ze strażników cię pilnować...

Oboje mieliśmy do siebie pretensje, ale przynajmniej pierwszy raz od dłuższego czasu, miałam z kim dzielić ból.

I to tak ogromny ból, że miażdżył mnie od środka.

Nie wiem, ile płakałam, ale wróciwszy do komnaty zasnęłam. Charlie ułożył mnie w łóżku, a sama obudziłam się nad ranem. Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie. Mimo to wstałam i cichutko wyszłam z komnaty, nie budząc męża.

Przeszłam do malutkiego pokoju, gdzie spały bliźniaki. Wyglądały tak słodko i beztrosko, że poczułam matczyzny instynkt. Wzięłam małego Johna na ręce i przyniosłam go do sypialni. Spał słodziutko, przypominając mi o własnym synu. Ułożyłam go pośrodku nas i szczęśliwa zasnęłam.

Obudziło mnie kwilenie dziecka. Na pewno był głodny. Posadziłam go sobie na kolanach i kołysałam, aż zasnął. Ta kruzynka już nie była taka mała.

Patrzyłam na niego, a moje serce się krajało. Był niewinny, malutki i bez kogoś bliskiego. Oj Boże... dlaczego nie mogłam mieć dziecka? Własnego dziecka?

Kiedy uspokoiłam myśli, położyłam go na poduszce, a Charlie podniósł na mnie zmęczone oczy.

— Co się stało? — podźwignął lekko ciało i zobaczył obok siebie Johna.

— Nic, śpij — wyszeptałam.

— Co on tu robi? — zapytał zaskoczony. Może myślał, że oszalałam, ale mi brakowało przy sobie takiej małej duszyczki i postanowiłam zastąpić nim dziurę po swoim aniołku.

— Śpi, nie budź go — mówiłam spokojnie.

— On nie może tu spać. To jest miejsce dla naszego Marcela. — Wygrzebał się z pościeli i wziął dziecko na ręce.



— Jakiego Marcela?

— Dla naszego syna — uściślił. Zszedł z łóżka, biorąc na ręce dziecko. Odwrócił się i wyszedł, a ja się wystraszyłam ponownej samotności.

— Gdzie z nim idziesz? Nie możesz...

Pobiegłam za nim. Charlie dokładnie wiedział, dokąd iść, gdzie leżały dzieci i ułożył w kołysce Johna.

— To jest jego kołyska. To nie jest nasze dziecko. Nasze dziecko leży w kaplicy — mówił ponuro.

— Jego już nie ma. Twój Marcel nie żyje! — krzyczałam bezsilnie. — A John jest twoim synem.

— Nie jest. Edward przyznał się do dzieci — powiedział, a mnie strzelił piorun.

— Bo sama go do tego namawiałam! Teraz już nie chcę jego łaski! To są dzieci, nie zabawki, żeby ich ojciec był co tydzień kimś innym!

Zacisnęłam pięści ze złości, a swoim krzykiem zbudziłam dzieci i służki śpiące w pokoju obok. Jedna z nich przybiegła i zabrała dziecko na ręce, by je uciszyć. Milczeliśmy wpatrzeni w te istotki.

— Przepraszamy, że je zbudziliśmy — wydukałam.

Charlie pociągnął mnie za sobą do wyjścia, a ja posłusznie szłam za nim do sypialni, znów mając w sobie tę okropną pustkę po Marcelu.

Zatrzasnął za nami drzwi i wskazał na łóżko.

— Tutaj śpię ja, ty i nasze dzieci. Nikt więcej! — On też najwidoczniej nie umiał sobie poradzić ze stratą dziecka.

— Jakiego dziecka? Jego już nie ma... — szeptałam.

— Będzie — powiedział i wpił się w moje usta. Oddawałam pocałunek, chociaż według mnie nie było teraz na to miejsca. Byliśmy w rozsypce. Oboje.

Nie potrafiliśmy się z tym pogodzić. Naszemu synowi należała się żałoba, a nie zapomnienie i zastąpienie go kimś innym.



Położył mnie wśród pościeli i rozpiął sukienkę, sam odsłaniając swój tors. Dotknął mojej kobiecości, powodując, że byłam odpowiednio mokra, na jego przyjście. Nawet ból, jaki odczuwałam w tej okolicy po poronieniu, zelżał.

Wygięłam plecy, przypominając sobie, jak niedawno go pragnęłam. Uwolnił moje piersi od gorsetu i przygryzł, a ja pisnęłam cichutko. Moje dłonie ścisnęły jego barki, przybliżając go do siebie. Chciałam więcej i więcej jego.

Rozsunęłam mu spodnie i pochwycałam gotowego żołnierza. Poruszałam nim, a Charliemu widocznie się to podobało.

Znów położyłam się na plecach i czułam członka męża, kołyszącego się przy moim wejściu. Drażnił moje bolące miejsce, ale próbowałam o tym nie myśleć.

Poruszyłam biodrami, by mnie wypełnił, bym miała to już za sobą, ale on oddalił się.

Upadł na poduszkę obok, a ja nie rozumiałam, co to miało znaczyć?

— Nie potrafię — wyszeptał, przyciskając do twarzy dłonie. — Nie mogę tego zrobić, kiedy pamiętam, jak leżałaś na moich rękach na wpół martwa. Gdy tylko przypomnę sobie, jak cierpiałaś, kiedy nasz syn... kiedy urodził się martwy... nie mogę ci tego znowu zrobić.

Ja nie pamiętałam z tego ani minuty. Słuchałam go. Doszłam do wniosku, że on miał znacznie gorsze wspomnienia ode mnie. Widział to wszystko, kiedy ja szczęśliwie zapomniałam. Nawet lepiej dla mnie, że mój umysł tego nie pamiętał, oznaczało to mniej cierpienia.

— Nie możesz dać mi kolejnego dziecka? — zapytałam, przybliżając się do niego.

Ułożyłam się obok i przytuliłam do jego boku.

— Nie. Nie wiem. Nie teraz. — Był w totalnej rozpacz.



Usiadłam na nim w rozkroku i sama nabiłam się na wciąż gotowego dawcę rozkoszy. Próbowалам ulżyć mu w cierpieniu, a sama chciałam dziecka.

Odśloniłam jego dłonie, całując usta, ciągle poruszając biodrami. Kiedy załapał rytm, musiałam trzymać się ramy łóżka.

Położył mnie na brzuchu, sam się poruszając. Dawał mi klapsy raz po raz, mocno ściskając moją pupę. Myślałam, że eksploduję od bólu, jaki zadawał mi szorstkimi pchnięciami, ale znosiłam to dla niego, wiedziałam, że tego potrzebował.

Mocniej przycisnął moje ciało, a poduszka pode mną lekko mnie podduszała. Ułożył głowę w zagłębieniu mojej szyi, zagryzając ucho.

— Charlie — wyszeptałam, kiedy brakowało mi powietrza od ciężkości jego ciała. Podniósł głowę, dając mi tym dostęp do tlenu i poczęłam się krztusić.

— Cii... — wyszeptał.

Tak wyczerpany położył się obok mnie, wtuliłam się w niego z pełnią miłości, jaką do niego żywiłam, zadowolona, że przy mnie był.

— Przepraszam — wydusił z siebie, składając na mojej głowie pocałunek. Wokół nas było pełno krwi, którą traciłam po jeszcze niedawnym poronieniu, ale to było nieważne. Liczyła się nasza miłość.

— Kocham cię Charlie. — Mocniej przywarłam do niego, a on przykrył nasze nagie ciała pościelą.

Kiedy obudziłam się już na dobre, Charliego nie było obok. Uprzednio zmazując z siebie pozostałości krwi, włożyłam sukienkę przy pomocy służek, które robiły to z większą chęcią niż zazwyczaj, i wyszłam z komnaty. Dałam im czas na posprzątanie tego bałaganu.



— Madeline — usłyszałam za sobą. Odwróciłam się, widząc cały komitet powitalny. Babka Jane, Anna, Catherine, Steph i nawet Mary wyglądały na szczęśliwe.

Przytuliłam babkę potem Annę i Steph. Wszystkie wyglądały uroczym z wypiekami na twarzy i łzami w oczach. Przypomniało mi to o stracie syna.

— Jak się cieszymy, że do nas wróciłaś — szczebiotała babka. — Bałyśmy się, że cię stracimy.

Może, gdyby mój synek żył, to byłoby dobre rozwiązanie. Wolałabym się z nim zamienić, niż być tu z nimi. Ja już trochę przeżyłam na tym świecie, tyle czasu mi w zupełności wystarczyło. On nie spędził żywy nawet dnia na tej Ziemi.

Wysłuchiwałam wszystkich, którzy cieszyli się z mojego widoku i tych, którzy cicho składali mi kondolencje. Wcale tego nie chciałam słuchać, ale musiałam.

Kiedy George zaczął mnie przeproszać, coś we mnie pękło.

— Nie musisz, uratowałaś mnie, powinnam ci być dozgonnie wdzięczna — wyszlochałam. Objął mnie i przytulił, jakby rozumiał mój ból i smutek. Potrzebowałam łez, które trzymałam w sobie cały dzień. Nie wiem, ile miałam jeszcze wypłakać, by czuć się lepiej, ale wierzyłam, że zbliża mnie to do pogodzenia się ze stratą.

— Ale wolałabyś, gdybym ratował dziecko, a ciebie zostawił — dokończył moje myśli. Tak właśnie myślałam. Lepiej byłoby mieć świadomość, że ten aniołek żył, niż oglądać go śpiącego. — ale nie mogłem.

— Tak. Wolałabym się z nim zamienić — wyjaśniłam.

Przypomniały mi się jego blond loczki, tak krótkie, że ledwo widocznie, ale tak podobne do moich, że serce się krajało z bólu. Dla matki był to wielki cios, tym bardziej, że miałam nadzieję na syna, którego uwielbiałby król i całe królestwo. Doczekałam jednak czasów, gdy ktoś wolałby mnie zabić, niż pozwolić na ży-o cie z synem. Pozbawił mnie tym dziecka i szczęścia.



— Ojciec zawsze mówił, że zemsta jest najlepszym lekarstwem na przerwanie bólu — mówił, kiedy płakałam w jego ramionach. Już nie wiedziałam, czy byłam mu wdzięczna, skoro nie chciałam tu być.

— I co miałabym zrobić? — zapytałam, spoglądając na niego.

— Chłopi odebrali ci to, co było dla ciebie najważniejsze, a ty im tyle dałaś. Nie doceniają tego. Ja bym im zabrał też coś cennego.

Przekrzywiłam głowę na bok i chłonełam każde jego słowo. Może to było jakieś wyjście. Prawdą było, że nienawidziłam chłopów, ale to arystokracja najwięcej zawiniła.

— Tak. Zemsta... — wyszeptalam, myśląc jak zaszkodzić arystokracji. Nie chłopom.

W związku z tragedią, jaka nas spotkała, Anna nie doczekała się własnego ślubu. Zebraliśmy się wszyscy na pogrzebie mojego syna. Czarne stroje i grobowe miny były normalne tak, jak smutek w sercach.

Mała trumienka była zamknięta, mimo to dalej pamiętałam twarz małego Marcelka.

Po drugiej stronie kościoła stał Edward z Mary i swoimi pociechami. Charlie nie kłamał, on naprawdę przyznał się do dzieci. Trochę mu to zajęło, a ja straciłam te dwa małe szkraby.

Kilka dni później wybrałyśmy się do byłej wybranki Edwarda. Doszły nas słuchy, że to ona odrzuciła oświadczyzny.

— Widzisz córko, tyś taka uparta, że nawet królowa do ciebie przychodzi — skomentował jej ojciec.

— Dlaczego tak postąpiłaś? — ponowiła pytanie Stephanie.

— Dowiedziałam się, że Edward ma dzieci. Jak mogłabym za niego wyjść i splamić swój i jego honor?

Może i miała trochę racji. Jednak nie przyszedłam tu na pogaduszki. Zdjęłam z głowy czarną chustkę.

— Przyjmij jego przeprosiny, oświadczyzny i wyjdź za niego. Dzieci są w dobrych rękach, a to, że są jego, wcale nie jest pewnym.

— Jak mogę to im zrobić?

— Królowa ofiaruje ci kufer złota w prezencie ślubnym. — Steph wyciągnęła z zanadru inne argumenty. Nie czułam się źle przekupując ją. Zrobiłabym wszystko, by mieć przy sobie te dzieci, szczególnie dlatego, że swoje straciłam. Może byłam niepoważna, może oszalałam, ale musiałam mieć maleństwo z powrotem.

Spojrzała na nas niepewnie, potem na ojca, który kiwnął głową, zgadzając się na ten pomysł.

— A co z dziećmi? — nie ustępowała.

— Będą pod moją opieką — zapewniłam. Bez własnego dziecka i bez tej dwójki, chodziłam po zamku niczym własny cień. To Steph wpadła na ten pomysł, by mi pomóc. Ulżyć moim cierpieniom i niespełnionym matczynym instynktom.

— Dobrze. Może przyjsć i najpierw ponownie zapytać mego ojca o zgodę — powiedziała milej.

Kamień spadł nam z serca. A więc dzieci miały do mnie wrócić.

— Nie zawiedzie cię — mówiłam z entuzjazmem. Uścisnęłam jej rękę, na co się skłoniła z wypiekami na twarzy, i wyszłam.

Steph rozmawiała już z Edwardem. Los przy boku Mary i dwójki nieślubnych dzieci nie był jego wymarzoną pomyślną na życie, toteż poparł ją. Miał nadzieję na powodzenie naszych starań.

Biegliśmy pędem z karety do zamku, gdzie czekał Edward na wieści.

— Karoca czeka! — krzyknęłam zadowolona. — Jedź do niej.

Podniósł się idealnie wyprostowany, kiwnął głową i wyszedł. Ucieszone wpadłyśmy do pokoju, w których bawiły się dzieci. Maleństwa już chodziły.

— O co chodzi? — zapytała Mary.

Z tego wszystkiego zapomnialiśmy o niej. Jak miałyśmy się pozbyć matki dzieci? Już raz nam się udało, ale teraz, kiedy poszła po rozum do głowy i myślała, że założy rodzinę, to mogło być trudniejsze.

— Edward właśnie zerwał wasze zaręczyny, musisz powiadomić o tej sytuacji króla — mówiła poważnie Steph.

— Jak to?

— Natychmiast! — rozkazałam jej.

Wybiegła przerażona, wierząc w każde słowo.

Przysiadłyśmy na fotelach, patrząc się na siebie. Wydawało nam się, że mamy ogrom szczęścia, a może to właśnie my postradałyśmy zmysły.

— Posadźmy ją o zdradę — przemówiła moja przyjaciółka.

— Kiedy ona nic nie zrobiła.

— Nie musiała. Zbierzmy jakieś dowody, nawet fałszywe.

Westchnęłam ciężko, a mała Nathalie podeszła do mnie o własnych nóżkach. Posadziłam ją sobie na kolanach. Czy pragnęłam zbyt wiele? Mieć dziecko. Założyć rodzinę i kochać te maleństwa, jak własne.

Charlie otworzył drzwi z grobową miną, jak zawsze od śmierci naszego syna.

— Co się znowu stało? W tym zamku nie może być chwili spokoju? — zapytał, patrząc na nas. Za nim stała zapłakana Mary. I szczerze, wcale mi jej nie było szkoda. Już dawno straciłam empatię do niej.

— Edward wyrzekł się dzieci i ma zamiar poślubić tamtą dziewczynę — odpowiedziała Stephanie.

Charlie dotknął brody, natarczywie ją pocierając.

— Z nią są same problemy. — Wskazałam palcem na Mary.

Przeczesał nerwowo dłonią włosy, jakby pomagało to mu się skoncentrować. Chciałam pozbyć się Mary. To była pierwsza rzecz na mojej liście z nagłówkiem: zemsta.

— Jeszcze dzisiaj przeniesiesz się na zamek George’a — powiedział do niej. Mary pobladła i dotknęła policzka, po którym popłynęła łza. Widziałam jej uczucie do niego wypisane na twarzy. Kochała go. I właśnie traciła bezpowrotnie. A on złamał jej serce.

— Dzieci zostaną tu — powiedziałam, by wszystko zostało wyjaśnione.

— Dlaczego? — zapytała drżącym głosem. Charlie również spojrzał na mnie zdziwiony.

— Bo tak zarządziłam — mówiłam jeszcze spokojnie. — Jesteś im matką?

— Tak — przytaknęła zagubiona.

— Matka nie wyrzeka się dzieci zaraz po urodzeniu. — Potem spojrzałam na Nathalie. — Zostaniesz ze mną?

Dziewczynka pokiwała główką. Charlie był zły, ale przynajmniej się nie sprzeciwiał. Wszyscy mieliśmy dość konfliktów.

Nawet same dzieci nie czuły potrzeby bliskości z Mary, więc byłoby lepiej gdybym tą matkę zastąpiła ja i zrobiła wszystko, by czuły się kochane. Do tej pory spędziły więcej czasu ze mną niż kiedykolwiek z nią.

W ten sposób dzieci zostały ze mną, a moje matczyne instynkty zostały zaspokojone. Przez co nie czułam wyrzutów sumienia. Wszyscy dostali to na co zasługiwali, prawda?

Pewnego wieczoru, kiedy dzieci grzecznie spały w pokoju obok, a służki nad nimi czuwały, moje uczucia do Charliego znalazły swoje ujście w jego ramionach. Czułam się już znacznie lepiej od ostatniego zbliżenia i byłam mniej obolała.

— Jesteś dla mnie wszystkim Maddie — wyszeptał, a jego usta łaskotały moją nagą skórę. — Wiem, że często mam inne zdanie i nie pozwalałam ci zostawić bliźniaków, ale się myliłem.

Są cudowne, kiedy tak biegają po zamku. Maddie. — Spojrzył mi w oczy. — Miejmy znów dziecko.

Moje serce chciało eksplodować od napływu uczuć. On w końcu się na to odważył. Był gotowy dać mi dzieci. Wszystkie moje marzenia zaczynały się spełniać.

Pokiwałam głową, czekając na jego ruch i zrobił to. Ściągnął ze mnie sukienkę, zaczynając nasz taniec gorących ciał.

Jeśli się uda, miałabym dziecko. Planowałam nie wyjść za mury zamku do rozwiązania ciąży. Nic nie mogło mnie powstrzymać przed macierzyństwem, urodzeniem potomka rodzinie królewskiej.

Miękki koc pode mną rozgrzewał mnie, a ciało Charliego było jak rozżarzone węgielki.

Głośny krzyk zza ściany przerwał nasze czułości. Poderwałam się jak szalona. Głos dochodził z pokoju dzieci. W pośpiechu zarzuciłam na siebie byle jak sukienkę i razem z Charliem pobiegłam do nich.

Ten widok znowu zmroził nasze serca. To było jak kubeł zimnej wody, jakby wszystkie nieszczęścia świata spadły na nas w ciągu ostatniego miesiąca.

Służka trzymała na rękach wiotkie ciało Johna.

Krew z boku dziecka wylewała się i plamiła jej ręce, była roztrzęsiona.

— Co? — zapytałam jedynie. Uklękałam obok niej i spojrzałam w otwarte oczy dziecka. Kolejne maleństwo umarło.

— Jakiś mężczyzna... wpadł i wbił sztylet — wypłakała służka.

— Kto? — zapytał Charlie.

— Nie wiem. — dygotała. — Miał zbroję na głowie. Powiedział, że nie może być męskiego potomka w rodzinie, zadał cios i wybiegł. Nie zdążyliśmy nic zrobić.

Charlie automatycznie poderwał się i też wybiegł. Musiał go znaleźć. Nie mógł pozwolić, by ktoś zabijał bezbronne dzieci z chorych powodów.

Tylko kto...?

Kto wszedł na zamek niezauważony? Kto wpuściłby tak wyglądającego mężczyznę. Kto chciał naszego nieszczęścia?

Arystokracja...

— Biedny John — łkałam nad jego ciałem jak jeszcze niedawno nad ciałem swojego syna.

To było zdecydowanie za dużo. Nieszczęście gonilo nieszczęście i nie chciało się zatrzymać.

Przytuliłam go, brudząc się krwią i płakałam.

Płakałam, a łzy leciały,

leciały

i leciały.

Wciąż w dół, w kierunku ziemi, do której będziemy wkrótce chować kolejnego chłopca.

Służka przytuliła mnie i w niemym uścisku opłakiwałyśmy śmierć jedynego chłopca, który miałby kiedyś przejąć rządy.

Została Nathalie.

Pozbyłam się Mary tak, jak chciałam. Za to ktoś pozbył się jej dziecka, a tego już nie chciałam.

Pogrzeb odbył się w jeszcze smutniejszej atmosferze, niż mojego rodzonego syna. Nie miałam im tego za złe, ale razem z tym chłopcem umarła nadzieja na przedłużenie rodu.

Po tym tragicznym zdarzeniu żyłam jak w zawieszeniu. Odebrali mi dwójkę dzieci z własnego kaprysu. Jak tak można? Jakim trzeba było być człowiekiem?

Dlatego właśnie z Williamem, Edwardem i Stephanie kilka dni po pogrzebie weszliśmy do baru sporo oddalonego od zamku.

Atmosfera tutaj zdradzała ilości alkoholu, którym to miejsce dysponowało a i ludzie byli jacyś wyzwoleni. Krzyczeli, śpiewali i tańczyli w takt muzyki grajków.

Przysiedliśmy przy wolnym stole. Nie zdejmowałam kaptaura, nie chciałam, by ktoś mnie rozpoznał. Stephanie trzymała

mnie za rękę, mocno ściskając, okazując tym strach. Nie bałam się. Na śmierć byłam gotowa, a nic straszniejszego nie mogło mnie już w życiu spotkać.

Tyle już mi zabrali, że nie musiałam się bać. Co miałam do stracenia? Kolejne dziecko? Przeżyję i to. Chyba do takich katastrof zostałam stworzona.

Po długim oczekiwaniu przysiadł się do nas wysoki mężczyzna z bliznami na ręce, niczym z odznakami.

— Niewiele wiem — szeptął w naszą stronę. — Aristokracja sama z siebie nie planowała zamachu. Ktoś nią steruje i to bardzo dobrze. Mówią, że największy skok dopiero przed nimi. Nie chcieli więcej zdradzać, a i nikogo nie przyjmują do swojej grupy, bojąc się zdrady.

— Kto to jest? — zapytałam, mając ochotę zemścić się na człowieku, który wyrządził mi w życiu tyle krzywdy.

— Nikt nie wie. Mają pośrednika. Podobno to ktoś z zamku, kto bardzo dobrze zna królewskie obyczaje.

— Kobieta? — zapytałam, mając na myśli tylko jedną, która była moim wrogiem.

— Nie wiem. Nawet nie wiemy, o co temu człowiekowi chodzi. Nie mści się na jednej osobie. Najpierw bunt przeciwko królowi, potem przeciwko królowej, a teraz zabójstwo dziecka.

— Trzeba poukładać elementy układanki — odezwał się William.

— Nie za wiele ich mamy — mruknęłam.

— Wręcz przeciwnie. Ta osoba nie działa przypadkowo. Skłóciła cię z królem, a niby chciała go zabić, potem próbowali zabić ciebie, a potem dziecko, do którego byłaś przywiązana.

— Ale co Johnny miał ze mną wspólnego, był dzieckiem Mary — mówiłam.

— Tak, ale nie wszyscy wiedzieli, że pochowałam własne dziecko. Może myśleli, że John to nie tylko potomek króla, ale i twój — odparł Edward.



Czy to była prawda?

— Ale był pogrzeb — sprzeciwiła się Steph. — Tylko dla rodziny.

— Więc może to nie jest ktoś z zamku — pospieszyłam, mając wielką nadzieję, że to była prawda.

— Albo gra dla zmyłki — zaprotestował William.

To było za dużo na moją głowę.

— Sumując, to wszystko wskazuje na to, że ktoś nie chce Madeline, bo jej dzieci oznaczałyby przedłużenie rządów.

— Jeśli nie podobały się im jej rządy, to poprzestaliby na uśmierceniu tylko królowej, ale chcieli wcześniej zabić króla — powiedział nasz informator.

— Zbyt dużo niedopowiedzeń — wyszeptałam. Nic nie było spójną całością. Nie wiedziałam, jak się bronić ani jak tego człowieka unicestwić, by już więcej mi nie zagrażał.

— Dziękujemy ci za to. Niewiele, ale zawsze coś.

Nasz informator kiwnął głową i odszedł od stołu.

— Musimy nauczyć cię szermierki — powiedział William w moją stronę. Kiwnęłam głową. Nie zamierzałam się poddawać.

Chciałam zemsty. A może spokoju. Cokolwiek, by to się już skończyło. Edward i William zdecydowali się mi w tym pomóc, a Charlie nie miał o tym zielonego pojęcia.

Wracaliśmy na zamek zamyśleni, snując swoje teorie na dalszy cios, bo przecież dostaliśmy wiadomość, że taki będzie. Pa-trzyliśmy się po sobie. Kto miał być następny?



ROZDZIAŁ 12

ROK PÓŹNIEJ

Chodziłam po ogrodzie, trzymając Nathalie za rączkę. Rosła jak szalona.

Bawiła się, śmiała i zaczynała mówić.

W końcu byliśmy rodziną. Charlie był dobrym ojcem, chociaż częściej go nie było niż był. Nie doczekaliśmy się jeszcze własnego dziecka, ale to nic. Dalej próbowaliśmy je mieć. Medycy mówili, że po ostatniej ciąży, nie doczekam się kolejnej, ale ja im nie wierzyłam. Zawsze traktowałam ich jak szaleńców. Nie traktowałam ich poważnie, bo ich nauka nie wydawała mi się wiarygodna.

Od kiedy Charlie za moją prośbą przestał upuszczać sobie krew, mniej chorował. To tylko dowodziło ich głupocie. Pewnie też nie chciałam się przyznać przed sobą, że mogli mieć rację. Która kobieta by chciała?

Nathalie puściła moją rękę i pobiegła na trawę, gdzie zaraz zebrała mlecza.

Od pamiętnych dwóch pogrzebów moje życie w końcu się uspokoiło. Charlie wręcz potroił liczbę strażników na zamku i nie opuszczał królestwa. Bał się o mnie i o Nathalie, która nam została. Podejrzewam, że to dzięki temu nie doczekaliśmy się kolejnego napadu i kolejnej śmierci. Bywały momenty, że strach wracał razem ze wspomnieniami, ale mała dziewczynka pod moją opieką uświadamiała mi, że przecież dobrze jest, jak jest.

— Mamo! — krzyknęła. Tak, mówiła do mnie „mamo” i wszyscy już to zaakceptowali. Mój mąż w końcu był ojcem.



— Śliczny kwiatusek — wyszczebiałam do niej. Była jedyną osobą na tym zamku, która dawała mi szczęście, oczywiście oprócz Charliego.

Uniosła paluszek do góry i wskazała coś za mną.

— Co tam masz? — zapytałam i odwróciłam się. W drzwiach prowadzących do zamku stał Johansson. Musiałam kilkakrotnie zamrużyć, by uwierzyć w jego obecność. Jeszcze przed chwilą myślałam o szczęściu i spokoju... To było jak drwina.

Stałam nieruchomo, pamiętając nasze ostatnie spotkanie. Co on tu robił? Gdzie była straż i gdzie był król? Niepokoiłam się. Nie było żadnych odwiedzin na zamku, przecież nikt nie miał prawa tu wejść, bez zapowiedzi, bez królewskiej zgody.

Dopałam do Nathalie i wzięłam ją na rękę. Nie wiedziałam co mam robić. A może panika zawładnęła moim umysłem i Charlie tylko zapomniał mi powiedzieć o ich wizycie? Tylko, że nie zawarliśmy z nimi pokoju...

Szedł w moją stronę, a ja dalej wyglądałam straży, ale nigdzie ich nie było. Tam, gdzie zazwyczaj stali, była pustka.

— Znów się spotykamy, śliczna Madeline — powiedział, kiedy był już wystarczająco blisko. Mój uścisk wzmożnił się na te słowa. Chciałabym gdzieś schować siebie i dziecko.

— Co tu robisz? — zapytałam. W mojej postawie była odraza do tego człowieka.

— Nie pamiętasz? — zapytał, śmiejąc się. — Miałaś być moja. Te słowa potwierdziły moje obawy. Coś było nie tak.

Bez zastanowienia puściłam się biegiem, mając w objęciach dziecko. Wpadłam do zamku, ale wydawał się pusty i cichy.

Johansson przyszedł za mną. Był jak cień, i to koszmarny. Wciąż nie mogłam uwierzyć w jego obecność.

— Nie bój się — śmiał się z każdym słowem. — Coś ci pokażę.

Wyprzedził mnie i szedł machając dłonią.

— Nathalie idź do pokoju babci i siedź tam, dopóki do ciebie nie przyjdę — wyszeptałam do dziewczynki, puściłam ją, a ona pokiwała główką i pobiegła. Miałam nadzieję, że Jane właśnie tam była.

Popatrzyłam jeszcze, jak szła w dobrą stronę i pobiegłam za Johanssonem, nie chcąc go zgubić.

— To słodkie, jak matki kochają swoje pociechy — mówił. Udałam, że tego nie słyszałam. Pięść zaciskała mi się ze strachu, nie rozumiałam, co tu się dzieje.

Weszliśmy do sali tronowej, gdzie na podłodze leżał pobity mój Charlie. Dopadłam do niego w hysterii. Dotknęłam jego czoła i policzków, ale były zimne. Znow trzymałam w dłoniach kogoś, komu nie umiałam pomóc.

— Co mu zrobiłeś? — zapytałam, a Charlie wciąż się nie ruszał.

— Nie ja — odpowiedział i dopiero wtedy rozejrzałam się wokół siebie.

Pod ścianami leżeli ludzie: związana i zakneblowana straż i moja gwardia, w tym William i Edward.

Dotykałam delikatnie króla, jakby to miało być nasze pożegnanie. Byłam pewna, że zginę. Nie było przecież nikogo, kto miałby mi teraz pomóc.

— Czego chcesz? — wstałam wściekła i gotowa do walki podeszłam do Johanssona.

— Zawsze tego samego. Ciebie, Madeline — powiedział.

— Jesteś chory — moje zdziwienie umiałam wyrazić tylko tymi słowami.

— Zakochany — poprawił mnie. — Przyszedłem po to, czego chciałem od dawna, a co tak król przede mną chował. Mówił ci, jak wiele razy prosiłem o twoją rękę, przed waszym ślubem? Jak po ślubie pragnąłem unieważnienia ceremonii? Nie jesteś z nim szczęśliwa. Nie macie dzieci.

Mylił się. Byłam najszcześliwsza przy człowieku, który teraz leżał na podłodze, a którego nie mogłam uratować.

— To ty — wyszeptalam. — To ty buntowałeś arystokrację, zabiłeś Johnny'ego i mojego syna! — krzyczałam, tak żałośnie i przeraźliwie, że mogłabym zbudzić wszystkich w tej sali, ale leżeli nieprzytomni. — Chciałeś mojej śmierci!

— Niezupełnie. Chciałem śmierci króla, ale sprawy w pewnym momencie wymknęły się spod kontroli. Ludzie zażądali nie tylko jego, a ja nie mogłem ich powstrzymać. — Wzruszył ramionami, jakby to było nic takiego.

— Jesteś okropny — powiedziałam bezradna. — Gdzie są wszyscy?

— Niczym się nie przejmuj, wszystko będzie dobrze — usłyszałam, a zaraz potem upadłam na podłogę. Ktoś zaatakował mnie od tyłu. Zakreśliło mi się w głowie i zasnęłam, a przynajmniej takie miałam wrażenie.

Obudziłam się z bólem głowy i nieprzyjemnymi myślami. Otworzyłam oczy, było ciemno.

Nie.

To jakiś materiał zarzucony na moją głowę, nie dawał mi obrazu.

Moje ręce najwidoczniej były w kajdankach, bo zimny metal nie dawał mi nimi poruszać.

Ktoś zdjął ze mnie torbę, a ja z bijącym sercem zobaczyłam George'a.

— O mój Boże. Co tu robisz? Sprowadź pomoc, gdzie jesteśmy? — pytałam, widząc troskę na jego twarzy.

— Spokojnie. Wszystko jest dobrze.

— Zdejmij to ze mnie, uciekajmy — powiedziałam z paniką w głosie. Chciałam wstać, ale gruby sznurek przywiązany

do mnie i czegoś metalowego, był za krótki. Mogłam się jedynie położyć.

— Nigdzie nie idziemy — powiedział, wstał i wyszedł przez drzwi. Co to miało znaczyć? Dlaczego mnie tu zostawił?

Zaraz potem z George'em przyszedł Johansson. Oni razem? Łzy wezbrały i nie miałam czym ich zetrzeć. To musiał być koszmar.

— Słodka Madeline — wyszeptał do mnie Johansson. — Teraz już będziesz zawsze ze mną.

Ukląkł przy mnie, ucieszony moimi łzami. Był okropnym człowiekiem. Nie rozumiałam, czemu to we mnie musiał się zakochać.

— George? — zapytałam, prosząc niemo by mnie ratował.

— Wybacz Madeline, ale nie miałem innego wyjścia — zaśmiał się gorzko. — Nie poddawałaś się. Nie chciałaś odejść od mojego brata, by to cię ominęło. Gdy tylko połączyłem swoje siły z Johanssonem, robiłem wszystko, byś znienawidziła Charliego i całe to królestwo. Nawet arystokracja, z którą współpracujemy, wołała zabić ciebie, co – jak dobrze wiesz – zlecili chłopom. Nie dałaś mi wyboru.

— Po co to wszystko? — zapytałam, próbując pouklądać wszystkie wydarzenia, za którymi stał on. Brat króla, któremu nigdyś ufałam.

— Chciałem tronu, a brat razem z ojcem kazał mi się zadowolić małym zameczkiem. To było niehumanitarne z jego strony, ale już wszystko naprawimy. Ja będę królem, bo Teklandia musi mieć króla, a ty zostaniesz z Johanssonem, lepsze to, niż śmierć.

— Zdradziłeś własnego brata?! — krzyczałam ze łzami w oczach.

— To on zdradził mnie już dawno — poprawił mnie.

— Przecież mówiłem, że będzie nam razem dobrze — wtrącił książę. — A teraz będziesz moją królową.

Zrobiło mi się niedobrze na te słowa. Miałam ochotę wymiotować, ale musiałam być silna, żeby wyrwać się z tego miejsca.

— To tylko zmiana zamku, zacznij tak myśleć — polecił George.

— Ty sukinsynie! — wykrzyknęłam, szarpiąc się ze sznurem. Brat mojego męża wyszedł z uśmiechem na twarzy i zostawił mnie z tą bestią.

— Co z Charliem? — próbowałam się dowiedzieć.

— Jeśli nie będziesz próbowała uciekać, to cię rozwiążę — oznajmił. — Dopóki jesteś w takim stanie zostaniesz sama.

I on również wyszedł. Łzy lały się i lały, a ja mogłabym przysiąc, że wylałam ich już niemałą rzekę przez całe swoje życie.

Nie wiedziałam jak długo leżałam na zimnych kamieniach, ale zaczynałam być głodna i ten stan utrzymywał się jakiś czas.

Obudziłam się w nie najlepszym stanie. Głodna, zmarznięta i być może jako wdowa.

Drzwi się otworzyły i wszedł przez nie książę.

— Naprawdę nie chcę cię tu trzymać — mówił, jakby się troszczył, a przecież był złym człowiekiem. Niemożliwe, że było go stać na takie uczucia.

— To mnie wypuść, daj wrócić do domu — łkałam. — Do dziecka.

— Nie ma już domu, dziecka, tu jest twój dom, przy mnie.

Zbliżył się i pogłaskał moją twarz. Nie wierzyłam w jego ciepłą naturę.

— Dobrze. Tylko mnie wypuść, jestem głodna — powiedziałam, chcąc wyjść z tego ciemnego pomieszczenia. Książę uwolnił mnie, zadowolony ze zmiany mojej postawy. Pomógł

mi wstać i wyprowadził stamtąd. Ciągłe na mnie patrzył, a ja musiałam przyznać, że bardzo się zmienił od naszego ostatniego spotkania. Nie tylko na twarzy, ale jego miłość do mnie, o której zapewniał, była jakby bardziej desperacka.

Szliśmy przez wąski korytarz, aż wyszliśmy z lochów. Mężczyzna, który twierdził, że mnie kocha, trzymał mnie w więzieniu. To chyba nie była miłość.

Zachowywał się niczym bohater, nakarmił mnie przy stole i przyglądał się z uwielbieniem jak jem. Nie sądziłam, że jego nagła zmiana jest prawdziwa, w każdej chwili mógł okazać się szaleńcem i jednak mnie zabić.

— Czego ode mnie oczekujesz? — zapytałam, kiedy kończyłam posiłek.

— Wyjdiesz za mnie — odpowiedział prosto.

— Mam męża — stwierdziłam, bo to wciąż musiała być prawda. Gdzieś tam, mój Charlie musiał żyć. Bardzo tego pragnęłam i nie chciałam myśleć inaczej.

— Zmarłego. Będziesz moją żoną — powiedział i były to najgorsze słowa, jakie usłyszałam. Mój Charlie...

Zabił go?

Próbowałam uspokoić oddech, nie wpadać w panikę, nie dać po sobie poznać smutku. Pokiwałam głową i ścisnęłam nóż, który dalej trzymałam w ręce.

— Dobrze. Tylko chce mi się pić, podasz mi? — Spojrzałam na kielich przede mną.

Johansson wstał uradowany, że mógł być dla mnie mężczyzną. Już naprawdę sądziłam, że potrzebna mu była pomoc.

Wziął do ręki kielich i zwilżył nim moje usta. Nie wahając się ani chwili dłużej, rzuciłam w niego nożem. Trafił go w brzuch i z przerażenia rzucił kielichem.

Nie byłam taka naiwna jak on. Nie uwierzyłabym samej sobie, że nagle tak go pokochałam. Był chyba tak spragniony tego uczucia, że nie chciał wierzyć w moją nieszczerłość. Wstałam,

próbując wykorzystać okazję, bo nie zamierzałam ginąć, jak mój mąż.

— Straż! — krzyknął, trzymając się za bok.

Jakiś mężczyzna wpadł, złapał mnie mocno za ręce i mnie wyprowadził. Szarpałam się, bo chciałam uciec, nie wpakować się w większe tarapaty.

Ciągnął mnie przez korytarze, a wszyscy się temu przyglądali. Wierzgającej kobiecie i strażnikowi, któremu przez hełm nawet nie mogłam spojrzeć w oczy, żeby mu powiedzieć w twarz, jaki był okropny, że służył szaleńcowi.

Wypuścił mnie gdzieś w małym pokoiku, a ja padłam na ziemię. Nie zamierzałam poddać się bez walki. Jeśli miałam zgiąć, to musiałam wiedzieć, że zrobiłam wszystko, by przeżyć.

Dopałam do szafki, na której stał świecznik. Zamierzałam go użyć.

Odwrociłam się do mężczyzny, ale on zdjął hełm. Przyjrzałam się mu.

— Anthony? — zapytałam, poznając go. To był chłopak, który dawno temu usługiwał wszystkim przy nauce szermierki. Podał mi szablę jeszcze przed moim ślubem z Charliem. Co on tu robił?

— Spokojnie, próbuję królową uratować — wyszeptał. Podszedł do okna, rozglądając się. Otworzył je. — Idziemy, musimy się stąd wydostać. Później będzie czas na wyjaśnienia.

Pociągnął mnie za sobą, nie dając czasu na zadawanie pytań. Cieszyłam się chociaż z tego, że miałam sojusznika.

— Co się dzieje? — zapytałam.

Uciszył mnie gestem dłoni. Ciągnął mnie między krzaki, aż zadrapałam się kolcem. Przycisnęłam do siebie rękę, zawsze lepsze to niż zostać zgwałconą przez księcia.

Obchodziliśmy niczego nieświadomą straż, aż znaleźliśmy się za murami zamku. Droga, jaką pokonywaliśmy, była wcześniej dobrze mu znana. Przemieszczaliśmy się, jak najmniej

uczęszczanymi ścieżkami. Ciężko byłoby przeskoczyć mur, ale Anthony musiał już jakiś czas szykować się do ucieczki. Ściana była podkopana, a dół osłonięty gałęziami.

Gdy przedostaliśmy się na drugą stronę nie przestawałam mnie ciągnąć za sobą. Momentami nie miałam już sił i musiałam robić krótkie przerwy, które i tak skracał Anthony. Nogi miałam obolałe od marszu, ale po kilku godzinach dotarliśmy do portu, a ja już nie odzywałam się, chcąc by nikt nam nie przeszkodził w ucieczce.

Statek z dużą liczbą ludzi sygnalizował, że zaraz odpływał. Anthony pociągnął mnie dalej w głąb.

Kucaliśmy za skrzyniami pełnymi jedzenia, które były gdzieś transportowane statkiem. Wślizgnęliśmy się niepostrzeżenie do sekcji transportowej.

— Dokąd płynie ten statek? — Przytrzymałam się czegoś, gdy nim zakołysało. Jeszcze nigdy nie podróżowałam w taki sposób.

— Do domu — odpowiedział. — Dobrze, że udało nam się zdążyć. Następny płynie dopiero za dwa dni.

— Skąd tyle wiesz?

— Odkąd książę napadł na Teklandię, próbujemy królową odbić.

— Jak to napadł? — zapytałam z duszą na ramieniu. Mój dom...

— George próbuje zostać królem. Zdradził wszystkich — mówił dalej.

Nie dziwiło mnie to, ale zaczęłam płakać. Tak niespodziewanie i niekontrolowanie, że Anthony musiał mnie uciszać. Brat króla był mi bliski i nigdy nie posądziłabym go o dziśniejsze czyny. To było okropne, jak bardzo można pomylić się w ocenie drugiej osoby.

Kilka godzin później, byłam już spokojna. Anthony opowiedział mi o wojnie, którą wzniecił George i bałam się, że nie

wracaliśmy do domu, a na pole bitwy. To mogło być gorsze niż siedzenie w lochach Johanssona.

— Nie wiem, co tam się teraz dzieje, może wygrali — westchnął. Też o tym marzyłam.

— A Charlie? — zapytałam, prosząc Boga o to jedno życie.

— Jest w bezpiecznym miejscu — zapewnił.

— Żyje? — uradowałam się, a on pokiwał głową.

Byłam wdzięczna niebiosom i znowu zaczęłam płakać.

Ze szczęścia w nieszczęściu.

Po długim rejsie dopłynęliśmy do Teklandii. Zmęczeni i brudni skorzystaliśmy z pomocy wieśniaków, którzy nas nakarmili. Chyba nas nie rozpoznawali, bo kobieta aż się zaśmiała, gdy przedstawiłam się jako królowa. Może tak było lepiej. Nie musiałam bać się, że mnie zabiją z polecenia arystokracji.

Anthony miał przy sobie złoto i zapłacił im za konia. To była tylko kolejna chwilowa przerwa. Wyruszyliśmy konno w stronę zamku, oglądając gdzieniegdzie płonące miasteczka. Zatrzymywaliśmy się na jedzenie i sen. Stodoły pełne siana stały się naszym domem. Anthony nie miał już złota i nie mógł nikomu zapłacić za nocleg, więc to było nasze jedyne wyjście. Trzeciego dnia naszej podróży w kraju, po tym jak napoiiliśmy konia, znów ruszyliśmy i tym razem mieliśmy osiągnąć cel.

Późnym popołudniem dojechaliśmy do zamku. Wrota były otwarte, nikogo nie było widać na drogach. Wszystko mówiło o tym, co musiało się tu dzieć. Powoli wkraczaliśmy w mury mojego byłego domu, bojąc się nieprzyjaciół.

Szliśmy królewskim korytarzem, ale tu też było pusto. Postanowiłam iść na salę tronową, w której byłam jako ostatniej przed porwaniem.

Anthony stał nieopodal, kiedy ja przyglądałam się krwi na podłodze. Tu musiała rozgrywać się bitwa.

Pomyślałam o Nathalie, której może już miałam nie zobaczyć.

— Gdzie są wszyscy? — zapytałam, tracąc nadzieję.

Nie odpowiedział mi. W drzwiach stanął George. Miałam już go dość i tej wojny. Jak miałabym to zakończyć?

— Czekałem na ciebie. Myślałaś, że Johansson mi nie powie o twojej ucieczce? A gdzie mogłabyś wrócić, jeśli nie tutaj? Opróżniłem cały zamek, by w końcu się ciebie pozbyć! — był bardziej niż zły. Był wściekły. Takiego go nie znałam, nawet w koszmarze nie byłby czarną postacią. Uważałam go za nieszkodliwego. Naiwna byłam.

— Co zrobiłeś z tym krajem, z królestwem? Tak chcesz rządzić? — zapytałam, mając nadzieję, że się opanuje i przejrzy na oczy.

— Chcę ci pokazać twojego męża — odpowiedział.

Na to słowo podeszłam do niego w ślepych zaufaniu.

— Nie! — krzyknął Anthony, podbiegając do nas.

— Ty tu zostaniesz, a jeśli nie – Charlie umrze — powiedział, co przyjąłam poważnie.

— Proszę — skierowałam się do mojego wybawcy. Stał z zacisniętymi zębami, ale nie szedł za nami.

Posłusznie stawiałam stopę za stopą, tam, gdzie prowadził mnie George. Nie chciałam się oceniać, jaka głupia byłam. Kierowałam się nadzieją.

Wprowadził mnie do biblioteki, a pod jednym z regałów kulił się Charlie.

— To jest twój mąż. Taki słaby i bezradny. Chcesz zobaczyć, jak umiera? — zapytał i chyba mówił to naprawdę. Podobało mu się to.

Zacisnęłam wargi, próbując być silną, ale nie wiedziałam jak.

— Dlaczego to robisz? To twój brat — wydukałam.

— Nie jest nim. Matka przygarnęła go z ulicy — wyznał. — Myślisz, że czemu się w tobie zakochał? Widział w tobie siebie. Nieszczęśnika, który był żebrakiem. Czemu nie chciał dzieci Mary? Za bardzo przypominały mu czasy, kiedy sam był taki

mały i jego ojciec bił matkę. Nie mówił ci? — zapytał, widząc moją minę. — Uciekł z domu, kiedy ojciec pobił go na tyle, że leżał nieprzytomny, a jego matka wołała wtedy przeproszać ojca, że go urodziła, niż mu pomóc.

Spojrzałam na biednego Charliego. Nigdy nikt mi o tym nie powiedział. Babka zawsze traktowała go jak swojego syna, tego pierwszego, najlepszego. Bałam się, że mogła wiedzieć, jaki zły był George'em. Przypomniałam sobie jej słowa z biblioteki. To przed swoim synem mnie ostrzegęła.

Jej mąż nie dlatego ofiarował Charliemu królestwo, żeby stał się najmłodszym panującym, tylko żeby ochronić Teklandię przed George'em.

Podszedł do mojego męża i kopnął go w żebra. Ten skulił się jeszcze bardziej i jęknął z bólu. Nie mogłam na to patrzeć. Rzuciłam się na jego szyję, pragnąc go udusić.

Był potworem. KOSZMAREM.

Przez drzwi wpadł William z grupką mężczyzn. George mnie odepchnął i wpadłam na szafę, która zaraz się na mnie przewróciła, a ja znów zemdlałam.

Ocknęłam się gotowa do walki. Serce biło mi szybko dodatkowo mnie napędzając.

— Spokojnie, jestem tu — usłyszałam. Mój Charlie lekko pokiereszowany siedział przy mnie na łóżku. Krew brudziła pościel, ale było to małą błahostką.

Objęłam go z płaczem, byłam szczęśliwa, że żył. Dziękowałam Bogu za to, że był i przeproszałam, że tego nie doceniałam.

Jęknął zasysając powietrze z bólu.

— Trochę oberwałem, ale będę żyć — zaśmiał się.

— Kocham cię — wyszeptałam płacząc. — Myślałam, że cię stracę.

— Nie płacz. Udało nam się. — Wziął moją twarz w dłonie i pocałował, zabierając tym cały mój strach.

— George?

— Nie żyje. Udało nam się go odeprzeć i jego żołnierzy. Jeszcze dzisiejszej nocy William wyrusza z żołnierzami, wykonać zamach na księcia Johanssona. Wszystko się ułoży.

Zaśmiałam się przez łzy. Był obok, żył i ja żyłam. Byliśmy razem, tak jak tego chciałam.

— A Nathalie? — zapytałam.

— Śpi z babką. Stephanie ich dogląda, a Catherine czeka przy drzwiach. Opiekowała się tobą.

Wszyscy żyli i tylko to mnie cieszyło. Już mieliśmy nie być przesiąknięci strachem o jutro. Wiadomo już było, kto chciał naszej śmierci i teraz mogliśmy go powstrzymać.

— Charlie, czemu mi nie powiedziałeś, że nie jesteś synem Jane? — zapytałam, widząc na jego twarzy grymas. Nie był zadowolony z mojego pytania.

— Od zawsze to ukrywali, bo co by powiedzieli poddani? Że panuje król-przybłąda?

— Mnie mogłeś powiedzieć.

Posadził mnie sobie na kolanach, a ja przywarłam do jego torsu, słuchając jak jego serce śpiewało pochwalną melodię o życiu.

— Wtedy powiedziałaabyś, że kocham cię z chorych dla siebie powodów. Nie wierzyłabyś mi, a ja naprawdę się w tobie zakochałem, nie dlatego, że nie masz rodziców, a dlatego, że jesteś sobą. Jesteś małą bezbronną Maddie, której zaprzagnąłem strzec do końca życia.

— To było najśłodsze, co mi powiedziałeś. — Opadłam na jego wargi, próbując jak smakuje szczęście.

Miałam go całego i zdrowego to było dla mnie jak cud, jak żywy dowód na Bożą opatrzność. Czuwał nad nami, dlatego po tyłu atakach wciąż się podnosiliśmy. Dawaliśmy radę.

Już wszystko miało wrócić do normy. Mieliśmy mieć jasną przyszłość, bez kolejnych morderstw. To cieszyło mnie najbardziej. Johansson miał odpowiedzieć za swoje czyny, a Charlie będzie wiedział, jak ukarać arystokrację za spiskowanie przeciwko królestwu. Musieli popamiętać go, by już nigdy nie odważyć się nas tak doświadczać.

Anna wyszła za Williama. Stało się to dwa miesiące po tym okropnym ataku na zamek. Przyjęcie było huczne, a para młoda była szczęśliwa. Nie oczekiwali potomka, ale mieli pełne błogosławieństwo Charliego, który cieszył się szczerze z drogi siostry, jaką wybrała. Nie liczyłam nawet, ile razy dziękował jej za znalezienie mnie. Wszystko toczyło się jak w bajce.

Do czasu, aż kilka miesięcy później zaczęły się te okropne skurcze.

— To już! — krzyczałam. — Wołajcie medyków.

Położyłam się na plecach i pogłaskałam wielki brzuch. Tym razem udało się i miałam zostać matką. Czekałam na to długi czas i w końcu się udało.

— Cichutko kochanie, mama tu jest.

— I tata. — W drzwiach stał Charlie, zasapany, jakby biegł, by tu być.

— Gdzie Nathalie? — pytałam, bo miała być z nim. Bałam się o nią równie mocno co o niego. Ta dwójka była całym moim życiem.

— Z babcią. Musisz wszystko kontrolować, co?

— Tak — powiedziałam i jęknęłam, czując jak dziecko chciało wyjść na świat.

— Steph! — krzyczał Charlie, widząc moją panikę. Tak, panikowałam, bo chciałam urodzić dziecko żywe. Pierwszy raz zostać matką. To było moje marzenie, by dać królowi dziecko. Męskiego potomka i zapewnić ciągłość rodu.

Zamknęłam oczy i potem wszyscy przybiegli. Zaczęłam rodzić.

Kilka godzin później zakrwawiona i ze łzami szczęścia w oczach, trzymałam na rękach swoje lustrzane odbicie. Dziewczynka o pięknych złocistych lokach, tak bardzo przypominała swojego zmarłego braciszka, że zaczęłam niekontrolowanie płakać.

— Nie płacz — powiedział Charlie. Nie mogłam. To dziecko było dla mnie wszystkim i żyło. Byłam szczęśliwa, jak jeszcze nigdy wcześniej.

— Ona oddycha — powiedziałam, jakby to było coś niespotykanego. Cieszyłam się z tak przyziemnej rzeczy, że nawet Charlie się uśmiechnął. Mogli mnie nazwać wariatką, ale nie umiałam opisać swojej radości.

— Tak, i będziemy ją kochać. — Głaskał jej małą główkę.

Tak wyglądało szczęście. Rodzina nią była.

— Wyjdźmy, dajmy im chwilę — powiedziała Steph, wypychając wszystkich zza drzwi.

— Jesteś szczęśliwy? — zapytałam.

— Nie mógłbym być bardziej. Mam dwie piękne kobiety. — Położył dłoń na mojej i pogłaskał, wciąż tuląc się do córeczki.

— Trzy — przypomniałam mu o Nathalie.

— Tak. Trzy.

— Ale popracujemy jeszcze nad synem? — zapytałam uradowana.

Charlie zaśmiał się i pocałował mnie w czoło. Więcej nie musiał mówić.

— Przepraszam — wyszeptał. — że nie mogłem ochronić cię przed tym wszystkim.

— Hej. Już wszystko jest dobrze. Od dawna — sprowadziłam go na dobrą drogę. — Nie chciałam być nigdzie indziej, tylko przy tobie. Takie życie wybrałam. Nikt nie powiedział, że królowe mają łatwo.

— Jak ja ją ochronię przed tym światem? — Patrzył na dziewczynkę ze strachem w oczach.



— Myślę, że damy radę. Mamy sporo osób, które nam w tym pomogą — wyznałam, myśląc o babce, Steph, Annie i Cathy. Były niezastąpione i już dawno im to powiedziałam.

— Tak. Ta kruszynka będzie wychowywana przez naszą szaloną rodzinę — zaśmiał się. Zabawnym było, że tak naprawdę ludzie nam najbliżsi nie byli nasza rodzina. I to było piękne. Świat był jednak piękny, a ludzie mogli sobie ufać, nie tylko zazdrościć. Bo to zazdrość skłoniła George'a do tak haniebnych czynów, jak zdrada i napad na brata.

— Myślę, że trzeba namówić Annę na dziecko, by nasze miało z kim się bawić — powiedziałam z uśmiechem.

— Dopiero się pobrali, daj im chwilę.

Wiedziałam, że Anna będąc w swoim wieku musiała działać teraz albo nigdy, a tak naprawdę nie liczyłam na to, że będzie w ciąży. Może dlatego, że ostatnio przyznała mi się do wizyty w sierocińcu.

— Będziemy wspaniałą rodziną.

— Już jesteśmy — powiedział a ja znowu się rozkleiłam.

Obudziłam się śpiąca, a przecież śniłam tyle godzin. Przetarłam oczy, powoli je otwierając. Wyciągnęłam rękę po komórkę, by sprawdzić godzinę.

Musiałam wstawać, by zdążyć do szkoły, ale ten sen... taki piękny nie pozwalał mi na to.

— *Córcia! Bo się spóźnisz. — Mama stała w drzwiach, jak co rano.*

— *Tak, jeszcze tylko pięć minut.*

Przekręciłam się ba bok, by móc jeszcze chwilę być królową Madeline. Śniłam o niej, co noc i wciąż nie miałam dosyć.



EPILOG

Niania goniła mnie i krzyczała, że powinnam wracać do domu. Nie słuchałam jej. Miałam dość siedzenia w zamku i czytania w kółko tych samych książek, kiedy poza murami tętniło życie.

Mama pewnie czytała książki w bibliotece i powiedziała by mi, żebym czytała z nią i przytoczyłyby jakąś złotą myśl babki. Tata natomiast – był tatą. Zabierał mnie i mamę na konie, uczył szermierki, ale najczęściej go nie było – a wtedy był królem.

Odwróciłam się za siebie, by zobaczyć, jak bardzo niania została w tyle. Zawsze tak to się kończyło, że mnie goniła i bała się o posadę. A wystarczyło wyjść ze mną na spacer tak, jak prosiłam przez całe popołudnie. Ona jednak nie chciała sprzeciwiać się woli mojego ojca i matki.

Przez swoją nieuwagę wpadłam na jakiegoś przechodnia. Upadłam na pupę.

Otrzepałam lekko sukienkę z ziemi i wstałam. Chłopiec leżał, trzymając się za łokieć, który go pewnie bolał. Był brudny i chudy. Wyglądał na przygnębionego.

Wyciągnęłam do niego rękę i pomogłam mu się podnieść.

— Przepraszam, że ugodziłam paniczowi. Przepraszam, że tak wtargnęłam.

— Nic się nie stało — odpowiedział pogodnie.

— Gdzie mieszkasz? — zapytałam bezpośrednio, bo nie wiedziałam przy nim mamy, a moja ciągle za mną biegała. Albo moja niania. Po prostu nigdy nie bywałam sama.

— Tam. — Pokazał na budynek. To był sierociniec.

Skrzywiłam się. Tak wyglądały sieroty? Brudne, chude i wesołe? Z czego się cieszyli?



Tata zawsze mówił, że ludziom w potrzebie trzeba pomagać. Postanowiłam, że przypomnę mu zaraz jego własne słowa. Wyciągnęłam rękę do chłopca.

— Nie możesz chodzić taki brudny. Chodź, musimy cię przebrać. — Pociągnęłam go w kierunku zamku. Tam będzie mu lepiej niż do tej pory. Byłam pewna, że mama nie pozwoli mu chodzić brudnym.

— Kto to? — wskazał na moją nianię, która zdążyła do nas dobiec. Pewnie nie ucieszy się, jak jej powiem, że wracamy z tym chłopcem, ale jak zwykle nie sprzeciwi się.

— Moja opiekunka. Boi się, że jej ucieknę — przyznałam ciszej. Chłopiec uśmiechnął się.

— A czemu nie uciekasz?

— Bo ją lubię. Ile masz lat? — zapytałam w rewanżu.

— Siedem — odpowiedział. — A ty?

— W tym roku skończę sześć — byłam z tego dumna. — Jak masz na imię?

Jeśli mam go przedstawić rodzicom, to musiałam coś o nim wiedzieć, nie może zamieszkać z nami jako nieznajomy. Zresztą, byłoby trudno przekonać do tego rodziców, nie wiedząc kogo przyprowadziłam.

— Ben, a ty? — zapytał. Mama musi popracować z nim nad wyrażaniem się. Powtarzał się.

Wiedziałam, że teraz będzie zupełnie inaczej. Moi rodzice nigdy nie zostawili nikogo w potrzebie i tak będzie i z nim.

— Jestem Madeline.

SPIS TREŚCI

Prolog	5
Rozdział 1 Dwanaście lat później	9
Rozdział 2	17
Rozdział 3	31
Rozdział 4	47
Rozdział 5	65
Rozdział 6	75
Rozdział 7	127
Rozdział 8	139
Rozdział 9	161
Rozdział 10	175
Rozdział 11	207
Rozdział 12 Rok później	223
Epilog	239

